



J i n a B a c a r r

*Blond gejsza*

# Wstęp

Wczesnym latem 1892 roku w Japonii spadły obfitsze niż zwykle deszcze. Japończycy nazywają tę porę „deszczami śliwy”, gdyż przychodzi ona, kiedy dojrzewające owoce zaczynają kusić nowymi doznaniem. Tak jak dziewczyna, która staje się kobietą.

Dziewczyna taka jak ja.

Powietrze było ciepłe i przesycone wilgocią, lecz te niezwykle deszcze, jak wiele rzeczy w Japonii, obudziły moje zmysły i pragnienia. Walczyłam ze smutkiem, kiedy nagle wezbrała we mnie dzika radość - to odezwały się moje zmysły, napełniając ciało pożądaniem. Żadna dziewczyna nie pozostałaby na to obojętna. Chciałam iść za głosem pożądania, obudzić swoją kobiecą duszę, kochać i być kochaną.

Miałam piętnaście lat. Chciałam zostać gejszą.

Podziwiałam te kobiety: ich umysł, odwagę i urodę. Spełniały one marzenia i żyły w zaczarowanym, romantycznym świecie. Codziennie w drodze do szkoły misyjnej przyglądałam się młodym adeptkom tej sztuki, idącym ulicami w swoich butach na koturnach z małymi dzwoneczkami, których pomalowane na białą twarzyczki wyglądały spod różowych papierowych parasolek.

Wieczorem, w drodze do teatru kabuki, gdzie bywałam z ojcem, patrzyłam na jadące riksami gejsze w oficjalnych czarnych kimonach z wyszywanymi w kwiaty i ptaki pasami *obi*. Późnymi popołudniami chichotałam, mijając *okasan*, ich matkę, siedzącą na wypolerowanej werandzie i palącą fajeczkę z kości słoniowej.

Pełna nadziei i drżąca bardziej z ochoty niż strachu, pragnęłam wejść do tego fascynującego świata seksualnie wyzwolonych kobiet. Chciałam wiedzieć, jak ten świat kwiatów i wierzb może istnieć w społeczeństwie, gdzie nowo narodzone dziewczynki trzy dni po urodzeniu kładzie się na zimnej ziemi, by poznały swoje miejsce.

Pod mężczyznami.

Nie rozumiałam, dlaczego kobiety w tym kraju szogunów i samurajów chodzą ze spuszczoneymi oczami, ukrywając uczucia i łzy. Kropki łez na twardej drewnianej poduszce. Tak trwałe jak ich dusze, jeśli chciały przetrwać.

I dobrze funkcjonować.

I kochać.

Zrobiły na mnie takie wrażenie, tak podziały na moje rozbuchane zmysły, że uznałam, iż jeśli nie wejdę do tego świata, spędzę resztę życia, starając się ukryć uczucia, które we mnie buzowały. Modliłam się do bogów, by znaleźć w sobie odwagę, uwolnić pożądanie i wyzwolić duszę od udręki.

Nie zaznałam jeszcze słodczy męskiej pieszczoty ani też goryczy utraconej miłości. Moje piersi przypominały rozwijające się pąki, biodra były wciąż szczupłe, niczym biodra chłopca. Mogłam tylko zgadywać, co czeka mnie w tym świecie, gdzie rozkosz jest równoznaczna ze złym losem kobiet. A obowiązek - ich jedyną przyjemnością.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

Nie wszystkie moje wyobrażenia były prawdziwe.

Według japońskich tradycji gejsze chroniły od dwustu lat swoje tajemnice tak ściśle, że dzieliły się nimi jedynie ze swymi siostrami. Tajemnice dotyczące tego, jak sprawić, by cera była wiecznie młoda, jakie zioła mieszać, by mężczyzna zakochał się bez pamięci, jakich użyć zabawek, by przynieść kolejne fale rozkoszy im samym oraz ich kochankom.

Zainspirowana tymi opowieściami wymykałam się do dzielnicy Shinbashi, gdzie słyszałam ich śmiech i niekończące się westchnienia dochodzące zza wysokich ogrodzeń otaczających ich dom. Wyobrażałam sobie te ziemskie rozkosze, których doznawały przez całą noc. Czy ja, obca, mogłabym wkraść się w ich łaski i nauczyć się sposobów zaspokajania mężczyzn?

Oraz siebie.

Czy rzeczywiście mogłabym to osiągnąć?

Z powodu dziwnego zrzędzenia bogów, które

więzało się z bólem i smutkiem, udało mi się tego lata wejść do domu gejsz. I

to pomimo tego, że miałam długie, złote niczym promienie słoneczne o świcie włosy i oczy tak zielone, jak zdobiony brokatem jedwab, z których kupcy szyją lamówki na swe szaty. Stałam się *maiko*, uczennicą u gejsz w Kioto. A po trzech latach nauki zostałam gejszą niczym wolno rozwijający się, różowy kwiat lotosu.

Wiele lat później osiągnęłam wiek, w którym mogłam przerwać ciszę, nie łamiąc jednocześnie sekretnych praw gejsz. Mogę więc opowiedzieć światu o moim życiu w domu gejsz, o pięknie i gracji, erotycznych fantazjach i ukrytych tajemnicach.

Teraz siedzę w herbaciarni, słucham dzwonek poruszanych wiatrem, na moich ramionach przysiadają motyle, a ja zabieram się do opisanego wszystkiego na najlepszym ryżowym papierze, przezroczystym niczym skrzydełka ćmy i naznaczonym drobinami srebra i złota. Opowiem o mężczyźnie, którego kochałam, o siostrze gejszy, która zaryzykowała dla mnie życie, o *okasan*, która wychowała mnie jak córkę, o ich dotyku, śmiechu i najbardziej intymnych momentach z ich życia.

W tej chwili biorę do ręki pędzelek, zanurzam go w atramencie i przystępuję do relacjonowania niezwyklej, zmysłowej historii jasnowłosej gejszy.

Kathlene Mallory Kioto, Japonia, 1931 rok

# Część Pierwsza

## **KATHLENE, 1892 rok**

*Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyłam bladożółte światła  
w dzielnicy gejsz Gion, przypominające księżyc.  
Czerwone lampiony z czarnymi japońskimi literami  
kołysały się na wieczornym wietrze,  
wskazując mi drogę do herbaciarni.  
Jednak najlepiej pamiętam odległy dzwon z Gionu,  
który skłonił mnie do zastanowienia,  
czy wszystko w moim życiu jest krótkie  
i przemijające.  
Nawet miłość.*

*Pamiętnik młodej Amerykanki pisany w Kioto w 1892 roku*

## *Rozdział pierwszy*

*Kioto, Japonia 1892*

Nie mogłam tego powiedzieć nikomu, nawet bogom, ale byłam przerażona... naprawdę przerażona. Zanim jeszcze znalazłam się w klasztorze, wiedziałam, że będę musiała stamtąd uciec. Mimo że szanowałam zakonnice za ich pobożność i gotowość służenia bogom, sama chciałam być gejszą. Musiałam nią zostać... Czyż

zakonnice nie miały wygolonych głów i wyskubanych rzęs, tak że ich oczy wydawały się nienaturalnie wielkie? Ja zachowałam długie włosy, przysięgając sobie, że nie pozwolę ich ściąć. Jeszcze bardziej przeszkadzało mi to, że nosiły zwykłe białe kimona. Biel jest kolorem śmierci. Dlaczego ojciec zabrał mnie do zakonu? Dlaczego?

Czy w ramach jakiejś kary?

Niczego złego nie zrobiłam. Nic złego nie było w tym, że pieściłam siebie, by znaleźć rozkosz, chociaż często potem rodził się we mnie głód, pożądanie, nad którym trudno mi było zapanować. Chciałam kochać i być kochana. Miałam w sobie tyle seksualnej energii, że musiałam coś zrobić, by ją uwolnić.

Ale nie w zakonie.

Nie mogę tam być. Błagam.

Chciałam powiedzieć ojcu, że moim przeznaczeniem jest świat kwiatów i wierzb. Tylko ten i żaden inny. Czyż gejsze nie posiadają przymiotów ducha i ciała? Czy nie czeka ich wspaniały los? Czyż ojciec nie mówił mi, że jestem niczym piękny kwiat, przesadzony na niepewną cudzoziemską glebę? I czy gejsze też nie opuszczają swoich domów, by odnaleźć przeznaczenie?

Nie tak jednak miało się stać.

- Nie grymaś, Kathlene - szepnął do mnie ostro ojciec, ciągnąc mnie przez stację kolejową.

Walizeczka obijała się boleśnie o moje udo. Nie skarżyłam się jednak. Wiedziałam, że poprzez białe pończochy nikt nie zobaczy siniaków, które rano pojawiają się na moich nogach.

Rano. Gdzie wtedy będę? I dlaczego jesteśmy w tej chwili na stacji? Co stało się z moim spokojnym światem? I moją szkołą w Tokio, prowadzoną przez misjonarki?

Co się stało?

Deszcz zacinał prosto w twarz. Nie miałam czasu, by przejmować się przyszłością. Zauważyłam, że wokół panuje cisza i że jest pusto, jakby wszyscy zniknęli we mgle. To było dziwne, bo Japończycy nie boją się deszczu i krążą po

mieście niczym stado ciekawych wszystkiego myszek. Nie uważają też takiej pogody za złą, bo dzięki niej mają pod dostatkiem ryżu.

Szłam przez stację w butach z czubkami, które mnie cisnęły w palce, żalując, że nie mam na nogach ulubionych sabotów z małymi dzwoneczkami, tych, które ojciec przywiózł mi z Osaki. Moim ciałem wstrząsały kolejne uderzenia bębna obrzędowego, a może działa się to pod wpływem erotycznych pragnień, które dochodziły do głosu w tak dziwnym momencie. Odkąd skończyłam piętnaście lat, coraz częściej myślałam o cielesnych rozkoszach. Gdy kąpałam się w dużej cyprysowej wannie, aż wiłam się z podniecenia, gdy pachnąca cytrynami i pomarańczami woda obmywała moją waginę, dostarczając mi przyjemności.

A w nocy, gdy leżałam naga w łóżku, jedwabny brzezek pościeli ocierał się o mój wzgórek łonowy, tak że robiłam się wilgotna. Marzyłam o mężczyźnie, który napełni mnie niekończącą się rozkoszą. Marzyłam o dniu, kiedy poczuję wokół siebie jego silne ramiona, jego mięśnie, jego dłonie na koniuszkach moich piersi. Uśmiechnęłam się do siebie. Pomyślałam, że mniszki nie byłyby zadowolone, gdyby mogły poznać moje myśli.

- Gdzie jest ten zakon, tato? - spytałam.

- Niedaleko. W świątyni Jakkóin. Za blisko.

- Dlaczego wyjechaliśmy z Tokio w takim pośpiechu?

- Zadajesz za dużo pytań, Kathlene - powiedział ojciec, rozkładając swój wielki czarny parasol, który miał nas chronić przed deszczem. - Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

- Niebezpieczeństwo? - szepnęłam cicho, chociaż byłam pewna, że ojciec mnie usłyszał.

- Tak, kochanie. Nie chciałem ci mówić o tym wcześniej, ale mam w Japonii potężnego wroga, który chce mnie skrzywdzić.

- Dlaczego ktoś miałby chcieć cię skrzywdzić? Bawiłam się naddartym palcem mojej rękawiczki.

Nie mogłam się powstrzymać. Martwiłam się o ojca. I to bardzo. Jakieś okropne przeczucie podpowiadało mi, że stało się coś znacznie gorszego, niż ta

podróż do klasztoru.

- Jeśli już chcesz wiedzieć, to ci powiem, że zdarzyła się straszna tragedia - powiedział ojciec stłumionym przez deszcz głosem. Jego słowa wbijały się w moje serce niczym nóż.

- To znaczy? - odważyłam się zapytać.

- Pewien człowiek stracił wszystko, co mu w życiu drogie, i uważa, że to przeze mnie. - Ojciec rozejrzał się niespokojnie wokół. - Tyle tylko mogę ci powiedzieć.

- Ale cóż takiego mogłeś zrobić?

- Nie przejmuj się tym, co cię nie dotyczy, Kathlene. Jesteś za młoda, żeby to zrozumieć - rzucił ojciec, nie patrząc na mnie, ale szukając wokół jakichś ukrytych wrogów.

Trzymał mnie tak mocno za rękę, że miałam wrażenie, iż zaraz zmiażdży mi kości.

- Boli, tato, puść... - Moje oczy napęłniły się łzami. Nie z bólu, ale z troski o bezpieczeństwo ojca.

- Przepraszam, Kathlene, nie wiedziałem...

- Rozumiem - powiedziałam cicho, wciąż zaniepokojona.

Ojciec dalej rozglądał się dookoła. W końcu uznał, że na stacji nie ma nikogo poza starym kolejarzem przy wejściu, i ruszył szybko do przodu.

Musiałam biec, by za nim nadążyć. Ojciec prawie ze mną nie rozmawiał w czasie długiej podróży z Tokio. Spojrzał najpierw w prawo, a potem w lewo, by się upewnić, czy przy nim jestem. Teraz, wlokł mnie za sobą, nie przejmując się tym, że jesteśmy przemoczeni i głodni. Wciąż trzymał mnie za rękę, jakby bał się, że mnie zgubi. Pochrząkiwał jak niezadowolony samuraj, i pochylał głowę, by nikt go nie rozpoznał.

To było do niego zupełnie niepodobne. Edward Mallory był olbrzymi, tak że przewyższał wszystkich wokół, mówił tubalnym głosem i nigdy nie zachowywał się cicho. Teraz jednak szedł ulicą tak ostrożnie, jakby zrobiono ją z desek, które skrzypią przy lada dotknięciu.



Ojciec był również bardzo uparty i nigdy mnie nie rozumiał. To jednak brało się stąd, że widywaliśmy się rzadziej, niżbym chciała. Pracował, jak opowiadał wszystkim, dla amerykańskiego banku, który sporo inwestuje w nowym kraju. To Anglicy wybudowali tu pierwszą linię kolejową i ojciec musiał się starać, by nadażyć za konkurencją. Mówił mi, że coraz więcej zagranicznych banków otwiera w Japonii swoje filie i inwestuje w coraz bardziej rozwiniętą sieć kolejową. Zdarzało się też, że wyjeżdżał na dłużej, by się spotkać z członkami rodzin panujących i przedstawicielami rządu. Wypijał wtedy mnóstwo filiżanek parującej zielonej herbaty. Czasami też pijał herbatę ze mną. Łaskotała mnie ona w usta i pobudzała do śmiechu. Ojciec jednak pozostawał poważny. Wątpię, żeby śmiał się z czegokolwiek.

- Trzymaj się mnie, Kathlene - polecił mi surowo. - Diabły księcia są wszędzie.

- Księcia? - To słowo obudziło moją ciekawość. Słyszałam, że ojciec spotykał się z ministrem spraw zagranicznych i innymi dygnitarzami, ale nigdy nie wspominał o księciu. Serce zabiło mi szybciej, a oczy załśniły, kiedy nagle poczułam, że ojciec cały zeszywniał.

- Zapomnij, że w ogóle mówiłem o księciu, Kathlene. Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie.

Nie miałam czasu, by się zastanawiać, o co mu chodzi, bo żołądek mi się ścisnął na widok młodego człowieka, który wybiegł z ciemnej uliczki, ciągnąc riksę.

Ojciec bardzo ucieszył się na jego widok.

Ja także.

Nie miał na sobie peleryny z nasączonego oliwą papieru, jak inni riksarze w czasie deszczu, ale był prawie nagi, jakby chciał pokazać swoje wspaniałe umięśnione brązowe ciało boga pory deszczowej. Wyobraziłam sobie, że jestem kroplą, która pada na jego usta, by zasmakować ich słodczy. Zachichotałam. Japończycy uważają całowanie za bardzo nieprzyzwoite i rzadko się całują, ale ja czułam się gotowa, by spróbować tej przyjemności.

Wpatrywałam się we wspaniałe mięśnie jego ramion i silne, równie dobrze umięśnione nogi. Biegł bosy, jedynie z kawałkiem materiału przywiązany do dużego palca. Najbardziej zaintrygował mnie jednak pasek ciemnoniebieskiej bawełny wokół jego torsu. Zachichotałam. Nie był on większy od szmatki.

Ojciec, który zauważył moje zainteresowanie rikszarzem, wyjaśnił mi, że w okolicach stacji jest ich zwykle wielu. Są oni doskonale zorientowani i wiedzą, kiedy do miasta przyjeżdża ktoś obcy, czyje domy mija po drodze, jakie sztuki są grane w teatrze, a nawet kiedy zakwitną wiśnie. Dziś jednak na stacji było pusto, pomijając tego chłopca, który miał tyle odwagi, by wypuścić się w kurs w deszczu.

Zatrzymał się przed nami i uklonił nisko.

Często słyszałam, jak angielskie damy mówiły, że rikszarze to „bosonodzy, brudni kulisi”. Jednak ten zupełnie nie odpowiadał temu wizerunkowi. Zamknęłam oczy, a moja wyobraźnia poszybowała w mrok. Zapraǳnęłam czegoś, sama nie wiedziałam czego, ale było to na tyle silne, że aż się poruszyłam z radości. Czułam się tak, jakby niewidzialny duch strącał krople rosy wprost na mój nagi brzuch.

Otworzyłam oczy. Nie potrafiłam ukryć tego, jak bardzo zaciekawił mnie ten chłopak ciągnący wózek na dwóch kołach. Wyciągnęłam szyję, by go lepiej zobaczyć, ale twarz miał ukrytą pod rondem słomkowego kapelusza. Nieważne. I tak w głębi serca wiedziałam, że jest przystojny.

Czekała na mnie jednak większa niespodzianka. Ojciec bez słowa pchnął mnie w stronę wózka z wielkim czarnym dachem. Ze zdziwienia wstrzymałam oddech. Nagle poczułam dziwne podniecenie. Tylko gejsze mogły jeździć riksżami. Przysięgłabym, że poczułam zapach oleju z nasion kamelii, którym namaszczały włosy.

Zamknęłam oczy, oparłam głowę o siedzenie i wyobraziłam sobie, że to ja jestem piękną gejszą. Co zrobiłabym, gdybym spotkała przystojnego chłopca w chwili, gdy moje zmysły oszalały, kiedy krew uderzyłaby mi do głowy, a piersi mi nabrzmiały?

Czy położyłabym się i uniosła nogi, a on ukląkłby między moimi udami, opierając ręce na słomianej macie? Czy też raczej on położyłby się na plecach, a ja

usiadłabym na nim okrakiem?

Wciągnęłam świeże powietrze do płuc. Takie myśli wydały mi się romantyczne i zabawne, ale gdy dostrzegłam zdziwione spojrzenie ojca, starałam się przy nich nie uśmiechać.

- Mam problem, Kathlene. Coś jest nie w porządku. Nikt ze świątyni nie wyjechał nam na powitanie. - Potarł policzek, najwyraźniej zastanawiając się nad sytuacją. - Nie mam wyboru. Muszę ufać, że ten chłopiec dowiezie nas na miejsce.

- Ja też mu ufam, tato. - Uśmiechnęłam się, kiedy riksarz odwrócił się i spojrzał na mnie przeciągle spod swojego słomkowego kapelusza. Oparłam się o tył pojazdu, myśląc o tym, że chłopak ma niewiele więcej lat niż ja. W dodatku jest przystojny.

Ojciec z pewnością nie będzie mnie trzymał w zakonie w nieskończoność. Jednak myśl o tym mnie zmroziła. Poczułam, jak setki małych mrówek przechodzi mi po plecach i jednocześnie parę kropelek zimnego potu spływa mi na szyję.

Jak mam zostać gejszą, skoro będę siedziała w klasztorze? Zakonnice nie przyjmują gości, ich życie upływa na medytacjach i układaniu kwiatów, a nie obserwowaniu przystojnych riksarzy. Nad naszymi głowami odezwał się grzmot, jakby bogowie chcieli mi przypomnieć, że nie mam wyboru. Zaczynała się ulewa.

Słyszałam, jak ojciec mówi chłopcu, gdzie ma nas zawieźć, a ten skinął głową, a potem skłonił się nam głęboko. Przed odjazdem otworzył jeszcze daszek z ceraty, który miał nas chronić przed deszczem.

- Szybko! Szybko! - krzyknął mój ojciec, a następnie opadł na czarne lakierowane siedzenie.

Chłopiec Stęknął, podnosząc dyszle, wszedł między nie i najpierw cofnął się o dwa kroki, po czym ruszył do przodu.

Nie miałam czasu na to, by zastanawiać się nad swoim losem, bo riksarz skreślił biegiem w uliczkę tak wąską, że nie mogłyby się w niej minąć dwie osoby z rozłożonymi parasolami. Zdziwiło mnie, że nie krzyczy do przechodniów, by usunęli się z drogi. Biegł w milczeniu, a ja wsłuchiwałam się z przyjemnością w jego ciężki oddech. Cały czas próbowałam zobaczyć jego twarz, ale gdy tylko

wychylałam się za zasłonkę, ojciec natychmiast wciągał mnie w głąb rikszy.

- Skup się na naszej misji, Kathlene.

- Robię, co mogę, tato, ale przecież nic mi nie chcesz powiedzieć - odważyłam się powiedzieć. Wciąż martwiłam się o jego bezpieczeństwo.

- Nie mogę. Musisz przede wszystkim pamiętać, że jesteś moją córką.

Zła na niego, skrzyżowałam nogi, czując pod butami miękką matę. Wierciłam się w mokrym ubraniu na aksamitnym siedzeniu, próbując znaleźć wygodną pozycję. Chciałam okazać ojcu szacunek, ale bardzo się bałam. Przerazała mnie przyszłość i to, co miała przynieść.

Spojrzałam na niego, wracając myślą do wydarzenia poprzednich dni i zastanawiając się, dlaczego tak nagle opuściliśmy Tokio. Przypomniałam sobie, jak kazał zapakować ryż, marynowane rzodkiewki i paski surowej ryby naszej gospodyni, Ogi-san, żebyśmy mieli jedzenie na całonocną podróż.

Po wyjeździe prawie się do mnie nie odzywał. Chciałam, by mi się zwierzył, co dosyć często robił. Ojciec jednak sam zasznurował usta i zabronił mi odzywać się do obcych.

- Od tego zależy moje życie, Kathlene - powiedział, wkładając prawą dłoń pod płaszcz, jakby skrywał tam pistolet.

Był przystojnym mężczyzną, ale w tej chwili wyglądał zabawnie i trochę dziwnie, taki zgięty w małym wnętrzu rikszy. Jego gładko wygoloną twarz pokrywały kropelki wody. Włosy miał zmatowiałe. Nie wziął kapelusza. Jego elegancki czarny płaszcz lśnił od deszczu. Nawet rękawiczki pokrywały małe wodne perełki, co pobudzało moją wyobraźnię i kazało wierzyć, że cała ta eskapada jest jedynie jakąś grą, której zasad nie rozumiałam. Chciałam wierzyć, że nie stało się nic złego.

Cóż mogło bowiem takiego stać się w tym pięknym zielonym kraju, w którym kwitły śliwy? Małe dzwoneczki wygrywały swoje melodie przy każdym podmuchu wiatru, a liście czerwonych klonów poruszały się w ich takt. Był to dla mnie łagodny kraj zamieszkały przez łagodnych ludzi. Stanowił moją ojczyznę od momentu, kiedy przyjechałam tu z matką jako mała dziewczynka. Ojciec wiedział, że mama jest

słaba i że długa podróż jej nie posłuży, ale nie chciała zostać bez niego w San Francisco.

Dlatego przyплыnęła tu ze mną statkiem. Kiedy próbowałam przypomnieć sobie matkę, napływały mi do oczu łzy. Było to bardzo trudne, bo zmarła niedługo po przyjeździe, a ja nie miałam z kim podzielić się swoim bólem. Zwłaszcza z ojcem, który starał się nie okazywać uczuć, chociaż wiedziałam, że mnie kocha. Dlatego nie rozumiałam, dlaczego zachowuje się tak dziwnie.

Chciałam go zapytać: „Co takiego zrobiłeś, tatusiu?”, ale trzymałam buzię na kłódkę. Nigdy nie mówiłam do niego: „tatusiu”. Nie zrozumiałby tego. Był moim ojcem - i tyle.

Przytrzymałam się siedzenia, kiedy riksza wjechała na coś w rodzaju małego mostku. Nie mogłam się oprzeć i wyjrzałam na zewnątrz, ale tym razem ojciec nie wciągnął mnie do środka. Westchnęłam zaskoczona i napawałam się świeżym powietrzem. Pomyślałam, że zbliża się wieczór, i patrzyłam z przyjemnością na wzgórze na zachodzie, rzucające czerwony cień na własne zbocza i na pola pszenicy ciągnące się szerokim pasmem aż do złotego jeziora.

Duża kropla deszczu spadła mi na nos, więc zaraz ją wytarłam, mamrocząc coś po angielsku i japońsku. Łatwo przechodziłam z jednego języka na drugi, gdyż nauczyłam się obu w tym samym czasie. Cieszyło mnie, że jestem dwujęzyczna, chociaż w kraju ciemnowłosych kobiet czułam się czasami dziwnie z moimi jasnymi warkoczami. Ojciec często zapewniał mnie, że będę tak ładna jak matka, choć nie miał pojęcia o tym, że chcę zostać gejszą. Uśmiechnęłam się do siebie. Wiedziałam, że mama na pewno by to pochwaliła. Wszyscy podziwiali gejsze - ich urodę, styl i charakter.

Ponownie westchnęłam, rozładowując w ten sposób napięcie. Nigdy nie zostanę gejszą, jeśli zamieszkam w klasztorze. Będę skazana na posłuszeństwo, brak uciech, długie modlitwy i samotność w nocy. Piękno i barwy świata kwiatów i wierzb mogłyby dać mi o wiele więcej. Na razie jednak moje marzenie, by zostać gejszą, miało pozostać jedynie marzeniem.

Jechaliśmy tak godzinę, może dłużej, aż powoli zaczęło się ściemniać.

Słyszałam krakanie kruków gnieźdzących się w starych sosnach i pomyślałam, że witają mnie w ten sposób w moim nowym domu.

Nie, zaraz, to nie są kruki, ale odgłosy wielkiego gongu połączone z dudnieniem deszczu o ceratowy daszek rikszy. Wstrzymałam oddech, kiedy riksza wjechała w wąską, okoloną drzewami alejkę i nagle zrobiło się ciemniej.

A potem deszcz ustał, jakby z rozkazu samych bogów. Słyszałam szum wody w przydrożnym, porośniętym paprociami rowie, a my jechaliśmy dalej w głąb wzgórz.

Wreszcie droga się skończyła.

Chłopak zatrzymał się i postawił dyszle pojazdu na ziemi. Odetchnęłam głębiej.

- Jesteśmy na miejscu, Kathlene - powiedział ojciec, chociaż nie usłyszałam ulgi w jego głosie.

- W zakonie?

- Tak.

Chciałam stąd uciec. I to jak najdalej.

Kiedy wysiadłam z rikszy, poczułam, że wszystko wokół jest nieruchome, zastygłe w ciszy. Miałam zdrętwiałe nogi i przemoczone buty. Rozejrzałam się dookoła.

Gdzie są ludzie? Zakonnice i zakonnicy kręcą się zwykle koło budynków klasztornych w kapeluszach, które przypominają kosze, mamroczą coś pod nosem, kryjąc twarze, i wyciągają ręce po datki.

Zobaczyłam jedynie prostą czerwoną bramę, za którą znajdowały się strome schody wiodące do niewielkiej świątyni ze szkarłatnymi filarami, podtrzymującymi ciężki dach z szarego metalu. Przed nią znajdowały się setki lampionów, jak również rzeźby niebiańskich psów strażniczych na kamiennych piedestałach.

Wydawało mi się, że zaraz zaczną szczekać, kiedy ojciec ruszył z ponurą miną w górę. Szedł szybko, a ja starałam się za nim nadążyć, gdy nagle zobaczyłam śliczne czerwone kwiaty, rosnące kępami przy schodach. Przyciągały mnie z niezwykłą siłą i przypominały piękne jedwabie, które nosiły gejsze. Oszołomiona

ich urodą, pochyliłam się, by je zerwać, gdy nagle...

Wiuuu. Coś przeleciało tak szybko koło mojej twarzy, że na policzku poczułam tylko powiew wiatru. Dotknęłam go ze zdziwieniem i zanim zdołałam się znowu pochylić, w ogrodzie rozległo się uderzenie kamienia o kamień.

Kiedy spojrzałam w tamtą stronę, zobaczyłam, jak głowa psa odrywa się od kamienia i rozbija na ziemi na nieforemne kawałki. A potem usłyszałam głos:

- Nie dotykaj kwiatów!

Przestraszona i wstrząśnięta tym, co się stało, odskoczyłam od kępy kwiatów, a kiedy się rozejrzałam, ze zdziwieniem dostrzegłam riksarza. Ciszę, która tu panowała, przerwał jego głośny krzyk.

- Dlaczego? - spytałam oszołomiona. - Co się stało?

- Są trujące - wyjaśnił chłopak z ukłonem. Wiedział, że naruszył zasady, odzywając się do mnie pierwszy, ale jednocześnie uratował mi życie.

- Trujące?

Zauważyłam jakieś zamieszanie na niebie. Kiedy zadarłam głowę, dostrzegłam nad nami setki gołębi. Trzepot ich skrzydeł mieszał się z rzeniem koni. Koni? Zakonnice unikają przecież luksusów i chodzą wszędzie pieszo. Skąd tu się wzięły konie?

- Gdybyś dotknęła tych kwiatów, twoje dłonie stałyby się czerwone i zaognione - wyjaśnił chłopak, po czym pochylił się i szepnął mi wprost do ucha: - Wolałbym, żeby to twoje policzki stały się czerwone z namiętności.

- Och! - Odwróciłam się od niego, czując, jak pąsowieję. Poczułam lekkie pulsowanie w dole brzucha, a potem ciepło rozlało się po całym moim ciele, budząc uśpione zmysły.

Zaniepokoiła mnie niegrzeczna uwaga riksarza, ale jeszcze bardziej moja reakcja. Odnalazłam w sobie coś nowego, co nie wydawało się nienaturalne. Poczułam wszechogarniające pragnienie, by poddać się czystej seksualnej energii tego odkrycia. Bałam się jednak mrocznych uczuć, których nie potrafiłam nazwać. Obawiałam się, że zrobię coś dzikiego i szalonego, o czym nigdy wcześniej nie myślałam.



Zebrałam się na odwagę, by stawić czoło temu pragnieniu, i spojrzałam na wyrzucenie między nogami chłopaka, czując, jak serce bije mi coraz mocniej, kiedy...

- Wracaj do rikszy, Kathlene! - krzyknął ojciec z rozpaczą w głosie, po angielsku. - Odjeżdżamy!

Zobaczyłam, jak zbiega w dół, przeskakując po dwa lub trzy schodki. Musiało stać się coś okropnego.

- Co się dzieje? - spytałam.

Świeży powiew wiatru przyniósł zapach końskiego potu. Czulałam go tak wyraźnie, że miałam wrażenie, iż zwierzęta znajdują się tuż obok. Więc jednak nie wydawało mi się, że słyszę ich rżenie.

Ojciec złapał mnie za ramię, a następnie wepchnął do rikszy.

- Te diabły już tam na nas czekały! Wsiadaj, szybko!

Posłuchałam go, czując, że serce bije mi coraz szybciej. Ojciec krzyknął do chłopca, by skręcił w wąską alejkę. Odsunęłam zasłonkę i wyjrzałam, nie mogąc opanować ciekawości. Zanim ojciec wciągnął mnie do wnętrza rikszy, zobaczyłam kurz przy świątyni, nieopodal schodów.

Ktoś nas ściga.

Chłopiec biegł. Biegł coraz szybciej. Słyszałam, jak dyszy z wysiłku.

- Kto na nas czekał przy świątyni, tato? Chłopak biegł szybciej, jeszcze szybciej... Chyba sami bogowie dodawali mu sił.

- Jestem pewny, że to diabły księcia. Gdyby ten chłopiec nie spłoszył swoim okrzykiem ich koni, sam nie wiem, co by się z nami stało. - Objął mnie i mocno przytulił. Czulałam, że drży. - Nie mam pojęcia, jak dowiedzieli się, że zamierzamy tu przyjechać.

Tupot nóg. Szybki oddech. Rikszarz wciąż biegł jak szalony.

- Ogi-san.

Powiedziałam ojcu, że nasza stara służąca musiała usłyszeć, jak ojciec mówił mi, gdzie pojedziemy. Zmarszczył czoło i po chwili skinął głową.

- Ogi-san nie jest zła, tylko słaba. Ludzie księcia znają sposoby na to, żeby



rozwiązać język takim ludziom.

- Co się stanie, jeśli nas złapią? - zapytałam. Skrzywił się tak, jakby w ogóle nie chciał o tym myśleć.

- Zginę, chroniąc ciebie - odparł po chwili.

- Nie złapią nas - odrzekłam pewnym głosem. - Ten chłopak jest szybszy.

- Jak widzę, bardzo w niego wierzysz - powiedział ojciec i wyrzwał za zasłonkę. - Sądzę jednak, że to nie jego szybkość nas uratuje, ale spryt.

- To znaczy?

- Sama zobacz.

Wyrzalam na dwór i aż westchnęłam ze zdumienia, kiedy okazało się, że zjechaliśmy pod most, gdzie było jeszcze bardziej mroczno niż na drodze. Tuż obok rosły osłaniające nas krzaki.

- Jesteśmy pod...

- Cii - przerwał mi ojciec. - Posłuchaj. Po chwili usłyszeliśmy ciężki tętent kopyt. Nasi prześladowcy przejechali przez most i pognali dalej.

Naliczyłam trzech, może czterech jeźdźców, którzy krzyczeli, poganiając konie. Dopiero teraz zrozumiałam stare japońskie przysłowie, które mówi, że wszystkie mosty są zakrzywione, bo demony mogą atakować tylko w linii prostej.

Demony ścigały nas tak jak ci ludzie.

Siedziałam cicho w ramionach ojca i wsłuchiwałam się w panującą wokół ciszę. Czułam się bezpieczna, mając go przy sobie. Wiedziałam, że znajdzie jakieś wyjście z tej sytuacji.

Jednak cała ta ucieczka bardzo mnie zmęczyła. Bezpośrednie niebezpieczeństwo już minęło. Kiedy przyszło odprężenie, zaraz przysnęłam na parę minut. Nie poczułam się jednak wypoczęta. Wciąż zastanawiałam się, dlaczego ci jeźdźcy nas ścigali? Dlaczego?

I dlaczego ojciec nie chce mi tego wytłumaczyć?

## Rozdział drugi

Ciche oddechy, które wydawały się unosić w powietrzu, zapach zakazanej miłości, który niósł wiatr, duszne ciepło, które sprawiało, że oszaleli z pożądania kochankowie pocili się pod moskitierą - to wszystko odcisnęło się na moich zmysłach, kiedy wróciliśmy w końcu do Kioto.

Na szare dachy znowu zaczęły spadać ciężkie krople deszczu. Przy drodze pełzły gąsienice. Nocne powietrze wypełniał strach, ale także magia.

Magia baśni, którą miałam dopiero poznać.

Ale najpierw...

- Dalej grozi nam niebezpieczeństwo, Kathlene.

- Wiem, tato.

- Zawsze mi ufałaś.

- Tak, tato.

- Czy wierzysz, że robię to wszystko, bo cię kocham?

- Tak.

- Nawet jeśli zabiorę cię w miejsce, które wydaje się nieodpowiednie dla młodej osoby, takiej jak ty?

- Tak. - Przycisnęłam dłoń do piersi, by uspokoić rozkołatane serce. Czułam, że za chwilę przydarzy mi się coś dziwnego i wspaniałego. Że stoję na progu jakiejś tajemnicy... Tak, tylko o co chodzi?

- Długo zastanawiałem się nad naszą sytuacją. Nie chciałym, żeby ktoś cię skrzywdził. Muszę więc podjąć najtrudniejszą decyzję w życiu.

- Jaką, tato?

- Gdzie się schronić - odparł. - Diabły księcia są wszędzie, chyba że...

Ujęłam dłoń ojca. Była zimna.

- Chyba że? - spytałam.

- Schowamy się w miejscu, gdzie nikt nas nie będzie szukał. Miejscu przeznaczonym do gonienia za przyjemnościami. - Urwał na chwilę. - Nigdy nie

przypuszczałem, że zabiorę tam moją córkę. Ale czy mam wybór? Jeśli odnajdą nas ludzie księcia, grzech i tak będzie większy!

- Nie, nie, z pewnością nas nie znajdą! Przytulił mnie mocniej, tak mocno, że z trudem oddychałam. Nie rozumiałam, o co ojcu chodzi. Gdzie chciał mnie zabrać? O czym w ogóle mówił?

- Nie oceniaj mnie zbyt surowo, Kathlene. Przemyślałem tę decyzję i chociaż poznasz życie, które wcale mi się nie podoba, to wiem, że nie mamy innego wyjścia.

- Gdzie jedziemy?

- Do herbaciarni *Mikaeri Yanagi*.

- *Mikaeri Yanagi*? - powtórzyłam. - Co to znaczy?

- Herbaciarnia Drzewa Wspomnień. Drzewo Wspomnień? Wspomnień czego?

- Simouye nas ukryje - dodał. - Jestem pewny, że nam pomoże.

- Simouye? - powtórzyłam, zauważywszy, że ojciec nie dodał zwyczajowego „san” do tego dziwnego imienia. Nic mi ono nie mówiło, ale brzmiało miło.

Ojciec ścisnął moją dłoń. W deszczu, który znów się rozpadał, słyszeliśmy odgłosy kroków biegnącego riksarza.

- Simouye to moja dobra przyjaciółka. Wiem, że mogę jej zaufać - spojrzał na mnie z czułością - i powierzyć jej to, co mam najcenniejszego.

- Tato... - zaczęłam, zastanawiając się, czy Simouye to nauczycielka, czy może ktoś inny, bardziej tajemniczy.

Na przykład gejsza?

- Tak, Kathlene?

Wzięłam głęboki oddech i dopiero wtedy odważyłam się zapytać:

- Tato, czy byłeś kiedyś w domu gejsz?

Był zaskoczony moim pytaniem. Z trudem przełknął ślinę i się zawahał.

- Gejsza to kobieta bardzo wyrafinowana, o nieposzlakowanej moralności. Chociaż często się zakochuje, czasami jej ukochany nie może zająć się nią tak, jak by chciał.

- Pragnę zostać gejszą - rzekłam pewnym głosem. Spojrzał na mnie zszokowany.

- Ty?! Moja córka miałaby zostać gejszą? Wykluczone! Pamiętaj, że jesteś *gaijin*, cudzoziemką, i zgodnie z tradycją nie możesz zostać gejszą - oznajmił, dotykając moich jasnych włosów.

Posmutniałam, ale ojciec tego nie zauważył. Moje ramiona opadły, uśmiech zamienił się w grymas. Rozbawiło go chyba trochę moje wyznanie, bo oparł się swobodniej o siedzenie, wypuścił powietrze i milczał.

Tym lepiej. Uszy bolały mnie już od jego słów.

Powiedział, że *gaijin* nie może być gejszą.

Nie wierzyłam mu. Kiedy skończą się już te kłopoty, pokażę mu, że mogę być gejszą. Kiedy dorosnę...

Ale zaraz, chwila.

Na zewnątrz działo się coś ciekawego. Zerknęłam za zasłonkę i dostrzegłam położone nad kanałem eleganckie domy, otoczone wysokim murem. W tej części miasta uliczki były małe i wąskie, i stały przy nich domy z ciemnego drewna. Zauważyłam piętrowy dom z drewnianym tarasem, który wychodził aż na brzeg rzeki. Zainteresowały mnie kolorowe lampiony z papieru, kołyszące się na kwadratowych werandach w takt deszczu. Widniały na nich wielkie japońskie litery. Widziałam je niewyraźnie z powodu deszczu, ale były to imiona. Imiona dziewcząt... Przypomniałam sobie, że podobne lampiony znajdują się w Shinbashi w Tokio, w dzielnicy, gdzie mieszkają gejsze.

Uśmiechnęłam się. Wiedziałam, gdzie jesteśmy, bo czytałam książki na ten temat. W pobliżu Gionu, w Ponto-chó. Nad rzeką Kamo mieściła się tutaj dzielnica gejsz. Poczulałam mrowienie na plecach, gdy tylko zrozumiałam, że znalazłam się w magicznym miejscu. Przesunęłam się na brzeg ławki i wystawiłam głowę przez okienko. Wielkie krople padały na mój nos, powieki, usta, pozwalając mi posmakować czaru Ponto-chó. Wzrokiem wodziłam od jednego domu do drugiego. Wszystko, co dotyczy gejsz, wydawało mi się podniecające. Zaczęłam się zastanawiać, gdzie stoi Herbaciarnia Drzewa Wspomnień, a tymczasem riksza posuwała się w stronę mojego przeznaczenia. Chłopak biegł, odkąd ponownie wjechaliśmy w granice miasta, zauważyłam też parę razy, że ogląda się w moją

stronę.

Jego widok sprawiał, że z jeszcze większą radością myślałam o schronieniu w herbaciarni. Jeśli potrafi tak biec, biec i biec, to jakiej przyjemności umie dostarczyć pod jedwabnym przykryciem na futonie!

A gdybym była gejszą, a on moim kochankiem?

Jakież by na mnie czekały rozkosze, których mógłby mi dostarczyć jego penis ledwie ukryty pod niebieską szmatką?

Kiedy odezwał się grzmot, wcisnęłam się głębiej do wnętrza rikszy. Byłam przerażona. Błyskawica sprawiła, że wyobraziłam sobie samuraja, który przebija mieczem dziewicę. Wciąż padał deszcz. Monotonnie, nieustająco...

Och, chciałam doznać tych wszystkich rozkoszy, o których myślałam, ale jednocześnie bałam się o bezpieczeństwo swoje i ojca. Zamknęłam oczy i wystawiłam twarz na deszcz. Pragnęłam wreszcie poczuć się bezpiecznie. Chciałam wyglądać inaczej, by nikt nie zwracał na mnie uwagi. Miałam nadzieję, że deszcz zmieni rzeźbę mojej twarzy: że będę miała wystające kości policzkowe, wysokie brwi i karminowe usta. Wierzyłam, że gejsze są jak deszcz - ich skóra jest przezroczysta, a jednak pełna barw: niebieskiej, czerwonej i żółtej. Bardzo pragnęłam znaleźć się wśród nich. Gejsza była dla mnie księżniczką z bajki, piękną i niedostępną aż do momentu, gdy jakiś książę zdobył jej serce. Wówczas zabierał ją do swego otoczonego fosą zamku, przypominającego pałac z Yeddo, jak kiedyś nazywano Tokio, gdzie było tyle pokoi, że nikt nie był w stanie obejrzeć wszystkich w ciągu swego życia. Poza tym jako gejsza miałabym kimono przetykane złotymi niciami i ozdoby do włosów zrobione z najczystszych brylantów i najpiękniejszych czarnych pereł.

A mężczyzna, którego bym kochała, leżałby ze mną pod jedwabnym przykryciem, zaś nasze dłonie badałyby kolejne obszary naszych nagich ciał. Poznabym ostateczną rozkosz związaną z ruchem penisa we mnie - zaczęłam to sobie wyobrażać i pragnęłam tego coraz bardziej.

Rikszarz skręcił w wąską uliczkę nad kanałem, a potem w alejkę z mostkiem i dopiero po chwili zatrzymał się przed wysokim murem okalającym herbaciarnię. Na

wietrze poruszały się gałęzie wielkiej wierzby. Za papierowymi szybkami płonęły żółte i różowe światła.

Wstrzymałam oddech w obawie, że ten sen skończy się za chwilę. Miałam dziwne wrażenie, że znalazłam się w jakiejś bajce.

- Dziecko nie może tu zostać, Edward-san - powiedziała kobieta po japońsku, gestykulując gwałtownie.

- Nie mam wyjścia, Simouye-san - odrzekł szorstko ojciec, ale po chwili dodał łagodniej; - Muszę cię prosić, żebyś to dla mnie zrobiła.

- Nie mogę. Jeśli ludzie księcia szukają was po całym mieście, to w końcu znajdą ją tutaj.

- Nie uda im się, jeśli dasz jej czarną perukę i ładne kimono.

Czarną perukę? Staralam się trzymać w cieniu, ale ta kobieta wciąż mi się przyglądała. Zdziwiło mnie to, ponieważ Japonki w ten sposób się nie zachowują. Ale ja również nie mogłam zapanować nad oczami i wpatrywałam się w nią intensywnie.

Odważyłam się nawet przysunąć bliżej, by móc lepiej obejrzeć tę piękną kobietę. Simouye miała czarny, ciasno upięty kok i prawie żadnego makijażu, pomijając puder ryżowy na policzkach, ale przysięgłabym, że jej usta są naturalnie czerwone i piękne. Zaciskała je jednak w czasie rozmowy i poruszała rękami. Jej ciemnofiołkowe kimono z rękawami, które sięgały do bioder, okrywało ją szczelnie, pokazując dziewczęcą figurę. Chociaż na nogach miała jedynie białe skarpetki, wydała mi się wyższa niż większość Japoniek.

A może odniosłam tylko takie wrażenie, bo była dumnie wyprostowana? Tak, jakby znała swoje miejsce w świecie, który znajdował się blisko bogów.

Przesunęła się w moją stronę i trochę mnie wystraszyła. A może znowu uległam iluzji, gdyż na opasującej ją szarfie wyhaftowano ptaki, które wyglądały tak, jakby leciały.

Kolejne jej słowa nie pozostawiały wątpliwości.

- Jeśli twoja córka, Edward-san, zostanie tutaj, będę musiała ją zatrudnić jako *maiko* - powiedziała Simouye, unosząc dłonie do piersi.

Spojrzałam na nią rozszerzonymi ze zdziwienia oczami. Wiedziałam, że *maiko* było lokalnym określeniem uczennicy gejsz. Moje serce wypełniło się radością, chociaż Simouye nie wyglądała na zadowoloną z takiej perspektywy.

Nie musiała się przejmować. Ojciec nigdy nie pozwoliłby na to, bym została gejszą.

- Zdaję sobie z tego sprawę, Simouye-san - powiedział ojciec. - Niech tak się stanie.

Otworzyłam usta, nie mogąc uwierzyć, że wypowiedział te słowa. Słowa, które tak bardzo chciałam usłyszeć.

- Ale mam nadzieję, że jako *maiko* nie będzie zaangażowana w nieprzyjemne sytuacje z twoimi klientami - dodał po chwili.

Tak bardzo byłam skupiona na tym, co usłyszałam, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, iż ojciec dotyka ucha Simouye, jakby stanowiło to preludium do dalszych pieszczot. I rzeczywiście, po chwili pogładził jej szyję i przesunął dłoń w stronę dekoltu jej kimona. Kobieta wstrzymała oddech. Poczułam się zażenowana i chciałam odwrócić wzrok. Nie mogłam uwierzyć, że mój ojciec robi coś takiego.

Wciąż patrzyłam na Simouye. Pas *obi* nosiła nisko, co wskazywało na jej dojrzały wiek, ale ciało miała jędrne. Miała na sobie kimono z najcieńszego jedwabiu, na którym odciskały się koniuszki jej piersi. Zauważyłam, że drży z rozkoszy.

- Nawet gdybym chciała, Edward-san, nie mogłabym pozwolić twojej córce, żeby tu została - odezwała się po chwili. - Przecież nie rozumie tego, jak żyjemy.

- Stopniowo wszystkiego się nauczy. Te wysokie mury skrywają wiele tajemnic.

- Tak, Edward-san, bardzo wiele... W tych ścianach klienci widzą tylko to, co chcą zobaczyć. Gejsza ukrywa swoje prawdziwe ja i ugina się niczym wierzba pod naporem ich życzeń, byle tylko ich zadowolić. Czy takiego życia pragniesz dla swojej córki?

Ojciec znieruchomiał, a potem cofnął dłoń. Myślałam, że na mnie spojrzy, ale tego nie zrobił.



Powiedz tak, tato! Bardzo cię proszę, powtarzałam w myślach.

- Nie mam wyboru, Simouye-san. Nigdzie indziej nie będzie bezpieczna.

Wrócę po nią tak szybko, jak będę mógł, ale na razie musisz mi pomóc.

- A co z riksazarzem?

- Hisa-don nie będzie mówił o tym, co się dziś wydarzyło. Zna swoje miejsce.

- To prawda, ale...

- Proszę, Simouye-san... Błagam, ocal moją córkę. Kobieta nie wyglądała na przekonaną.

- Wiedziemy w tych murach bardzo surowe życie, Edward-san. Jeśli na to przystanę, twoja córka będzie musiała zachowywać się jak *maiko*, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Powinna najpierw uczyć się poprzez obserwację i zostać służącą, ale to tylko ją wzmocni. Będzie się uczyła grać na lutni, harfie, tańców. Musi też poznać uprzejmy język gejsz, w którym niczego nie mówi się wprost. I nauczyć się szacunku i odpowiedzialności za starszych. Przyswoi też sobie sztukę noszenia kimona, musi być czysta i nigdy nie może dzielić z nikim poduszki.

Cofnęłam się bardziej w cień, chcąc uniknąć jej badawczego wzroku. Zaniepokoiło mnie, że ojciec pieścił tę kobietę, ale ta przemowa wydała mi się jeszcze bardziej niepokojąca. Domyślałam się, co oznacza „dzielenie poduszki”. Moje serce zabiło mocniej na myśl o tym, że mogłabym na niej leżeć razem z mężczyzną. Czy w herbaciarni nauczą mnie tego, jak należy się kochać?

Pełna podniecenia, zastanawiałam się nad moją sytuacją. Jeśli Simouye się zgodzi, będę mogła pozostać w herbaciarni i uczyć się, jak zostać gejszą. Było to jednocześnie wspaniałe i przerażające.

Nagle zwróciłam uwagę na lekki hałas i spojrzałam w przeciwległy kąt pokoju. Rozległo się pukanie, a potem odgłos przesuwania zrobionych z ryżowego papieru drzwi. Deszcze uniemożliwiły zapewne gejszom wymianę ich na letnie, zrobione z bambusa, które chroniły zarówno przed gorącem, jak i wilgocią. Stłumiłam chichot. Ja również stanowiłam wyłom w tutejszych zwyczajach. Nic dziwnego, że Simouye nie ucieszyła się na mój widok.

Do środka wsunęła się na kolanach młoda kobieta i skłoniła się nam



trzykrotnie, dotykając czołem podłogi. Miała na sobie ciemnoniebieskie jedwabne kimono z zawiązanym w talii pasem *obi* w biało-różowe prążki. Wyglądała dość pospolicie, ale była w niej jakaś słodycz i niewinność, na które zwróciłam uwagę.

Dziewczyna zaczęła podawać filiżanki herbaty, stawiając je na polakierowanym na czarno niskim stoliku obok ciasteczek w kształcie złotych rybek. Na ich powierzchni lśnił cukier. Poczułam, jak ślina napływa mi do ust.

Dziewczyna podała mi najpierw filiżankę herbaty, następnie serwetkę i ciasteczko.

- Dziękuję - szepnęłam po japońsku i się jej ukloniłam.

Dziewczyna zamrugała oczami, a potem jeszcze raz mi się skłoniła i powiedziała:

- Cała przyjemność po mojej stronie. Chciałam się jej odkłonić, ale spojrzałam na ojca.

Nie byłam w stanie w tej chwili zająć się herbatą czy ciasteczkiem. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Mój ojciec i Simouye stali w ciemnym kącie blisko siebie i dotykali swoich ciał w bardzo osobisty, intymny sposób. Kobieta nie zwracała na mnie uwagi, nie odepchnęła też dłoni wysokiego Amerykanina. Ojciec pogładził ją po twarzy, przesunął palcami po jej ustach i wziął ją pod brodę. Nie cofnęła się, kiedy przesunął dłonie wzdłuż jej bioder i zaczął masować jej jędrne uda i pośladki. Potem wsunął dłoń pod jej kimono i dotknął piersi. Wyczułam, jak bardzo podnieciła ją ta pieczyta, chociaż Simouye była przyzwyczajona do ukrywania uczuć. Wydawało mi się, że nie wytrzyma tego długo i będzie musiała poddać się rozkoszy, ale ona odezwała się cicho:

- Ile powiedziałaś swojej córce?

Trochę się cofnęła, lecz nie oponowała, kiedy ojciec położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją, pocałował w szyję.

Otworzyłam usta, by zapytać ojca, co przede mną ukrywa, ale w tym momencie chrząknęła siedząca obok mnie dziewczyna. Popatrzyłam na nią, a ona położyła palec na ustach, na znak, że mam być cicho,

- Co się stało? - zapytałam. - Czy złamałam jakąś zasadę obowiązującą w

domu gejsz?

- Przepraszam i proszę o wybaczenie - rzekła dziewczyna i się ukloniła. - Nie chciałam cię urazić.

Skłoniłam się, nic nie mówiąc. Jak mogłam w podnieceniu zapomnieć o manierach? Dziewczyna chroniła mnie przed utratą twarzy, chciałam bowiem przemówić do ojca w sytuacji, w której powinnam zostać niewidzialna.

To jednak nie umknęło uwagi ojca.

Gdy przeniósł na mnie wzrok, serce zatrzepotało w mojej piersi niczym schwytyany do słoja motyl. Wiedziałam, że ojciec docenia moje zdolności językowe, dlatego nie zaskoczyło mnie, gdy powiedział do Simouye:

- Słyszała, że moje życie jest w niebezpieczeństwie.

- Czy wie, że wracasz do Ameryki? - spytała ze ściśniętym gardłem Simouye.

Tym razem nie zdołałam powstrzymać strachu, który sprawił, że moje serce zamarło niczym ścigany przez myśliwego zając. Nie spodziewałam się czegoś takiego i wpadłam w panikę.

- To nieprawda, tato! Powiedz, że to nieprawda! - krzyknęłam i skoczyłam na równe nogi, nie dbając o zasady. Ojciec był dla mnie ważniejszy niż one. Rzuciłam mu się w ramiona i szlochając, wtuliłam policzek w jego pierś. - Nie zostawisz mnie samej! Powiedz, że tego nie zrobisz...

- Może jednak powinieneś powiedzieć jej prawdę - odezwała się Simouye.

Tym razem jej głos zabrzmiał twardo.

- Nie mogę - odparł ojciec. - Gdyby ją poznała, znalazłaby się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Musi zostać z tobą, Simouye-san, i zacząć naukę jako *maiko*. Jeśli jej tu nie zostawię, nie umknę przed diabłami księcia.

Kobieta skłoniła się, ale, jak dostrzegłam, włożyła w to dużo wysiłku.

- Jak sobie życzysz, Edward-san.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Że coś takiego dzieje się na moich oczach.

- Chcę jechać z tobą, tatusiu! - wyrzuciłam z siebie, nie myśląc o tym, co to znaczy.

Zapomniałam o swoim marzeniu, by zostać gejszą. Złapałam go za rękaw i pociągnęłam w swoją stronę.

Zauważył, że powiedziałam: „tatusiu”, i bardzo go to zaskoczyło. Myślałam, że zmieni zdanie. Ale on wziął moją twarz w dłonie i spojrzał mi prosto w oczy. Nie widziałam jego twarzy przez łzy, które płynęły niczym strugi deszczu, ale słyszałam jego głos.

- Muszę wrócić do Ameryki i tam spróbować znaleźć sposób naprawienia tego, co zepsułem.

- Nie zrobiłeś nic złego, tato. Jesteś dobry.

- Chciałbym, żeby tak było naprawdę, Kathlene. Jednak tym razem zawiodłem. I właśnie dlatego muszę wyjechać.

- Dlaczego nie mogę jechać z tobą? - rzuciłam, a mój głos niósł się po całej herbaciarni, wabiąc ciekawskich.

Za drzwiami z papieru ryżowego zebrały się dziewczyny, które zaczęły się przyglądać jasnowłosej *gaijin*, ale ja nie zwracałam na nie uwagi. Tak, chciałam zostać gejszą, ale ojciec był dla mnie ważniejszy.

- To zbyt niebezpieczne, Kathlene. Muszę jechać szybko, i nie zawsze będę miał wygody. Powinnaś zostać z Simouye-san. Jest bardzo dobra i będzie cię traktować jak córkę - powiedział, a po chwili dodał:

- Musisz robić, co ci każe, Kathlene, nawet jeśli nie będziesz wiedziała, dlaczego. Od tego zależy moje życie.

- Czy to konieczne, tato?

- Tak. Wiesz, że nigdy cię o nic nie prosiłem, Kathlene - powiedział głosem tak ponurym i władczym, że nawet gdybym chciała, nie zdołałabym się mu przeciwstawić. - Znasz jednak japońskie obyczaje i wiesz, że córka winna jest ojcu posłuszeństwo.

- Poglądził mnie po włosach i odsunął niesforny kosmyk z policzka. - Postępuj tak, żebym się nie musiał za ciebie wstydzić.

Chociaż czasami byłam zbyt ciekawa i kwestionowałam to, co mówi ojciec, tym razem słuchałam go jak trusia. Tak, doskonale wiedziałam, co w tym kraju

znaczą obowiązki. Cały system społeczny opiera się na rodzinnym posłuszeństwie i lojalności.

Nie miałam wyboru, musiałam posłuchać ojca. Bogowie dziwnie bawili się moim życiem. By spełnić swe marzenie i zostać gejszą, musiałam wyrzec się najdroższej mi osoby. Mojego ojca.

Miałam ściśnięte gardło i z trudem panowałam nad sobą, ale jednak zdołałam powiedzieć:

- Rozumiem. Czuję na sobie ciężar wielu spojrzeń, a zwłaszcza młodej służącej, która powstrzymała mnie, gdy chciałam pierwsza odezwać się do ojca.

- Czy jesteś pewna, że wiesz, czego od ciebie oczekuję? - zapytał ojciec, patrząc mi w oczy.

- Zrobię, co każesz, tato - odparłam z szacunkiem, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego to robię.

Może dlatego, że domyśliłam się, iż jest to bardzo ważne. A może jednak ugięłam się przed dziewczętami i kobietami, które mnie obserwowały. Chyba po raz pierwszy w życiu zetknęłam się z sytuacją, która mnie przerosła. Nie mogłam zaprzeczyć, iż bardzo pragnęłam dołączyć do tych ciemnowłosych kobiet, które obserwowały mnie z ciekawością i wymieniały uwagi na mój temat.

Nie wierząc, że tu zostanę, pomyślałam. Wydaje im się, że Amerykanie są jak motyle przelatujące z kwiatu na kwiat, jak napisał kiedyś japoński poeta, i tak samo niespokojni, jak spienione wody oceanu. Muszę teraz się pozbierać i czekać.

Czekać, aż ojciec wróci z Ameryki, a ja zostanę gejszą.

Puściłam jego płaszcz.

W oczach wciąż miałam łzy. Starłam się utrzymać na nogach, kiedy ojciec całował mnie na pożegnanie. A potem bez słowa przeszedł do tajnego wyjścia z herbaciarni i zniknął w deszczu i ciemności. Ruszył w stronę innego świata, gdzie nie mogłam mu towarzyszyć. Ojciec powiedział mi kiedyś, że droga do Ameryki zajmuje około osiemnastu dni i odbywa się często przy zimnej, burzowej pogodzie. I chociaż w cieśninie Beringa nie pojawiają się góry lodowe, to jednak w okolicy Aleutów często wieją zimne wiatry i na tamtejszych morzach zagubiło się wiele

statków. Modliłam się o to, by ojciec dotarł cało do swego kraju.

Uniosłam brodę i wyprostowałam ramiona. W Japonii nie powinno się okazywać słabości. Wykrzesalam z siebie resztki odwagi tylko po to, żeby ojciec był ze mnie dumny.

Tu, w Herbaciarni Drzewa Wspomnień, rozpoczęłam swoją naukę. Miałam zostać gejszą, czy też *geiko*, jak mówiono w dialekcie z Kioto. Miałam uczyć się tego, jak stać się ucieleśnieniem kobiecej doskonałości: szkolić się w sztuce erotycznej, w sztuce rozmowy, dyskrecji i sprawiania przyjemności.

Simouye nauczy mnie, jak bawić mężczyzn i z nimi flirtować. Wyćwiczę każdy najdrobniejszy gest, czy będzie to spuszczenie oczu, czy ruch szyją, czy też niedostrzegalne poruszenie palców. Udoskonalę erotyczną grę do tego stopnia, by stać się uosobieniem ideału, by wszystko we mnie było pociągające i piękne.

Moim najważniejszym celem będzie to, by mężczyźni, z którymi przebywam, czuli się jak najlepiej. Nauczę się wabić ich swymi zaokrągleniami i wprawiać w erotyczne podniecenie. Będę niczym pszczoła, która żywi się nektarem, albo ptak, który zanurza dziób w miękkim miąższu brzoskwini. Świat rozkoszy stanie się moim światem.

Ukryłam swe dziewczęce niepokoje w tajemnym miejscu w swoim sercu, do którego tylko ja sama miałam dostęp, i zwróciłam się z ukłonem do Simouye:

- Jestem gotowa podjąć naukę, żeby stać się gejszą.

## Rozdział trzeci

Ciach-ciach, ciach-ciach.

Ze strachu żołądek podszedł mi do gardła. Skąd pochodzą te odgłosy? Przypominają odcinanie czegoś nożyczkami. Próbowałam otworzyć oczy, by sprawdzić, co się dzieje, ale mi się to nie udało. Leżałam bezradna, nie mogąc się ruszyć, jakby ktoś rzucił na mnie jakiś czar. Usłyszałam westchnienie, a potem drugie i znowu cięcie nożyczkami, po których ktoś rozsunał papierowe drzwi do pokoju.

- Co robisz, Youki-san? - usłyszałam dziewczęcy głos.

- Ścinam jej złote włosy.

Moje włosy? O nie! Chciałam się bronić, ale nie mogłam nawet unieść ręki.

- Ale dlaczego, Youki-san? Przecież są takie piękne.

- Czy nie rozumiesz, Mariko-san, że z tymi włosami jest dla nas wszystkich zagrożeniem?

Jakim zagrożeniem? Wciąż próbowałam otworzyć oczy albo poruszyć ręką lub nogą. Bez skutku. Powieki ciążyły mi potwornie, a całe moje ciało przypominało bezwładną rybę, którą widziałam kiedyś na morskim nadbrzeżu, gdzie poszłam z ojcem, by oglądać statki.

Niezależnie od tego, jak bardzo się starałam, nie mogłam nawet drgnąć. Leżałam na wznak na drapiącej macie, która wpijała mi się w plecy przez coś, co było chyba cienką koszulką noszoną pod kimonem. Kiedy ktoś do mnie podszedł, poczułam na ciele chłodny powiew. Usłyszałam szelest długiej sukni na macie *tatami* i delikatne stąpanie. Na moje wargi i policzki wystąpiły słone kropelki potu. Wypuściłam powietrze z płuc i trochę się odprężyłam. Dziewczyny odeszły.

Gdzie jestem? Co się ze mną dzieje?

Pamiętałam, że ruszyłam za Simouye lśniącem czystością korytarzem i weszłam na piętro, a potem do niskiego pokoju podzielonego na trzy części parawanami z pomalowanego złotymi farbami papieru. Zanim Simouye zdołała mnie powstrzymać, wybiegłam na balkonik z polerowanego cedru z nadzieją, że zobaczę

ojca. On jednak zniknął w mroku.

Czułam się opuszczona i samotna. Przyklekłam przed jednym z parawanów i zaczęłam szlochać, wbijając palce w namalowane na nim delikatne gałęzie drzew. Modliłam się do bogów, by obdarzyli mnie swoimi łaskami, ale miałam dziwne przeczucie, że ojca już nigdy nie zobaczę. Ta strata wywołała we mnie taki gniew, że zapomniałam o tym wszystkim, czego uczyli mnie misjonarze. Z rozpaczycy chwyciłam flakon stojący w niszy i rzuciłam nim na oślep. Simouye stała i patrzyła. Jej twarz nie zdradzała, jak to u gejszy, żadnych uczuć. Dysząc ciężko i czując, że w środku jestem zupełnie pusta, patrzyłam na nią, a ona patrzyła na mnie. Odnalazłam w tym jakąś duchową pociechę i jej spokój uspokoił mnie również, tak że przestałam płakać.

Dopiero teraz zadrżałam, czując chłód na nagiej skórze. Moje piersi stwardniały, a przez ciało przetoczyła się fala rozkoszy. Poruszyłam palcami u rąk i u nóg. Czyżby bogowie pozwolili mi wyrwać się z tego dziwnego odrętwienia? Jeśli tak, to powinnam stąd uciec, zanim tamte dziewczyny wrócą. Poruszyłam biodrami i cienka koszulka zsunęła mi się z brzucha. Ponownie zadrżałam, jakby ktoś mnie dotknął. Wyciągnęłam otwartą dłoń, by się zakryć, i nagle poczułam jedwabistą miękkość swego łona.

Aż westchnęłam, nie mogąc uwierzyć w to, co się ze mną stało. Nie miałam na sobie bielizny. Leżałam w tym pokoju zupełnie naga!

Gdzie się podziało moje ubranie? Ach tak, pamiętam. Simouye wezwała w pewnym momencie tutejszą służącą, Ai, i poprosiła, żeby zdjęła ze mnie mokre rzeczy. Ai prawie nic nie mówiła, krytykowała tylko to, co nie zgadzało się ze zwyczajami przyjętymi w Herbaciarni Drzewa Wspomnień. Dotyczyło to oczywiście również mojej prośby, bym mogła zachować swoje ubranie, które wkrótce, gdy odwróciłam wzrok, zniknęło wraz ze służącą. Stałam naga w chłodnym pomieszczeniu i czułam się bardzo zażenowana.

Czy stanowiło to integralną część nauki bycia gejszą?

Okryłam się lekką kołdrą i ruszyłam w stronę korytarza, gdzie zderzyłam się ze służącą. Wymamrotała coś na temat „wstrętnych cudzoziemców”, a następnie



podawała mi białą koszulkę oraz filiżankę herbaty, która, jak się po jakimś czasie okazało, paliła mi usta. Ai patrzyła, jak piję zieloną herbatę, doprawioną zapewne ryżowym alkoholem, a potem zapadam w sen, z którego obudziło mnie właśnie owo szczękanie nożyczkami.

Próbowałam usiąść, ale miałam zeszywniałe mięśnie. Zaczęłam przeklinać bogów, którzy spętali mi ręce i nogi, uciekając się do sake. Jeszcze raz próbowałam się poruszyć, ale ponownie bez większego powodzenia. Zaczęłam oddychać z wysiłkiem, kiedy nagle usłyszałam głosy. To znowu były te dziewczyny.

Wracały do mnie.

- Przecież nic złego nam nie zrobiła, Youki-san. Dlaczego chcesz ją oszpecić?

- Czyżbyś miała mózg miękki jak puch kaczki, Mariko-san? - odezwała się druga dziewczyna. - Nie słyszałaś o najnowszym dekrete cesarza?

- Nie, nie słyszałam - odparła cichutko Mariko.

- Cesarz bardzo szanuje zwyczaje ludzi Zachodu i dlatego zarządził, żeby nasi mężczyźni żenili się z cudzoziemkami.

Słyszałam, jak Youki zaczyna narzekać, że wszystko się zmienia z powodu ludzi z Zachodu, tych, którzy mówią po angielsku i na przyjęciach z gejszami omawiają sprawy polityczne, nie potrafiąc uszanować dawnych tradycji. Chciałam jej powiedzieć, co ja na ten temat sądzę, ale sake sprawiła, że trudno mi było zebrać myśli, pomijając już samo mówienie.

- Cóż możemy poradzić na to, że cesarz pragnie takich ślubów? - odezwała się raz jeszcze Mariko.

- Przecież jesteśmy sługami.

- Pamiętaj, że ja niedługo zostanę *maiko*. I nawet ty możesz nią któregoś dnia zostać, Mariko-san, jeśli bogowie się do ciebie uśmiechną.

- Całym sercem pragnę zostać *maiko*.

- Więc dlaczego chcesz, żeby to ona przyciągała uwagę mężczyzn, Mariko-san? A co się stanie z nami?

- Nie martw się, Youki-san, gejsze nie znikną, dopóki mężczyznami będzie powodować pożądanie - zapewniła ją Mariko trochę dziecięcym, ale bardzo



łagodnym i wdzięcznym głosem.

Rozpoznałam w niej to samo pragnienie, które drażyło moją duszę. Zacisnęłam mocniej powieki, modląc się o to, by zdołała mi pomóc.

- *Okasan* mówiła, że ta dziewczyna też będzie *maiko*. To znaczy, że któregoś dnia zostanie gejszą - rzekła Youki z wyraźną niechęcią, wciąż martwiąc się o swoją przyszłość.

- Jesteś tego pewna, Youki-san?

- Sama zobaczysz, Mariko-san. Zdobędzie serca wszystkich mężczyzn, którzy przychodzą tu do herbaciarni, a my zostaniemy same.

- Same? - powtórzyła z niedowierzaniem Mariko. Przestałam już liczyć na to, że mi pomoże.

- Same. Bez protektora, który dałby nam własną herbaciarnię, kiedy się zestarzejemy. Będziemy stare i niewiele warte. Czy tego właśnie pragniesz, Mariko-san?

Mariko milczała przez dłuższy czas, a potem powiedziała:

- Jasnowłosa *gaijin* z pewnością tego nie zrobi, Youki-san. Czuję to w głębi serca.

- Ostrzegam cię, Mariko-san. Musimy pozbyć się tej dziewczyny, bo inaczej ukarzą nas bogowie, którzy rządzą naszym losem.

- Nie, Youki-san. Nie pozwolę, żebyś to zrobiła!

- Nie możesz mnie powstrzymać...

- Właśnie to chcę zrobić!

Usłyszałam odgłosy walki, jakby rzuciły się na siebie dzikie zwierzęta. Z trudem zdołałam unieść powieki.

Rzeczywiście.

Tuż obok mnie walczyły dwie dziewczyny.

Mimo że nie byłam jeszcze zupełnie przytomna, widziałam ich niewyraźne kształty i długie rozpuszczone włosy, które spływały im na plecy niczym fale deszczu w czasie burzy. Dostrzegłam też żółtą spodnią suknię pod czarnym kimonem jednej z nich. Walczyły tak zajadle, że ich pasy *obi* się rozwiązały, a poły

kimon łopotały niczym skrzydła wielkich ptaków.

Dostrzegłam też ich nagą skórę, co bardzo mnie zdziwiło. Nigdy wcześniej nie widziałam nagich dziewczyn. Ojciec nie pozwalał mi chodzić do łaźni publicznych. Teraz dostrzegłam ich niewielkie piersi, szczupłe uda i kępki włosów między nimi. Wciąż naskakiwały na siebie, ciągnęły się za ręce albo za nogi. Nic nie mogło ich powstrzymać, tak bardzo zaangażowały się w walkę.

Drgnęłam, gdy dostrzegłam, że jedna z nich wyrwała drugiej z ręki nożyczki i rzuciła je w kąt pokoju. Chciałam po nie sięgnąć, ale znajdowały się zbyt daleko. Dziewczyny nie zwracały na nie uwagi i wciąż walczyły. Ich pośladki drżały, a ja poczułam mrowienie wzdłuż kręgosłupa, jakbym powoli zaczęła się budzić ze złego snu.

Muszę wziąć te nożyczki, pomyślałam.

Kolana mi zadrżały, kiedy spróbowałam wstać, a następnie się poddały. Głowa opadła mi z powodu trunku, który mnie obezwładniał, ale po chwili znowu udało mi się ją podnieść. A potem podczołgałam się do nożyczek i zobaczyłam na podłodze moje ścięte włosy.

Mogę dać spokój nożyczkom, pomyślałam.

Chwyciłam włosy. Ich długie pasma ślizgały mi się między palcami, ale ich nie puszczałam. Usłyszałam głośne westchnienie jednej z dziewczyn, a kiedy spojrzałam w jej stronę, zobaczyłam, że osunęła się zdyszana na matę. Druga wyśliznęła się przez rozsuwane drzwi i uciekła.

- Bardzo mi przykro, Kathlene-san. Musisz wybaczyć Youki-san to, co zrobiła - rzekła dziewczyna, z trudem chwytając oddech.

Już ją widziałam. To ona pomogła mi zachować twarz w czasie rozmowy z ojcem.

- Wiesz, jak mam na imię? - zapytałam.

- Tak. - Cisza. Ale po chwili dziewczyna dodała: - A ja nazywam się Mariko.

- Dziękuję, Mariko-san. - Ukłoniłam się, ale bez dotykania maty czołem. Cały czas patrzyłam na Mariko.

W półmroku, który panował w pokoju, dostrzegłam ślady siniaków i otarć na

jej rękach i nogach.

- Doskonale mówisz w naszym języku, Kathlene-san.

Uśmiechnęłam się, gdyż ten komplement sprawił mi wyraźną przyjemność.

- Uczyłam się go w szkole misyjnej. Dziewczyna westchnęła smutno.

- Żałuję, że nie jestem chłopcem, bo wtedy mogłabym chodzić do angielskiej szkoły w Tokio - rzuciła z emfazą Mariko. A potem uznała, że powiedziała za dużo, i opuściła głowę. - Nie jestem godna takiego zaszczytu. Jestem tylko dziewczyną i nie powinnam się uczyć o handlu i prowadzeniu interesów, tak jak chłopcy.

- Dlaczego mówisz takie rzeczy? Jesteś przecież równie inteligentna, jak każdy chłopak.

Mariko zastanawiała się przez chwilę, zanim udzieliła mi odpowiedzi.

- Religia *shinto* mówi, że kobiety są nieczyste.

- Jesteś tego pewna? - zapytałam. Nie po to, żeby ją obrazić, ale z ciekawości.

Dziewczyna skinęła głową.

- Buddyzm głosi, że jeśli kobieta będzie gorliwie wypełniać swoje obowiązki, to może się odrodzić jako mężczyzna.

- Jakie obowiązki?

- Muszę robić to, co każą mi przełożeni.

- Czyli co konkretnie? - drażylałam.

- Urodziłam się po to, żeby spełniać zachcianki mężczyzn i żeby mogli czuć rozkosz, kiedy rzucają się na mnie niczym biały tygrys - wyjaśniła bez ogródek. - Jestem po to, żeby mieszać ich mleko z moim miodem.

Spuściłam wzrok. Uwaga na temat spełniania zachcianek mężczyzn wytrąciła mnie z równowagi. Nie wiedziałam, jak na to zareagować, więc zauważyłam tylko:

- Kiedy mój ojciec wróci, pójdę do Wyższej Szkoły dla Kobiet.

- Nie chcę cię obrazić, Kathlene-san, ale jesteś tu z powodu zachcianki swojego ojca - zauważyła bez cienia ironii Mariko. - Czy nie chcesz więc zadowolić mężczyzny?

Zamierzałam się jej sprzeciwić, ale poczułam się zmęczona. Bardzo zmęczona. Zresztą w jej słowach było wiele racji, a ja chciałam się dowiedzieć

jeszcze czegoś innego.

- Dlaczego mi pomogłaś, Mariko-san?

Mariko spuściła oczy i pochyliła się tak, że opadły jej ramiona. To była jej zwykła, wiernopoddańcza postawa.

- Wiem, co to znaczy być bez rodziny. Wtedy jest się innym, obcym.

- A gdzie jest twoja rodzina?

- Życie w tym kraju jest ciężkie dla wszystkich, którzy się czymś różnią od innych - odrzekła wymijająco, co jeszcze bardziej rozbudziło moją ciekawość.

Nie wyjaśniła, o co jej chodzi, ale chyba ją zrozumiałam. Nawet w mojej małej klasie w szkole misyjnej każda dziewczyna, która choć trochę różniła się od innych, wypadła poza nawias.

- Wiem, co chcesz powiedzieć i jak się czujesz, Mariko-san. - Ścisnęłam w rękach włosy. Youki nie ścięła ich na krótko, ale i tak martwiło mnie to, co zrobiła.

- By nas zrozumieć, musisz otworzyć umysł oraz serce - oznajmiła Mariko.

Czułam, że nie powinnam protestować, kiedy Mariko skłoniła mi się i poleciła, bym usiadła na piętach. Patrzyłam na nią, czując pod palcami jedwab, a w nozdrzach mając zapach jaśminu. Chciałam się dowiedzieć jak najwięcej o tym dziwnym świecie gejsz, a wyczułam w niej sojuszniczkę.

Siedziałam tak, rozmyślając. W Herbaciarni Drzewa Wspomnień nie ufałam nikomu, ale ta dziewczyna chciała, żebym tu została. Czy oznaczało to tylko zwykłą japońską uprzejmość? Nie zdziwiłabym się, gdybym później znalazła zawiązany rękaw mojego ubrania albo ciepły popiół pod łóżkiem, co oznaczałoby, że jest się niechcianym gościem.

Ale jeśli miałam tu czekać na ojca, to wolałam zamieszkać w herbaciarni i zostać gejszą.

Otarłam dłonią twarz, chcąc pozbyć się znużenia. Odetchnęłam parę razy głęboko i przeniosłam ciężar ciała z jednej nogi na drugą, ale i tak czułam, że są zdrtwiałe. Natomiast Mariko wyglądała na odprężoną i zadowoloną z tej pozycji.

- *Okasan* mówi, że Mallory-san wyjechał na bardzo długo.

- To nieprawda, Mariko-san! - zaprotestowałam. - Mój ojciec na pewno po

mnie przyjedzie. I to już niedługo!

Przycisnęłam mocno do piersi moje ścięte włosy. W oczach miałam łzy, których nie mogłam powstrzymać. Niech ta dziewczyna myśli, co chce, nie będę z nią walczyć. Nie chodziło mi w tej chwili o włosy, bo wiedziałam, że odrosną, ale o utraconego ojca. Zaczęłam się bać, i to bardzo, że już nigdy go nie odzyskam.

- *Okasan* mówi, że Mallory-san nigdy by cię nie zostawił w tym świecie chmur, gdyby nie groziło ci wielkie niebezpieczeństwo - dodała Mariko.

Lekko się poruszyłam. I znowu pada to słowo: „niebezpieczeństwo”, jakbym nie słyszała go już wystarczająco wiele razy! Mariko siedziała spokojnie, a ja musiałam rozetrzeć sobie nogi.

Zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek nauczę się siedzieć jak gejsza.

- Dlaczego nazwałaś tę herbaciarnię światem chmur? - spytałam zdziwiona.

- To proste, Kathlene-san. Gejsze są jak chmury, które rodzą się z niczego o poranku, a potem biegną, miotane wiatrem, który je w końcu i tak rozgoni.

Nie rozumiałam tego, co chciała mi powiedzieć. W głowie czułam zamęt. I chociaż bardzo interesował mnie świat gejsz, to jednak przede wszystkim myślałam o tym, że ojciec wraca w tej chwili do Tokio, skąd miał się udać aż do Ameryki.

- *Okasan* mówi, że nie powinniśmy teraz wymieniać imienia Mallory-sana w tym domu - dodała Mariko, wzięwszy głęboki oddech.

Popatrzyłam na Mariko, która czekała, aż się odezwę. Mam w ogóle nie wspominać ojca? To niemożliwe! Zupełnie nie byłam na to gotowa. Ojciec w dalszym ciągu stanowił najważniejszą część mojego życia. - Jak długo jesteś w Herbaciarni Drzewa Wspomnień? - zapytałam, pragnąc zmienić temat.

- Od kiedy skończyłam pięć lat.

- A ile lat masz teraz?

- Czternaście.

- Czternaście? - powtórzyłam zdziwiona. - Wyglądasz dużo młodziej.

- *Okasan* mówi, że jestem jak dziki kwiat, który zakwitł na kupie gnoju.

Potrząsnęłam głową. Nie rozumiałam tych wszystkich porównań i metafor.

- Co to znaczy?

- Że brakuje mi ładnej buzi i figury, żeby wejść do świata kwiatów i wierzb, ale jeśli będę wytrwała, to mimo wszystko mogę zostać gejszą.

Przyjrzałam się z niedowierzaniem jej okrągłej jak księżyc buzi i drobnym różowym ustom. Czy ta dziewczyna rzeczywiście zostanie gejszą? Wydała mi się na to zbyt młoda i pospolita. Zawsze uważałam, że gejsze to zwiewne i niezwykle piękne istoty, które tworzą modę i o których śpiewa się piosenki. Tylko one mają prawdziwą klasę, a poeci nazywają je często „kwiatem cywilizacji”.

Wciąż na nią patrzyłam, zdziwiona jej szczerością. Mariko, zapewne zażenowana z tego powodu, owinięła się szczelnie kimonem, chcąc ukryć nagość. Spojrzałam w bok, czując, że nabieram do niej coraz większego szacunku.

Przypominała mi bambus, który ugina się pod wpływem wiatru - silny, ale także giętki.

Poza tym chciałam zadać jej więcej pytań na temat życia w domu gejsz.

- Ciekawa jestem, Mariko-san, dlaczego nazywasz Simouye *okasan*?

- Wiele dziewcząt z Herbaciarni Drzewa Wspomnień straciło matki jeszcze w dzieciństwie. Simouye-san traktuje nas tak, jakbyśmy były jej córkami - wyjaśniła Mariko z uczuciem.

Dostrzegłam w jej oczach łzy, które przypominały rosę na świeżo opadłych liściach.

- Trudno zrozumieć Simouye-san - stwierdziłam, a potem poczułam się zmuszona dodać: - Ale jest bardzo piękna.

Dlaczego to zrobiłam? Czy z powodu mojego ojca, który ją obejmował i dotykał? Jakby mogło to usprawiedliwić jego zachowanie.

- Tak, jest dla nas bardzo surowa, Kathlene-san, ale zawsze jej słuchamy i traktujemy z szacunkiem, jakby była naszą prawdziwą matką. - Miała spuszczone oczy, wargi jej drżały, jakby próbowała powstrzymać uczucia, które w niej wzbierały.

- Bardzo się cieszę, że *okasan* powiedziała, iż niedługo zostanę *maiko*, a za trzy lata gejszą.

- Więc za trzy lata będziesz gejszą?

Mariko musiała wyczuć moje zdziwienie i zmieszanie, bo zaraz dodała:

- Oczywiście wiele muszę się jeszcze nauczyć. Pochyliłam się w jej stronę, a ona się nie cofnęła.

- Opowiedz mi o tym, Mariko-san. Chcę się dowiedzieć, jak można zostać gejszą.

Zaczęła mi wyjaśniać, że adeptka tej sztuki musi przede wszystkim obserwować i się uczyć. I że czasami spojrzenie lub skinienie głową ma większe znaczenie niż słowa.- Gejsza musi umieć w odpowiedni sposób otwierać drzwi - ciągnęła. - A także kłaniać się, klękać, śpiewać tańczyć. Musi być czarująca. Jednak przede wszystkim powinna umieć rozmawiać z mężczyznami, opowiadać im dowcipy i być na tyle sprytna, by nigdy nie domyślili się, że jest sprytna.

- Jak to osiągnąć? - zapytałam.

- Gejsza potrafi zadowolić mężczyznę na wiele sposobów, Kathlene-san. Czasami przytula się do niego bezwstydnie albo pozwala mu włożyć dłoń pod kimono i dotknąć piersi - wyjaśniła bez odrobiny zażenowania.

Wiedziała, że patrzę na nią wielkimi oczami i mam otwarte usta, ale nie mogłam się powstrzymać. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

- Co jeszcze robi gejsza? - zapytałam.

- Musi też opanować czynności artystyczne, takie jak układanie kwiatów czy parzenie herbaty - odparła bez wahania. - *Okasan* zawsze nam powtarza, że są to najcenniejsze elementy życia gejszy.

- Cenniejsze niż miłość? - spytałam z niedowierzaniem, którego nie potrafiłam powściągnąć.

Wizerunek gejszy, jaki miałam w głowie, zaczął się powoli rozwiewać niczym dym z kadzidelka.

- Tak, Kathlene-san. *Okasan* mówi, że gejsze nie zakochują się w mężczyznach, tylko w swojej sztuce.

Poczułam wszechogarniający niepokój, ale mimo to zadałam kolejne pytanie:

- Czy sądzisz, że ja też mogłabym zostać gejszą?

- To będzie bardzo trudne, Kathlene-san. Jak mówiłam, *okasan* traktuje nas



bardzo surowo.

- Nie jest chyba gorsza niż moje nauczycielki ze szkoły misyjnej - zauważyłam, przypominając sobie grubokościste Angielki z wypchanymi biustami.

- *Okasan* mówi, że im bardziej surowa jest nauczycielka, tym więcej się można nauczyć, zostać lepszą gejszą i...

Mariko się zawahała.

- Tak? - spytałam zaciekawiona.

- Musisz robić to co my. Dostosować się do naszych zasad.

- Zasad? - Skrzywiłam się, czując, że trudno mi będzie do czegokolwiek się dostosować, nie mając matki, która mogłaby mnie tego wszystkiego nauczyć. - Jakich zasad?

Mariko zastanawiała się przez chwilę, a potem zaczęła wyliczać kolejne reguły, od których aż zakręciło mi się w głowie.

- Gejsza musi wstawać rano, nie później niż o dziesiątej, uporządkować swoje ubranie, potem sprzątnąć pokój i się umyć, zwracając szczególną uwagę na zęby i swoją drogą szparkę.

- Co takiego? - Usłyszałam ten termin po raz pierwszy.

- No wiesz... tam. - Wskazała wzgórek Wenery, a ja skinęłam głową. - Musi też przycinać włosy łonowe...

Westchnęłam, zdziwiona tą regułą, ale Mariko nie przerywała wyliczania:

- ...układać fryzurę, modlić się do bogów, witać *okasan* i inne gejsze, a następnie zjeść śniadanie z korzeni i pędów bambusa...

- Czy tylko to jecie na śniadanie?

Mariko zawahała się, a potem pokręciła głową. Uśmiechnęłam się do siebie - a więc jednak się ze mną drażni. Ucieszyło mnie to, że lubi żarty. Życie z kimś takim powinno być bardziej interesujące.

- Gejsza musi też uważać, żeby farba do twarzy nie dostała jej się za paznokcie i nie poplamiała jej uszu

- ciągnęła. - Włosy, które brzydko pachną, stanowią jej hańbę. Powinna też pamiętać o tym, żeby wykapać się w łaźni publicznej do godziny trzeciej. Nie może też



okazywać zbyt przyjaźni służącemu, który nosi jej lutnię, bo to może zrobić złe wrażenie na postronnych.

- Obawiam się, że już zrobiłam złe wrażenie na twojej *okasan* swoim zachowaniem - rzuciłam, wstając.

Poruszałam się szybko i niezbyt wdzięcznie. Czy kiedykolwiek nauczę się płynąć niczym *gejsza*?

- A ta Youki-san też mnie nie polubiła - dodałam, zwijając włosy w kłębek, który przewiązałam wstążką od kimona.

Czułam się w tej chwili naga w sukni, którą nosiło się pod kimonem, ale bez włosów jeszcze bardziej mi to przeszkadzało.

- Youki-san nie chciała ci zrobić niczego złego

- powiedziała ku mojemu zaskoczeniu Mariko.

- Dlaczego tak mówisz? Popatrz na to. - Wyciągnęłam w jej stronę moje zwinięte włosy, nie mogąc zrozumieć, dlaczego broni Youki.

- Bardzo się boi, Kathlene-san. Jeśli nie zostanie *gejszą*, nie będzie mogła odpracować długu.

- Jakiego długu?

- Rodzice sprzedali ją pewnemu człowiekowi, który kupuje dziewczynki. I teraz musi zarobić jako *gejsza*, żeby mu się wypłacić. - To wcale nie usprawiedliwia tego, co mi zrobiła - zauważyłam.

Mariko ukloniła się.

- Owszem, Kathlene-san. Ale jeśli nie zostanie *gejszą*, będzie musiała pracować w Shimabarze jako prostytutka.

- I co z nią wtedy będzie? - odważyłam się zapytać.

- Wsadzą ją do bambusowej klatki, będzie musiała poczernić sobie zęby i zgolić włosy łonowe. Będzie też miała wielu klientów w ciągu jednej nocy.

- Jesteś tego pewna? - zapytałam, odkładając na bok włosy.

Mariko skinęła głową.

- To wszystko prawda. Nie możemy pozwolić, żeby tak się stało, chociaż są tu osoby, które donoszą na nią *okasan*. - Nagle zrozumiałam, że mówi o Ai.

- Youki-san będzie miała poważne kłopoty, jeśli *okasan* dowie się o tym, co tutaj zaszło.

- Co mogę dla niej zrobić?

- Najlepiej idź do *okasan* i powiedz jej, że wybaczasz Youki, zanim jeszcze plotki rozejdą się po herbaciarni.

- Przecież ona mnie nawet nie przeprosiła - zauważyłam.

- Ale z pewnością to zrobi, kiedy dowie się o twojej wizycie u *okasan*.

Pokręciłam głową.

- Nie rozumiem, Mariko. Chcesz, żebym przyjęła przeprosiny, których jeszcze nie było?

- Powinnaś nas zrozumieć, Kathlene-san. Gejsze, nawet przyszłe gejsze, muszą się trzymać razem.- Mariko spuściła wzrok. - W naszej społeczności bardziej doświadczona uczennica staje się starszą siostrą nowej kandydatki na gejszę. Zadrżałam od stóp do głów.

- Nie chcę, żeby Youki-san była moją starszą siostrą.

- Jeśli zostaniesz w Herbaciarni Drzewa Wspomnień, będę się modliła do bogów, żeby to inna *maiko* została twoją siostrą.

- A kto konkretnie? - zapytałam. Mariko skłoniła mi się nisko.

- Nie jestem tego godna, ale już niedługo zostanę *maiko*, Kathlene-san. Poczuję się zaszczycona, jeśli będę mogła zostać twoją starszą siostrą.

- Ty, Mariko-san?

- Tak, byłabym twoją nauczycielką, ale też lojalną przyjaciółką.

Mariko spojrzała wprost na mnie, co normalnie nigdy by się nie zdarzyło. Nie mogłam jednak zrozumieć, o co jej chodzi z tą siostrzaną tradycją i... wybaczeniem Youki.

- Pójdiesz więc do *okasan*? - Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

Zawahałam się. Muszę przyznać, że nie byłam zbyt zadowolona z tego, że miałabym powiedzieć Simouye coś, czego nie akceptuję. Postanowiłam jednak to zrobić, jeśli tak właśnie postępują gejsze.

Skinęłam głową i podeszłam do drzwi z papieru ryżowego. Przez chwilę przyglądałam się ich pięknym zdobieniom - malowanym ręcznie kwiatom - a następnie rozsunęłam je, pamiętając o tym, by nie dotykać rysunków.- Dobrze, zgodnie z twoim życzeniem, Mariko-san, pójdę teraz do *okasan* i powiem, że przyjmuję przeprosiny Youki-san.

Mariko uśmiechnęła się i wstała.

- Pójdę z tobą - oświadczyła.

Nic jej nie powiedziałam, bo nie miałam pojęcia, jakie słowa mogłyby tu cokolwiek zmienić.

Głębokie oddechy. Ciche i delikatne. Ktoś wzdycha. Tak, jakby słowik płakał z powodu połamanych skrzydeł. Właśnie takie odgłosy dobiegały do mnie, kiedy szłam długim korytarzem herbaciarni. Rozglądałam się na wszystkie strony, usiłując zgadnąć, które z pomieszczeń za pomalowaną na czerwono ścianą należy do *okasan*.

- Czy nie jest za późno, żeby gejsze przyjmowały gości? - zapytałam, nie chcąc nawet myśleć o tym, co mogą oznaczać te odgłosy.

Mariko zakryła usta i zachichotała.

- O tej porze kobiety same darzą się rozkoszą - powiedziała.

Same darzą się rozkoszą? Poczułam, jak moje policzki robią się czerwone niczym wiśnie. Więc nie tylko ja zauważyłam, jak wielką rozkosz mogą dać własne palce?

- Co to za rozkosz, Mariko?

Dziewczyna zakryła dłonią usta, po czym szepnęła:

- *Harigata*.

Potrząsnęłam głową, nie wiedząc, o co jej chodzi. *Harigata*? W ogóle nie znałam takiego słowa.

Raz jeszcze nadstawiłam uszu, by wsłuchać się w te dziwne odgłosy dobiegające zza zamkniętych drzwi. Teraz jednak szepty kobiet ugrzęzły w gęstej ciszy, która zapanowała w herbaciarni. Zamarłam. W pokoju Simouye działo się coś, co wykraczało poza mój dziewczęcy świat kajetów i pędzelków do pisania.

To jeszcze bardziej pobudziło moją ciekawość dotyczącą tej niezwykle

pięknej kobiety, której ciemne oczy zamglily się, kiedy mój ojciec dotknął jej piersi. Zajmowała się tam czymś, co bardziej mnie intrygowało, niż przerażało.

- *Harigata?* - powtórzyłam. - Co to znaczy? Dziewczyna zawahała się, nie wiedząc, czy zasady panujące w domu gejsz pozwalają na zdradzenie tej tajemnicy. W końcu dostrzegłam iskierki w jej oczach, kiedy pochyliła się w moją stronę i zatrzepotała rzesami.

- Powiem ci to, bo *okasan* nakazała traktować cię tak jak inne dziewczyny. Przyjęłam te słowa z uśmiechem.

- Tak, tak, Mariko-san.

- Jednak *maiko* nie zdradzają tak otwarcie tych sekretów...

- Nie musisz ich zdradzać otwarcie - zauważyłam. - Możesz mi je szepnąć do ucha.

Odniosłam wrażenie, że Mariko bardzo chce mi o tym powiedzieć, i się nie pomyliłam. Po chwili pochyliła się w moją stronę i zaczęła szeptać:

- Czy zauważyłaś, że penis przypomina rzodkiew albo marchewkę? - Zachichotała i jeszcze bardziej ściszyła głos. - Albo grzyb?

- Chcesz powiedzieć, że ona zastępuje penisa grzybem? - spytałam z uśmiechem.

- Tak. Tutaj powszechnie się uważa, że duży grzyb jest znacznie lepszym kochankiem niż mężczyzna.

Jej słowa podnieciły mnie, a perspektywa wypróbowania takiej zabawki sprawiła, że poczułam przyjemne mrowienie w dole brzucha.

- Jesteś pewna?

Mariko uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Najlepiej samemu wypróbować, Kathlene-san. Chodź, pokażę ci *shunga*.

- Co to takiego?

- Słowo *shunga* oznacza wiosenne rysunki. Pozwalają one nadać odpowiednią formę marzeniom tych, którzy szukają rozkoszy.

Mariko gestem dała mi znak, żebym za nią szła, zanim jeszcze zdążyłam zaprotestować. Wyszliśmy przed herbaciarnię i przecięliśmy pusty podwórzec.

Następnie przez małe drzwiczki przedostałyśmy się do ustronnego pomieszczenia. Na podłodze leżały tu maty, więc czułam się tak, jakbym stąpała po miękkim mchu.

- Co to za miejsce? - spytałam, rozglądając się dokoła. Było tu zacisznie i chłodno.

- Prywatny pokój do parzenia herbaty, gdzie nikt nas nie zobaczy.

Mariko bez trudu odnalazła dużą, pokrytą brokatem książkę, która leżała na polakierowanym na czarno małym stoliku. Odsloniła jedno z okien, byśmy w świetle księżycy lepiej ją widziały. Na kolejnych stronach zobaczyłam mężczyznę kochającego się z jedną kobietą, dwiema kobietami lub wieloma kobietami. Ich pięknie zdobione kimona były rozwiązane, oczy półprzymknięte w ekstazie, a włosy łonowe i narządy płciowe wyraźnie widoczne. Mężczyźni i kobiety łączyli się, wyginali, tulili, obejmowali się, a nawet siadali na sobie w przeróżnych pozycjach, które wyraźnie dawały im rozkosz. Nogi niektórych kobiet znajdowały się w powietrzu, czasem nawet za ich głowami, a młode dziewczęta podglądały kochanków zza parawanów, ucząc się miłości metodą pokazową.

Ja też patrzyłam. Patrzyłam i patrzyłam.

Od wewnątrz wypełniło mnie ciepło, a ciekawość związana z tym, co widziałam, sprawiła, że dostałam gęsiej skóry.

Wciąż nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Ogarnęła mnie taka żądza, że najchętniej wśliznęłabym się między kartki książki, by pieścić penisa najpierw dłonią, a potem ustami, tak by stał się ogromny i najpierw poruszał się we mnie wolniej, a potem coraz szybciej, aż...

- Jak się nazywa ta książka? - zapytałam, próbując odzyskać równowagę i wciąż wpatrując się w męski członek na obrazku. Był tak wielki jak przedramię. Czy to miałoby znaczyć, że jeśli zostanę gejszą, to również będę spotykać takich mężczyzn?

Czy tacy mężczyźni w ogóle istnieją?

- Księga poduszki - odparła Mariko bez zażenowania. - Bardzo się przydaje przy nauce tego, jak dać rozkosz mężczyźnie, prawda?

- Tak, ale nie widzę tu obrazków z grzybami, o których wspominałaś. -

Przerzuciłam jeszcze kilka kartek, które zostały mi do końca.

- Bo są one tajemnicą kobiet - wyjaśniła. - Narzędziem służącym do poszukiwań w waginie, aż kobieta znajdzie swój kamyk rozkoszy, *clitoris*. Dar od bogów grzmotów i błyskawic.

Skinęłam głową. Doskonale rozumiałam, o co jej chodzi. Musiałam jednak zapytać:

- Jak możliwy jest grzmot bez błyskawicy?

- Do tego potrzebny jest grzyb.

- Powiedz, Mariko-san, czy to on był przyczyną odgłosów, które słyszałyśmy przez papierowe ściany?

Mariko skinęła głową.

- Tak. Kobiety takie jak *okasan*, które mają dużo obowiązków, muszą szukać rozkoszy na inne sposoby. Nie mogą cieszyć się ozdobą mężczyzny.

- Chodzi ci o jego członek? Nie mogą kochać się z mężczyzną?

Zauważyłam, że spojrzała na mój brzuch. Miałam na sobie tylko delikatną jedwabną suknię, a pod nią czułam coraz wyraźniej narastającą tęsknotę.

- Waginę nazywamy „sercem kwiatu” - wyjaśniła po chwili. - W dawnych czasach kobiety takie jak *okasan* żyły w zamkniętych perfumowanych pokojach, ukryte za zasłonami i parawanami, i rozmawiały z mężczyznami tylko przez kraty, ale znajdowały inne sposoby dostarczenia sobie rozkoszy. - Mariko zawahała się, a potem znowu szepnęła mi do ucha: - Chociaż trzeba uważać, żeby kapelusz grzyba nie rozgrzał się za bardzo w ciele i... tam nie utknął.

- Nie utknął w sercu kwiatu? - spytałam, chichocząc.

Mariko spuściła wzrok, ale dostrzegłam uśmiech, który starała się przede mną ukryć. - Tak, w tym najbardziej tajemniczym miejscu kobiety - potwierdziła. - Chodź, sama zobacz.

Uśmiechnęła się do mnie, a ja odwzajemniłam jej uśmiech. Jeszcze bardziej chciałam doświadczyć rozkoszy związanych z tym grzybem, więc poszłam za Mariko z nadzieją, że odkryję coś naprawdę niezwykłego. Kiedy przechodziłyśmy, biały papierowy motyl przymocowany do sufitu zatrzepotał w przeciagu

skrzydełkami. Następnie pokonałyśmy wewnętrzny mostek.

Szum wody wpłynął na mnie uspokajająco. Mariko rozsunęła kolejne drzwi z żurawiami namalowanymi ciepłymi, pastelowymi barwami. Domyśliłam się, że jest to wejście do mieszkania *okasan*. Moja przewodniczka podniosła palec do ust, jakby chciała mi dać znak, że mam milczeć, a następnie otworzyła boczny panel i wśliznęła się za jeden z parawanów.

Na dworze wciąż padał deszcz, krople odbijały się od dachów zabudowań, ale wewnątrz Herbaciarni Drzewa Wspomnień panował spokój. Było tu tak cicho, że bez trudu usłyszałyśmy smutne kobiece westchnienia, które mieszały się z cichymi okrzykami erotycznej natury. Westchnienia to narastały, to znów cichły, niczym fale na wodzie.

- Czuję się bardzo dziwnie, Mariko-san. Tak, jakbym szykowała się do jakiejś niezwyklej podróży - szepnęłam. - Podróży, która ma zaspokoić jakiś głód, który siedzi we mnie...

- Wszystkie kobiety go czują - odparła Mariko.

- Dlatego mamy *engisy*.

- *Engisy*? - powtórzyłam. - Tak, kopie penisa zrobione z papieru albo kleju, wypełnione słodyczami. - Oblizwała wargi. - Pycha.

Musiałam przygryźć wargi, by się nie rozeźmiać, a potem, gdy stanęłam na palcach, za parawanem zobaczyłam jakiś ruch. Dostrzegłam Simouye, która siedziała na piętach i kołysała się tam i z powrotem. Wyglądała bardzo pięknie. Miała na sobie proste niebieskie kimono. Jej pas *obi* też był prosty i zawiązany z tyłu w zwykły węzeł.

Ale najbardziej zafascynował mnie wyraz erotycznego rozmarzenia na jej twarzy. Moje własne ciało zareagowało na ten widok w jakiś nieznany mi, tajemniczy sposób. Westchnęłam głęboko, zanim zdążyłam pomyśleć, co robię. Mariko zatkała mi usta dłonią i popatrzyła na mnie groźnie. Gdyby *okasan* nas tu odkryła, na pewno nie ominęłyby nas kara.

Gdy skinęłam głową, Mariko cofnęła rękę. Jej dłoń zrobiła się wilgotna. Zanim zdążyłam poczuć wstyd, szepnęła:



- Popatrz.

Moje oczy się rozszerzyły, gdy *okasan* zmieniła pozycję i pochyliła się do przodu. Nie mogłam oderwać od niej wzroku, a w zasadzie od czegoś, co miała przywiązane tasiemkami do pięty. Był to długi, podłużny przedmiot, który przypominał...

- Grzyb - szepnęłam, a potem zakryłam usta, by się powstrzymać od okrzyku. Jednak od razu zorientowałam się, że nie jest to zwykły grzyb, ale skórzany przedmiot przypominający kształtem penisa. Był on bardzo realistyczny i miał nawet, nabrzmiałe żyły.

Cofnęłam się za parawan, by przemyśleć to, co widziałam. Dzięki takiemu urządzeniu kobieta może panować nad całą sytuacją. Uśmiechnęłam się do siebie. Ten widok pobudził jeszcze moje żądze i spowodował, że tym bardziej zapragnęłam zostać gejszą.

Wyjrzałam ponownie zza parawanu.

Simouye wstała, obciągnęła kimono, a następnie zawiązała czerwoną wstążkę wokół pasa *obi*. Zdjęła poplamione skarpetki i włożyła nowe.

- Dlaczego zmienia skarpetki? - spytałam, obracając się do Mariko.

- Gejsza uważa, że poplamione lub nawet pomarszczone skarpetki są wysoce nieodpowiednie - odparła. - Natomiast czyste pięty i palce stanowią dowód prawdziwej kobiecości.

Znowu się uśmiechnęłam, bo wydało mi się to dziwne po tym, co właśnie zobaczyłam, a potem znowu spojrzałam na *okasan*. Nie dostrzegłam tego niezwykle skózanego grzyba. Simouye schowała go chyba w jednej z licznych szuflad stojącej w kącie komody.

Ta scena wydawała się nierzeczywista, ale łzy płynące po jej policzkach były jak najbardziej prawdziwe, chociaż zupełnie dla mnie niepojęte.

Nie wiedziałam, o co jej może chodzić.

Coś chwyciło mnie za gardło. Obserwowanie kobiety, która dostarczała sobie rozkoszy, wprowadziło mnie w lekkie zażenowanie, ale jednocześnie uważałam, że było w tym coś wspaniałego. Jednak widok łez sprawił, że poczułam się tak, jakbym

popelniła świętokradztwo. Wcale mi się to nie podobało, a Mariko chyba to dostrzegła.

- Widziałam kobiety, które porzucają nasze dawne zwyczaje i przejmują tradycje Zachodu - oznajmiła. - Potrafią chodzić nie za mężczyzną, ale obok niego, i trzymać go za rękę.

- Chcesz powiedzieć, że *okasan* też taka jest? - spytałam.

Skinęła głową.

- Umysł kobiety ma wiele strun, Kathlene-san, a *okasan* potrafi grać na nich wszystkich. Jest prawdziwą artystką.

Chciałam zadać jej kolejne pytanie, ale ona rzuciła:

- Chodźmy już.

Ruszyłam za nią, myślami jednak pozostałam w tym mrocznym pokoju. Czulałam się zagubiona, ale miałam też nadzieję, że kiedyś ten nowy wspaniały świat stanie się moim udziałem. Dziś wieczorem nie mogłam już nic więcej zrobić. Następnego dnia rano miałam pójść do *okasan* i powiedzieć jej, że wybaczam Youki. Chciałam to zrobić, by dostać się do wspaniałego świata gejsz.

Pochyliłam się i weszłam przez rozsuwane drzwi do pokoju, gdzie czekał na mnie gotowy do spania futon. Nad nim rozpościerała się spływająca aż do podłogi moskitiera, zamocowana u powały na dużym haku. Jej przezroczyste jasnozielone fałdy obiecywały spokojny sen. Znowu odniosłam wrażenie, że znalazłam się w jakiejś bajce, chociaż zdawałam sobie sprawę z tego, że to Ai przygotowała futon do spania. Zaczęłam się zastanawiać, ile służąca wie na nasz temat, a jeśli zauważyła, gdzie poszliśmy, czy powie o tym *okasan*.

Mariko domyśliła się, co chodzi mi po głowie.

- Musimy uważać na Ai-san - powiedziała. - Ogarnia ona to wszystko, czego my nie ogarniamy, Kathlene-san.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Widzi wszystko i jest lojalna tylko wobec tych, którzy jej płacą - wyjaśniła Mariko.

Ma rację. Muszę uważać na starą służącą.

Spojrzałam na Mariko, a ona wskazała mi miejsce na futonie obok siebie. Położyłam się posłusznie, chociaż wiedziałam, że nie będę mogła zasnąć, gdyż z podniecenia mocno biło mi serce. Zobaczyłam, usłyszałam i poczułam to wszystko, co czekało na mnie w herbaciarni: zapach orchidei i płatków różanych, gejsze rozwiązujące swoje *obi*, ich włosy bez srebrnych spinek, ich rozsunięte nogi i żeńskie organy czekające na przyjęcie kochanka. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Czułam się zagubiona, ale szczęśliwa.

Kiedy tak leżałam, deszcz jeszcze bardziej się nasilił. Jego uderzenia przypominały taniec setek kotów na dachu. Mijały długie minuty. Nieopodal odezwały się żaby. Słyszałam też spokojny oddech Mariko. Nie rozmawiałyśmy, ale czułam tuż obok jej drobne ciało. Czułam zapach mandarynek i imbirowej wody, w której się kąpała, a także ciepło bijące od jej ciała.

Wzięła mnie za rękę i lekko ją ścisnęła. Odwzajemniłam jej uścisk i powoli zaczęłam się uspokajać. Mogłam tylko wyobrażać sobie, co mnie czeka, ale rozumiałam, że moja kobiecość jest tajemną bronią, która pomoże mi odkrywać własną seksualność. Chciałam dotrzeć do miejsca, z którego pochodzi rozkosz. Poczuć ją bez żadnych ograniczeń. Zaczęłam marzyć o tym, że poczuję w sobie ruchy kochanka. Jego siłę i moc. Jego cudowny eliksir. Zaczęłam podejrzewać, że mam w zasięgu ręki sekret kobiecości. Że wystarczy po niego sięgnąć i będzie mój. Że czasy, kiedy ściagałam w mroku kolorowego motyla, minęły już bezpowrotnie.

# Część Druga

## **KIMIKO, 1895 rok**

*Chodziła między nami*

*Dziewczyna ze złotymi włosami.*

*Nie była jedną z nas,*

*Ale mimo to ją przyjęliśmy.*

## **Piosenka gejsz z Kioto, 1895 rok**

## *Rozdział czwarty*

*Kioto, Japonia 1895*

Przeszłam przez drewnianą bramę wijącą się kamienną ścieżką i weszłam po wąskich schodach na werandę. W drodze towarzyszył mi zapach olejku z kamelii, a także wonie dochodzące z rzeki Kamo. Przez cały czas zastanawiałam się jednak, co mam powiedzieć *okasan*.

Spóźniłam się.

Przetarłam zdenerwowana twarz, rozmazując gruby biały makijaż, który *okasan* kazała mi robić, gdy wychodziłam z herbaciarni. Na głowę wkładałam doskonale wykonaną czarną perukę. W gorące dni było mi w niej bardzo niewygodnie, ale wolałam nie farbować włosów, gdyż większość barwników zawiera ołów i może spowodować śmierć.

Staralam się nie zwracać uwagi na ciężar tej peruki. Modliłam się tylko, by *okasan* się na mnie nie gniewała i zachowała się tak, jak nakazywały dawne obyczaje, które mówiły, że każde uczucie ma swoje miejsce i czas. A niewątpliwie nie był to ani czas, ani miejsce na złość. Jeśli zaś o mnie idzie, uwielbiałam tę porę, kiedy *gejsze* i *maiko* zbierały się w małych grupkach, by porozmawiać. Wymieniano w nich plotki i luźne uwagi, ale rozmowa była uprzejma i miła. Stanowiło to część nauki. Chodziło o to, żeby *maiko* nauczyły się rozmawiać z wielkim ożywieniem o naprawdę błahych sprawach.

Przy okazji nauczyłyśmy się różnych gier, które mogłyśmy wykorzystać przy klientach. Takich jak „płytką rzeką - głęboką rzeką”, kiedy to *gejsza* podnosiła kimono lewą ręką, jakby przechodziła przez rzekę, a prawą się wachlowała. Unosiła je coraz wyżej i wyżej, starając się podniecić patrzących, aż w końcu ukazywała swoją drogą szparkę.

Zachichotałam, przypomniawszy sobie, jak pierwszy raz usłyszałam ten termin. Tej nocy zaznałam też przyjemności *harigaty*. Nagle mina mi zredła. Tamtego właśnie wieczoru ojciec zostawił mnie w Herbaciarni Drzewa Wspomnień i wyjechał do Ameryki. Tamtej nocy umarła część mojej duszy. Jednak inna część przetrwała i przez trzy następne lata uczyłam się pilnie tego, jak zostać *gejszą*. Wciąż jednak byłam tylko *maiko*. Dlaczego? Co takiego zrobiłam, że bogowie się na mnie obrazili? *Maiko* uczyły się przez jakiś czas swego rzemiosła, ale kiedy kończyły siedemnaście lat, zostawały *gejszami*.

A ja miałam już lat osiemnaście. Czy nie zyskałam sobie prawa, by odwrócić kołnierzyk i zostać *gejszą*?

Jak długo jeszcze mam tkwić w herbaciarni albo wychodzić do miasta w czarnej peruce, z białym makijażem na twarzy? Czy jestem skazana na to, by się tu ukrywać, aż przekwitnę i stanę się nieatrakcyjna? A może do chwili, kiedy ktoś dowie się, kim naprawdę jestem?

Zdarzało się, że niektórzy dotykali nosa na mój widok, tak dziwił ich mój długi, prosty irlandzki nos. Nie rozumiałam, dlaczego muszę się ukrywać. Przecież mój ojciec jest już bezpieczny. Dlaczego nie mogłam być sobą w świecie kwiatów i

wierzb?

Robiłam wszystko, co kazała mi *okasan*, naprawdę wszystko. Używałam odchodów słowika, by wygładzić skórę. Dwa razy dziennie myłam na kolanach werandę, prałam pościel i przycinałam w ogrodzie bambusy.

Jestem już dorosłą kobietą, powtarzałam w duchu, przypominając sobie spojrzenia, którymi obdarzali mnie mężczyźni. I chociaż wiedziałam, że jest to niegrzeczne, chodziłam, poruszając pośladkami tak jak starsze gejsze, a moje zielone, malowane ręcznie kimono opinało mi się na biodrach. W moich włosach lśniły srebrne, różowawe spinki.

Ludzie gapili się na mnie, kiedy chodziłam po mieście. Och, nie jestem tak piękna jak Simouye, ale wyższa od pozostałych *maiko*, w tych moich piętnastocentymetrowych drewnianych sabotach z dzwoneczkami. Poza tym dziewczyny, które uczą się na gejsze, rzadko chodzą same. Zwykle towarzyszy nam przyzwoitka, chyba że jedziemy we dwie rikszą. Zwykle czułam się przy takich okazjach bardzo dorosła i machałam wraz z Mariko swoim papierowym parasolem.

Dziś jednak zlekceważyłam spojrzenia ciekawskich Japończyków i szłam z opuszczoną głową, nie pozwalając, by ktokolwiek zobaczył, że mam zielone oczy. Musiałam wymknąć się niezauważona z herbaciarni, by załatwić swoją sprawę.

I to sama.

Jak długo mnie tu nie było? Godzinę? Z całą pewnością nie dłużej. Przycisnęłam do piersi pakunek z żółtego materiału, przewiązany czerwoną wstążką. Piersi miałam spłaszczone z powodu pasa *obi*. Czułam, że cała jestem skurczona i niespokojna. Bałam się spotkania z Simouye. Wiedziałam, że niezależnie od tego, jaką znajdę wymówkę, będzie się kiwać tam i z powrotem, wyrażając w ten sposób niezadowolenie. Działo się tak często, kiedy mnie pouczała, a inne *maiko* udawały, że jej nie słyszą.

Potrząsnęłam z niechęcią głową. Przecież to *okasan* wciąż znajdowała nowe wymówki, gdy pytałam ją, kiedy będę mogła zostać gejszą. Wiedziałam, że jestem już gotowa, ale Mariko powtarzała mi, że muszę przyjąć decyzję *okasan* tak, jak przyjmuję deszcz.

Jednak nawet deszczu nie byłam w stanie przyjąć z pokorą. Wciąż pamiętałam moją pierwszą noc w herbaciarni. Miałam przed oczami tę scenę: czerwoną latarnię przy drewnianym przejściu do ogrodu, bujną roślinność, ciężkie krople deszczu, które czułam na twarzy... Pamiętałam też ciepły, wilgotny, pogrążony w półmroku pokój i skózanego penisu, którego *okasan* używała, by wszedł w serce jej kwiatu. A także jej rozkosz, przemieszana z niewiadomych powodów ze smutkiem.

Te obrazy wirowały wokół mnie i pogłębiały mój zły nastrój, kiedy w końcu rozsunęłam drzwi na werandę. Z ust wyrwał mi się pełen zaskoczenia okrzyk. Nikogo tu nie było. W świetle słonecznych promieni słomiane maty leżały puste. Nie było słychać dzwoneczków przytwierdzonych do drewnianych sabotów, ani też szelestu kimon czy cichego stapania bosych kobiecych nóg. Nie docierał też do mnie rozgwar głosów.

Nikogo tu nie było.

Uśmiechnęłam się do siebie. To mi bardzo odpowiadało, bo gdyby nawet *okasan* nie odkryła mojej nieobecności, to Mariko i tak nalegałaby, bym napisała wiersz błagalny do bogów z powodu mojego spóźnienia, a następnie przymocowała go do gałęzi śliwy, bo tylko wtedy Simouye mogłaby mi oficjalnie przebaczyć.

Skrzywiłam się na myśl o tym. Mariko zawsze miała gotową odpowiedź na wszystkie możliwe problemy. Wciąż o niej myślałam, kiedy coś robiłam i zastanawiałam się, czyby mnie pochwaliła. Była żyjącym haiku, wierszem złożonym z siedemnastu sylab w trzech liniach. Haiku wyraża uczucia, ale w ograniczony i powściągliwy sposób.

Tak jak Mariko.

Co bym bez niej zrobiła? Towarzyszyła mi zawsze, kiedy nie mogłam już znieść surowości Simouye albo cierpkich uwag na temat cudzoziemców wygłaszanych przez Youki. Śmiała się wraz ze mną na widok grubego kupca, ochlapanego błotem przez riksarza. Płakała ze szczęścia, kiedy urodziły się małe kotki. Słuchała cichej rozmowy gejszy z klientem za parawanem, kiedy to udawany opór gejszy natychmiast wywołał u niego erekcję.

Pamiętałam też sprzedawcę słodczy, który robił różne zwierzątka z



jęczmiennego cukru. Chichotałyśmy z Mariko i zakrywałyśmy sobie usta, kiedy sprzedawca wyczarował z brązowego cukru penisa i nam go wręczył. Brałyśmy go wtedy do ust i lizaliśmy głośno, udając, że jest prawdziwy.

Byłyśmy nierozłączne. Robiłyśmy wszystko razem i omawiałyśmy różne sprawy w naszym dialekcie *geiko* z Kioto. Naszą ulubioną rozrywkę stanowiło przeglądanie księgi poduszki i wyobrażanie sobie, że jesteśmy pięknymi gejszami, które wypróbują po kolei wszystkie zadekretowane czterdzieści osiem pozycji z kochankami, by sprawdzić, które nam najbardziej odpowiadają.

Mój ulubiony drzeworyt wykonał malarz Hoku-sai. Przedstawiał on wzdychającą kobietę w objęciach dwóch ośmiornic. Zwierzęta owinęły się wokół jej ciała i przyssały do piersi, sięgając mackami we wszystkie zakamarki ciała i penetrując waginę oraz usta, tak że kobieta aż się wygięła z podniecenia.

Czułam wtedy dziwne łaskotanie w brzuchu, które sprawiło, że opowiedziałam Mariko o tym, jak Hisa ocierał się o mnie swoim muskularnym ciałem. Nie mogłam zaprzeczyć, że obudził we mnie prawdziwą żądzę. Widziałam jego brązowe nagie mięśnie, płaski brzuch i szeroką klatkę piersiową. A to, czego nie widziałam, mogłam sobie wyobrazić.

Odrzuciłam całą swoją powściągliwość, tak bardzo byłam spragniona męskiego dotyku. Wiedziałam jednak, że nie powinnam tak się czuć, że to gejszy nie przystoi. Uciekłam od Hisy, kiedy próbował rozwiązać mi pas *obi*, chociaż chciałam zrobić to za niego: wolno, bardzo wolno, drażniąc się z nim obietnicą wilgotnej wagi, ukrytej pod warstwami kimona.

- Czy nie marzyłaś kiedyś, żeby kochać się z kimś takim jak Hisa-don? - zapytałam Mariko wczoraj późnym popołudniem, już po naszych zajęciach, kiedy to zajrzałyśmy do ogrodu, by posłuchać śpiewu ptaków i kumkania żab.

Często myślałam o riksarzu, ale dbałam o to, by mówić o nim w odpowiedni sposób, jak o służącym.

- Tak, Kathlene-san, marzę o tym, żeby kochać się z mężczyzną, żeby go w sobie poczuć - odparła Mariko. - Ale obowiązek nakazuje nam odwracać oczy od ludzi takich jak Hisa-don.

Zwilżyłam wargi. Chciało mi się pić. Usta mi spierzchły na myśl o tym, że ktoś taki jak Hisa mógłby mnie dotyczyć, a Mariko prawi mi tutaj o obowiązkach.

- Dlaczego tak mówisz, Mariko-san?

- Gejsza musi spełnić oczekiwania *okasan* i znaleźć sobie protektora - wyjaśniła. - Nawet gdyby nie czuła zbyt wiele do mężczyzny wybranego przez *okasan*.

Potrząsnęłam głową. Nie miałam pojęcia, co się z Mariko dzieje. Czyżby sama nie potrafiła podjąć decyzji i musi czekać na *okasan*?

- Chcę takiego mężczyzny, który mnie będzie kochał - oznajmiłam. - Takiego, który dostarczy mi największych rozkoszy, kiedy jego szacowny penis przeniknie do mojego serca kwiatu.

- Jestem pewna, że bogowie dadzą ci wielu kochanków, Kathlene-san - stwierdziła Mariko, patrząc na mnie przekornie. - Ale będę modliła się o to, żebyś nie musiała zraszać ziemi łzami.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Mariko-san?

- Gejsza musi zapomnieć o ludzkich uczuciach.

- Ale co to ma wspólnego z Hisa-donem?

- Jest służącym, niewartym żadnej z nas.

- Nie obchodzi mnie to. Jest mężczyzną, a ja kobietą.

- Nie rozumiesz, Kathlene-san. Wszyscy Japończycy przedkładają obowiązek nad przyjemność.

- A co się dzieje, kiedy gejsza zakocha się w mężczyźnie, którego nie zaakceptuje *okasan*?

Mariko potrząsnęła głową.

- Gejsza nie powinna nigdy do tego dopuścić.

- Nigdy?

Teraz Mariko mogła powiedzieć to, co myśli, ale widziałam, że przychodzi jej to ciężko, nawet gdy jesteśmy same.

- Jeśli okaże się, że gejsza związała się z kimś z niższej kasty, musi udać się na wygnanie - odparła w końcu, jak zawsze wymijająco.

- A co się dzieje z mężczyzną, którego pokochała?

- On naruszył prawa dotyczące swojej pozycji w społeczeństwie, dlatego czeka go kara śmierci. - Mariko zamyśliła się na chwilę. - Ale niektórzy kochankowie unieśmiertelniają swoją miłość poprzez samobójstwo. - Samobójstwo? - szepnęłam, nie chcąc zaakceptować rządowego prawa dotyczącego czystości klas.

- Tak, Kathlene-san, skazani kochankowie piją sake z tej samej czarki, a następnie kobieta wiąże sobie nogi, żeby uniknąć niestosownej pozycji, kiedy poderżnie sobie gardło. Potem odbiera sobie życie mężczyzna. - Znowu zrobiła przerwę, a ja oczami wyobraźni zobaczyłam umierających kochanków i ze strachu aż się skurczyłam. - Dlatego pamiętaj, że chociaż Hisa-don jest bardzo przystojny, musimy stosować się do zasad.

- Zasady i prawa! Wszędzie tylko zasady - narzekałam bez przekonania. - Stosowałam się do wszystkich zasad, a i tak *okasan* nie chce mi powiedzieć, dlaczego nie mogę zostać gejszą.

- Potrzebujemy zasad, Kathlene-san, bo tylko w ten sposób Japonia może być silna, żebyśmy my też mogły być silne, kiedy zostaniemy gejszami.

- Próbuję to zrozumieć, Mariko-san, bo chcę zostać gejszą. Ale trudno mi zapomnieć o uczuciach.

- W naszym świecie są Japończycy i *gaijin*, a ty jesteś *gaijin*. - Znowu urwała, jakby musiała się nad czymś głęboko zastanowić. - Ale wierzę, że możesz być Japonką.

- Naprawdę?

- Tak. Nauczyłaś się akceptować wiele rzeczy, od kiedy zamieszkałaś w herbaciarni. Jeśli przyjmiesz jeszcze zasady dotyczące postępowania gejszy w kwestii miłości, zostaniesz Japonką.

- Ale przecież w świecie zasad tyle się traci, Mariko-san. Trzeba zapomnieć o głębszych uczuciach, prawdziwej radości, nawet bólu. - To nieprawda. Zaznałam wiele radości, odkąd ty pojawiłaś się w herbaciarni - oświadczyła z pochyloną głową. - A także wiele bólu, bo wiem, że tęsknisz za ojcem.

Nie potrafiłam tego skomentować. Opuściłam dłonie na podolek i pochyliłam

się tak, że jasne teraz włosy zasłoniły mi twarz. Liczyłam na to, że ukryję w ten sposób swoje myśli. Ani słońce, ani księżyc nie ustają w podróży, jak mówi japońskie przysłowie. W ciągu paru chwil utraciłam dzieciństwo i znalazłam się za murami domu gejsz. Dorastałam, ćwicząc sztukę tańca, licząc na to, że wystąpię kiedyś na wiosennym festynie w czasie tańców nad rzeką Kamo, a także doskonaliłam sztukę gry na harfie i na lutni. Wierzyłam w to, że któregoś dnia zajmę swoje miejsce w świecie kobiet, które pragną przede wszystkim nieść rozkosz mężczyznom. Nauczyłam się, jak podgrzewać butelkę sake, jak szeptać mężczyźnie do ucha erotyczne wiersze i jak wspomagać jego erekcję, nakładając mu na penisa specjalny pierścień.

Poznałam siłę piękna i słabość pożądania. Nauczyłam się, jak obiecywać, udając obojętność, a także jak wydobywać z mężczyzny to, co najlepsze i najgorsze.

Nigdy jednak nie zapomniałam, że ojciec obiecał po mnie wrócić.

Mijały lata, a ojciec nie pojawiał się w Japonii. Mariko nauczyła mnie, że to, co niewypowiedziane, jest silniejsze niż słowa. Chociaż nigdy nie wyraziłam tego głośno, przestałam wierzyć, że ojciec powróci do herbaciarni. Cóż innego mogłam myśleć? Nie dostałam od niego ani jednego listu. Jeśli świat jest płaski, jak uważają niektórzy, to równie dobrze mógł wypaść poza jego obręb.

Dlaczego nie wrócił po mnie, tak jak obiecywał?

Siedziałam na żółtej jedwabnej poduszce i bębniłam palcami po złożonym wachlarzu. Nie mogę porzucić nadziei, że ojciec tu przyjedzie, zobaczy, że zostałam gejszą i będzie ze mnie dumny. By tak się stało, muszę zostać jedną z nich.

Wiedziałam, że uzyskam wtedy olbrzymie wsparcie moich sióstr.

Gejsze starały się siebie rozumieć i być wobec siebie lojalne. Łączyła je mocna nić przyjaźni. Dlatego chciałam przejść przez ceremonię siostrzanych zaślubin z Mariko. Była ona moją „starszą” siostrą, gdyż mieszkała w herbaciarni dłużej i lepiej znała zwyczaje gejsz. Ale poza tym dzieliłyśmy wszystkie sekrety i łączyła nas prawdziwa przyjaźń. Pomagałyśmy sobie też przy kimonach, bo sztuka ich noszenia wcale nie należała do łatwych.

- Pasek czerwonego jedwabiu? - spytałam, podnosząc dłoń do ust, kiedy

Mariko pokazała mi, co będę nosić pod kimonem, kiedy stanę się gejszą.

- Tak, Kathlene-san, wszystkie gejsze mają czerwone kołnierzyki. To kolor pożądanego.

- I nie będę już nosić kokard w kształcie motyli? - zapytałam, myśląc o tym, jak wiązałam z tyłu swój pas *obi*.

Początkowo robiłam to zbyt mocno i miałam problemy ze złapaniem oddechu, co Mariko i mnie bawiło. Potem jednak nauczyłam się wiązać kimono, a nawet nosić je z wdziękiem.

- Gejsza nie powinna się wyróżniać z powodu kimona, Kathlene-san, ale wtapiać się w nim w otoczenie - przypomniała mi Mariko.

Chodziło jej o *wa*, harmonię, która stanowiła najważniejszą część japońskiej duszy. A moją duszę wypełniały tęskne uczucia. Mariko przypominała mi różowe wieczorne chmury ze złotymi brzeżkami, wędrujące leniwie nad horyzontem przed zachodem słońca. Zapowiadały one dobrą pogodę i przeganiały ponure deszczowe chmurzyska. Mariko potrafiła też być silna. Doskonale pamiętałam, jak walczyła z Youki, by mnie obronić. Byłyśmy jak dwa płatki, które opadły z tej samej róży i dostały się w bystry nurt strumienia.

Dlaczego nie miałybyśmy zostać siostrami?

Właśnie dlatego wymknęłam się z domu na długo przed pianem koguta, który budził mieszkańców Ponto-chó, a potem biegłam wąskimi ciemnymi alejkami wzdłuż kanału, kiedy to okna mijanych drewnianych domów wydawały mi się jeszcze ślepe.

Spieszyłam w tych moich drewnianych sabotach z dzwoneczkami do sklepu, gdzie sprzedawano lalki *kokeshi*. Były one bardzo proste, grubo ciosane i przypominały mężczyznę z namalowanymi ustami, nosem i oczami. Miały na sobie jasno pomalowane kimono. Uważano, że chronią one samotne kobiety.

Twarz mi stężała na myśl o tym, że Mariko może nie znaleźć mężczyzny, który ją pokocha. Małżeństwo oznacza bezpieczeństwo, odpowiednią pozycję społeczną, dom i dzieci. Gdy gejsza wychodziła za mąż, przestawała być gejszą. Byłam głęboko przekonana, że chociaż Mariko bardzo pragnie tego wszystkiego, to

jednak nie będzie w stanie porzucić zawodu gejszy. Jej ciałem i duchem rządziła jedna rzecz - obowiązek.

Myślałam o niej po powrocie, spiesząc z werandy na wąskie schodki, a potem na wyłożoną kamieniami krętą ścieżkę. Kiedy znalazłam się w ogrodzie, rozejrzałam się dookoła, szukając Mariko. Ale tu również jej nie było. Gdzie się podziała? Gdzie wszyscy się podziiali?

Wyszłam na ulicę przez otwartą bramę. Było późne popołudnie. Dostrzegłam pielgrzymów zmierzających do świątyni Kiomidzu, kapłanów proszących o jałmużnę i dzieci biegające po ulicy. A nawet kurczaka *tosa* z długim ogonem, którego ścigał czarno-biały pies z wielkimi oczami.

A potem zobaczyłam coś, co sprawiło, że się uśmiechnęłam. I to szeroko. Hisa wracał właśnie z rynku. Posłała go tam zapewne *okasan*, ponieważ miał w rękach rybę *shiba* i butelkę octu. Nie powinnam była tego robić, ale zaczęłam się w niego wpatrywać. Na szczęście stałam w cieniu, więc mnie nie widział. Wyglądał naprawdę wspaniale. Bardzo męsko. W dodatku poruszał się jak wojownik, a nie służący.

Zobaczyłam, jak podnosi swoją krótką ciemną szatę i, ku memu rozbawieniu, kieruje penisa w dół, by sobie ulżyć. Strumień moczu uderzył o bruk z taką mocą, iż mogłam przysiąc, że widziałam, jak w powietrze wylatują małe kamyki.

Szybko uniosłam dłoń do ust, ale nie zdołałam powstrzymać głośnego chichotu. Hisa uniósł wzrok i dostrzegł mnie, zanim zdołałam uciec. Pierś uniosła mu się z podniecenia, a twarz poczerwieniała, ale nie ze wstydu. Publiczne oddawanie moczu przy płotach czy latarniach jest w Kioto czymś powszechnym. Wynika to z japońskiej mentalności: miejsca, które należą do wszystkich, nie należą do nikogo i każdy może tam robić, co chce.

Nie poruszyłam się. Nie byłam w stanie. Hisa nie opuścił tuniki, ale wpatrywał się we mnie przekornie. Stał z rozstawionymi nogami, demonstrując mi swój męski narząd. Wzięłam głęboki oddech. Wiedziałam, że powinnam już iść, bo *okasan* nie chce, żeby *maiko* rozmawiały ze służącymi, powstrzymywał mnie jednak widok jego członka. Przecież nic się nie stanie, jeśli na niego popatrzę. Wręcz



przeciwnie, powinnam się przecież uczyć metodą pokazową.

Przesunęłam się jeszcze bardziej w cień, czekając, co zrobi Hisa. Moja ciekawość była cechą ludzi z Zachodu, której nie potrafiłam ukryć pod kimonem.

Nie odrywałam od niego wzroku.

Kiedy pogładził penisa, stałam się malarką, która chce dokładnie zapamiętać to, co widzi. Całe moje ciało cieszyło się tym widokiem. Serce zabiło mi szybciej i poczułam ciepło, które zaczęło rozchodzić się od brzucha po wszystkich zakamarkach ciała. Czułam zapach swojego pożądania, delikatny jak woń księżycowych kwiatów. Hisa wciąż gładził swojego członka wolną ręką. Nabrał on objętości i był już tak wielki, jak prawdziwa broń.

Wstrzymałam oddech i zaczęłam sobie wyobrażać to, co niemożliwe. Widziałam nasze palce, które stykały się wśród śmiechów. Widziałam, jak Hisa poprowadzi moją dłoń w stronę swego penisa, a sam następnie ściśnie moje udo. Zachichotałam, przypomniawszy sobie wielkie męskie narządy z księgi poduszki. Teraz wydały mi się one nienaturalne, natomiast penis Hisy był prawdziwy i wspaniały.

Właśnie dlatego wyszłam z cienia bramy Herbaciarni Drzewa Wspomnień. Zakołysałam biodrami i oblizawałam wargi, nie zwracając uwagi na wielki, pomalowany na czarno powóz, który stał przed domem gejsz. Myślałam o czymś innym.

Odrzuciłam głowę do tyłu i uśmiechnęłam się do młodzieńca, który pokazywał, jak bardzo mnie pragnie, i chce mi dać swego złotego bożka.

Udawałam, że jestem słynną arystokratką, panią Jióyoshi, która ocaliła kochankę, gdyż uwiodła szoguna. Z pomocą kawałka jedwabiu, który miałam zatknięty za szarfę, naśladowałam jej ruchy. Kobieta ta szybkim krokiem wbiegła do świątyni Kiomidzu i minęła szoguna - w moim przypadku był nim Hisa - który próbował ją chwycić. Kiedy w końcu szogun złapał słynną kusicielkę, spędziła z nim noc, a w tym czasie jej kochanek wy dostał się na wolność.

Oblizawałam ponownie swoje czerwone usta, a potem powiedziałam bezgłośnie do rikszarza: „Idź za mną”. Nie chciałam zrobić nic złego. Pragnęłam jedynie



poczuć jego ramiona na swojej talii i przytulić go do serca.

- Tak, Kathlene-san - powiedział Hisa, kłaniając się nisko i zaglądając mi pod kimono z nadzieją, że zobaczy moje jasne włosy łonowe.

- Bogowie cię za to ukarzą - rzuciłam, chcąc się z nim trochę podrażnić.

Hisa dobrze wiedział, że tak jak gejsze, nie nosiłam pod spodem nic poza wąskim paskiem jedwabiu. Zachichotałam, czując na sobie jego wzrok, ale jednocześnie zaczerwieniłam się ze wstydu. Hisa znał moją tajemnicę, wiedziałam jednak, że nikomu jej nie zdradzi.

Wśliznęłam się do ciemnego kąta pod opadającym dachem herbaciarni i czekałam. Nie miałam pewności, czy Hisa przyjdzie.

Z wnętrza herbaciarni nie docierały tu światełka latarni, które ostrzegłyby mnie przed złamaniem zasad. Po chwili zobaczyłam obok sylwetkę Hisy i moje serce wypełniła radość. Hisa natychmiast przytulił mnie do siebie - poczułam jego szeroką pierś i szczupłe biodra. Moje ciało poruszało się kołyszącym rytmem, szukając rozkoszy, której tak długo mu odmawiano. Pieściłam Hisę ustami, dotykając po kolei jego ucha, policzka i brody.

Najpierw zatraciłam się w swoim pożądaniu, ale kiedy chwycił mnie za pierś, otrzeźwiałam. On jednak tego nie zauważył i sięgnął pod kimono.

Nie, nie chciałam, by się ze mną kochał. Pragnęłam tylko się do niego tulić.

Jednak zanim zdołałam go powstrzymać, rozsunął dolną część kimona tak, że zobaczył moje białe uda. Modliłam się o to, by bogowie odwrócili się w tej chwili i nie widzieli mojego bezwstydnego pożądania. Zwilżyłam wargi, pragnąc, by mnie pocałował, ale on tego nie zrobił. Pocałunek stanowi coś bardzo intymnego, co robi się tylko w ciemnościach, ja jednak bardzo chciałam poczuć smak jego warg. To byłoby coś więcej niż czysty akt seksualny. W ten sposób okazałby, że mnie kocha.

- Od kiedy cię zobaczyłem, Kathlene-san, czekam, żebyś mogła poczuć ode mnie rozkosz - szepnął mi do ucha.

- Ja też czekam, ale to wbrew przepisom, Hisa-don.

Wstrzymałam oddech, zdziwiona własnymi słowami. Tak, pragnęłam go, ale jeszcze bardziej chciałam zostać gejszą.

- Chcę poznać twoją kobiecość, Kathlene-san, poczuć twój delikatny zapach. Chcę, żebyś mnie w sobie zacisnęła.

- Nie mogę - szepnęłam spierzchniętymi wargami, czując, że serce zaraz mi wyskoczy z piersi, a dłonie zlewa mi pot. Potarłam nimi o jedwabne kimono, a potem o pas. Chociaż ten materiał wydawał się delikatny, to utkano go z najmocniejszych jedwabnych nitek i był tak mocny jak skóra.

Albo jak serce gejszy, jak mawiała czasami Mariko. Te słowa przypomniały mi, że żyję w świecie, gdzie nie ma miejsca na kobiece uczucia, w mieście duchowych tajemnic, za jakie uważano Kioto.

Tajemnic gejsz.

A ja nie powinnam ich zdradzać.

- Muszę już iść, Hisa-don - oznajmiłam, odsuwając się od niego i umykając spojrzeniem.

- Mówią, że jesteś najpiękniejszą *maiko* w całym Kioto, Kathlene-san - szepnął mi do ucha, a potem je polizał.

Westchnęłam, chociaż wcale nie chciałam tego zrobić, a następnie wciągnęłam głęboko powietrze. Poczułam w nozdrzach silny zapach drewna.

- Nie jesteś już chłopcem, Hisa-don - szepnęłam i zaraz pożałowałam swych słów. Napierał na mnie całym sobą. Czułam jego mięśnie, które stanowiły obietnicę przyjemności w czasie wspólnej nocy spędzonej przy świetle księżyca.

- Więc pozwól, że cię uczynię kobietą, Kathlene-san, chociaż wiem, że by mnie stracono, gdyby *okasan* nas zobaczyła. - Prosił, bym poświęciła moją bliskość bogom i poszła za nim. - Gotów jestem zaryzykować, żeby usłyszeć pośród nocy twój głośny krzyk.

Przeciagnęłam językiem po wargach, chcąc poczuć smak swojego pożądania. Chodziło mu o największą rozkosz, jakiej może doznać kobieta. Orgazm.

Nie, nie mogłam tego zrobić. Powinnam mu się jakoś przeciwstawić. Ale jak?

Będę mogła się wycofać i nie stracić twarzy, jeśli uzna, że nie jestem dziewczicą, pomyślałam.

- Nie jesteś moim pierwszym kochankiem, Hisa-don - rzekłam

uwodzicielskim tonem. - Na moim futonie bawiłam wielu mężczyzn: polityków, urzędników z dworu cesarza, nawet książąt...

Hisa uśmiechnął się i pokręcił głową.

- To nieprawda, Kathlene-san. Według tradycji to *okasan* sprzedaje wiosnę.

Zmarszczyłam brwi. A więc Hisa wie o obrzędzie, który polega na tym, że dziewictwo *maiko* wystawia się na licytację. Zaczęto go organizować w czasach szogunów, kiedy prostytutki z Yoshiwary urządzały przyjęcia pod białym i czerwonym wiosennym kwieciami i sprzedawały w ich trakcie dziewictwo, niektóre niejeden raz.

Ja jednak nie byłam na sprzedaż. Chciałam, żeby to mój ukochany uczynił mnie kobietą.- Skąd masz pewność, że dotąd nie kochałam się z mężczyzną? - zapytałam.

- Gdybyś poznała innych mężczyzn, nie chciałabyś tak bardzo spróbować owocu, który spadł do twoich stóp - odparł Hisa.

Wzruszyłam ramionami. Znowu te zagadki, tym razem łatwe do rozszyfrowania. Hisa uważa się za gorszego ode mnie i nie omieszkał o tym wspomnieć. Był gotów zaryzykować. Nie chciałam jednak, by z mojego powodu ucięto mu głowę i zatknięto ją na pal za miastem.

Poczułam nagle wyrzuty sumienia. Muszę coś zrobić, zanim ktoś nas tu odkryje. Bogowie nie będą tak okrutni, by wskazać komuś naszą kryjówkę.

Ale czy na pewno?

Zadałam sobie to pytanie w chwili, gdy usłyszałam dziewczęcy głos:

- Jeśli pozwolisz mi spróbować swej złotej brzoskwini, Kathlene-san, zepsuta będzie już na wieki.

## Rozdział piąty

Zacisnęłam mocno powieki. Mariko! Poszła za mną do tego ukrytego zakątka ogrodu, w którym rosły miniaturowe sosny i stały mrugające kamienne latarenki. Właśnie tu przychodziłyśmy, by zapomnieć o wszystkich przykrościach związanych z życiem. Dla mnie był to zawsze bajkowy ogród z wysokim murem, za którym panowały cisza i spokój.

Jednak dzisiaj nie ukrył on mojej tajemnicy.

Mariko była świadkiem, jak flirtuję z Hisą. A także tego, co zamierzał ze mną zrobić.

Co by się stało, gdyby tu nie przyszła? Czy odrzuciłabym swoje lęki, jakby były ziarenkami ryżu, i pozwoliłabym mu się ze mną kochać? Często fantazjowałam, wyobrażając sobie, że leżymy nadzy na śniegu i że go obejmuję, rozsuwając jak najszerzej uda. W tych marzeniach wciskałam plecy mocno w śnieg, a on głęboko we mnie wnikał, zaspakajając tę tajemniczą potrzebę, która tkwiła we mnie niczym zadra.

Wiedziałam, że Mariko powie później, iż to, co zrobiłam, jest karygodne. I choć błagałam Hisę, by jego dłonie przestały wędrować po zakazanych miejscach mego ciała, w oczach Mariko zachowywałam się jak karp, który bawi się haczykiem i potęguje pożądanie biednego rikszarza.

Bo czy Mariko potrafiłaby pomyśleć coś innego?

Skrzyżowałam ręce na piersiach, próbując się zasłonić. Miałam nadzieję, że Mariko zapomni o tym, co przed chwilą widziała. Wciąż jeszcze buzowało we mnie pożądanie. Mariko powinna zrozumieć, że straciłam nad sobą panowanie.

Ale czy mi to wybaczy?

Odsunęłam się od Hisy szybko, zbyt szybko, gdyż Hisa nadal trzymał pas *obi*, którym byłam przewiązana. Teraz pas się rozwiązał i biały kawałek materiału upadł na ziemię. Nie podniosłam go jednak, by nie sprawiać wrażenia, że robiliśmy tu z Hisą coś złego, tylko uniosłam dumnie głowę. Powinnam była przeprosić Mariko,

gdyż tego wymagała ustalona procedura, ale przede wszystkim ciekawiło mnie, dlaczego za mną poszła.

- Pewnie *okasan* wysłała cię, żebyś mnie szpiegowała - rzuciłam.

Mariko potrząsnęła głową i spojrzała na mnie złym wzrokiem. Zamrugałam powiekami tak, jakby nagle tysiące robaczków świętojańskich skierowało na mnie swe światła.

- Masz dziś dużo szczęścia, Kathlene-san.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- *Okasan* nic nie wie o twoim spóźnieniu. Ma teraz bardzo ważnego gościa.

- Tak? Kogo? - Nie mogłam powściągnąć ciekawości.

- Nie wiem, jak się nazywa, ale słyszałam, że jest on domownikiem księcia - odparła rozpromieniona Mariko. - W dodatku jest przystojny jak bóg.

- Ach, więc to dlatego nikogo nie było na werandzie. - Urwałam i zamyśliłam się na chwilę. - A kogo *okasan* wybrała, by bawił tego gościa i jego penisa?

Hisa zaśmiał się i sam pogładził swój wspaniały narząd. Mariko spuściła wzrok, onieśmielona jego zuchwałością. Zachowywała się tak, jakby chciała powiedzieć: „Przecież to tylko służący”. Hisa ją zrozumiał. Skłonił się, wiedząc, że jest tu już zbędny. Machnął nam jeszcze przed oczami swoim członkiem, jakby chciał pokazać, co tracimy, a następnie usunął się tak jak wszyscy służący, kiedy okazuje się, że nie są już potrzebni.

Mariko nie miała jednak zamiaru pozwolić, by mój czyn uszedł mi na sucho.

- Dlaczego pozwalając, żeby Hisa-don dotykał cię tak, jakbyś była prostytutką z Shimabary? - pytała napastliwym tonem, poganiając mnie w stronę tylnego wejścia do herbaciarni.

- Bo sprawiało mi to przyjemność - odparłam, a potem jeszcze dodałam: - A jemu spodobała się zabawa z moją drogą szparką.

To nie była prawda. Hisa mnie tam nie dotknął, ale miałam już dosyć udawania, że tego nie pragnęłam.

- Sprowadzasz na nas hańbę swoim zachowaniem, Kathlene-san.

- Czyż nie powtarzasz mi nieustannie, że gejsza powinna bawić mężczyzn?

Mariko zignorowała tę uwagę.

- Kiedy inne *maiko* zajmują się nauką prawidłowego kłaniania się i układania kwiatów, ty uczysz się robić żel agar-agar i wkładać go między uda.

Spojrzałam na nią zalotnie.

- A czy ten żel nie ma właściwości profilaktycznych i nie zwiększa męskiej erekcji?

Znowu nie zwróciła uwagi na moje słowa.

- Poza tym naśladujesz kołyszający chód kurtyzany. - Mariko wzięła głęboki oddech, a potem westchnęła, by wyrazić swoje rozczarowanie. - Bardzo mnie to smuci, Kathlene-san, ale nie nauczyłaś się jeszcze, jak być gejszą. Swoim zachowaniem naruszasz harmonię, a to z kolei nie podoba się *okasan*.

Zrozumiałam, o co jej chodzi. Harmonia jest czymś ważniejszym od przyjaźni. Oznacza ona, że muszę wiedzieć, na czym polega moja rola w domu gejsz i odpowiednio się zachowywać, co przychodziło mi z dużym trudem. Simouye bardzo uważała na to, co robię i nie pozwalała mi, tak jak innym *maiko*, nalewać sake w czasie przyjęć czy chodzić do innych herbaciarni. Wielokrotnie pytałam ją dlaczego, ale ona nie udzieliła mi odpowiedzi.

- Staram się zachowywać tak jak ty, Mariko-san - zauważyłam, nie ukrywając swoich uczuć - ale nie potrafię do końca zapanować nad sobą.

Mariko popatrzyła w przestrzeń.

- Wierzyłam kiedyś, że będziesz moją siostrą gejszą, Kathlene-san. Ze razem zmienimy kołnierzyki. Jednak teraz widzę, że się myliłam.

Spojrzałam w bok, zastanawiając się nad jej słowami. Chodziło jej o ten moment, kiedy *maiko* stawiała się w pełni gejszą i wymieniała swą czerwoną opaskę na szyję na biały kołnierzyk, a ten następnie zaginała na karku, by ukazać czerwony trójkącik koszulki. Bardzo zależało mi na tym, by przejść przez tę ceremonię razem z Mariko.

- Wbiłaś mi nóż głęboko w serce, Mariko-san - powiedziałam z bólem, gdyż bardzo pragnęłam móc ją nazwać swoją starszą siostrą. - W dodatku uważam, że jesteś niesprawiedliwa.

- To ty jesteś niesprawiedliwa, Kathlene-san, ponieważ nie słuchasz tego, czego cię uczy *okasan*. Poświęcasz to wszystko dla tanich przyjemności, jakich może ci dostarczyć ten rikszarz. Zachowujesz się niczym prostytutka, która pije sake i je solone małże, które do bambusowej klatki podają jej klienci. Trwonisz życie na błahostki, marnujesz je niczym wiatr unoszący w dal niedojrzałe kwiaty wiśni. Interesujesz się tylko sobą i swoimi potrzebami.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób?! - Podniosłam głos. Poczułam się głęboko dotknięta jej słowami.

- Mówię tak, bo... bo... - zająknęła się Mariko. Skłoniła mi się głęboko i przeprosiła mnie tak cicho, jakby to był szmer wiatru w konarach drzew. Skonsternowana odwróciłam głowę. Wiedziałam, że teraz już nic mi nie powie. Natomiast się do mnie uśmiechnęła. Uśmiech w Japonii bardzo często oznacza zażenowanie, żal czy nawet złość. Odwróciłam się od niej i odeszłam. Spojrzałam na skapane w słońcu góry po drugiej stronie rzeki. Słyszałam plusk fal, gdyż rzeka wezbrała po wiosennych deszczach, i poczułam się w tej chwili jak mała, samotna *maiko*.

Dopiero później dotarło do mnie, że wypuściłam z rąk paczuszkę, w której była lalka *kokeshi*. Nie schyliłam się jednak, by ją podnieść.

Popołudniowe słońce łaskotało kałuże promieniami, a one lśniły niczym brokat. Ja natomiast przechylałam się i gięłam nieopodal na werandzie przy dźwiękach harfy i lutni. Chciałam pokazać Mariko, że przykładam się do nauki tańca.

Jednak po chwili zauważyłam jakiś ruch nieopodal. Byłam pewna, że to Hisa schował się za złożonym z sześciu części złotym parawanem, skąd mnie obserwował, nie zważając na palące słońce. Było bardzo gorąco. Musiał chyba ogromnie pragnąć zobaczyć mnie w tańcu, skoro się na to zdecydował. Cień jest ważniejszy dla Japończyka niż ciepło lub jedzenie, chociaż wydaje mi się, że Hisa był silniejszy niż inni mężczyźni. Widziałam go wcześniej, jak wyglądał zza parawanu i się do mnie uśmiechał. Pot aż lśnił na jego nagiej piersi. Pokazałam mu ręką, żeby sobie poszedł, ale mnie nie posłuchał.



Prosiłam boginię Benten, patronkę muzyki i tańca, by mnie prowadziła i dała mi czar i odwagę pani Jióyoshi. Przemknęłam po macie w białych skarpetkach, w których przypominałam białonogiego kotka. Poruszałam delikatnie rękami, opowiadając o parze kochanków, którzy spędzali wspólne godziny w zamku przy świetle księżyca.

„Moja miłość ukryta jest w moim sercu niczym biały żuraw na śniegu” - śpiewała Mariko, grając na lutni.

Youki wtórowała jej na harfie.

Zatrzepotałam wachlarzem, ale nie spojrzałam na Mariko, chociaż ona patrzyła na mnie. I to intensywnie. Staralam się skupić na tańcu, chociaż byłam na nią zła. Mariko nie szczędziła mi przykrych słów również potem, kiedy znalazłyśmy się same w pokoju.

- Nie rozumiem, co jest niewłaściwego w tym, że pragnę mężczyzny - spierałam się z nią. - Przecież nic złego nie zrobiłam.

Nawet mnie nie słuchała. Złapała mnie za kimono i mocno szarpnęła. Walczyłyśmy, rzucałyśmy w siebie złotymi i błękitnymi poduszkami, aż moja twarz pokryła się potem. Przewróciłyśmy piecyk koksowy i popiół wysypał się na czyste maty.

Dotknęły mnie jej słowa. Mariko utrzymywała, że z powodu swego zachowania zhańbiłam wszystkie *maiko* i gejsze z herbaciarni. Krzyczała, że *okasan* mnie ukarze i że będę musiała spać w koszach ratunkowych, które trzymałyśmy w herbaciarni na wypadek pożaru. Pleciono je z bambusa i były one podłużne, wielkości dużej walizki. Z pewnością nie spało się w nich wygodnie i aż mi się robiło niedobrze na myśl, że mnie to czeka.

Nazwałam Mariko najgorszą służącą i stwierdziłam, że tylko się oszukuje, sądząc, iż zostanie gejszą. A potem wygadywałam coraz potworniejsze rzeczy. Choćby to, że nie wyjdzie na scenę, żeby zatańczyć, bo jest za niska i jej pojawienie się naruszyłoby harmonię tańca. Co mnie opętało? Czy nie zależało mi na przyjaźni z Mariko? Po prostu byłam głupia i nie wiedziałam, jak się zachować. Poza tym wciąż męczyło mnie to, że nie zostałam jeszcze gejszą.

Mariko zamilkła. Widziałam, że chce jej się płakać, ale zapanowała nad łzami. Uradowało mnie to, że nie wyraziła tego, co jej leży na sercu. Ja zrobiłam to za nas dwie, ale mimo to wcale nie poczułam się lepiej. Prawdę mówiąc, czułam się wręcz fatalnie. Gejsze powinny być czarujące, a ja zagubiłam gdzieś tę sztukę.

Zauważyłam też, że grająca na harfie Youki jest dziwnie milcząca. Jedyne złośliwy uśmiech zdradzał zadowolenie z tego, że się pokłóciłyśmy. Youki wciąż mnie nie lubiła i często wyniosłym tonem opowiadała mi o tym, jak występowała przed możnymi z dworu, odkąd została gejszą. Byli oni przystojni i budzili w niej pożądanie, aż do tego stopnia, że wilgoć spływała jej po udach. Chwaliła się, że mężczyźni wylizywali je, a potem pieścili językiem jej łechtaczkę, aż Youki dostawała orgazmu. Oczywiście bardzo jej tego zazdrościłam, ale wolałabym umrzeć, niż jej to wyznać.

Wciąż marzyłam o dniu, kiedy sama zostanę gejszą i będę miała płaski, okrągły wachlarz ze swoim imieniem. Tańczyłam, skłaniając dłonie coraz niżej ku macie. Pamiętałam o tym, by trzymać wachlarz kciukiem do wewnątrz. Tylko mężczyźni wolno było pokazywać kciuk. Następnie zaczęłam zmysłowym ruchem podnosić wachlarz wzdłuż linii mego ciała, aż zatrzymałam go na sercu, jakby kryła się w nim jakaś smutna tajemnica czy też tęsknota za ukochanym. Usłyszałam tupot nóg i ciężki oddech. Hisa. Muszę przestać o nim myśleć. Przestać łączyć go z przeróżnymi pozycjami, które widziałam w księdze poduszki. Wyrzuciłam wachlarz w górę i złapałam go, nie gubiąc rytmu. Uśmiechnęłam się szeroko, okazując zadowolenie, chociaż *okasan* była przeciwna ujawnianiu uczuć w czasie ćwiczeń. Cieszyłam się swoim kunsztem. Wszystkie *maiko* chciały wziąć udział w tańcach nad rzeką Kamo. W ciągu ostatnich dwudziestu lat gejsze z Ponto-chó co roku prezentowały nowy program pełen tajemnych rytmów i zmysłowych gestów, po to, by zabawić mieszkańców Kioto. Parę razy pytałam już Simouye, czy będę mogła wziąć udział w tej imprezie. Ona jednak jak zwykle się uśmiechała i pozostawiała mnie bez odpowiedzi.

By udowodnić, że mogę już wziąć udział w tańcach, wyjęłam złoty wachlarz zza pasa i uniosłam go bardzo wolnym ruchem, jak wschodzący księżyc. Następnie

ćwiczyłam z dwoma kolorowymi wachlarzami - czerwonym i intensywnie różowym - zamieniając je w latającego motyla. Potem wykonywałam faliste ruchy zielonymi wachlarzami, które przedstawiały wiosenny las, i białymi, które miały symbolizować płatki śniegu.

Nie mogłam się powstrzymać, by nie pokazać czegoś jeszcze.

Rzuciłam w górę żółty wachlarz, a on poleciał niczym ptak, a następnie tak go pochwyciłam, jakby ptak przysiadł na kołyszącej się gałęzi. Zakryłam wachlarzem twarz, a następnie wyrzalam zza niego, jakbym czekała na ukochanego w porośniętej żółtymi paprociami jaskini. Cieszyło mnie to, że zachowuję się tak zmysłowo.

By podkreślić nastrój, włożyłam na tę okazję moją najdelikatniejszą suknię pomalowaną w różowe piwonie, która podkreślała kuszące kształty mego ciała. Wyglądałam, jakbym czekała na dotyk kochanka, choć jedwab był tak delikatny, że nieuważne męskie dłonie mogły go rozerwać. Świadoma mojej nagiej skóry pod cienką niczym pajęczyna szatką, poczułam pulsowanie w dole brzucha. Byłam tak pochłonięta tańcem, że nie zauważyłam, iż Youki wyciągnęła rękę i szarpnęła od tyłu za tren sukni.

Gdy mój taniec osiągnął apogeum, suknia rozchyliła się, ukazując riksarzowi moje białe uda i jasne włosy. Przestraszona zakryłam się wachlarzem, ale suknia zsunęła się z moich białych niczym chryzantema ramion.

Westchnęłam, gdy jedwab opadł jeszcze niżej i gdy poczułam na piersiach chłodny powiew powietrza. Czułam się tak, jakby głaskały je niewidzialne palce. Wciągnęłam w nozdrza męski zapach, pewna, że Hisa w dalszym ciągu obserwuje mnie z ukrycia.

Nie miałam pojęcia, że może mnie widzieć też ktoś inny. Ktoś, kto zbierał w sobie męskie siły, by zaspokoić swój erotyczny głód samuraja. To zresztą i tak niczego by nie zmieniło. Sztuka tańca była jedną z umiejętności, która mogłaby mnie doprowadzić do mojego celu. Chciałam zostać gejszą i nikt, żaden mężczyzna, nie mógł mnie powstrzymać.

Żaden poza jednym.

Ogniste uczucia wybuchły w nim z niespodziewaną siłą. Penis wyprężył się, a nasienie wystrzeliło na malowany ręcznie strój. Baron Tonda splunął, a następnie wydał z siebie gardłowy pomruk. W końcu rozładował pożądanie, które się w nim nagromadziło. Z ulgą wciągnął powietrze, a następnie wytarł nos. Ostry zapach spermy mieszał się z wonią kwiatów pomarańczy, kiedy baron wycierał się małym ręcznikiem podanym mu przez służącego.

Uśmiechnął się rozbawiony. Mleczny płyn zostawi plamę na tym materiale, ale nie na jego duszy. Już wcześniej zdarzało mu się dopuścić do wytrysku nasienia, nigdy jednak nie przypuszczał, że może stracić nad sobą kontrolę. Był podniecony niczym młody chłopak, który po raz pierwszy jest świadkiem aktu seksualnego. Tak też się czuł, stojąc za złotym parawanem.

Japończycy bez wstydu praktykowali podglądanie. Prawdę mówiąc, stanowiło ono jedną z ich ulubionych rozrywek. Baron Tonda był zdania, że mężczyzna ma dwie natury - jedną, która każe mu iść ścieżką posłuszeństwa i waleczności i spełniać się w walce, oraz drugą, która pragnęła przede wszystkim przyjemności i zaspokojenia pierwotnych chuci.

Ta dziewczyna doskonale odpowiadała jego drugiej naturze. Widział, że ma ładne pośladki i twarde uda. Na jej ciele nie zauważył żadnych znamion, a poza tym wydzielало ono bardzo przyjemny zapach. Miała cerę niczym kwiat wiśni, baron podziwiał również jej długie palce, zakończone półprzezroczystymi paznokciami. Podobnie jak wielu jego rodaków uznał, że ma najpiękniejszy kark, jaki w życiu widział. W dodatku odsłaniała go bez żadnych zahamowań, tak że aż ciarki przechodziły mu po grzbiecie. Ta *maiko* stanowiła prawdziwe ucieleśnienie wszystkich erotycznych marzeń. Była darem, który bogowie zesłali mężczyznom.

Baron nie sądził, że dozna takiego olśnienia, kiedy przybył do Herbaciarni Drzewa Wspomnień. Przyplłynął tu poprzez wielki ocean w sprawach księcia i zatrzymał się na kilka dni w pałacyku na przedmieściach Kioto. I właśnie tam dotarły do niego wieści o pięknej *maiko*, której wiosny jeszcze nie sprzedano.

Właścicielka herbaciarni przyjęła go bez entuzjazmu, chociaż potwierdziła, że ma taką dziewczynę. Nie spodobało mu się, że go tak obcesowo potraktowała. Jak

ona śmie! Starał się jednak zapanować nad gniewem, chociaż z trudem mu się to udawało. Jako najstarszy syn starego samuraja nauczył się, że nad swoje uczucia musi przedkładać lojalność wobec *daimió*, księcia Kiry. Niektórzy uważali to za słabość w tak zmiennych czasach, ale baron Tonda nie dopuszczał do siebie takich myśli.

Teraz jednak po raz pierwszy zwątpił w swoje ślepe oddanie. Czyżby pobyt w Ameryce osłabił jego wolę? Pozbawił go przebojowości? Baron nie mógł do tego dopuścić. Japończycy zawsze określali swoje stosunki w kategoriach zwierzchnika i poddanego, a on jest tutaj zwierzchnikiem.

Nawet kiedy stoi ukryty za składającym się z wielu części parawanem i podgląda tę *maiko*. Wyszukane i lekkie ruchy tancerki przypomniały mu balet, który widział w teatrze w dalekim mieście San Francisco. Wykonywały go tancerki w trykotach, gotowe mu się oddać na każde skinienie. Ta dziewczyna miała wdzięk najlepszej baleriny. Jej taniec z wachlarzami nie przypominał kolejnych szybkich ruchów Japonek, ale miał tę samą płynność, którą widział kiedyś w teatrze baletowym.

Poczuł się tym zupełnie oczarowany.

Tak jak niedawno w San Francisco.

Odniosł wrażenie, że chętnie skapitulowałby przed tą dziewczyną i stał się jej poddanym. Jej rozkołysane ciało sprawiało, że pragnął jej coraz bardziej. Baron wstrzymał oddech, czując, że za chwilę znowu dojdzie do erekcji. Powinien teraz odwrócić wzrok od tego, co dzieje się na werandzie, i ruszyć w dalszą drogę. Nie potrafił się jednak przemóc. To, co widział, było zbyt kuszące. A on uwielbiał takie młode i piękne dziewczyny.

Pochylił się jeszcze bardziej do przodu i obserwował to, co działo się przed parawanem. Mimo że stał mocno na deskach, obciążony samurajskimi mieczami, długim i krótkim, skrzyżowanymi i zawieszonymi w pasie, to jednak wydawało mu się, że porusza się w rytm muzyki, że wszystko wokół niego krąży. Każdy ruch był bardziej podniecający od poprzedniego, a wszystkie obiecywały niewysłowioną rozkosz.

Długie rękawy kimona wzdymały się niczym żagle, różowa suknia wirowała wokół, żółte i błękitne wachlarze unosiły się w powietrzu niczym ptaki lub motyle. Stopy w białych skarpetkach dotykały miękko maty. Czerwone *usta maiko* były lekko rozchylone i ukazywały śnieżnobiałe zęby. We włosach miała ozdoby z różowych pąków ryżu i maleńkie dzwoneczki, które dzwoniły w takt jej ruchów. Pulsująca muzyka budziła jego zmysły. Dziewczyna poruszała się niczym cesarzowa, ale potrafiła też wyrzucić lekko wachlarz w powietrze i chwycić go z niespotykaną gracją, przybierając przy tym kuszące pozy. Wyrażał się w tym mniej lub bardziej jawny erotyzm, który baron wyczuwał każdą fibrą ciała. Znalazł się pod przemożnym wpływem tej dziewczyny i nie zamierzał się spod niego wyzwalać.

Nagle przystanąła ona na chwilę w tańcu i wyciągnęła swą długą szyję w stronę nieba. Jej ciało wyprężyło się, a lekkie kimono opięło się na nim. Dziewczyna wykonała skok, a potem przebiegła po macie, jakby była artystką, która rysuje pędzelkiem kolejne litery.

Kolory i półcienie zagrały wokół, a baron jeszcze raz poczuł się potwornie podniecony. *Maiko* tańczyła niedaleko, ale go nie widziała. Mimo to zachowywała się tak, jakby zdawała sobie sprawę z jego obecności i się z nim drażniła. Brzeg jej wachlarza ocierał się o jej stwardniałe sutki. Jej piersi kołysały się w takt tańca. Baron zwilżył usta. Jego podniecenie nie wynikało tylko z faktu, że miał przed sobą piękną *maiko*, ale również z tego, że budziła się w niej jakaś niezwykła erotyczna moc.

Tańczyła teraz coraz szybciej, coraz bardziej zapamiętała. Poprzez dźwięki muzyki słyszał jej oddech. Kręciła się niczym strzyga, wchodząc w taneczny trans. Porzuciła już tradycyjne figury i ruchy i prawdopodobnie improwizowała, ale przez to jej taniec nabierał jeszcze silniejszego erotycznego charakteru. Dwie dziewczyny, które grały na lutni i harfie, wstrzymały oddech i patrzyły na nią oniemiałe. Baron utkwiał wzrok w tancerce, zaintrygowany. Zdziwiło go to, że tak bardzo zainteresowały się nią instrumentalistki i nagle przyszło mu do głowy, że mógłby mieć w swojej pościeli więcej niż jedną dziewczynę.

A może jednak chodzi w tym wszystkim o coś innego? Coś bardziej



intymnego? Zakazanego? Zaczął się zastanawiać, czy historie, które słyszał o gejszach zaspokajających się za pomocą *harigaty* albo *rin no tama* nie są jednak prawdziwe. Czy gejsze doznają rozkoszy, wkładając sobie do pochwy puste metalowe kulki? A może robią to w tej chwili na werandzie? W takim razie ruchy ich ciał wcale nie byłyby takie dziwne czy nienaturalne. Myślał o tym jeszcze przez parę minut, czując, że coraz bardziej go to podnieca.

Dwie kobiety. Trzy...

I jego penis.

Niebiosa uśmiechnęły się do niego i pozwoliły mu urzeczywistnić jego marzenia. Miał przed sobą trzy *maiko*, z których jedna tańczyła w lekkim, luźnym kimonie, budząc w nim najpierwotniejsze żądze. Baron uśmiechnął się, a potem chrząknął. Musi mieć tę dziewczynę - musi ją pieprzyć, jak mówią w Ameryce, lecz to słowo wcale go nie raziło. Najpierw zdejmie jej kimono, a następnie usunie kawałki jedwabiu z jej piersi i nóg, jakby usuwał białe płatki z kwiatu chryzantemy. W końcu stanie przed nim naga, a on będzie mógł ją pieścić. I posiąść.

A potem przypomniał sobie, że nie jest tu sam.

Gdzieś obok kręci się służący.

Kątem oka zauważył jakiś ruch, a potem usłyszał tupot bosych stóp. Ktoś biegnie, i to bardzo szybko. Baron Tonda odchrząknął ponownie. Ten chłopak też chciałby pieprzyć tę *maiko*. Któż by go winił za to, że ją podglądał? Jednak musi ponieść karę za swą bezczelność. Baron wiedział, że powinien spełniać swoje obowiązki, a do nich należy również zemsta za tego rodzaju obrazę. To właśnie nakazuje mu jego samurajski kodeks.

W tej sytuacji chodziło głównie o to, że służący zbliżył się do dostojnika o statusie barona Tondy bez zwyczajowego głębokiego ukłonu. Chłopak doskonale o tym wiedział i dlatego uciekł, kiedy baron ruszył w stronę werandy. Teraz odchrząknął po raz trzeci, myśląc o tym, że innym ścinano głowy za znacznie mniejsze przewinienia. I chociaż parę lat wcześniej zakazano noszenia mieczy, to książę Kira lubił zadawać na swoim dworze szyku. Dlatego jego samuraje, a zwłaszcza baron Tonda, mogli wymierzać sprawiedliwość, zabijając każdego, kto



łamał prawo. Nawet jeśli chodziło o wieśniaka, który włożył saboty, chociaż prawo zabraniało mu je nosić.

Podglądanie tej pięknej dziewczyny było zdaniem barona czymś więcej niż zwykłą obrazą. Cofnął rękę, którą gładził swoją męskość, i położył ją na rękojeści miecza. Chłopak nie miał prawa widzieć nagości tej dziewczyny, ani tym bardziej podniecać się tym widokiem. Dlatego właśnie baron Tonda położył dłoń na mieczu, ale zanim zdążył spełnić akt zemsty, dziewczyna obróciła się w jego stronę, a jej suknia rozchyliła się, ukazując to, co od dawna chciał zobaczyć. Zawstydzona zasłoniła się wachlarzem, ale on dostrzegł już jej włosy łonowe. Tak jasne i puszyste, jakby należały do samej bogini.

Ta *maiko* ma jasne włosy! Czyżby mu się to przywidziało? Może wypił za dużo sake? Właścicielka herbaciarni dolewała mu alkoholu bez opamiętania. Jednak wciąż miał wrażenie, że widział blond włosy. Ale czy na pewno?

Zwilżył wargi, przeciągając po nich językiem, i znowu spojrzął ze ściśniętym gardłem w stronę tańczącej. Próbował coś powiedzieć, ale stracił głos, a nawet głowę na widok jej wzgórka łonowego. Czy to możliwe, że właśnie ona jest tą dziewczynką, której kiedyś szukał? I czy mogła wyrosnąć na tak piękną kobietę? Te ruchy, prosty nos, pełne piersi i wzrost mogły świadczyć o tym, że jest córką *gaijina*.

Unióśł drżącą dłoń z rękojeści miecza, czując przy nodze jego ostrze. Odchrząknął, widząc, jak dziewczyna usiadła na piętach, ukazując piękną linię pleców. Na pewno weźmie ją do swego łóża, ale najpierw musi sprawdzić, czy jest tą, której od pewnego czasu szuka.

Oparł się chęci, by pójść do niej i natychmiast ją stąd zabrać. Pomyślał, że zdoła kupić tę *maiko* od właścicielki herbaciarni, nie zdradzając jednocześnie swych prawdziwych zamiarów. Do tego czasu każe strzec swoim dwóm sługom tej dziewczyny, by nie stało się jej nic złego.

Otarł drżącą ręką pot z czoła i powiedział sobie, że będzie musiał jeszcze poczekać na ostateczne spełnienie swoich pragnień. Dziewczyna nie jest przecież zwykłą prostytutką, z którą może robić, co mu się podoba, lecz *maiko* w jednej z

najstarszych herbaciarni w Ponto-chó. Dlatego też mężczyźni muszą się ubiegać o nią u *okasan*, by móc ją zdeflorować. Baron Tonda uśmiechnął się do siebie. Jeśli nawet nie udało się to innym, to on na pewno zdoła tego dokonać.

Serce zabiło mu mocniej. Ale co się stanie, jeśli właścicielka herbaciarni nie zgodzi się jej sprzedać?

Nie, to nie do pomyslenia. Zaproponuje jej taką cenę, że ta kobieta nie będzie w stanie odmówić.

Poczuł, że nogi mu się uginają, dlatego oparł się o parawan i omal go nie przewrócił. Po chwili odzyskał równowagę ciała, ale nie ducha. Wciąż myślał o jednym, a niewypowiedziane słowa krążyły mu po głowie. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu jedno, ale pożądanie mówiło coś innego. Powiniennem ją zabić, tak jak nakazał mi książę, myślał. Nie, najpierw muszę ją posiadać, odpowiadał sobie w duchu.

Zrobiło mu się ciepło, a potem wręcz gorąco, jakby znalazł się pod gęstą moskitierą. Stał nieruchomo. Nawet gdyby próbował się poruszyć, to by mu się nie udało. Patrzył, jak dziewczyna tańczy z coraz bardziej odsłoniętymi ramionami. A potem jedwab zsunął się niżej, ukazując kształtne piersi.

Wyobrażał sobie, jak je ściska, a dziewczyna krzyczy z bólu i rozkoszy. A potem, zanim zdołałaby złapać oddech, jego penis wniknąłby do jej waginy i zaczęłyby się w niej poruszać, jakby toczył walkę na śmierć i życie.

Mijały kolejne minuty. Może pięć, może dziesięć - sam nie wiedział ile. Dał się ponieść swym seksualnym fantazjom i nagle znalazł się gdzieś poza czasem. Cały był zlany potem. Pożądanie paliło go od środka niczym ogień. Było to dla niego nowe, niezwykle dojmujące uczucie. Nie był już w stanie czekać. Jeśli ta *maiko* jest złudą lub boginią, która pokazała mu się w ludzkiej postaci, i tak najpierw ją uwiedzie, a potem zabije.

Nie przypuszczał jednak, że będzie to bardzo trudne.

## Rozdział szósty

- Gdzie jesteś, Hisa-don? - zawołałam szeptem zza wachlarza, kiedy już skończyłam taniec.

Odpowiedziało mi jedynie głuche milczenie. Nikt się nie odezwał. Czyżby mi się tylko wydawało, że Hisa ukrył się za parawanem?

- Hisa-don! - powtórzyłam, ale i tym razem po drugiej stronie panowała cisza.

Lampa nad moją głową świeciła przytłumionym różowym światłem.

Papierowe drzwi, które prowadziły do wnętrza herbaciarni, były półotwarte.

Nabrałam pewności, że Hisa stoi niedaleko, tuż za złotym parawanem, i podgląda mnie przez specjalną dziurkę. Że cały płonie z pożądania. Parę razy słyszałam, jak odchrząkał i oddychał ciężko przez nos, a potem jęczał z rozkoszy. Bawił się sam ze sobą pod opaską, jak powiedziałyby Mariko, a teraz zniknął tak szybko, że nie zdążyłam nawet zamienić z nim słowa.

Spojrzałam w stronę rzeki Kamo, nad którą unosiła się fioletowawa poświata, którą tak lubiłam oglądać o poranku.

Obróciłam się wolno i odważyłam się spojrzeć na Mariko. Była sama. Youki zniknęła, pewnie w obawie, że oskarżę ją o to, iż szarpnęła mnie za suknię. Mariko siedziała na piętach i stroiła lutnię. Czekałam, czy teraz znów mi powie, że nie jestem godna zostać gejszą. Jednak na słowa, jakie usłyszałam, zupełnie nie byłam przygotowana.

- Mimo ciszy, która panuje między nami, muszę powiedzieć, Kathlene-san, że wyczuwam w tobie niezwykłą energię. Jakby gdzieś tam pod powierzchnią krył się ogień, który może lada chwila wybuchnąć. Wystarczy, że ktoś podłoży iskrę.

- Mówisz zagadkami, Mariko-san. Przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko, a ten uśmiech zupełnie ją odmienił. Był to słodki, szczery uśmiech dziewczyny, która bez zmieszania obserwowała życie gejsz w Herbaciarni Drzewa Wspomnień.

- Każdą zagadkę można rozwiązać, Kathlene-san. A rozwiązanie tej jest oczywiste dla każdego, kto może spojrzeć w twoje zielone oczy.

- To znaczy?

- Widać, że musisz zaznać rozkoszy z mężczyzną. Uśmiechnęłam się, nie bojąc się odsłonić zębów tak jak niektóre *maiko* w obawie, że wydadzą się one zbyt ciemne przy białej farbie na twarzy.

- I cóż? - zapytałam. - Czy przygotowanie się na tę rozkosz nie należy do moich obowiązków?

Mariko pokręciła głową, co było bardzo nietypowe, ponieważ zakazywały tego zasady etykiety.

- Ale nie ze sługą takim jak Hisa-don. Nawet jeśli ma najwspanialszego penisa - dodała po namyśle.

A potem skłoniła się przede mną, uderzyła w struny lutni i po chwili już jej nie było.

Siedziałam na werandzie i stukałam złożonym wachlarzem w dłoń. Słuchałam bulgotania rzeki. Docierały do mnie wszystkie dźwięki z okolicy i robiłam się przez to niespokojna.

Myślałam o tym, co powiedziała mi Mariko, i doszłam do wniosku, że ma rację.

Nie chciałam oszukiwać swego serca, jak to często robiły gejsze, rzucając na maty srebrne spinki do włosów. Maty były zrobione z sitowia i związane cienkimi sznurkami, ale między nimi znajdowały się dość szerokie przerwy. Gejsze liczyły linie, których dotykała spinka, i z tej liczby wróżyły sobie, czy będą miały szczęście w miłości. Osiem linii oznaczało największe szczęście, a cztery nieszczęście, gdyż słowo *shi* - cztery - oznacza również śmierć.

Muszę zapomnieć o Hisie i jeszcze bardziej się starać zostać gejszą. Pójdę teraz do Mariko i spróbuję naprawić to, co zepsułam. Jednak wcześniej muszę odnowić w sobie wiarę w siebie i nadzieję. A wymaga to dużego zaangażowania i wcale nie jest łatwe.

Gdzie znajdę odpowiedzi na pytania, które mnie dręczą?

Przystanąłam w połowie schodów do mojej sypialni i spojrzałam na obraz, a na moich ustach pojawił się figlarny uśmiech. Ileż to razy patrzyłam na ten jedwab,

na którym morze i rzeka łączą się niczym para kochanków? Błękitny penis wody wbija się w głęboką morską toń, a kochankowie przedłużają rozkosz w miejscu przybierającym postać lśniącej, srebrzystobłękitnej mgiełki. Były to mistyczne wrota Hórai, gdzie nie istnieją ból i śmierć, gdzie nie ma zimy ani chłodu, panuje za to wiecznie lato, pełne kwiatów i owoców. Słońce ma tam mlecznozłoty kolor i wzma- ga pożądanie mężczyzn.

Oraz kobiet.

Ręka mi zadrżała, gdy dotknęłam piersi. W tej herbaciarni nie znajdę żadnej odpowiedzi. Muszę wybrać się do mojego ulubionego miejsca w Kioto, by odświeżyć ducha i ugasić pragnienie mojej wędrującej duszy.

Muszę pójść do Kiomizuzaki.

Muszę wejść na wzgórze, na którym znajduje się świątynia Kiomidzu, i złożyć ofiarę bogom. Bo czyż to nie oni opiekują się gejszami? Teraz powinni mi ulżyć w moich troskach i kłopotach.

Przynajmniej miałam nadzieję, że tak się stanie.

Przeszłam przez bramę Gion na moście Shijo, a następnie w coraz węższych uliczkach zmieszałam się z tłumem. Szłam po rzeczonym żwirze i kamieniach, przedostając się z jednej małej wysepki na drugą. Delikatny wiatr znad rzeki Kamo łagodził ból mojej duszy. Był delikatny, lecz chłodny. Ucieszyłam się, że narzuciłam na kimono czarny płaszcz z krepy, którego kaptur opadał mi niemal na oczy. Tylko bogowie mogli wiedzieć, kim jestem. Przeszłam przez główną ulicę, która wyglądała jak bruzda między solidnymi budynkami o szarych dachach. Omijałam kałuże, które przypominały o porannym deszczu. Powoli zapadał zmierzch, a dookoła słychać było odgłosy rozmów i muzyki. Przeszłam przez kamienną bramę, która prowadziła do centrum handlowego Gionu.

Patrzyłam przed siebie. Plac był prawie pusty, widziałam wylot ulicy Shijo. Widok był naprawdę wspaniały. Przy domach wisiały papierowe lampiony, które wskazywały, że po zmroku odbędzie się tu ślub w obrządku szintoistycznym. Chłopcy z wielką latarnią i płonącymi pochodniami szli ulicą i skandowali modlitwy.

Jeden z nich przeszedł tuż obok mnie i machnął mi przed oczami płomieniem. Poczułam ciepło ognia, na moim czole pojawiły się kropelki potu, które, spływając, zaczęły niszczyć mi makijaż. Cofnęłam się, ale też się potknęłam. Kaptur spadł mi z głowy i odsłonił twarz. Chociaż miałam skórę pomalowaną białą farbą, a na głowie perukę, to jednak bez zaznaczonych na czerwono ust i poczernionych łuków brwi nie wyglądałam na Japonkę.

Pochyliłam głowę, udając, że nie rozumiem po angielsku, kiedy jakiś amerykański misjonarz spytał mnie, jak można dojść do hotelu Kioto. Wiedziałam, że ktoś może obserwować misjonarzy i tych wszystkich, którzy z nimi rozmawiają. Nie zapomniałam tego, co mówił mi ojciec, kiedy zostawił mnie pod opieką *okasan*: nie wolno mi rozmawiać z nikim spoza herbaciarni. Do świętego miasta przyjeżdżało bardzo niewielu cudzoziemców, ale i tak musiałam uważać. Kioto było miastem nieobjętym traktatem, co znaczyło, że cudzoziemcy nie mogli oddalać się od niego na więcej niż czterdzieści kilometrów, a jeśli chcieli pojechać dalej, potrzebowali za każdym razem specjalnych wiz z nazwą miasta, do którego się udawali. Cudzoziemców, których Japończycy nazywali: „barbarzyńcami”, wszędzie przyjmowano z niechęcią i uważnie ich obserwowano.

Mimo to bardzo chciałam mówić w moim ojczystym języku. Czasami, kiedy nikogo nie było w pobliżu, uczyłam Mariko angielskiego. Uwielbiała to i muszę przyznać, że była bardzo pojętną uczennicą. Mówiliśmy sobie dziecinne wierszyki, kiedy podejrzewałyśmy, że Ai nas śledzi, co zdarzało się dosyć często.

Wciąż miałam pochyloną głowę i byłam szczelnie otulona płaszczem. Nie miałam czasu na dziecinne zabawy. Zauważyłam dwóch mężczyzn w ciemno-brązowych kimonach, którzy sprawiali takie wrażenie, jakby mnie obserwowali. Zauważyłam, że mają przy jedwabnych pasach złote łańcuszki od zegarków. Zdziwiło mnie to, tym bardziej że przypominałam sobie, iż widziałam ich zaraz po tym, jak opuściłam herbaciarnię, ale zignorowałam niczym świetliki krążące wokół domu gejsz. Polowanie na świetliki było jednym z ulubionych zajęć w Herbaciarni Drzewa Wspomnień. W czasie ciemnych wieczorów próbowałyśmy z Mariko złapać ich tyle, ile tylko się dało.

Poczułam, że po plecach przebiega mi zimny dreszcz. Czyżby ci dwaj cały czas szli za mną? Spojrzałam za siebie, uchyliwszy nieco kaptura, i znowu dostrzegłam tych samych służących. Czyżby to był przypadek? Musiałam to sprawdzić. Weszłam do sklepiku i udawałam, że oglądam złociste brzoskwinie. Mężczyźni z kolei odwrócili się i udawali, że patrzą w innym kierunku. A więc jednak mnie śledzili. Ale dlaczego? Czyżby wysłała ich *okasan*? To nie mogło mnie powstrzymać, gdyż chciałam w końcu poczuć, że żyję. Musiałam odnaleźć swoją duszę, gdyż czułam się jak lalka, nad której ruchami nikt już nie czuwa.

Przypomniałam sobie *bunraku*, tradycyjne marionetki, które widziałam w teatrze. Mistrz animator miał odsłoniętą twarz i poruszał głową i rękami lalki, natomiast dwaj inni animatorzy w czarnych maskach poruszali jej nogami, a wszyscy działali z taką wprawą, że lalka sprawiała wrażenie żywej.

Wierzyłam w to, że bycie gejszą jest również piękną iluzją. A ponieważ złamałam zasady panujące w herbaciarni, flirtując z Hisą i krzywdząc *maiko*, która miała zostać moją siostrą, utraciłam część tej iluzji. Czułam się tak jak wtedy, kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Herbaciarni Drzewa Wspomnień i zdałam sobie sprawę, że zostałam pozostawiona sama sobie. Tak teraz, jak i kiedyś, moja dusza była zupełnie pusta.

Szłam przed siebie, ale nie kusily mnie już słodkie zapachy melonów i brzoskwiń unoszące się w powietrzu. Nie wabiły swoim blaskiem pięknie malowane spinki do włosów. Zapach kwiatów wyczuwalny w delikatnym powiewie wiatru nie pieścił moich zmysłów.

Nie, nie chciałam szukać ulotnych przyjemności, by zapomnieć o bólu. Jest to dobre dla dzieci, które biegają wokół i myślą tylko o papierowych zabawkach albo o tym, jak się najeść. Ja jednak szukałam czegoś, czego nie można dotknąć, spróbować czy powąchać. Chciałam zyskać dar od bogów.

To, co stanowiło istotę kobiecości.

Było to dla mnie tak cenne jak olejek różany, i tak samo trudno uchwytnie. Nietrwałe i delikatne. Poczucie wspólnoty, a także miłości i pożądania.

Starałam się zbudować w sobie przekonanie, że jestem godna tego, by zostać



gejszą. Moja dusza była niespokojna i głodna wrażeń. Zadrżałam. A więc nie była to tylko iluzja. Przypomniałam sobie opowiedane przez Mariko historie o tym, jak dziewczyna musi odbyć podróż, by stać się gejszą i ofiarować poduszkę wybranemu dla niej mężczyźnie.

Właśnie ten mężczyzna dokonywał *mizu-age*, dziwnego rytuału otwierania płatek po płatku kwiatu jej kobiecości. W ciągu siedmiu kolejnych nocy jego palce wnikały coraz głębiej w jej waginę, aż w końcu była ona gotowa na przyjęcie jego szacownego penisa. Serce zabiło mi mocniej na samą myśl o defloracji. Wiedziałam, że moje życie będzie inne od tego, które wiodły pozostałe *maiko*.

Podjęłam już postanowienie. Chciałam sama wybrać sobie pierwszego kochanka. Czemu nie? Uważałam się za istotę zmysłową, gotową na przyjęcie pierwszego mężczyzny i napojenie jego penisa życiodajną wodą z mojej księżycowej groty. Czyż nie nauczyłam się tego, jak uwodzić mężczyzn ostrożnymi słówkami i zachęcającymi ruchami ciała? Potrafiłabym go podniecić jak żadna inna *maiko*. A potem wchłonęłabym go i doprowadziła na krawędź orgazmu, pozwalając, by przez chwilę balansował na niej, zanim wpadnie w przepaść. Nauczyłam się tego, jak korzystać z *higo zuiki*, długich roślinnych włókien, które moczyło się w ciepłej wodzie, aż stawały się miękkie i śliskie, a następnie okręcało wokół męskiego członka, zwiększając jego objętość i przedłużając erekcję.

Marzyłam o tym, by mój kochanek położył się na plecach na malej poduszczyce, co pozwoliłoby mu unieść biodra, a następnie zgiął kolana, by móc podtrzymać moje pośladki. W tej pozycji mogłam mu dać więcej rozkoszy, bo moje serce kwiatu byłoby obniżone i mogłabym go lepiej poczuć.

Te myśli spowodowały, że zaczerwieniłam się niby dojrzewający w słońcu owoc wiśni. Wywołały też we mnie dziwną tęsknotę. Czułam jednak głęboki niepokój. Było mi zimno i opanował mnie strach: Mariko nie wierzy w to, że mogę zostać gejszą.

Westchnęłam głęboko. To prawda, że nie mam małych piersi czy rąk, jak inne *maiko*. Nie miałam też spłaszczonych pod oczami policzków, co pozwalało gejszom patrzeć czule na kochanków. Moje rzęsy były czarne, ale kiedy je opuszczałam, nie

wyglądałam tak, jakbym poddawała się całkowicie woli mężczyzny. Miałam duże oczy, przez co wydawało się, że nieustannie obserwują, a nawet uwodzą.

Idąc, unosiłam kimono lewą ręką, zgodnie z wymaganiami tradycji. Przytłaczał mnie ciężar winy, jakby Mariko przydeptywała koniec mojego płaszcza, nakazując mi iść wolno i z gracją, niczym prawdziwa gejsza.

Szłam ulicą Shijo.

Przebiegłam główną aleję Gojo-dori i aleję Higa-shioji-dori przeszłam wprost do Gojozaki. Jednak Mariko przy mnie nie było, szłam więc szybko, ponaglana przez swój niepokój. Wraz ze mną ciągnęli też inni pielgrzymi: misjonarze ze szkoły Doishisha, angielscy i francuscy duchowni. W moich uszach dźwięczały gongi modlitewne i pobożne klaskanie, kiedy tak wszyscy maszerowaliśmy tą krętą drogą.

Byłam tak pochłonięta swoją misją, że dopiero za świątynią Yawasaka, kiedy minęłam park Maruyama i zobaczyłam werandę zbudowaną nad klifem świątyni Kiomidzu, zauważyłam, że śledzi mnie nie tylko dwóch służących, ale jeszcze jeden człowiek. Wstrzymałam oddech na widok mężczyzny, który na mnie patrzył. Robił to bez zażenowania czy też udawania obojętności tak typowej dla Japończyków.

Nigdy nie pytali oni o nic bezpośrednio, jak zauważyłam, podglądając na polecenie *okasan* gości, których przyjmowały gejsze. Mówili, że wszystko im jedno, chociaż doskonale wiedzieli, o co im w istocie chodzi. Poduszka. Jakakolwiek pozycja. Wszystko jedno jaka.

Spojrzałam raz jeszcze na tego mężczyznę i stwierdziłam, że jest inny.

To nie Japończyk, ale *gaijin*.

Poza tym wyglądał na bardzo wysokiego.

Zastanawiałam się, kim może być, czując chłód bardziej z powodu jego spojrzenia niż wiatru, który zaczął się wzmacniać. Przyjrzałam mu się dość uważnie i stwierdziłam, że jest bardzo przystojny. Miał ciemnorude dosyć długie włosy, a wiatr zwiewał mu je z twarzy, dzięki czemu zobaczyłam jego oczy. Zarumieniłam się na ten widok. Mężczyzna dosłownie rozbierał mnie wzrokiem, tak że stwardniały mi piersi, a wagina zwilgotniała. Te przeszywające mnie na wskroś niebieskie oczy powiedziały mi, czego ich właściciel pragnie. Delikatnych pieszczot. Moich czułych

ust. Miłosnych zaklęć.

Jego odwaga spowodowała, że ja też poczułam się odważna. Zaczęłam mu się przyglądać jeszcze baczniej i w końcu zauważyłam jego dziwny strój. W przeciwieństwie do mojego ojca, który nosił biały celuloidowy kołnierzyk i doskonale skrojony surdut, miał on na sobie obcisłe skórzane spodnie i białą koszulę rozpiętą tak, że ukazywała jego nagą pierś. Był atletycznie zbudowany, ale mimo to zachowywał się jak dżentelmen. Trzymał się prosto i szedł długimi, równo odmierzonymi krokami. Ojciec zawsze mi powtarzał, że można poznać czyjś charakter ze sposobu, w jaki chodzi.

Wyczułam, że choć mężczyzna znajduje się na obcym terenie, to jednak nie przekroczy tej linii, która nas dzieliła. Że jest on człowiekiem honoru i kieruje się zasadami. Podobnie jak samuraje, którzy przygotowywali się starannie do bitwy i potrafili zapanować nad zmęczeniem i emocjami.

Jedyny wyjątek stanowił tu sposób, w jaki na mnie patrzył. Miałam wrażenie, że czuję koniec jego języka na swojej szyi. Wyobraziłam sobie, jak bierze w zęby końce moich piersi i znowu stwierdziłam, że pod białą farbą się czerwienię.

Jego śmiałe spojrzenie wprawiło moje ciało w drzenie. Czyżbym się myliła? Czyżby nie był jednak dżentelmenem, ale zabijaką, któremu sprawia przyjemność, gdy kobiety rumienia się w jego towarzystwie? Kiedy ruszył w moją stronę, poły jego skórzanej kurtki uniósł wiatr. Położyłam dłoń na ustach, jak gejsze, które żuły płatki jaśminowej herbaty, by usunąć zapach sake.

Udałam, że jestem zszokowana i odwróciłam głowę. Następnie powoli, prawie nie poruszając głową, znowu na niego zerknęłam. Bałam się, że zauważy, iż nie jestem Japonką i nie będę mogła dalej tej gry ciągnąć.

Chciałam już ruszyć do świątyni, kiedy znowu poczułam ten ostry zapach. Zapach męskiej przepaski na biodra. Byłam pewna, że jego źródło znajduje się blisko mnie i chciałam raz jeszcze złamać zasady i porozmawiać z tym mężczyzną. Chciałam spytać, kiedy jego statek wraca do Ameryki, bałam się jednak, że jest on tylko niesłownym marynarzem, spragnionym sake oraz kobiet. Jeśli zacznę rozmowę, może to być równoznaczne z tym, że nastąpię smokowi na ogon i

zainicjuję proces, którego nie będę w stanie powstrzymać.

Nie, lepiej nie. Nie powinnam rzucać wyzwania losowi. Pamiętałam, co ojciec mówił o niebezpieczeństwie, które mi zagraża, i wołałam go unikać.

Podjęłam więc decyzję i ruszyłam swoją drogą. Moje saboty z dzwoneczkami zastukotały głośno na kamiennej ścieżce. Odwróciłam się plecami do tego cudzoziemca, myśląc, że umrę ze wstydu, jeśli on podejdzie bliżej. Pasek jedwabiu przywarł mocno do moich ud i wzgóрка łonowego. Zrobiłam się wilgotna z podniecenia. Bałam się jednak pożądania, nad którym nie mogłabym zapanować.

Ten *gaijin* mi się podobał.

I to bardzo.

## Rozdział siódmy

Reed Cantrell szedł drogą prowadzącą do świątyni Kiomidzu, wspominając piękną twarz pokrytą białą farbą, a także pełne usta, zielone oczy i wspaniałe brwi dziewczyny. Odniósł wrażenie, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo. Nie chcąc stracić jej z oczu, torował sobie drogę między pielgrzymami wspinającymi się na wzgórze.

Dziewczyna musiała wyczuć jego obecność, bo przystanęła i obejrzała się za siebie. W jej oczach zobaczył ciekawość, ale także strach. Cofnął się więc i pozwolił jej odejść. Poczuł, że serce bije mu przyspieszonym rytmem. To była najbardziej niebezpieczna część jego planu. Nie dla niej, lecz dla niego. Po miesiącach poszukiwań i wielkiego niepokoju w końcu zdołał ją odnaleźć. Pragnął jej. I to bardzo.

Powinien był pozostać w ukryciu i się jej nie pokazywać. Ciekawość jednak okazała się silniejsza. Poza tym był tą dziewczyną zauroczony i szedł za nią jak zwykły marynarz, gotowy wyrzec się swych zasad, byle tylko zaspokoić żądze. Nie miał jednak wyboru. Musi spełnić obowiązek.

Przeklął w duchu zapadający zmierzch i strzępy mgły, które spływały ze wzgórza.

Jednak po paru minutach znów zdołał ją odnaleźć. Ukrył się za buddyjskimi mnichami, którzy mamrotali swoje modlitwy. Czekał na sposobność, by zbliżyć się do niej i spojrzeć jej w twarz. W pewnym momencie dziewczyna znowu odwróciła się w jego stronę. Była naprawdę piękna, przypominała legendarną cesarzową. Widział ją teraz z profilu, co dało mu więcej niż poprzednie obserwacje. Widział prosty nos, długie rzęsy i pełne usta.

Dziewczyna wyglądała na zadowoloną z siebie i szła beztrosko, nie przejmując się tym, co mogą pomyśleć obserwujący ją ludzie. A zwłaszcza dwaj podejrzanie wyglądający mężczyźni ze złotymi łańcuszkami. Zauważył też, że mają ukryte pod ubraniem miecze, które obijały im się o nogi. Miał ochotę uśmiechnąć się, widząc tę kombinację dawnego i nowoczesnego japońskiego stylu. Tylko w Japonii mężczyźni potrafią jednocześnie nosić miecze i zegarki ze złotymi łańcuszkami. Reed zetknął się z tym już wcześniej. Widział nawet Japonki, które nosiły pantalone pod kimonem, a także Japończyków w surdutach i męskich spódniczkach albo tradycyjnych strojach i melonikach. Sam nigdy nie włożyłby czegoś takiego jak męskie kimono. I z pewnością nie korzystałby z wachlarza. Wciąż dziwił się, widząc mężczyzn w takich strojach i nie bardzo wiedział, jak ich traktować. Zwłaszcza kiedy wyjmowali wachlarze z za pasów *obi*, by się ochłodzić. Tak, to wszystko wydawało mu się bardzo zabawne. Jednak doświadczenie podpowiadało mu, że potrafią oni też być bardzo niebezpieczni. Szczególnie ci, którzy oprócz wachlarzy mieli także miecze...

Reed nauczył się polegać na instynkcie i nie ufać nikomu w tym dziwnym kraju, gdzie nic nie było takie, jak się wydawało. Wychował się w tradycyjnym społeczeństwie, gdzie wszyscy znali swoje miejsce, a silny lokalny akcent oznaczał brak wykształcenia. W Japonii trudno mu było rozróżnić warstwy społeczne. Gdziekolwiek się ruszył, odnosił wrażenie, że znajduje się na rozwidleniu dróg i nie bardzo ma pojęcie, gdzie powinien iść dalej.

Miał teraz ochotę pokazać tym dwóm samurajom, jak postępuje człowiek

Zachodu i pokonać ich wedle zasad przekazanych mu przez starego samuraja z Jokohamy. Jego nauczyciel, *sensei*, należał do elity *shinsengumi*, ostatnich bohaterów, którzy bronili japońskich tradycji. Dzięki prośbom i butelce sake samuraj opowiedział mu o niepisanych zasadach przekazywanych z pokolenia na pokolenie, a dotyczących lojalności i honoru.

Jak się okazało, nie były to wartości wyłącznie Wschodu, wszak Reed przestrzegał tych samych zasad. Cała różnica polegała na tym, że samuraje nosili dwa miecze: dłuższy i krótszy, który trzymali przy pościeli i którym mogli się w nocy bronić. Właśnie takie miecze mieli najprawdopodobniej mężczyźni, którzy szli za dziewczyną. Ich rękojeści zrobiono ze skóry rekina i najlepszego jedwabiu, gardę ze srebra i złota, a pochwy były pomalowane na niebiesko, czerwono i złoto. Aż dreszcz przebiegł mu po plecach, kiedy przypomniał sobie słowa starego samuraja, znanego z bezwzględności i okrucieństwa. Utrzymywał on, że nikogo nie zabił, a jedynie uwolnił dusze tych, którym trzeba było uciąć głowy.

A kiedy opróżnił już całą butelkę sake, dodał, że znał wielu samurajów, którzy popełnili samobójstwo poprzez *seppuku*. Kiedy Reed zakwestionował tego rodzaju działania z punktu widzenia religii, stary samuraj chrząknął i wyjaśnił, że dla Japończyka brzuch jest bardzo ważnym miejscem, gdyż tam właśnie znajduje się jego dusza. Zagłębiając miecz w brzuchu, wrywa on ze swego ciała życie.

Jednak w życiu wojowników *bushi* było coś fascynującego. Honor był dla nich wszystkim. Unikali oni z całych sił niesławy i hańby. Starali się też czynić dobro i dbać o sprawiedliwość, podobnie jak dżentelmeni w krajach Zachodu.

Czasami jednak Reed się zastanawiał, czy przy tak olbrzymim rozwoju kapitalizmu zarówno na Zachodzie, jak i Dalekim Wschodzie, tego rodzaju zasady zdołają przetrwać. Te myśli niepokoiły go coraz częściej i kazały z troską patrzeć w przyszłość. Coś jeszcze łączyło go z wojownikami *bushi* - byli oni lojalni wobec swych zwierzchników. I chociaż Reed był wolnym człowiekiem, to jednak starał się wywiązać z zadania, które powierzyła mu bliska osoba. Wiedział, że nie może zawieść przyjaciela. Zdawał sobie sprawę, że ma do spełnienia trudną misję, dlatego starał się nauczyć wszystkiego, co miał mu do przekazania stary samuraj. Posiadł



podstawy dzudo i nauczył się wykorzystywać słabości przeciwnika, by zwyciężyć. To było już bardzo dużo.

Reed był dobry w walce wręcz, ale trochę trwało, zanim nauczył się takiej sztuki walki, w której musiał się uchylać i pozornie ustępować, by móc wygrać. Jednak tego rodzaju walka i życie w świecie między zmrokiem a świtem, w którym egzystowali wojownicy *bushi*, a także bliskość śmierci sprawiły, że obudziły się w nim prymitywne erotyczne instynkty. Lecz choć czuł w tej chwili pożądanie, miał świadomość, że nie może się mu poddać. Musi wypełnić misję, gdyż jako dżentelmen nigdy nie łamał raz danego słowa.

Musi chronić tę dziewczynę.

Westchnął ciężko. Poczuł, że jego serce zaczęło bić szybciej. Odwrócił się i zmierzył dwóch mężczyzn z mieczami dzikim wzrokiem. Oni zerknęli na niego, ale po chwili odwrócili głowy. Miał wrażenie, że chcą mu w ten sposób dać do zrozumienia, że ma od tej dziewczyny trzymać się z daleka. I że gotowi są uderzyć, jeśli ich nie posłucha.

Odnosił podobne wrażenie przy innych okazjach, z daleka od tego wyspiarskiego kraju i jego dziwnego ludu, i jak się okazywało, przeczucie nigdy go nie myliło. Doskonale wiedział, co wróży kłopoty. Potrzeba przygód pojawiła się u niego, gdy był jeszcze chłopcem i słuchał opowieści *vaquero*, starego meksykańskiego żołnierza, na farmie ojca w Kalifornii. Chłonał z otwartymi ustami historie o *banditos*, którzy jeździli szlakiem w poszukiwaniu skarbów. Ojciec posłał go do szkół na wschodnim wybrzeżu, by wybić mu z głowy te przygody i uczynić z niego, jak mawiał, „cywilizowanego człowieka”, ale Reed nie miał zamiaru stać się biznesmenem, który spędza większość czasu w nudnym biurze.

Oczami duszy widział obce kraje. Przed ukończeniem dwudziestki pojechał do Chin po zakończeniu wojny francusko-chińskiej. Pracował dla amerykańskiej firmy, a jego zadaniem było wyłapywanie przesądnych chińskich buntowników, którzy rozmontowywali tory na trasie z Woosungu do Szanghaju i topili w rzekach lokomotywy. Wkrótce zdał sobie sprawę z tego, że jest dla tych ludzi „zagranicznym diabłem”, co jednak nie powstrzymało go od dalszych podróży do Korei, a także do



kontynentalnych Chin, gdzie drogi były nieliczne i przeważnie w bardzo złym stanie. Tam też dowodził na jednej z rzek statkiem wojskowym z działami, który miał osłaniać linie kolejowe.

Jednak żadna z jego przygód nie przygotowała go do tego, z czym miał teraz do czynienia. Uśmiechnął się do dwóch samurajów, oni jednak w ogóle na niego nie spojrzeli, tylko coś szeptali między sobą. Wiedział, że Japończycy są bardzo podejrzliwi i nie pozwalają nikomu się do siebie zbliżyć. Przypomniawszy sobie, jak zobaczył ich po raz pierwszy przez lornetkę, kiedy jego statek przybił do wybrzeża Jokohamy. Spędził aż osiemnaście dni na parowcu, który płynął z San Francisco. Gdy pewnego dnia zobaczył małą kropkę na oceanie, kapitan powiedział mu, że to właśnie jest Japonia. Kropka powoli się powiększała i nabierała fioletowego odcienia. Był to wulkan Fudzi-jama, którego zbocza schodziły wdzięczną linią do wody.

Ponieważ niebo było czyste, a dzień słoneczny, zobaczył też wielkie miasto, liczące sobie, jak się dowiedział, ponad sto pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Słońce oświetlało jasno świętą górę, która wyglądała jak lśniąca kopuła utworzona nad miastem. Niebieskie dachy drewnianych domów odbijały światło. Dalej ciągnęły się wzgórza obsadzone sosnami, palmami i bambusami.

Widział też Bund, czy też drogę nadmorską, przy której stały cudzoziemskie kluby, rezydencje i hotele z widokiem na morze. Tam właśnie gromadziło się wielu przybyszów z Zachodu, którzy chcieli przenieść swą cywilizację do kraju, który przez setki lat doskonale sobie bez niej radził. Jednak Reed unikał kontaktów z Anglikami i innymi *gaijinami*, którzy zajmowali się w tym mieście handlem.

Miał do spełnienia tajną misję.

Tajną i niebezpieczną.

Właśnie od niego zależy życie tej dziewczyny.

Chociaż Reed starał się trzymać na uboczu, to jego wzrost i atletyczna budowa budziły w Japonii powszechne zainteresowanie. Napierali na niego wieśniacy, pytając o Zachód i świat poza Japonią, i macając przy okazji palcami jego ubranie. Cisnęły się też do niego ładne dziewczęta, co bardzo mu odpowiadało.

Dotykały swymi zręcznymi palcami skórzanej kurtki, chichotały, zasłaniając usta, ocierały się o niego mocnymi piersiami i zwartymi udami, wyraźnie zainteresowane wybrzuszeniem w jego spodniach. Czegoś takiego nie doświadczyłyby w swoim kraju, gdzie kobiety starały się nie zdradzać zainteresowania seksem i bardzo strzegły swojej intymności.

Chociaż wiedział, że jest to zakazane, chciał lepiej obejrzeć ten dziwny kraj, gdzie domy przypominały konstrukcje z klocków, a życie ludzi zdawało się skupiać na utrzymywaniu czystości i kultywowaniu sztuki. Oraz na erotyce. Widział nawet sklepy, gdzie sprzedawano sztuczne penisy i pochwy, a także afrodyzjaki i eliksiry miłosne. Słyszał o tym, że młodzi ludzie obojga płci ściągają do świątyn *shinto*, by grać we wspaniałego fallusa. W tej grze kobiety tak długo podniecają mężczyzn, aż ich penisy stają się twarde i wyprężone, a wygrywa ten, który jako ostatni ma ejakulację.

- *Ochimbo... okii, desu ne? Suki desu* - mówiły dziewczyny, co można było z grubsza przetłumaczyć jako: „Podoba mi się ten twój wielki ptak”.

Reed uśmiechnął się, zachęcając je w ten sposób do dalszych działań. Jedna z odważniejszych pogładziła wybrzuszenie w jego spodniach, a jej oczy zrobiły się wielkie, kiedy ustaliła rozmiar jego członka. Ale niemal natychmiast, chichocząc, spuściła oczy i znowu stała się nieśmiała. Ta przelotna zuchwałość zawsze Reeda fascynowała, lecz starał się okazywać szacunek tym dziewczynom i nie domagał się od nich niczego więcej. Wszędzie, gdzie tylko się udał, spotykało go mniej więcej to samo. A on zadawał ludziom pytania, nie otrzymywał żadnych odpowiedzi, i niestrudzenie kontynuował swe poszukiwania.

Aż wreszcie ją znalazł. Dziewczynę o złocistych włosach.

Był już w Kioto od miesiąca i wynajmował pokój w hotelu dla cudzoziemców o nazwie Yaamis, chociaż rzadko w nim bywał. Obserwował tutejsze herbaciarnie oraz domy gejsz, starając się ustalić, kto w nich przebywa. I chociaż pokazywano mu dziewczyny odpowiadające wiekiem tej, której szukał, niektóre z nich nawet dosyć wysokie, żadna nie była tą *maiko*, o którą mu chodziło.

Mimo to nie rezygnował. Jeszcze dziś rano spotkał się z *okasan* z dzielnicy

Miyagawa-cho, która przyjęła go w swojej, jak to określiła „niegodnej szacownej herbaciarni”. Miał tam zobaczyć najpiękniejszą *maiko* za „datek dla biednych”. Dał jej więcej, niż sobie życzyła, a następnie poszedł za nią na górę do jej prywatnych pokojów.

Zobaczył tam dziewczynę siedzącą na macie tatami. Była bardzo młoda i szczupła, ale też bardzo drobna. Wyglądała jak lalka w swoim ciemnoróżowym kimonie, przewiązonym niebieskim pasem *obi*. Wyciągnęła przed siebie ręce i skłoniła na nie głowę. Poczł mocny zapach lakieru z jej włosów. Wcale nie był zachwycony tym, że nie może obejrzeć jej twarzy.

W przeciwieństwie do innych *maiko*, ta dziewczyna miała na głowie perukę pięknie ułożoną w kształcie rozciętej brzoskwini. W środku panował półmrok, a ona wciąż się kłaniała, tak że zaczął się obawiać, iż nigdy nie zobaczy jej twarzy.

Poprosił ją, by zdjęła perukę. Zawahała się, a następnie go posłuchała. Poczł, jak pot spływa mu z czoła. Serce biło mu mocno. Czyżby jego poszukiwania dobiegły końca? Patrzył z bijącym sercem, spodziewając się zobaczyć jasne włosy. Czekał z zapartym tchem.

Dziewczyna miała jednak włosy kruczoczarne.

- Czy o tę chodzi?

Reed tak się skupił na włosach dziewczyny, że zapomniał o obecności *okasan*. Podeszedł do dziewczyny i uniósł jej brodę, chociaż znał już odpowiedź. Potrząsnął głową. To nie była ona.

Bez słowa wyszedł z herbaciarni i zmieszał się z przechodniami na ulicach Kioto. Szedł przed siebie. W wilgotnym powietrzu unosił się zapach kadzidełek. Chociaż nie miał zamiaru rezygnować, pojmował, że jego misja staje się coraz bardziej beznadziejna.

Dlaczego w ogóle się na nią zdecydował? Lubił przygody, radził sobie na dwóch kontynentach, przeżył burzę morską, a potem jeszcze katastrofę statku. Doskonale znał odpowiedź na to pytanie. Przyjechał do Japonii, ponieważ obiecał umierającemu, że to zrobi, a Reed zawsze dotrzymywał słowa. Wiedział, że w końcu znajdzie tę dziewczynę.

Właśnie dlatego tak bardzo zafascynowała go gejsza z twarzą zasłoniętą czarnym kapturem. Poruszała się zupełnie inaczej niż pozostałe gejsze. Poza tym było w niej coś jeszcze. Miał wrażenie, że z jej błyszczących oczu wyczytał, iż potrafi dotrzeć do duszy mężczyzny znacznie sprytniej niż inne kobiety i się tam zagnieździć. Wyobraził sobie, że obrysowuje palcem zachodni owal twarzy dziewczyny. Doskonale wiedział, że zna ona różne sztuczki i potrafi mimiką twarzy wywołać erotyczną atmosferę. Dziewczyna drażniłaby się z nim, szepcząc mu coś do ucha, a następnie wzięłaby jego dłoń i dotknęła nią swoich piersi.

Nagich piersi. Białych z jasnobrązowymi koniuszkami. Reed pochyliłby głowę, by ich posmakować. Nie, nie mógł zdradzić, jak bardzo jej pragnie, i nie powinien nawet chwilowo ulegać pożądaniu. W końcu jednak jest mężczyzną i ma prawo marzyć. Dlatego myślał o tym, jak wspaniale byłoby mu z tą kobietą w łóżku, z jaką przyjemnością przyjmowałby dotyk jej mocnych bioder i delikatnej skóry.

Nagle poczuł, że jest coraz bardziej podniecony, a wyobrażenia ponosi go jeszcze dalej. Fantazjował, jak dziewczyna błaga, by ją wziął, a on porzuca wszelkie zahamowania i spełnia jej życzenie. Ona sama poddałaby się szaleńczemu rytmowi jego ciała, a on zapanowałby nad sobą, by przedłużyć rozkosz, która w końcu wybuchłaby wspaniałym, przynoszącym zadowolenie orgazmem.

Zaczął ciężko oddychać i pomyślał, że musi jak najszybciej się opanować. Wciąż szedł za nią, nie bardzo wiedząc, co się właściwie dzieje. Nie miał wyboru, musiał odrzucić zasady, których go uczono, i jak idący do boju samuraj skupić się na swojej misji.

Przyglądał się mijanym kobietom: tym bez nakryć głowy i tym okrytym delikatnymi szalami lub kapturami. Musi odnaleźć tę, dla której tu przyjechał.

I w końcu mu się udało.

Znowu miał przed sobą dziewczynę w czarnym płaszczu. Z bijącym sercem szedł za nią po stopniach świątyni Kiomidzu. Wyprzedził ją i stanął w bramie, gdzie nie mogła go zauważyć. Czekał teraz, wsłuchując się w odgłos jej sabotów. Mimo że znajdował się przy świątyni, było tu rześko i chłodno. Reed poczuł, że jest jeszcze bardziej podniecony. Wciągnął powietrze głęboko do płuc, czując świeży przypływ

energii. Starał się zachowywać cicho, by nie zdradzić, gdzie się znajduje. Nie chciał wystraszyć tej dziewczyny.

Przyjechał tu po to, by zabrać ją do domu. Czy ona się na to zgodzi? Ta dziewczyna przypominała mu młodą łanię, którą widział na dziedzińcu świątyni. Płochliwe zwierzątko szło za pielgrzymami z nadzieją, że dostanie coś do jedzenia, ale kiedy ktoś postępował krok w jego stronę, zaraz uciekało.

Reed nagle zastygł w miejscu. Dziewczyna znowu go dostrzegła. Zaraz też odwróciła głowę, ale wcześniej zdążył się jeszcze przyjrzeć jej owalnej twarzy. Duże okrągłe oczy i prosty, nieco zadarty na końcu nos.

Czy to na pewno ona?

Dziewczyna, która stała się kobietą?

Zauważył, że oddała się od niego, poruszając zalotnie biodrami. Omal do niej nie krzyknął, pragnąc jak najszybciej poznać prawdę. Chciał wiedzieć, czy jego długa podróż dobiegła kresu. Tylko olbrzymiemu opanowaniu zawdzięczał to, że za nią nie pobiegł i nie spytał cicho, czy nie nazywa się Kathlene Mallory.

Bo to pytanie wciąż go nurtowało.

- Wysłuchaj mnie, o wielki Buddo - szepnęłam tak szybko, że można było usłyszeć tylko końcówkę tego zdania.

Zacisnęłam mocno ręce, oplótłszy je przedtem paciorkami. Był to różaniec mojej matki, skarb, który zachowałam z dzieciństwa. Nie czułam się zdrajczynią, odmawiając buddyjską modlitwę. Chociaż jej słowa były inne niż naszych modlitw, liczyła się przede wszystkim czystość moich intencji.

Obejrzałam się jeszcze raz za siebie. Gdzie się podział przystojny *gaijin*?

Westchnęłam rozczarowana, jakby dopiero teraz dotarło do mnie, że nie mogę mieć wszystkiego, czego zapragnę, a jednak postanowiłam o to modlić się do bogów. Chciałam znaleźć w sobie wiarę w swoje kobiece siły i umiejętności.

Niestety, cudzoziemiec o szerokich barach gdzieś sobie poszedł, chociaż widziałam go jeszcze przy bramie prowadzącej na podwórzec świątyni. Stał trochę w cieniu za kapłanami żebrakami w długich fioletowych strojach. A potem nagle zniknął,

Z żalem stwierdziłam, że musiałam rozgniewać bogów, demonstrując przed nim swoje złe maniery. Chociaż wierzyłam, że jest dżentelmenem, to uznałam, że nie pozostanie obojętny na moje wdzięki. Pozwoliłam sobie nawet do niego się uśmiechnąć i spojrzeć na niego prowokacyjnie, a on patrzył na mnie tak, jakby chciał mnie zobaczyć bez kimona. Wcale mnie to nie zdziwiło. Podobnie jak inni cudzoziemcy nie pojmował, że ciało kobiety musi pozostać tajemnicą, która unaocznia się powoli w jej gestach i w sposobie poruszania się.

Jednak coś jeszcze sprawiło, że przeszył mnie dreszcz i poczułam się jak drażliwa kurtyzana. *Okasan* nazywała to wewnętrznym okiem. Zewnętrzne oko stanowi głos rozsądku, oko wewnętrzne zaś ujawnia głęboko ukryte prawdy, jakbyśmy patrzyli w głęb wody, która nagle przestaje się marszczyć i ukazuje swoje dno.

Wiedziałam, że temu cudzoziemcowi mogę ufać.

Z nadzieją, że znowu go zobaczę, zatrzymałam się przy kamiennej latarni w pobliżu niewielkiej świątyni, podniosłam parę kamyków, odmówiłam modlitwę i cisnęłam nimi w latarnię. Jeśli kamyk dostanie się do jej wnętrza, oznacza to, że bogowie wysłuchają mojej modlitwy. Rozglądałam się wokół, udając, że patrzę na zbocze wzgórza porośnięte różami i bzem, kiedy mgła dotknęła mojej twarzy tak lekko jak muśnięcie warg.

Pocałunek. Gra wstępna gejsz, zabroniona w przypadku *maiko*. Westchnęłam głęboko. Nie powinnam myśleć o takich rzeczach, o tego rodzaju przyjemnościach, chociaż spotkanie z przystojnym cudzoziemcem pobudziło moją wyobraźnię i sprawiło, że zapragnęłam poczuć jego usta i jego ręce. Jęknęłam cicho, wyobrażając sobie, jak jego palce wędrują w stronę mojej kobiecości...

Nie powinnam była patrzeć mu w oczy, tylko skłonić bojaźliwie głowę i spojrzeć gdzieś w bok. Ale ja odwzajemniłam jego spojrzenie, czego teraz zaczęłam żałować. Spowodowało ono, że zapragnęłam tego mężczyzny bez opamiętania, że chciałam mieć go blisko, jak najbliżej, pragnęłam, by to on znalazł się we wnętrzu mojego serca kwiatu. Wciąż o nim myślałam, dotykając jedną ręką piersi, a drugą przesuając po brzuchu. Mogłam kochać się z nim tylko w wyobraźni.



Zacząłam oddychać tak głęboko, że poczułam w piersi ból. Przyszło mi do głowy, że nie powinnam o tym myśleć w świątyni, w miejscu, gdzie znajduje się jeden z trzydziestu trzech ołtarzy bogini Kwannon, patronki świątyni Kiomidzu. Wokół mnie tłoczyli się pielgrzymi, którzy siedzieli, stali, odpoczywali, rzucali monety na koce, gdzie przykucnęli kapłani, a ja myślałam tylko o tym, że *gaijin* sobie poszedł, zniknął gdzieś w wiecznie zielonym bambusowym lasku otaczającym teren świątyni.

Wydęłam usta i kopnęłam kamyki, które miałam pod stopami. Bogowie nie wysłuchali mojej modlitwy.

Bang! Bang!

Byłam tak pogrążona w myślach, że odgłosy gongu zupełnie mnie zaskoczyły i przestraszyły. Bogowie zaczęli się na mnie gniewać. Chcieli mnie wypróbować, stawiając tego cudzoziemca na mojej drodze. Zaczęli mnie kusić, a jednocześnie pokazali, na czym polega rozkosz zmysłów. Czułam się wilgotna, i było to jeszcze bardziej podniecające. A *gaijin?* - zapytałam siebie. Czy on też poczuł podniecenie, kiedy na mnie spojrzał? Czy jego członek powiększył się i stwardniał?

Czy jego też dręczy pożądanie?

Jego zasady zakazywały mu bezpośredniego zwracania się do mnie. Czy żadne z nas nie odważy się ich złamać?

Jeszcze bardziej rozżalona i podniecona przeszłam w dół wzgórza do wodospadu Otowa, gdzie spuściłam głowę, zacisnęłam ręce i zaczęłam się modlić do boga Fudó-Myó-ó.

Czyż nie nauczyłam się już wszystkich erotycznych technik potrzebnych do tego, by zostać gejszą?- pytałam go niecierpliwie. Błagam, pomóż mi osiągnąć jak najszybciej to, co jak wiem, jest moim przeznaczeniem.

Czy miałam inne wyjście? Przez całe życie pragnęłam tylko jednego - tego, żeby zostać gejszą. Niezależnie od faktu, jak bardzo spodobał mi się ten *gaijin* i jak bardzo chciałam poznać jego świat, nie wolno mi było zboczyć z raz obranej ścieżki. Pragnęłam pofolgować swoim najskrytszym pragnieniom bez strachu, że dostanę burę od *okasan* czy Mariko. Miałam na to jednak mało czasu. Minęły już dwa lata



od chwili, gdy uzyskałam pełnię urody księżycyca w szesnastym dniu, jak nazywa się szesnastoletnie *maiko*.

Cóż takiego zrobiłam, że bogowie się na mnie gniewają? To prawda, często skarżyłam się, że muszę siedzieć sama w kącie, bez stołu, jedząc zimny ryż i marynowanego bakłażana z sosem sojowym. I to dlatego, że odważyłam się patrzeć na rysunki z pięknymi dziewczętami, które ukazywały swe waginy, a przystojni panowie wpychali w nie swe penisy. Ale czyż mogłabym na coś takiego nie patrzeć? Ekstaza, którą dostrzegłam na twarzach tych kobiet, była dla mnie najsilniejszym afrodyzjakiem, potężniejszym niż zioła *jiógan* w połączeniu z czerwono-żółtą rośliną *jió*.

Taka była siła mojej wyobraźni.

Niepokoilo mnie jednak to, że wbrew temu, co mi się wydawało, nie panuję do końca nad pożądaniem. Jak miałabym pozostać nieczuła na spojrzenia kogoś takiego jak ten *gaijin*, skoro jeszcze nie ofiarowałam swej poduszki żadnemu mężczyźnie? Czułam się jak dzikie zwierzę, które może tylko patrzeć na wolność z wnętrza klatki. Czułam, że duszę mam rozpaloną i nieokiełznaną, a moja młodość zamiera niczym światło w papierowym lampionie. Czy stanę się w końcu nieszczęśliwą starą prostytutką? Te kobiety używały czarnej farby, by podkreślić kolor włosów, malowały też usta, by wydawały się bardziej czerwone, i pudrowały ciała, łącznie z piersiami, by ukryć zmarszczki. Poczułam, jak żar, który czułam w dole brzucha, powoli słabnie. Cała się skurczyłam. Najbardziej bałam się tego, że zostanę sama i niekochana.

Zła na siebie pospieszyłam znowu na wzgórze, wsłuchując się w rytm moich drewnianych sabotów. Muszę zająć się tym, po co tu przyszłam, i zapomnieć o pożądaniu. Muszę otworzyć serce i księżycową grootę - moją duszę. I prosić bogów o to, by nade mną czuwali.

Przeszłam ze spuszczoną głową do wielkiej świątyni Kiomidzu, starając się zaprowadzić ład w swoich myślach. Nie zdjęłam sabotów, gdyż podłogi nie wyłożono czystymi miękkimi matami. Następnie dołączyłam do innych pielgrzymów i przeszłam do ołtarza boskiej Kwannon, liczącego sobie sześćdziesiąt

metrów długości. Niektórzy klękali przed nim, a inni przysiadali na drewnianych ławkach. Lubiłam tu przychodzić, ponieważ moje najszcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa wiązały się właśnie ze świątyniami. Świątynia Kiomidzu stanowiła serce Kioto, a w pewnym sensie również serce mojej rodziny. Moje problemy nie wydawały mi się tak wielkie, kiedy tu przychodziłam i słyszałam cichą muzykę srebrnych gongów, a w nozdrzach miałam zapach kadzidełek. Byłam tu bardzo ożywiona i nareszcie czułam się bezpiecznie.

Znalazłam ołtarz z kratami, taką kapliczkę, przy której powinnam się pomodlić. Do krat przywiązywano tu prośby do bogini Kamnsube-no-Kami, która opiekowała się kochankami. Zgodnie z tradycją kupiłam za miedziaka modlitwę od kapłana, następnie zwinęłam ją i skłoniłam się przed boginią, prosząc o odpowiedniego kochanka, kogoś, kto nie tylko zaspokoiłby moje cielesne potrzeby, ale też stanowił balsam dla mojej duszy. I mojego serca. Prawdę rzekłszy, najbardziej na świecie pragnęłam prawdziwej miłości. Sam seks był dla mnie czymś pustym, nawet nieczystym, jak plamy, które zostawały na palcach po ułożeniu pięknej ikebany.

Kciukiem i małym palcem prawej ręki przymocowałam modlitwę do kapliczki, wplatając ją między kraty. Robiłam to bardzo uważnie, bo gdybym użyła do tego innych palców lub gdybym dotknęła nimi zwiniętej kartki, wszystko byłoby stracone i bogini nie wysłuchałaby mojej prośby.

Wywiązałam się jednak z mego zadania bez błędu, dlatego zdziwiłam się, słysząc połajanki jakiejś kobiety.

- Dwaj mężczyźni w brązowych kimonach bardzo się denerwują tym, że tak długo tu siedzisz.

Mówiła to lekko schrypniętym głosem, z trudem łapiąc oddech, jakby jednocześnie cieszyła się przyjemnościami, które może dać *harigata*.

- O czym mówisz? - zapytałam, nie obracając się w jej kierunku, chociaż kątem oka dostrzegłam, że mana sobie czerwoną spódnicę z przecięciem, na którą włożyła białe kimono pomalowane w kwiaty wistarii.

Odwrociłam się od ołtarza i wtedy dostrzegłam jej kwadratowe rękawy i

stojący biało-czerwony kołnierz, jak również koniec jej kimona, który sunął po posadzce. Dawało to ciekawy, bardzo zmysłowy efekt, jakby się patrzyło na lisią kity, która przemykała po ziemi. Według Mariko lisy są chytrymi i podstępnyymi zwierzętami, ale strój tej kobiety - a może lisicy w przebraniu? - przypominał styl obowiązujący na dawnym dworze cesarskim. Jej wygląd wskazywał na to, że jest ona wysoką kapłanką tej świątyni.

Przyjrzałam się jej uważniej. Miała wygolone rzęsy, na miejscu których widniały dwie czarne kropki. Jej wargi aż lśniły od czerwieni. Włosy związała sobie z tyłu obrączkami ze złotego papieru i owinęła je białą gazą.

Na szczycie jej głowy zobaczyłam złote spinki i czerwone kamelie, które przypominały koronę.

- Pewnie nie wiesz, kim są ci ludzie? - spytała tak, jakby domyślała się odpowiedzi.

- Nie znam ich - potwierdziłam, kręcąc głową, chociaż widziałam ich już wcześniej w drodze do świątyni.

Nie udało mi się przed nimi uciec. Czy powinnam się ich obawiać?

- Więc ci powiem. - Kapłanka wyciągnęła przed siebie rękę, wnętrzem dłoni do góry.

Wyjęłam dwa miedziaki z mojej torebki i włożyłam w jej dłoń.

- Słucham.

- Widziałam ich już wcześniej w świątyni Kiomidzu - oznajmiła kapłanka z głębokim westchnieniem, które nie uszło mojej uwagi. - W towarzystwie ich przystojnego pana.

- Ich pana? - powtórzyłam zaskoczona. Nie są więc służącymi *okasan*.

- Tak, to ludzie barona Tonda-samy - odparła kapłanka i uśmiechnęła się tak szeroko, że popękała jej biała farba wokół kącików ust.

Jednak przede wszystkim fascynowały mnie jej ciemne, zwrócone w górę oczy. Młoda kapłanka potrząsnęła dzwonkami, które trzymała przy swoim udzie.

- Barona Tonda-samy? - Nie znałam tego imienia, ale wyglądało na to, że kapłanka sporo o nim wie.

- Tak. Baron należy do najlepiej wykształconych i najbogatszych ludzi w kraju. Ma też potężnych przyjaciół. Żaden mężczyzna w Kioto nie potrafi dać tyle rozkoszy kobiecie co on. - Zanim zdążyłam zareagować, odsłoniła mi twarz. - Nie dziwi więc mnie to, że jesteś piękna.

Ponownie nasunęłam kaptur na głowę.

- Jestem zaszczycona twoimi słowami, czcigodna kapłanko, ale jestem tylko służącą - rzekłam półgłosem.

- Kłamiesz, moja piękna. Twój strój i zachowanie mówią co innego. - Urwała na chwilę. - Muszę cię jednak ostrzec, gdyż niełatwo jest zaspokoić barona Tonda-samę.

Zaintrygowały mnie jej słowa, wciąż jednak zachowywałam rezerwę.

Kapłanka zatańczyła wokół mnie, poruszając wachlarzem i dzwoniąc dzwoneczkami. - Widziałaś blade, pozbawione zapachu kwiaty wiśni?

- Kiedy są różowe, wszyscy je podziwiają - odparłam.

- Ich uroda przemija i wkrótce opadają na ziemię

- powiedziała kapłanka, jakby recytowała jakiś wiersz. - Łatwo zapomnieć jeden płatek wiśni.

- Ale jaki to ma związek z baronem?

- Och, widział on wiele pięknych płatków, które już opadły. Cieszy go to, że są piękne. - Zawahała się.

- Budzi to w nim apetyt i sprawia, że jego penis staje się bardzo twardy - syknęła, a następnie przeciągnęła językiem po swoich czerwonych wargach.

- Chcesz powiedzieć, że baron Tonda-sama potrzebuje więcej niż jednej kobiety, by zaspokoić swoje potrzeby?

Uśmiechnęła się, a potem skinęła głową.

- Jeśli baron zechce, by dołączyła do was jeszcze inna kobieta, będę zaszczycona, jeśli wybierzesz właśnie mnie.

Poczułam jednocześnie zimny dreszcz i ogień. Kim może być kobieta, która prosi o coś takiego?

- Nie przyszedłam tu po to, żeby szukać towarzyszkę do łóżka dla barona Tonda-

samy - oświadczyłam. - Nawet go nie znam.

- Jesteś jeszcze niewinna i wszędzie towarzyszy ci silny zapach miłości.

Jednak nie unikniesz przeznaczenia.

- Przeznaczenia? Przyszłam tu, żeby poprosić bogów o wsparcie w poszukiwaniu ukochanego...

Kapłanka zaczęła chichotać, zasłaniając usta wachlarzem.- Możesz się modlić, ale będzie to równie bezużyteczne jak penis starca. Nie ma w nim ani siły, ani woli, by czegoś jeszcze dokonać.

- Nie wierzę. Bogowie potrafią przeniknąć dziewczęce serce...

Kapłanka zaczęła się wachlować, a w strumieniu powietrza poruszyły się pojedyncze pasma jej włosów.

- Kobieta jest tylko cieniem mężczyzny. Idzie za nim wszędzie z powodu tego głupiego uczucia, które nazywasz miłością.

- Mylisz się, czcigodna kapłanko. Mężczyźnie, którego szukam, dam nie tylko rozkosz, ale także serce. - Na moich ustach pojawił się figlarny uśmiech. - Chociaż oczywiście męski członek wydaje mi się bardzo pociągający.

Spojrzałyśmy na siebie w milczeniu, pogrążone w swoich myślach. Ja jednak poczułam niepokój. Ta kobieta mnie przerażała. Pomyślałam, że muszę opuścić świątynię i wrócić do herbaciarni. Obowiązek jest czymś bardzo ważnym, ale nadzieja wydawała mi się ważniejsza, a ja bardzo pragnęłam miłości. Chciałam też oddać się takiemu mężczyźnie, którego pokocham.

Westchnęłam cicho i rozejrzałam się, szukając wyjścia. Kapłanka wciąż tańczyła wokół mnie, machając wachlarzem ze złotymi i czerwonymi niemi jedwabiu, jakie nosiły tylko osoby jej rangi.

- Bogowie mówią, że kobieta jest na zewnątrz aniołem, a wewnątrz demonem - rzuciła.

- Nie znam bogów tak dobrze jak ty, czcigodna kapłanko - odparłam i skłoniłam się nisko, nie chcąc rozgniewać kapłanki i bogów, którym służyła.

- Wkrótce jednak włożę biały, zdobiony brokatem kołnierz gejszy. - Zawahałam się, a potem dodałam dumnie: - Będę bawiła mężczyznę moją sztuką i...

sprawie, że się we mnie zakocha.

- Posłuchaj, głupia, uwiodłam już setki mężczyzn i mogę ci powiedzieć jedno: jesteś tylko zbiornikiem, w którym gromadzi się nasienie męskiej żądz. - Nachyliła się do mojego ucha i szepnęła: - Powiem ci też, że jeśli będziesz piła spernę zmieszaną z miodem, twoja skóra nie straci jędrności i różowej barwy.

- Zaśmiała się, widząc na mojej twarzy przestach, ale też zainteresowanie. - Chodź ze mną, a dowiodę ci, że dla mężczyzn wszystkie kobiety są takie same.

- Przepraszam, czcigodna kapłanko, ale muszę już iść...

- Jeszcze nie, moja piękna.

Zaczęłam protestować, zasłaniając twarz kapturem, ale kapłanka podprowadziła mnie do kadzielnicy. Zaraz też rzuciła na rozżarzone węgle kawałki sprasowanych liści i kwiatów. Kiedy zaczęły wydzielać dym, pokazała mi, jak łapać go w dłoń, a następnie przenosić do nosa.

- Nie wiesz, który zapach wolisz - powiedziała.

- Nie mówiąc już o tym, która część roślin pali się tak, że sprawia ci to przyjemność.

- To prawda - przyznałam, wciągając dym w nozdrza, a potem spojrzałam z wahaniem na kobietę.

- Co chcesz przez to powiedzieć, czcigodna kapłanko?

- Że tak samo jest z mężczyzną, który szuka przyjemności u kobiet. Nie czuje do nich miłości, a nawet ich nie pamięta. - Znowu oblizała wargi. - Pozostaje jedynie wspomnienie rozkoszy związanej z samym aktem seksualnym.

- Nie wierzę w to - oświadczyłam.

Uderzył mnie mocny kadzidlany zapach, poczułam pieczenie w oczach. Po chwili popłynęły z nich łzy.

A może wywołały je gorzkie słowa kapłanki?

- Sama zobaczysz, kiedy pierwszy raz połączysz się z mężczyzną - ciągnęła kapłanka. - Jeśli nie będziesz wiedziała, dlaczego cię kocha, powie to jego penis.

- Nie chcę tego słuchać!

- Jeśli nie będziesz wiedziała, dlaczego go kochasz, jego członek również

udzieli ci odpowiedzi - dodała ze śmiechem.

Potrząsnęłam głową, jakbym chciała zrzucić z siebie jej okropne słowa.

- Miłość, której szukam, jest jak duch, który mnie nawiedza. Nigdy go nie widziałam, ale wiem, że istnieje.

- Nigdy nie znajdziesz takiej miłości, ty głupiutkie dziecko - szepnęła mi do ucha i otarła się o moje ciało.

Westchnęłam, kiedy dotknęła mojej piersi, zakrywając przy tym dłoń wachlarzem.

Kiedyś przez dziurkę od klucza zobaczyłam dwie gejsze, które leżały razem i chichotały. Czyżby się pieściły? Bardzo mnie to ciekawiło, chociaż zupełnie tego nie rozumiałam.

- Daj mi znać, kiedy zapragniesz miłości i poczujesz się zmęczona swoją ręką - powiedziała kapłanka. - Pokażę ci rozkosze, które może dać jedynie delikatny dotyk innej kobiety. Mój język przeniknie do twojej księżycowej groty. Moja ślina zmiesza się z twoimi słodkimi sokami...

- Mówisz dziwne rzeczy, czcigodna kapłanko. Zupełnie tego nie rozumiem.

Poczułam, że muszę się od niej wyzwolić. Przytrzymałam płaszcz z krepy i ruszyłam szybko w stronę wielkiej sali. Moje saboty klekotały głośno o podłogę, przeszkadzając pielgrzymom.

Dwaj mężczyźni ruszyli za mną, jakby właśnie czekali na ten sygnał. Mężczyźni w brązowych strojach.

Złote łańcuszki kołysały się na ich biodrach. I miecze. Miecze, które wcześniej musieli trzymać ukryte pod ubraniem.

Zaczęłam biec, a jednocześnie spojrzałam w ich stronę, jakby przyciągał mnie widok złota. Zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, potknęłam się o swój długi płaszcz.

Mężczyźni siedzieli mi już na karku. Wiedziałam, że za chwilę mnie dopadną.

Czyżby kapłanka miała rację? Czyżby chcieli mnie porwać dla barona?

Na ulicy Shijo słyszałam różne historie o dziewczynach, które porywano, by je później sprzedać jako niewolnice. Leżały potem nagie na dywanach, oczekując



klientów. Dawano im przy tym do picia coś, co powodowało, że przyjmowały chętnie wszystkich mężczyzn, gotowych płacić za ich młodość żeńszczyzną, sproszkowanym fosforem czy zasuszonymi żukami. Zmuszano je też do różnych perwersji, które mnie przerażały, na przykład do stosunków z ogierami.

Czy baron Tonda-sama byłby do tego zdolny?

Próbowałam wstać, czując, że mi brakuje tchu. Drżałam i byłam bardzo słaba. Nagle poczułam ten sam zapach co przedtem i spojrzałam w tym kierunku.

To *gaijin* wrócił. Nie miałam pojęcia, skąd to wiem, ale byłam tego pewna.

Przystojny cudzoziemiec dopiero po chwili wynurzył się z cienia.

Zauważyłam, że ma niebieskie oczy. Tak jasne jak niebo po deszczu. Dlaczego pomyślałam właśnie wtedy o deszczu? Przypomniłam mi się dzień, kiedy ojciec przywiózł mnie do Herbaciarni Drzewa Wspomnień.

Ale jeszcze bardziej zdziwiło mnie to, co nastąpiło po chwili. Mężczyzna pochylił się i zapytał:

- Kathlene? Kathlene Mallory?

To było przeznaczenie. Kiedy wymówił moje nazwisko, poczułam się tak, jakbym znowu była małą dziewczynką.

Kathlene Mallory.

Oslupiałam. Nie mogłam się ruszyć z miejsca.

Podniósł mnie, zanim zdołałam go powstrzymać. Jego dotyk spowodował, że znowu poczułam ciepło rozchodzące się po całym moim ciele. Czułam, że bardzo mnie pociąga i że znowu go pragnę. Chyba postradałam zmysły, bo uznałam go za swojego obrońcę. Człowieka, którego widziałam po raz pierwszy w życiu.

- Dziękuję - powiedziałam po japońsku i pochyliłam głowę. Skąd on może wiedzieć, że nazywam się Kathlene Mallory?

Sytuacja zrobiła się niebezpieczna. A jeśli ten mężczyzna jest tylko sztuczką bogów? - pomyślałam. Jakimś złośliwym figlem, który chcą mi spłatać? A jeśli ten człowiek jest wrogiem mojego ojca?

Jeśli zechce mnie zabić?

- Wiem, że mnie pani rozumie, panno Mallory - dodał, nie przejmując się tym,

że nie chcę na niego patrzeć. - Musimy się stąd wydostać, zanim ci dwaj samuraje postanowią uciąć mi głowę.

- Proszę, niech mnie pan zostawi! Natychmiast pożałowałam swojego wybuchu.

Dlaczego powiedziałam to po angielsku? Dlaczego? Mężczyzna skinął głową i jeszcze mocniej wbił we mnie wzrok.

- Więc miałem rację. Pani jest Kathlene Mallory.

- Nic pan nie rozumie...

- Nie chcę pani skrzywdzić.

- To nie mnie pan szuka - powiedziałam, starając się udawać cudzoziemski akcent. - Proszę mnie zostawić.

- Nie, pójdzie pani ze mną.

Zanim zdołałam go ostrzec, podbiegli do niego dwaj mężczyźni z mieczami, chrząkając i mamrocząc coś pod nosem. Trzymali ręce na rękojeściach mieczy i wyglądali bardzo groźnie. Nie mogłam oderwać od nich oczu i tylko słuchałam tego, co mówili.

Cudzoziemiec spojrzał ostro na samurajów i zapytał:

- Czego chcą?

- Pragną zobaczyć pański paszport.

- Paszport? Dlaczego?

- Musi pan mieć specjalną wizę, żeby móc przebywać w Kioto.

- Wizę? Nie mam pojęcia, o co im chodzi.

- Nasze prawo pozwala im pytać wszystkich cudzoziemców, kim są i gdzie mieszkają - wyjaśniłam.

- Niech im pani powie, żeby sobie poszli. Nie mam im nic do powiedzenia.

Spojrzałam na jego twarz i uznałam, że jest szlachetny i nie ma wobec mnie złych zamiarów. Wiedziałam jednak, że muszę od niego uciec i że on tego nie zrozumie.

Nie chciałam jednak tego zrobić.

Skłoniłam się jeszcze niżej i zacisnęłam dłonie w pięści, wbijając paznokcie w

skórę. Byłam przerażona i bałam się zarówno ludzi barona, jak i tego cudzoziemca. Miałam świadomość, że muszę jak najszybciej opuścić świątynię. Musiałam działać tak szybko jak malarz, który moczy w farbie pędzelek i kreśli błyskawicznie linie, nie chcąc ochlapać papieru.

Zebrałam siły i podciągnawszy płaszcz i kimono, rzuciłam się do ucieczki.

*Gaijin* pobiegł za mną.

Mężczyźni w brązowych strojach ruszyli za nami.

Byłam w połowie drogi do wyjścia, kiedy dobiegł do mnie głos przypominający rozkaz samych bogów:

- Panno Mallory, proszę zaczekać! - krzyknął *gaijin*. - Mam wieści od pani ojca!

Przystanąłam, zastanawiając się, czy się nie przesłyszałam. Wieści od ojca? Serce podskoczyło mi z radości i zaczęło szybciej bić. Ale potem nagle przyszło mi do głowy, że może ten cudzoziemiec chce mnie oszukać. Być może przysłali go wrogowie ojca i dlatego zna moje nazwisko!

Nie miałam czasu, by się nad tym zastanawiać.

Odwróciłam się i krzyknęłam, widząc, że jeden z ludzi barona chwyta cudzoziemca za skórzaną kurtkę. On jednak uderzył go nogą, raz, a potem drugi, a następnie zaatakował drugiego samuraja. Zabrał mu miecz i odciął złoty łańcuszek zawieszony w pasie.

- Niech pani ucieka! - usłyszałam jeszcze jego głos. Była w nim tęsknota i siła. - Niech się pani nie boi. Na pewno panią znajdę! Przyrzekam...

Chciałam zawrócić i pobiec do niego. Pragnęłam dowiedzieć się czegoś o ojcu, choćby nawet z ust jego wroga. Mimo to, wciąż przerażona, pomknęłam do wyjścia.

Za sobą słyszałam zduszone odgłosy walki. A może mi się tylko wydawało? Już byłam przy wejściu, kiedy powietrze wypełniło nieomylnie bicie w gong.

Bang! Bang! Bang!

Trzykrotne uderzenie. To bogowie mnie wzywają.

Ale ja nie odpowiedziałam na to wezwanie.

## Rozdział ósmy

- Bardzo mi przykro, baronie Tonda-sama, ale dziewczyna, której pan pragnie, nie jest na sprzedaż - rzekła cicho Simouye, używając odpowiedniego tytułu i starając się, by jej głos brzmiał pewnie, ale też ulegle.

Mężczyzna chrząknął. Wiedział, że właścicielka herbaciarni nigdy nie odważyłaby się użyć lokalnego tytułu „-han” albo „-yan” zamiast „-sama”.

- Ależ to bzdura! - odparł ostro. - Każda *maiko* jest na sprzedaż.

- Poza tą jedną. Ona jest... wyjątkowa.

- Podaj mi cenę, a ja ją zapłacę.

Starsza kobieta uśmiechnęła się, a następnie ukryła uśmiech w fałdach rękawów swego kimona. - Nawet pan, baronie Tonda-sama, nie może sobie pozwolić na tę *maiko*.

- Co?

- Kiedy przyjdzie czas, by została gejszą, będzie związana do końca życia z herbaciarnią. Same jej kimona kosztują ponad trzy tysiące jenów. I to każde z osobna - powiedziała, podwajając cenę kimona, z czego baron doskonale zdawał sobie sprawę, bo wcześniej skłonił jedną z gejsz do popełnienia niedyskrecji.

Teraz uniósł brew i spojrzał na kobietę. Nagle poczuł gwałtowny przypływ pożądania i nie starał się tego przed nią ukryć. Poglądził penisa, który pokazał się między połami jego spodni.

- A gdybym ci powiedział, że sam księżę Kira-sama pragnie, by została jego gejszą?

- Księżę Kira-sama? - Właścicielka herbaciarni spuściła głowę, ale baron zdołał jeszcze dostrzec, jak po jej twarzy przemknął wyraz przerażenia.

Miał nadzieję, że zobaczy taką właśnie reakcję, co mogłoby oznaczać, że dziewczyna, którą widział, jest istotnie córką cudzoziemca.

- Właśnie. Jestem na służbie u księcia i mam nadzieję, że mu nie odmówisz. Zwłaszcza że chce ci dobrze zapłacić.

Baron zmienił nieco pozycję, siedząc na miękkiej poduszce z czarnego jedwabiu, i zaczął się przyglądać Simouye. Nie wątpił, iż ta kobieta wie, że książę jest jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych wielmoży w Tokio. Bali się go ludzie znacznie potężniejsi niż właścicielki herbaciarni. Baron Tonda słyszał, że Simouye była kiedyś bardzo znaną gejszą, ale teraz odsunęła się od życia i miała tylko parę uczennic. Musi więc potrzebować pieniędzy, a niełaska księcia może dla niej oznaczać finansową katastrofę.

Baron ponownie odchrząknął, chcąc przywołać tę kobietę do porządku. Następnie spojrzał na nią groźnie, przewrócił oczami i coś burknął pod nosem. Wiedział, że wszyscy oczekują, iż tak właśnie będzie się zachowywał, gdyż uprawniała go do tego władza, którą posiadał. Musi tylko spełniać swoje obowiązki i pomścić księcia, zabijając tę dziewczynę, tak jak mu nakazano.

Jednak przedtem bardzo chciał się z nią pieprzyć - ten zasłyszany w Ameryce zwrot nie milkł w jego głowie. I gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, spróbowałby też jej cudownego eliksiru, co zagwarantowałoby mu wielką potencję i długowieczność.

Baron wzorował się na szogunie Toyotomi Hideyoshim, który lubił młode kobiety z arystokratycznych rodzin. Po to, by zapewnić sobie, iż będą odpowiednio podniecone, kazał im pieścić wielkie śruby przy bramie swego zamku. Śruby te przypominały męskie członki. Potem dopiero mogły przyjść do jego sypialni. Baron przekonywał swoje kochanki, że jego penis jest tak wielki i twardy jak te słynne śruby. W marzeniach widział, jak kobiety biły się o to, by móc spędzić z nim noc.

Jednak to, co działo się w Herbaciarni Drzewa Wspomnień, wyglądało zupełnie inaczej. Baron zaczął bębnić palcami po niskim lakierowanym stoliku. Wciąż myślał o tym, że jest rozdarty między lojalnością wobec księcia a swoją własną chucią. Zdecydował jednak, że w tej sytuacji i wilk może być syty, i owca cała. Miał już wcześniej wiele dziewic i stoczył z nimi wspaniałe miłosne boje, które nieodmiennie kończyły się jego zwycięstwem. Uwielbiał zapach ich dziewiczej krwi, kiedy leżały na poplamionym jedwabiu. Nigdy jednak nie pozwalał, by żądza wpływała na trzeźwość jego sądów. Jednak potrzeba, by przebić się przez dziewiczą

blonę tej *maiko*, była tak wielka, że wciąż do niego powracała, nawet kiedy tego nie chciał.

Wciągnął ze świstem powietrze, starając się zapanować nad myślami. Ta dziewczyna musi umrzeć, gdy tylko on zaspokoi pożądanie. On wszak musi wypełnić obowiązki. Jednak ta *maiko* już spowodowała, że on, baron Tonda-sama, nie zachowuje się jak prawdziwy wojownik *bushi*. Inaczej służyłby ślepo swojemu panu i przystałby bez oporu na śmierć tej pięknej dziewczyny.

Świat *bushi* jest czarno-biały i nie ma w nim miejsca na odcienie szarości. Nie są oni wojownikami w pełnym znaczeniu tego słowa, a raczej rezydentami, poddanymi woli swego pana. Noszą też dwa miecze, które wskazują, do jakiej należą klasy. Otrzymywali roczną zapłatę i żyli bez większych trosk, pomijając swoje obowiązki.

Baron Tonda zgłosił się na służbę do księcia Kiry wbrew życzeniom swojej znamienitej, lecz zubożałej rodziny. Ludzie mówili, że książę jest zły i niemoralny i że zapach świeżej krwi przyciąga młode psy, co znaczy, że zgłaszają się do niego zdecydowani na wszystko młodzi wojownicy, którym zależy głównie na pieniądzach. Jednak baron nie zwracał na to uwagi, chcąc za wszelką cenę odnieść sukces w tej nowoczesnej Japonii, w której przyszło mu żyć. Jednak teraz nie mógł usiedzieć spokojnie na czarnej poduszce w saloniku herbaciarni. Chciał w tej chwili odrzucić swoje obowiązki i posiekać mieczem wszystkie parawany w tym przybytku, byle tylko odnaleźć dziewczynę, której tak bardzo pragnął. Chciał osiągnąć tę *maiko* i zdecydował, że musi osiągnąć swój cel jak najszybciej. Najlepiej tu i teraz.

Patrzył na papierowe drzwi, jakby to była muślinowa suknia, za którą można zobaczyć nagie ciało.

- Czekam na twoją odpowiedź, *okami-san*. - Użył honorowego tytułu wobec właścicielki herbaciarni. - Jestem pewny, że nie zechcesz mnie rozczarować.

- Tak, baronie Tonda-sama - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Zobaczę, co da się zrobić.

- Hm? - warknął. - A co to ma znaczyć?

- Znaczy to, co znaczy, baronie Tonda-sama. Baron poczuł, że jest bliski wybuchu.

- Mówisz jak kapłanka, która prosi o jałmużnę, chociaż może mieć kufry pełne złota.

Okazał złość być może dlatego, że coraz bardziej pragnął tej dziewczyny. Niedawno wrócił z Ameryki i spędził wiele dni na morzu, zupełnie pozbawiony kobiet. Dlatego teraz chciał zobaczyć zamglone oczy tej *maiko* i poczuć dotyk jej dłoni na skórze, a w ustach jej wspaniałe piersi. Znowu ośwładnęły nim żądze, które zaciemniały mu umysł. Myślał tylko o zapachu dziewczęcego ciała w ciepłym letnim powietrzu.

Zaczął się kiwać w tył i w przód, czasami szybko, czasami znów wolno, nie bardzo wiedząc, co ma począć. Nie chciał pokazać właścicielce herbaciarni, jak jest spocony, ani też na jej oczach splamić spermą swojej szaty spodniej, na której wymalowano mężczyznę i kobietę połączonych w miłosnym akcie. Mężczyzna pieścił przy tym jej piersi, a ona miała szeroko rozłożone uda. Kobieta odsłaniała swą nagość bez żadnych oporów i unosiła nogi w górę. Właśnie ten rysunek splamiło wcześniej jego własne pożądanie.

- Lepiej mnie nie złość, Simouye-san - powiedział, rezygnując z tytułomanii i używając imienia kobiety. - Chociaż w krajach Zachodu nauczyłem się wiele o demokracji, to jestem Japończykiem i biorę to, co chcę.

Kobieta skłoniła głowę, niemal dotykając czołem podłogi.

- Rozumiem, baronie Tonda-sama. Sprowadzę tu tę dziewczynę i zapytam...

Baron skoczył na równe nogi.

- Nie będziesz jej o nic pytać. Masz jej powiedzieć, co ma robić.

- Proszę o wybaczenie, baronie Tonda-sama - rzekła Simouye.

Baron opadł na poduszkę. Wyczuwał w tej kobiecie dużą energię, być może nawet dorównującą jego sile.

- Ha? - warknął.

- Muszę postępować zgodnie z tradycją obowiązującą gejsze.

Pokręcił głową, zdziwiony jej odwagą.



- Tradycją? Jaką tradycją? Simouye uśmiechnęła się.

- Muszę zapytać *maiko*, czy zechce dać ci swoją poduszkę.

Tym razem ta kobieta już przesadziła.

- To niesłychane! - ryknął, myśląc o tym, że jakaś praktykantka, której przeznaczeniem jest dawać mężczyźnie rozkosz, mogłaby odrzucić jego propozycję.

- Przecież to jest *maiko*! To nie ona dokonuje wyboru pierwszego kochanka!

- Przykro mi, baronie Tonda-sama, ale muszę postępować zgodnie z tradycją Herbaciarni Drzewa Wspomnień. Nasze *maiko* mogą odmówić, jeśli nie spodoba im się przysły kochanek.

- Jestem tym zszokowany, Simouye-san. To tak, jakbyś spojrziała na cesarza, kiedy przejeżdża kareta ulicami. Nie pozwolę na takie fanaberie. Właścicielka herbaciarni nie będzie mówiła mi, co mam robić!

- Chcę tylko, żebyś poddał się woli przodków i zastosował do reguł, jakie ustanowili.

Czy mu się wydawało, czy na twarzy Simouye pojawił się lekki uśmiech? Tego rodzaju kobiety długo poddawane są szkoleniu, by nie ujawniać uczuć. Poza tym przemawiają językiem ciała, który nie do końca pojmował. Każdy ich gest mógł mieć jakieś ukryte znaczenie. Czuł teraz, że przegrał, ponieważ nie potrafił jej odpowiedzieć. Nie chciał też budzić podejrzeń co do swoich prawdziwych intencji.

- Mam nadzieję, że nie będę musiał długo czekać - mruknął więc tylko.

Simouye uśmiechnęła się już otwarcie.

- Tylko tyle, ile trzeba, by zawołać tu tę *maiko*.

- Więc to nie Hisa-don obserwował mój taniec na werandzie - powiedziała zamyślona Kathlene.

Owinęła się szczelniej kimonem, jakby chciała pod nim ukryć pełne piersi.

- Tak, Kathlene-san - potwierdziła Simouye, zastanawiając się, dlaczego dziewczyna się poci i jest tak zaczerwieniona.

Przed chwilą Ai powiedziała jej w sekrecie, że Kathlene wróciła pośpiesznie do herbaciarni, cały czas oglądając się za siebie, jakby bała się, że ktoś ją ściga.

- Powiedz mi, *okasan*, kim jest mężczyzna, który patrzył na mój taniec, a

mimo to nie ukazał swojej twarzy - poprosiła Kathlene.

Simouye wzięła głęboki oddech.

- To potężny i wpływowy pan. Nie odejdzie, zanim mu nie odpowiesz.

Dziewczyna spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- O jaką odpowiedź chodzi, *okasan*? Simouye spuściła oczy i dotknęła brzegu kimona.

Czy Kathlene się z nią drażni, czy rzeczywiście nie wie, co jej grozi? Żadna inna *maiko* nie odważyłaby się zadać takiego pytania swojej pani.

- Masz już osiemnaście lat, Kathlene-san - zaczęła Simouye, starannie dobierając słowa, jakby były one drogocennymi ziarnami ryżu. - Wszystkie inne dziewczęta przeszły już przez rytuał sprzedawania wiosny, gdy skończyły lat szesnaście.

- Poza Mariko-san - przerwała jej Kathlene, a na jej ustach pojawił się półuśmiech.

Simouye westchnęła, ponownie zirytowana jej zachowaniem.

- Mariko-san jeszcze nie skończyła nauki - skłamała.

Prawda była taka, że nie dostała dla niej żadnych ofert. Jednak Simouye wiedziała, że Mariko ma wszystkie cechy dobrej gejszy i że kiedyś wreszcie będzie mogła rozkwitnąć. Ta dziewczyna miała co prawda pospolitą twarz, ale czyste serce i wyszukane maniery.

Problem polegał na tym, że mężczyźni patrzyli przede wszystkim na twarz, a twarz Mariko była okrągła i pozbawiona choćby paru interesujących szczegółów. Poza tym Mariko była tak oddana swoim obowiązkom, tak czysta, że Simouye obawiała się, iż zemdleje, kiedy mężczyzna zacznie się z nią łączyć.

Była jak dziecko tak przejęte swoimi obowiązkami, że oddałaby się cała temu, który pierwszy by się nią zainteresował. Jeśli taki w ogóle się znajdzie.

Wystarczyłaby pieszczota i dobre traktowanie, a Mariko jadłaby mu z ręki. Jednak Simouye bała się innego scenariusza, dlatego też świadomie starała się nie przyspieszać w jej przypadku rytuału sprzedawania wiosny.

- Nie wiem, co powiedziałaś temu człowiekowi, *okasan*, ale nie jestem na

sprzedaż - oświadczyła twardo Kathlene.

Simouye potrząsnęła głową, zdziwiona postawą dziewczyny. Nigdy nie rozumiała jej potrzeby stanowienia o sobie. Japończycy byli inni. Jednak czego mogłaby się spodziewać po córce Mallory-sana? Aż się zarumieniła, przypominając sobie to wszystko, ogrom uczuć i rozkoszy, którymi ją obdarował. Często był dziki i nieokiełznany, lecz jego szacowny penis dostarczał jej niewysłowionych przyjemności.

Jego córka również była nieokiełznana. Zdarzały się dni, kiedy potrafiła być posłuszna i uległa, niczym kwiat w ogrodzie. Bywało jednak, że zachowywała się agresywnie, niczym korzeń drzewa próbujący przebić mur, który stanął mu na drodze. Simouye przybrała zmartwioną minę. Musi przeciąć korzeń tej rośliny, zanim zdławi kwiaty na jej grządce.

- Zrobisz, co ci każe, Kathlene-san.

- Nie, *okasan* - odparła, wkładając w te dwa słowa głębię swoich uczuć. - Nie mogę tego zrobić. Wiem, na czym polega sprzedawanie wiosny, i nie wyrzeknę się tej jednej jedynej rzeczy na świecie, która należy do mnie. Chcę się zakochać, zanim oddam się mężczyźnie.

Wyprostowała się, a Simouye pomyślała, że w ciągu ostatnich trzech lat bardzo urosła. Przypominała bambus, który potrafi czasami skoczyć i o metr w ciągu roku. Jej oczy przypominały płonące szmaragdy.

- Oddalę cię, jeśli nie zrobisz tego, co ci każe - powiedziała Simouye.

Kathlene zastanawiała się przez chwilę.

- Nie możesz mnie wyrzucić. Próbowалаś już przenieść Mariko-san do innej herbaciarni, ale nic z tego nie wyszło.

- Wydawało mi się, że będzie jej tam lepiej. Być może popełniłam błąd, że jej tam nie przeniosłam - dodała z namysłem.

Na twarzy Kathlene pojawił się przestach.

- Co chcesz przez to powiedzieć, *okasan*?

- Czy muszę odesłać Mariko-san, aby ci udowodnić, że nie będę tolerować nieposłuszeństwa w mojej herbaciarni?

- Nie jestem nieposłuszna, *okasan* - broniła się Kathlene, wciąż poruszona tym, co usłyszała. - To ty złamiesz obietnicę złożoną mojemu ojcu, jeśli sprzedasz mnie temu człowiekowi. Simouye zamruwała powiekami, chociaż na jej twarzy nie drgnął żaden mięsień. Ta *maiko* potrafi jednak myśleć. I ma na wszystko gotową odpowiedź. Cóż, jeśli powie jej prawdę, poczuje się równie zagubiona jak ona sama.

Simouye regularnie sprawdzała listy pasażerów zarówno parowców linii Nippon, Yusen i Kaisha z Los Angeles, jak i kolei transsyberyjskiej i transmandżurskiej, ale nigdy nie natknęła się tam na nazwisko Edwarda Mallory'ego.

Nawet jeśli podróżował incognito, co było bardzo prawdopodobne, to nigdy nie próbował się z nią skontaktować. Nie dowiadywał się też w inny sposób o los swojego dziecka. Simouye musiała z bólem powiedzieć Kathlene, że jej ojciec już nigdy nie wróci do Herbaciarni Drzewa Wspomnień.

*Okasan* miała ochotę zamknąć oczy i pozwolić Kathlene, by mogła na nią patrzeć. Bała się jednak, że zdradzi w ten sposób swoje uczucia, reagując w tak nietypowy sposób. Nie mogła okazać, że przestała już liczyć na jego powrót. Że latami paliła kadzidło i ofiarowywała bogom kwiaty z tej części ogrodu, gdzie po raz pierwszy kochała się z Mallory-sanem. Tam, gdzie włożył dłoń pod jej kimono, by poczuć jej piersi. Gdzie związali czerwoną wstążką dwa pędy bambusa, by pokazać, że na zawsze wiążą się ze sobą.

Kiedy Mallory-san nie powrócił, Simouye chciała ściąć włosy i przenieść się do zakonu gdzieś na wieś, by dożyć tam końca swoich dni. Mogłaby w tamtym miejscu dalej składać ofiary z kwiatów. Nie zrobiła tego jednak, ponieważ nie straciła nadziei. Wciąż nacierała włosy olejem z rekina zmieszany z geranium i sezamem, a także nosiła czerwone kimono spodnie. Nie chciała uwierzyć staremu powiedzeniu, że tylko dwie istoty nigdy nie spotkają się ponownie na tym świecie: duch i wdowa, która jest wierna pamięci swego męża. Nie czuła się jeszcze wdową, i to nie tylko dlatego, że nigdy oficjalnie nie wyszła za mąż za Mallory-sana.

Wiedziała jednak, że nie może pokazać Kathlene, jak bardzo tęskni za jej ojcem. Poczula przypływ pożądania, który sprawił, że zrobiło jej się niewygodnie. Poruszyła się i zacisnęła uda. Napłynęły kolejne fale rozkoszy. Cieszyła się, że nie

pozwoiliła zwiotczeć mięśniom brzucha, co wieczór każąc Ai, by rozgrzewała jej skórzaną *harigatę*. Teraz stwierdziła, że Kathlene powinna w końcu sprzedać wiosnę i stać się gejszą. Jest to dla niej jedyna droga, chociaż najeżona niebezpieczeństwami. Simouye zastanawiała się nad swoją decyzją, zwłaszcza po tym, co usłyszała od Kathlene.

Serce Simouye zabiło szybciej. Dziewczyna musi być odważna i zebrać siły. Zaraz powie jej, co wie na temat jej ojca, ale nie wprost. Lepiej niech spróbuje się domyślić.

- Muszę się z tobą podzielić niepokojącymi wieściami, które do mnie dotarły, Kathlene-san - zaczęła.

- *Okasan?*

- W tym roku mieliśmy bardzo ulewne deszcze, prawda?

Dziewczyna spojrzała na nią, przez chwilę się zastanawiała, a potem rzekła:

- Tak, *okasan*. Ale przecież łyzy bogów użyźniają ziemię.- Więc rośliny będą wysokie i mocne.

- Ale przecież muszą się uginać w podmuchach wiatru, żeby przetrwać.

- Tak jak gejsza. Musi przyjąć ból, aby stała się silniejsza.

Ciągnęły tę grę słowną przez dłuższy czas, przytaczając fragmenty wierszy. Simouye próbowała jej w ten sposób przekazać wszystko to, co Kathlene powinna wiedzieć.

- Rozumiem - powiedziała w końcu dziewczyna. - To ma znaczyć, że mój ojciec już nigdy nie wróci.

- Właśnie.

- Nie wierzę w to! Nie wierzę!

- Nigdy do ciebie nie napisał.

- To prawda, ale... ale może mi przekazać wiadomość przez kogoś innego...

Simouye pokręciła głową.

- Musisz pogodzić się ze swoim losem, Kathlene-san. Staralam się sprawdzać, czy nie pojawił się w Japonii, ale słuch po nim zaginął. Wydaje mi się, że Mallory-san... nie żyje.

Kathlene pochyliła się w jej stronę, nie dbając o to, że jej kimono się rozchyliło, ukazując piersi ze sterczącymi koniuszkami. Simouye spuściła oczy. Tak, ta dziewczyna jest gotowa na przyjęcie mężczyzny. Stała się słodka i dojrzała jak brzoskwinia. Jej księżycowa grota jest wilgotna z pożądania. Nie można już dłużej odwlekać rytuału, który ugasi jej pragnienie i da rozkosz mężczyźnie.

- To nieprawda, *okasan!* - zaprotestowała Kathlene. - Mój ojciec wróci po mnie! Byłam w świątyni i rozmawiałam z... bogami. A oni nakazali mi cierpliwość i obiecali, że już wkrótce dostanę wiadomość od ojca.

- Bogowie cię okłamali, Kathlene-san.

- Nie! - krzyknęła tak, jak nigdy nie powinna tego robić gejsza. - Chcesz mnie też sprzedać z innego powodu, prawda?

- Posłuchaj, Kathlene-san, choćby przez wzgląd na Mariko-san nie mów do mnie w ten sposób!

- Tak, *okasan*, oczywiście - odrzekła, oddychając ciężko i unikając jej wzroku.

Simouye wyczuła, jak bardzo jest przejęta. Kathlene pochyliła głowę i owinęła się szczelniej kimonem. W jej sercu zagościł smutek, z czego Simouye doskonale zdawała sobie sprawę.

Kathlene musiała odczuć boleśnie to, co usłyszała. Do tej pory mogła się łudzić, że nie jest sama, ale teraz nie miała już wątpliwości, że ojciec po nią nie przyjedzie. Simouye uznała, że musi zrobić wszystko, by przeprowadzić ją łagodnie przez dziwny i czasami przerażający rytuał defloracji.

- Musisz przyjąć swoje przeznaczenie, Kathlene-san. Człowiek taki jak Mallory-san nie opuściłby swojego dziecka, gdyby jeszcze był wśród nas.

- Mówisz tak, *okasan*, bo chcesz, żebym się oddała jakiemuś staremu, grubemu kupcowi!

- Baron Tonda-sama nie jest ani stary, ani gruby - oznajmiła Simouye, przypominając sobie przystojną twarz barona i jego bogato zdobiony strój.

Zgodnie z nowymi zarządzeniami nie wygolił części włosów, pozwalając pozostałym rosnąć tak, by można je było zawiązać w węzeł na czubku głowy. Ściął włosy krótko u jednego z nowomodnych fryzjerów z miasta.- Baron Tonda-sama? -

powtórzyła dziewczyna. Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby chciała

powiedzieć coś jeszcze, ale szybko urwała i tylko patrzyła na starszą kobietę wielkimi oczami. Na jej ładnej twarzy pojawił się dziwny wyraz. Ona musi coś wiedzieć, pomyślała Simouye. Coś, czym nie zamierza się ze mną podzielić.

- Nie chcę, żeby baron Tonda-sama mógł mnie dopisać do listy swoich podbojów - odezwała się w końcu Kathlene.

- To prawdziwy zaszczyt, że wybrał cię ktoś tak godny szacunku, Kathlene-san. Baron Tonda-sama pochodzi ze znanej rodziny. I chociaż to prawda, że jego matka wkupiła się do samurajskiej rodziny, to ojciec wywodzi się od samego szoguna Tokugawy.

- Nie obchodzi mnie ani jego ojciec, ani rodzina. Nie chcę, żeby obściskiwał mnie jakiś spocony, chrząkający samuraj. I żeby spółkował ze mną niczym zwierzę w rui.

- Nie zachowuj się jak ta głupia kobieta, która kazała sobie ściąć włosy, żeby się uczesać - rzekła Simouye. - Baron był dość długo w Ameryce i uzupełnił swoją edukację. - Zrobiła krótką przerwę. - Mallory-san nazwałby go dżentelmenem.

- Mój ojciec nigdy by go nie zaakceptował. - Kathlene potrząsnęła głową. - Nigdy! Dżentelmen mógłby patrzeć na mnie, nawet iść za mną, ale okazałby mi też szacunek.

- Rzucasz słowa jak kamienie do wody, próbując zakłócić bieg strumienia - rzekła Simouye niskim głosem. - Ale ja już podjęłam decyzję. Baron jest odpowiednim kandydatem na obrzęd defloracji. Kathlene wzięła głęboki oddech i pochyliła się w stronę *okasan*.

- Czy dał dużo pieniędzy za to, żeby móc wsadzić we mnie swojego penisa?

- Tak - odparła Simouye, nie chcąc kłamać. Kathlene usiadła na piętach i wyprostowała się dumnie.

- I właśnie dlatego się na to zdecydowałaś, *okasan*, prawda?

Simouye zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią, bawiąc się brzegiem swojego kimona. Nie odważyła się jednak zdradzić prawdziwych powodów swej decyzji. Obiecała kiedyś Mallory-sanowi, że nie powie jego córce o tym, co może ją



spotkać z ręki księcia Kiry. Jeśli baron Tonda sprowadzi tu ludzi księcia, a oni odkryją, kim naprawdę jest Kathlene, na pewno straci ona nie tylko dziewictwo, ale i życie.

Jeśli jednak zdecyduje się przyjąć barona w małym ciemnym pokoiku i zgodnie z nakazem tradycji zaspokoić jego żądze, to być może uratuje głowę.

Wystrzępiony brzeg kimona podsunął jej pewną myśl. Gejsze z herbaciarni potrzebują kimon i wstęg. Jeszcze wczoraj Youki-san zamówiła jeden letni pas *obi* z brokatu i dwa satynowe. Jej protektor zapłacił za wszystko, przysyłając pieniądze w małym jedwabnym zawiniątku, przewiązanym czerwoną wstążką. Simouye postanowiła pominąć handlarzy i wysłała tę sumę bezpośrednio do tkaczy z Nishijin, znanych ze swych umiejętności. Kathlene-san nie wiedziała o tym, więc Simouye przeprosiła bogów za ten płatek kłamstwa, który miał opaść z jej ust.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że zamówiliśmy kilka nowych szarf u tkaczy z Nishijin? - zapytała.

- A co to ma wspólnego z baronem Tonda-samą?

- Musimy je dostać przed tańcami gejsz w Ponto-chó, bo inaczej nie będziemy mogły zaprezentować swojego programu. Kimona i szarfy są bardzo drogie. Trzeba wiele czasu i kunsztu, by je utkać...

- Wiem, co chcesz powiedzieć, *okasan*, chociaż mówisz ogródkami. Sprzedajesz mnie po to, żeby kupić nowe kimona - powiedziała wysokim, piskliwym głosem, jak złapany przez drapieżnika ptak.

- Czy nie rozumiesz, że ściągasz hańbę na naszą herbaciarnię?

- Hańbę? Jak możesz tak mówić? Staralam się nauczyć wszystkiego, co powinna umieć gejsza, ale wszędzie napotykałam głupie stare zwyczaje. Nie mogę oddychać w inny sposób, niż mi to zaleca tradycja, czy też marzyć o czymś, nie uzyskawszy wcześniej pozwolenia. Tutaj liczy się tylko tradycja. Zapomniałaś jednak, *okasan*, że jestem kobietą i też mam erotyczne potrzeby, których nie można zaspokoić jedynie palcami. A jednak chcesz mnie sprzedać... - Wzięła głęboki oddech i dodała: - Nie dbasz o mnie i moje uczucia, *okasan*.

- Moje zadanie nie polega na tym, żeby zajmować się jednym kwiatem w

moim ogrodzie, ale wszystkimi, które w nim rosną.

- Nigdy tego nie rozumiałam, *okasan*. Zawsze bardziej dbałaś o harmonię w grupie, niż o własne uczucia. Czy nigdy nie pragnęłaś mężczyzny? Nie chciałaś poczuć penisa w sercu kwiatu? Wiedzieć, że ten mężczyzna jest przy tobie i ciebie pragnie? Ja właśnie tego chcę, kiedy będę stara, a nie samotności, którą daje *harigata*.

Chociaż słowa te wbiły się ostrzem w serce, Simouye próbowała zapanować nad wzburzeniem.

- Nie mów tego, czego mogłabyś później żałować, Kathlene-san. Robię to, czego pragnąłby twój ojciec.

Oczy dziewczyny zaśniły zielonym światłem.

- Nieprawda! Ojciec nigdy by mnie nie sprzedał! Simouye potrząsnęła głową.

- Mallory-san wiedział, przywożąc cię tutaj, że jeśli nie wróci, to kiedyś nadejdzie taki dzień. Dostatecznie długo już go odwlekałam...

Kathlene patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

- Ojciec wiedział?

- Tak. - Skinęła głową.

Dziewczyna odwróciła się od niej i ukryła twarz w rękawie kimona. Simouye widziała, że drży, nie z powodu chłodu, który panował w pokoju, ale zimna, które ścięło jej serce.

W końcu Kathlene skłoniła głowę.

I nie wymówiła ani słowa.

Czy ma wierzyć, że dziewczyna pogodziła się ze swoim losem? Simouye wiedziała, że pozna odpowiedź na to pytanie, zanim jeszcze noc spowije her-baciarnię mrokiem.

Simouye była zadowolona. Wszystko szło po jej myśli. Ceremonia defloracji miała się odbyć w najszybszym możliwym terminie. Ma piękną *maiko* i mężczyznę, który jej pożąda. Muszą się tylko spotkać. Podczas tego spotkania Kathlene wręczy baronowi posążek gejszy z wiosennym rysunkiem na spodzie, co oznacza, że pozwala mu, by pozbawił ją hymenu.

Simouye westchnęła, idąc do pokoju, w którym siedział baron. Naturalnym biegiem rzeczy nowy kwiat doczekał wiosny. Miała tylko nadzieję, że nie straci płatków, zanim nie otworzy ich, by przyjąć nektar bogów.

Odwróciła się, by spojrzeć na piękną dziewczynę, która szła za nią z pochyloną głową. Mogłaby przysiąc, że widzi jej łzy opadające na namalowane na kimonie słońce, które ciemniało od wilgoci.

Simouye uniosła głowę i zwilżyła wargi. Musi przed końcem dnia udzielić baronowi takiej odpowiedzi, jakiej ten się spodziewa. Robiła wszystko, by go zniechęcić, lecz niestety bez powodzenia. Powiedziała mu prawdę, jej *maiko* miała szansę odmówić, ale było też oczywiste, że nie może tego zrobić. To spotkanie miało więc być jedynie formalnością.

Niech więc się stanie, pomyślała Simouye. Dziewczyna o jasnych włosach musi się poddać obrzędowi defloracji. Ma on bardzo erotyczny charakter, a jego celem jest przygotowanie waginy młodej *maiko* na przyjęcie penisa jej protektora. Cały rytuał trwa siedem dni, czy raczej nocy.

Simouye próbowała zapanować nad biciem swego serca i chęcią, by zmienić zdanie. Otworzyła drzwi do pokoju, w którym czekał baron.

Jego żądze zostaną już wkrótce zaspokojone.

# Część Trzecia

## PIEŚŃ PODUSZKI

*To dla ciebie, przyjacielu,  
otworzy się dziś kwiat wiśni z Kioto.  
Jeśli chcesz wiedzieć,  
jego tajemne wdzięki zakwitną  
wraz z trzecią wartą  
i będą śpiewać pochwałę Księżycu.*

*Piosenka gejsz z roku około 1890*

## Rozdział dziewiąty

Usiadłam na piętach przed polakierowanym na czarno stolikiem, którego powierzchnia lśniła niczym lustro. Zacisnęłam mocno palce wokół porcelanowej figurki, ale i tak drżały. Trzymałam w dłoniach swoje przeznaczenie - piętnastocentymetrową figurkę gejszy w białych skarpetach i bardzo wysokich czarnych sabotach.

Ileż to razy podziwiałam takie figurki, przedstawiające gejsze w ciemnoniebieskich kimonach, z wymalowanymi na nich białymi, złotymi i jasnozielonymi chryzantemami. Kiedy byłam dzieckiem, nosiłam pas *obi* tak, jak to robią gejsze. Był on czerwony i przedstawiał ze szczegółami biało-szare bociany. Pochylałam też głowę tak jak gejsze i stroiłam włosy biało-czerwonymi wstążkami i

opuszczałam kołnierz. Nie wiedziałam wówczas, że te figurki są moim przeznaczeniem.

Przeciagnałam palcem po spodzie tej, którą trzymałam w dłoniach, zastanawiając się nad tym nieoczekiwanym obrotem zdarzeń. Był on gładki, bez żadnych znaków. Druga figurka, identyczna, znajdowała się obok mnie na macie. Jedyna różnica między tymi figurkami polegała na tym, że na jej spodzie znajdował się wiosenny rysunek, na którym mężczyzna i kobieta, obnażeni, przedstawieni zostali w akcie spółkowania. Obraz ten był zarazem kuszący, jak i obiecujący.

Oznaczał on, że oddam baronowi swoją poduszkę.

Figurka bez rysunku oznaczała odmowę.

Nie mogłam pogodzić się z tym, że *okasan* kazała mi sprzedać wiosnę mężczyźnie, którego nie kochałam. Czułam, że nie powinnam tego robić. Pomyślałam, że blefowała, grożąc, iż odeśle Mariko, ale musiałam też przyznać, że ciekawiło mnie to, jak wygląda akt miłosny. Zazdrościłam innym *maiko*, które oddały ciała mężczyznom w akcie całkowitej uległości. Pomyślałam, że są one dzięki temu wolne, a ja jestem niewolnicą swoich pragnień.

Jakaś część mnie chciała dołączyć do tych gejsz i odrzucić bunt, który we mnie wzbierał. Jednak był on bardzo silny. Modliłam się o to, bym nie musiała żałować swojej decyzji, ale nie sięgnęłam po tę figurkę, która mogła mi dać rozkosz.

Tyle rozkoszy, pomyślałam z westchnieniem.

Mimo to wzięłam figurkę bez rysunku, by postawić ją przed baronem i tym symbolicznym gestem dać mu do zrozumienia, że nie zgadzam się na jego propozycję. Następnie spojrzałam w stronę otwartych drzwi do ogrodu. Nikt nie widział, którą figurkę wybrałam.

W herbaciarni panowała cisza, pomijając łoskot wody dobiegający ze sztucznego wodospadu. Zauważyłam krople deszczu na dworze i zaczęłam się zastanawiać, kiedy zaczęło padać. Nie zapamiętałam tej chwili. Zgodnie z tradycją czekałam w zamkniętym pomieszczeniu na tyłach herbaciarni. Jej najważniejsze pokoje znajdowały się właśnie na tyłach, skąd widziałam kwiaty lotosu pływające w stawie. W przeszklonej gablotce obok stał wypchany ptak o jedwabistych biało-

czerwonych skrzydłach. Miał otwarty dziób, jakby zginął, zanim jeszcze zdołał wydać ostatni okrzyk. Nie zdziwiłabym się, gdyby nagle zaczął gęgać, przestrzegając mnie przed moim losem.

Usłyszałam jakiś dźwięk. Ktoś nadchodził.

Spojrzałam w tamtą stronę tak szybko, że włosy peruki otarły mi się o szyję.

Papierowe drzwi po lewej stronie otworzyły się niemal bezdźwięcznie.

Poczułam, że robi mi się zimno z powodu tego, co teraz ma nastąpić. W otwartych drzwiach zobaczyłam Simouye. Na twarzy miała uśmiech, który oznaczał cierpliwość. Zawsze nam powtarzała, że jeśli nauczymy się znosić wszystko cierpliwie, to zaznamy szczęścia.

Nie odwzajemniłam tego uśmiechu. Jakie szczęście mogłabym osiągnąć, sprzedając swoje ciało? Tak, pragnęłam erotycznych doznań, ale one mi nie wystarczały. Przede wszystkim tęskniłam za miłością.

Czyżbym była jedyną taką *maiko*?

Zauważyłam, że *okasan* włożyła ciemnoczerwone kimono ze zwykłym szarym pasem *obi*, zawiązała misternie węzeł z włosów, rozdzielając go na cztery namaszczone olejkiem części, które ozdobiła czarnym papierem. Srebrne spinki przytrzymały łańcuszek z jadeitami. Zauważyłam jej pełen niepokoju wyraz twarzy, kiedy skłoniła się na powitanie.

Zastanawiałam się, co ta kobieta czuje. Czy wciąż jest na mnie zła?

Trudno było to odgadnąć, chociaż widziałam wcześniej, jak włożyła za pas blaszane pudełko wypełnione zwęglonymi liśćmi persymony. Kiedy się je zapaliło, mogły one tlić się godzinami i pomagały nawet przy mocnych bólach głowy, na które *okasan*, jak wiedziałam, cierpi. Dzisiaj zapewne czuła się źle przeze mnie. Kiedy uniosła głowę, zobaczyłam ból w jej oczach i odgadłam, że nie zapomniała o naszej kłótni. Poczułam z tego powodu niepokój, ale nie mogłam ulec jej namowom. Westchnęłam ciężko. Wiedziałałam, że zrozumiałaby mnie, gdybym powiedziała jej o rozmowie z cudzoziemcem. Skoro jednak tego nie zrobiłam, musiałam dalej grać swą rolę. Siedziałam spokojnie na macie, trzymając w dłoni posążek, który chwilę później miałam postawić na stoliku. Jego chłód odzwierciedlał chłód mego serca i

moją samotność.

Gdzieś za sobą usłyszałam męskie chrząknięcie.

Spojrzałam w tamtą stronę i westchnęłam ze zdziwienia. Przed moimi oczami stanął przystojny, muskularny mężczyzna. Uderzył mnie ostry zapach jego ciała, który nie wydał mi się nieprzyjemny. Mężczyzna miał na sobie strój samuraja. Wszedł do pokoju i usiadł na jedwabnej poduszce z wyraźną gracją, która mnie zaskoczyła.

Czyżby to był ów słynny baron Tonda-sama? Ten znany uwodziciel? Dlaczego więc moje serce tak szybko bije? Czy to strach, czy może jakieś inne uczucie?

Chociaż wpatrywanie się w mężczyznę, który chciał kupić moje ciało, nie należało do dobrych manier, nie mogłam się powstrzymać. Jego twarz miała klasyczne rysy, co zdradzało, że wywodził się ze starego rodu. Był młody, a ścięte na zachodni sposób włosy podkreślały jego męskość jeszcze bardziej. Czarny płaszcz męczyzny został uszyty z najlepszego jedwabiu, a on spiął go piękną rodową broszą. Krótkie kimono i szerokie spodnie utkano nie tylko z jedwabiu, ale też złotych nici, które lśniły nawet przy słabym świetle.

Baron popatrzył mi w oczy, a następnie zerknął na *okasan*, która stała z pochyloną głową. Pomyślałam, że oczekuje ode mnie spełnienia swoich erotycznych fantazji i że nie przyjmie odmownej odpowiedzi. Znowu na niego spojrzałam, chcąc mu pokazać, że nie jestem tak uległa, jak mu się wydaje. Było to bardzo śmiałe, ale baron udawał, że tego nie zauważył, bo w przeciwnym razie okazałoby się, że nie panuje w pełni nad sytuacją. Mówiono o nim, jak dowiedziałam się od *okasan*, że „ma żołądek”, gdyż właśnie tam według japońskich tradycji zamieszkuje duch. Znaczyło to tyle, że jest odważny i niezłomny.

Bardziej jednak interesował mnie rozmiar jego penisa. Zastanawiałam się, czy sprawność seksualna tego czcigodnego samuraja dorównuje jurności rikszarza. Czy baron Tonda-sama jest tak samo męski jak Hisa? Czy potrafi wytrysnąć nasieniem parę razy w ciągu dnia? To były niezbyt uprzejme, ale ważne dla mnie pytania. Uśmiechnęłam się na tę myśl. A potem jeszcze raz, szerzej.



Baron chrząknął, po czym powitał mnie męskim ukłonem. Wiedziałam, że im jest on głębszy, tym większy wyraża szacunek wobec napotkanej osoby. Albo też tym bardziej jest wobec niej uległy.

Następnie wyprostował się i czekał.

Wiedziałam, czego baron ode mnie oczekuje. Powinnam okazać pokorę i mu ulec. W ten sposób poczułby się doceniony jako wielmoża, członek domu *daimió*. *Okasan* powtarzała ze mną słowa, jakimi powinnam się do niego zwracać: „Baronie Tonda-sama, wielmożo i najwyższy z dostojników”.

Kiedy wskazałam figurkę, którą postawiłam na stoliku, oznaczającą moją odpowiedź, Simouye poruszyła się lekko i skinęła głową, chcąc dać znak, że powinnyśmy wyjść. Jednocześnie chrząknęła, by nasz gość nie był tym zaskoczony. Wyglądało to, jakbyśmy odgrywały sztukę w teatrze kabuki.

Ja jednak pozostałam na swoim miejscu i zrobiłam coś, co zszokowało nie tylko barona i *okasan*, ale i mnie samą.

Zadałam mu bezpośrednio pytanie.

- Dlaczego chcesz, bym ofiarowała ci poduszkę, baronie Tonda-sama? -

Uśmiechnęłam się, ukazując zęby, co nie należało do dobrego tonu.

Simouye jęknęła z przerażenia. Jedną ręką dotknęła gardła, a drugą zakryła usta.

Barona rozbawiło jej dziwne zachowanie.- Dawno nie byłem w domu - odparł - odwiedzałem dalekie kraje, i dzieliłem łożę z wieloma kobietami. Tęskniłem jednak do wygod, jakie daje Japonia, łącznie z jej pięknymi *maiko*, gotowymi na obrzędy defloracji.

Postanowiłam drażnić się z nim dalej. Zmieniłam pozycję i ukazałam mu niemal nagie ramiona, starając się poruszać jak najwdzięczniej. Byłam ubrana bardzo elegancko, poczynając od pięknych ozdób w peruce - lśniły w niej srebrne spinki i dwa grzebienie. Poza tym była ona przybrana jedną różową wstążką, która spływała na mój obnażony kark. Miałam na sobie różowe kimono, tak piękne jak poranna zorza. Pas zawiązałam w kształcie motyla, a widniały na nim namalowane ręcznie kwiaty. Rękawy kimona zdobiły perły symbolizujące śnieżny szczyt Fudzi-

jamy, a jego podstawa była obwiedziona czarnym jedwabiem.

- To wspaniałe przedsięwzięcie, defloracja *maiko* - zauważyłam. - Czy właśnie dlatego przybyłeś do Herbaciarni Drzewa Wspomnień, baronie Tonda-sama?

- Oczywiście. Nigdy wcześniej nie widziałem kobiety tak pięknej jak ta, która siedzi teraz przede mną.

Zaśmiałam się, nie zwracając uwagi na jego komplement.

- Zazdroszczę ci przygód, baronie Tonda-sama. Jestem tylko *maiko* i herbaciarnia jest całym moim światem.

- Jednak mimo przygód czułbym się w tym świecie bardzo samotny bez ciebie - odrzekł baron.- Słyszałam, że świat ostatnio bardzo się zmienił - zauważyłam prowokacyjnie.

- Ha? - mruknął.

- Tak - odparłam. - Kupcy stają się szlachcicami, nieczyści mogą chodzić, gdzie chcą, a samuraje tacy jak pan, baronie Tonda-sama, zasiadają na dworze cesarskim. Wszyscy są wolni, z wyjątkiem mnie.

Baron pokręcił głową.

- To ja straciłem wolność, patrząc na twoją urodę.

- Mówisz jak *gaijin*, baronie Tonda-sama. Używasz komplementów, by uwieść kobietę.

Odniosłam wrażenie, że popatrzył na mnie podejrzliwie.

- Co piękna *maiko* może wiedzieć o *gaijinach*? Wychwyciłam zawartą w tych słowach groźbę.

Baron spojrzał na *okasan*, odchrząknął, a następnie utkwiał wzrok we mnie. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie domyśla się, kim jestem. Nie, to niemożliwe. Jak mógłby na to wpaść?

Chyba że...

Tamten cudzoziemiec! Jego ludzie widzieli, że staliśmy bardzo blisko siebie, że rozmawialiśmy... Chociaż w głębi serca wiedziałam, że bogowie nam sprzyjają, to jednak w Japonii nie należy robić takich rzeczy. W Japonii wzajemna fizyczna

bliskość nie budzi niczyjego sprzeciwu, o ile jest przypadkowa. Natomiast bliskie kontakty, zwłaszcza z cudzoziemcami, zawsze wydają się podejrzane. W dodatku odważyłam się dotknąć tamtego *gaijina*, co było jeszcze bardziej naganne.

Ciekawe, czy jego słudzy słyszeli również, jak głośno biło wtedy moje serce? - Nie wiem nic o cudzoziemcach - rzekłam przezornie.

- Kłamiesz. Moi ludzie donieśli mi co innego. Więc jednak zrelacjonowali mi to, co zdarzyło się w świątyni. Spojrzałam na barona i stwierdziłam, że jest bardzo zły. Jego ciemne oczy dosłownie mnie przeszywały, nie było w nich w tej chwili ani cienia życzliwości. Baron błyskawicznie wyciągnął miecz i błysnął nim przed moimi oczami.

Byłam jednak nieodrodną córką mojego ojca i nie chciałam się przed nim ugiąć. Znalazłam w sobie odwagę, by stawić mu czoło. Wysunęłam do przodu brodę i wyprostowałam się, a baron skoczył na równe nogi i przyłożył chłodny brzeszczot miecza do mojego gardła.

Usłyszałam przyspieszony oddech *okasan*. Ja sama bałam się oddychać.

- Chociaż jesteś piękna jak żadna inna i czysta niczym kwiat, a twój zapach mnie zachwyca, nie różnisz się od innych i zrobisz to, co ci każę.

- Możesz wziąć moje ciało, baronie Tonda-sama - odezwałam się spokojnie - ale moje serce pozostanie wolne.

Powiedziałam tak, chociaż zdawałam sobie sprawę, że to nieprawda. Spotkałam mężczyznę, któremu mogłabym oddać serce. Przystojny *gaijin* wywołał we mnie burzę uczuć, której nie rozumiałam, ale której nie mogłam zapomnieć. To były niezwykle chwile i w duchu cieszyłam się, że go poznałam. Kiedy o nim myślałam, czułam się tak, jakbym płynęła w stronę Księżyca przez spokojne wody. Wiatr niósł płatki kwiatów w stronę mojej łodzi. A jeśli cudzoziemiec istotnie przywoził mi wieści od ojca, gotowa byłam sprzedać mu swoją wiosnę. Patrzyłam na barona, nie chcąc mu ulec.

- Powiniennem ściąć ci głowę, piękna *maiko* - powiedział. - W ten sposób przestałbym cię pożądać.

Cofnęłam się trochę, kiedy *okasan* uniosła dłoń i spojrzała najpierw na

barona, a potem na mnie.

- Nie możesz zaspokoić żądzy duszy, niszcząc to, czego twoja dusza pragnie, baronie Tonda-sama - powiedziała głosem tak spokojnym, że zaskoczyło to nas oboje.

Baron chrząknął, a potem cofnął miecz, chociaż nie włożył go do pochwy.

- Tymi słowami burzysz spokój mojej duszy, Simouye-san - oświadczył. - Nie potrafię jednak dalej ukrywać uczuć. Dużo się nauczyłem na Zachodzie, ale część umiejętności utraciłem. Zapomniałem japońską sztukę ukrywania myśli. Dlatego powiem to, co ciśnie mi się na usta.

- Jak chcesz, baronie Tonda-sama - rzekła Simouye, kłaniając mu się nisko, ale nie spuszczać z niego wzroku.

Baron stanął nade mną. Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem.

- Twoje serce jest tak zimne jak śnieg na górze Fudzi, piękna *maiko*. - Uniósł miecz i odciął ozdobiony perłami rękaw mojego kimona. - Potrzebujesz mężczyzny, który potrafi wzbudzić w tobie pożądanie, sprawić, że trysną twoje soki, że będziesz jęczeć w słodkim bólu. - Urwał na chwilę. - Ja jestem takim mężczyzną. Uniosłam zniszczony rękaw i spojrzałam na niego płonąącym wzrokiem.

- Nigdy ci nie ulegnę, baronie Tonda-sama - oznajmiłam.

- Wziąłbym cię już teraz, gdybym postanowił rozgniewać bogów. Zgadzam się jednak postępować według tradycji gejsz. Czekam na twoją odpowiedź.

Chce odpowiedzi? Zaraz ją dostanie...

Wstałam, nie dbając o to, czy robię to z gracją, chwyciłam figurkę bez rysunku i potrząsnąwszy nią w powietrzu, rzuciłam ją baronowi.

Poleciała szybko, ale baron się uchylił, i porcelanowa figurka rozbiła się o podłogę.

- Oto moja odpowiedź, baronie Tonda-sama. Nigdy nie sprzedam ci mojego ciała!

- Następnie odwróciłam się plecami do barona oraz *okasan* i wyszłam przez otarte drzwi do ogrodu. Tam odetchnęłam głęboko, czując na sobie ciepłe krople deszczu.

Mariko usłyszała odgłos tłukącej się porcelany i gwałtowne słowa, które potem padły. Domyśliła się, co zaszło i struchlała. Bała się odpowiedzi barona. Zasłoniła dłonią usta, w których już narastał okrzyk. Nie mogła nic zrobić, by pomóc swej najbliższej przyjaciółce. Zupełnie nic.

Bała się, że sama mogłaby przy tym stracić głowę.

Mariko schowała się w malutkim pomieszczeniu przylegającym do pokoju, ukrytym w zewnętrznej ścianie herbaciarni. Słyszała wszystko i co jakiś czas wyglądała zza drzwi, by sprawdzić, jak przedstawia się sytuacja. Nie cierpiała na klaustrofobię, ale miała tu wyjątkowo mało miejsca. Zwykle w czasie dnia leżała tu pościel. Za dawnych czasów szogunów chronili się w niej lojaliści, których szukała policja. Wiele osób wiedziało, że w Herbaciarni Drzewa Wspomnień zbierali się też spiskowcy i obmyślali sposoby przywrócenia tronu cesarzowi.

Mariko słyszała te historie, gdy była jeszcze dziewczynką. Często też chroniła się w tej komórcie, kiedy chciała uniknąć połajanek *okasan*, zwłaszcza gdy nie udawały jej się kompozycje kwiatowe, które stanowiły ważną część życia gejsz. Bardzo starała się zapamiętać wszystkie czterdzieści pięć tajemnic układania kwiatów, ale i tak jej piwonie nie stały w wazonie prosto, tylko pochylały się niczym niesforne uczennice.

Teraz uznała, że jej się to opłaciło. Inaczej nigdy nie znalazłaby tej wspaniałej kryjówki i nie dowiedziałaby się, że jej przyjaciółka ma kłopoty. Chciała teraz pobiec do Kathlene i jakoś jej pomóc, wiedziała jednak, że musi pozostać w cieniu. Nikt nie widział, jak wchodziła do komórki. Nikt nie domyślał się, gdzie może być. Gdyby teraz pokazała się w pokoju, *okasan* byłaby na nią bardzo zła.

Mariko westchnęła. Nie może zawieść *okasan*. Inaczej nigdy nie zostanie gejszą, niezależnie od tego, jak bardzo będzie się starać. I tak włożyła już wiele pracy w to, by zapomnieć o sobie i poddać się woli innych, a także uczynić swoje ciało piękniejszym, chociaż było to naprawdę bardzo trudne.

Znowu poczuła, że strach ściska ją za gardło. Przycisnęła dłonie do piersi, które rozsadał ból. Pragnęła ponad wszystko zająć miejsce między tymi wspaniałymi kobietami, które żyły w herbaciarni. To było jej największe marzenie. W domu

gejsz czciło się naturę jak boginię, a one same stanowiły odzwierciedlenie ideału.

Czyżby nie doceniła swoich możliwości? Grała perfekcyjnie na lutni, poruszając wszystkimi trzema strunami instrumentu i jednocześnie śpiewając. Miała słodki głos, co osiągnęła dzięki próbom na werandzie, często w zimne wieczory, tak że chłód złamał jej głos i brzmiał on teraz nisko i przyjemnie.

Musiała zrobić wszystko, co w jej mocy, by utrzymać się na wybranej ścieżce. Czy jej się to uda, jeśli zdecyduje się pomóc przyjaciółce?

Przykucnęła raz jeszcze w komórcie, wdychając wilgotny zapach tych wszystkich, którzy się tu ukrywali, i wyjrzała przez dziurkę. Chciała się upewnić, że Kathlene nie straciła głowy, chociaż odmówiła sprzedania wiosny temu samurajowi. Przez moment myślała, że przyjaciółka i tak jest zgubiona.

Mariko wstrzymała oddech i otworzyła usta, gdy *okasan* powstrzymała mężczyznę. Miała tak ściśnięte gardło, że nie wydusiłaby z siebie w tej chwili ani słowa. Z trudem przełknęła ślinę i zamrugła przerażonymi oczami. Zaczęła się pocić i poczuła, jak włosy kleją jej się do policzków i szyi. Bolały ją mięśnie zgiętych nóg. Musiała bardzo uważać, by zachować ciszę.

Po jakimś czasie baron uznał chyba, że nie zabije jej przyjaciółki. Odchrząknął i cofnął broń. Mariko widziała, że oddycha ciężko, i że co jakiś czas wydobywają mu się z gardła niskie pomruki.

Ciekawe, dlaczego cofnął miecz? - zastanawiała się Mariko. Nie rozumiała bólu, jaki malował się na twarzy barona, i tego, że przyjął on wyraźnie uległą postawę. Czyżby dał się ponieść uczuciom? Potrząsnęła głową, wciąż nie mogąc pojąć tego, co rozgrywało się przed jej oczami.

W ukryciu towarzyszyło jej monotonne bębnienie deszczu o dach, który miała tuż nad sobą. Kolejne uderzenia wtórowały biciu jej serca i uświadamiały, że nie może nic zrobić. Siedziała, drżąc, i powoli zbierała swoje wątłe siły.

Mimo że pokłóciły się z Kathlene niczym dwa kurczaki o to samo ziarno ryżu, to wciąż uważała ją za swoją siostrę. Chciałaby tylko, żeby ta jasnowłosa *maiko* trochę inaczej się zachowywała. Kathlene za bardzo przejmuje się tym, by ofiarować poduszkę mężczyźnie, który się jej spodoba. Mariko nie lubiła tej cechy charakteru

w przyjaciółce i wcale tego przed nią nie kryła.

Jednak erotyczne potrzeby wydawały jej się całkowicie naturalne. Kiedy o tym pomyślała, zaczerwieniła się trochę, przypominając sobie własne fantazje, które wzbudzały w niej podniecenie. Musiała wtedy zaciskać nogi, by własnymi sokami nie splamić spodniej sukni. Jednak nigdy nie podążała za swymi erotycznymi fantazjami. Nie przyszło jej do głowy, że mogłaby zażyczyć sobie takiego mężczyzny, który by się jej spodobał.

Nie. Nigdy.

Mariko myślała przede wszystkim o obowiązkach.

Dlaczego więc się tu chowam, ryzykując, że mnie złapią? - zadała sobie pytanie. Nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią. Zrobiłaby wszystko, by pomóc dziewczynie, która miała zostać jej siostrą, nawet gdyby jej własne serce miało przestać bić i stało się tak czarne i zimne jak księżyc pozbawiony ciepła słońca. Mariko była niczym kwiat na wietrze, który musi w końcu umrzeć.

Raz jeszcze wyjrzała przez dziurkę i zobaczyła, jak przystojny samuraj krąży po pokoju. Jedną rękę trzymał na rękojeści miecza, a drugą pocierał niezwykle szacownego penisa, który był wielki i wyprężony. Mówił coś przy tym podniesionym głosem. W pokoju panował półmrok, a mimo to widziała piękne, niemal boskie rysy samuraja. Z przyjemnością patrzyła na mocne białe zęby i usta, które układały się w zarazem fascynujący, jak i straszny uśmiech. Jednak przy tym świetle nie mogła powiedzieć, co z tego, co widziała, było prawdą, a co jedynie grą jej wyobraźni.

Kiedy baron spojrział prosto w stronę schowka, Mariko zakryła usta w obawie, że się zdradzi. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy obrócił się do niej bokiem.

Jednak nie na długo.

- Rozgniewałaś mnie, Simouye-san! - wrzasnął baron. - A to znaczy, że rozgniewałaś samego księcia!

- Twoje słowa ranią moją duszę, baronie Tonda-sama, i wywołują we mnie głęboki smutek - odrzekła Simouye ze zboląłą miną, zupełnie do niej niepodobną. - Chcę unieźlenie przeprosić ciebie oraz księcia.



Skłoniła się tak nisko, że dotknęła czołem maty, ale Mariko zauważyła wcześniej, że drżą jej wargi. Nigdy nie widziała, by *okasan* była tak wstrząśnięta i tak się bała. Dlaczego? Jak wielką władzę może mieć ten baron?

- Dostyc już tego! Zrobisz, co ci każe! - krzyczał dalej baron. - Rozbierzecie tę dziewczynę, rozłożycie jej nogi, i ma na mnie czekać!

- Nie chcę, by moja skromna herbaciarnia popadła w niełaskę. Zrobię to, co każesz - zapewniła go *okasan*.

Baron chrząknął z aprobatą.

- Przyślę moich ludzi, żeby ją przyprowadzili. Będzie mogła zacząć przygotowania do obrzędu defloracji.

- Nie chciałabym pana rozgniewać, baronie Tonda-sama, ale może to nie być takie łatwe... - zaczęła Simouye, ale po chwili jej głos przeszedł w niesłyszalny szept.

Co takiego chce powiedzieć? - zastanawiała się Mariko. Poruszyła się w ciasnym pomieszczeniu, czując, że jest zdrętwiała i mokra od potu. Wiedziała, że ktoś w pokoju może usłyszeć jej niezdarne ruchy, ale nie miała wyjścia. Na szczęście wszyscy tam byli zajęci czymś innym.

Baron pytał *okasan*, gdzie się podziała Kathlene, ale ona powtarzała, że nie ma pojęcia. Mariko jednak знаła odpowiedź na to pytanie - Kathlene poszła do świątyni Kiomidzu, tam gdzie spotkała cudzoziemca, o którym jej mówiła. Była tak przejęta wiadomością o ojcu, że nie potrafiła tego utrzymać w tajemnicy.

Mariko wzdychała, słuchając jej opowieści. Czowała, że serce bije jej szybciej, gdy Kathlene opisywała jej tego cudzoziemca. Widziała, że bardzo spodobał się on jej przyjaciółce. Kim jest ten *gaijin*, który spowodował taką zmianę w Kathlene? Na pewno jest wyższy i silniejszy niż zwykli śmiertelnicy i ma czystsze serce, inaczej Kathlene nie zainteresowałaby się nim aż tak bardzo. W dodatku przestała interesować się księgą poduszki i grzybami. Mariko już się zaczęła obawiać, że zacznie korzystać z *harigaty*. Zachichotała na myśl o tym. Któż mógłby ją za to winić? Kobiety powiadały, że zapewnia ona rozkosze lepsze niż mężczyzna, dostarcza kobiecie tego, co jest w nim dobre, nie nękając tym, co złe.

Mariko zaczęła się modlić, by ludzie barona nie zrobili Kathlene krzywdy, jeśli ją odnajdą. A jeśli zastaną ją z cudzoziemcem, to liczyła na to, że będzie on tak odważny, jak mówiła jej przyjaciółka. Czy rzeczywiście może nie znać strachu tak jak samuraje? Jego strzały proste i śmiałe znajdują drogę do serc jego wrogów. Mężczyzna, który nigdy się nie poddaje, który walczy aż do upadłego...

A może było to tylko chwilowe wrażenie, które zniknie przy drugim spotkaniu niczym fale na spokojnej wodzie?

Mariko modliła się, by tak się nie stało.

- Powiedz mi, gdzie ją znajdę - odezwał się ponownie baron. - Bo zetnę głowę tobie, zamiast jej.

- Zaszczycasz moją herbaciarnię swoją obecnością, baronie Tonda-sama - powiedziała ostrożnie Simouye. - Nie mogę odmówić spełnienia twojej szacownej prośby, ale naprawdę nie wiem, gdzie ta dziewczyna poszła.

Mariko patrzyła i słuchała ich wymiany zdań: baron krzychał, a Simouye mówiła cicho i spokojnie. Światło lampki oliwnej tańczyło na ścianach pomieszczenia, wydobywając z mroku fioletową poświatę.

*Okasan* uciekła się do swojej sztuki perswazji i przekonała barona, że dziewczyna stanowiąca obiekt jego pożądania jest przerażona i jeśli znajdą ją jego ludzie, może sama odebrać sobie życie srebrnym nożem, który nosiła we wnętrzu pasa.

Mariko westchnęła i omal się w ten sposób nie zdradziła. Jej własna broń, niewielki sztylet, spoczywała na jej brzuchu, również ukryta tuż przy ciele. Każda gejsza powinna wiedzieć, jak popełnić rytualne samobójstwo w obronie swego honoru. Nagle uśmiechnęła się i przyłożyła dłoń do ust. Wiedziała, że jej siostra, która pragnie zostać gejszą, szybciej zaatakuje nożem ludzi barona niż siebie. *Okasan* również się tego domyślała.

Ona także doskonale wie, że się tutaj schowałam, pomyślała Mariko i spojrzała przez dziurkę w stronę swojej przełożonej. Tak, *okasan* potrafi przenikać wzrokiem ściany.

Mariko zauważyła w fioletowej poświacie dziwną zmianę na twarzy *okasan*.

Nagle opadła z niej maska całkowitego spokoju, a ukazały się strach oraz zmęczenie. Spojrzała w stronę schowka, jakby chciała prosić Mariko, by pod żadnym pozorem się nie odzywała.

Nic z tego nie rozumiem, stwierdziła Mariko, myśląc o zachowaniu *okasan*. Dziś sprawia wrażenie całkowicie uległej i podporządkowanej baronowi, a przecież zwykle nie zachowuje się tak wobec mężczyzn. Uczyła swe *maiko*, że są powiernicami światła, a nie ciemności, i dlatego powinny pokazywać mężczyznom, iż także potrafią być inteligentne.

Zdziwiona Mariko przysiadła na piętach. Jej umysł gorączkowo pracował, uszy nasłuchiwały.

- Przepraszam, być może moje słowa cię obrażą, baronie Tonda-sama - powiedziała w pewnym momencie *okasan* - ale czy nie mogłabym posłać Mariko-san, by sprowadziła tu tę *maiko*?

Mnie? - pomyślała przerażona Mariko. Ale jak mam jej szukać? Siedzę tu jak uwięziony świerszcz i boję się nawet głębiej odetchnąć. Sama sobie wyszykowałam klatkę. I jak mam się z niej teraz uwolnić?

- Rób, co chcesz, tylko ją jak najszybciej znajdź! - wrzasnął baron. - Inaczej będę bardzo niezadowolony.

- Pozwól, baronie, że udowodnię ci, iż serce kobiety nie bije tylko pod jej lewą pierś - ciągnęła Simouye. - Rozkosz otacza cię z każdej strony.

- Ha? - chrząknął baron. Simouye uśmiechnęła się lekko.

- Herbaciarnia Drzewa Wspomnień chętnie zadba o twoje cielesne potrzeby i ukoi też twoją duszę - dodała tonem wyjaśnienia.

Mariko zauważyła, że te słowa zrobiły na nim wrażenie. Baron był zaintrygowany. Schował miecz do pochwy i chrząknął, tym razem ciszej.

- Może działałem zbyt pośpiesznie.

Simouye skinęła głową i odsunęła papierową ścianę. Mariko nie widziała ze swego miejsca tego, co się działo w sąsiednim pokoju, ale usłyszała słodki kobiecy głos:

- Dobry wieczór, baronie Tonda-sama. Youki-san!

Mariko siedziała cichutko, zaniepokojona nagłymi pragnieniami rodzącymi się w jej ciele. Pojawienie się pięknej gejszy oznaczało, że *okasan* chce udobruchać barona, złagodzić jego gniew. I że oferuje mu noc pełną namiętności oraz gier.

Nieprzystojnych gier.

Jego język miał dotykać nagiego ciała Youki-san. Gejsza miała wsunąć do gardła jego szacownego penisa i ssać go, aż jej oczy zajdą mgłą. Była to tak wspaniała wizja, że na myśl o tym Mariko poczuła na plecach ciarki.

Youki znała wszystkie sekrety gejsz. Potrafiła nałożyć złoty pierścień na męski narząd, by przyspieszyć erekcję, umiała mieszać sake ze sproszkowanymi chrząszczami, by obudzić w mężczyźnie żądze... Znała też wiersze, które powinny go zainteresować i piosenki, które mogła mu śpiewać w rzadkich chwilach odpoczynku.

Mariko wpadła w panikę. Co miałyby w tej sytuacji zrobić? W zasadzie nie miała wyboru. Mogła tylko zostać w swoim ukryciu i patrzeć.

Pojawienie się Youki było starannie zaplanowane. Miała ona na sobie elegancki strój, jej ciało rozsiewało woń kwiatów. Miała na sobie jasnoniebieskie kimono z motywem piwonii, a pas *obi* z brokatu zdobiły kamelie. Youki podeszła do barona drobnymi kroczkami, i tu Mariko mogła wreszcie widzieć ją w pełnej krasie.

Niosła pomalowaną na czarno tacę, na której znajdował się łosoś z Shikoku, orzechy włoskie moczone w syropie, a także miseczki z ryżem i sake oraz afrodyzjak ze sproszkowanego chrząszcza. Stała tam także pomalowana na czerwono czarka z przykrywką do sake.

Była to wyjątkowa czarka i Mariko doskonale o tym wiedziała. Kiedy wypilo się do końca jej zawartość, można było zobaczyć bardzo szczegółowy rysunek, przedstawiający mężczyznę i kobietę w miłosnym uścisku. Penis mężczyzny wniknął do jej wilgotnej waginy, kobieta kurczyła palce u nóg, a on całował jeszcze jej piersi.

Youki padła na kolana i dotknęła czołem maty.

- Jak się nazywasz? - zapytał baron. Dziewczyna uniosła głowę, a na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Youki, baronie Tonda-sama.

Baron popatrzył na swe lędźwie. Nic. Żadnego wybrzuszenia.

- Ta gejsza nie jest tak piękna jak tamta *maiko* - zauważył z przekąsem.

Youki spojrzała na *okasan*, okazując niezadowolenie. Nie powinna była tego robić, ale też od dawna nie lubiła Kathlene. Simouye zwilżyła wargi, a potem powiedziała:

- Z pewnością odkryjesz, baronie Tonda-sama, że niektóre kwiaty kwitną piękniej przy świetle księżyca niż w słonecznym blasku.

Baron zaśmiał się, co Mariko bardzo zaskoczyło. Na tyle, że uderzyła kolanem o ścianę i jęknęła z bólu.

Baron skoczył na równe nogi i ponownie wyciągnął długi miecz.

- Kto tu jest?

Mariko wstrzymała oddech. Serce biło jej tak gwałtownie, że bała się, iż wyskoczy z piersi. Nie mogła się odezwać. Odsunęła się tylko od otworu, przekonana, że baron zaraz przeszyje ją mieczem. Ten człowiek jest chyba bardzo zły i bardzo groźny, skoro sama *okasan* się go boi.

Simouye gestem głowy dała Youki znak, a ta podniosła naczynie z sake i napełniła czarękę. Następnie skłoniła się i podała ją baronowi. Potem wzięła z tacy lepki orzech i pochyliwszy się trochę, by pokazać piersi, dała mu znak, by wziął orzech do ust wprost z jej palców. Baron nie dał się długo prosić. Schował miecz do pochwy i uśmiechnął się, a potem zaczął ssać i gryźć słodki orzech, nie spuszczać jednocześnie wzroku z piersi Youki.

- Znasz różne sztuczki, Simouye-san - powiedział i wypił sake jednym haustem. - Moje oczy i ręce szukają raczej przyjemności niż tego, kto nam przeszkodził.

- Prawdziwy wojownik ma jeszcze jedenasty palec, z którego może w takiej sytuacji skorzystać. Dlatego zostawię cię z tą gejszą, baronie Tonda-sama, byś mógł sobie pofolgować - powiedziała i skłoniła się nisko.

Po chwili opuściła pokój tak cicho jak motyl. Baron śmiał się, kiedy Youki rozłożyła swój wachlarz i zaczęła tańczyć i śpiewać. Na otwartym wachlarzu widać

było gejszę w czerwonym kimonie, ale kiedy się go w połowie złożyło, gejsza była naga. Miała ona piękne różowe ciało, pełne piersi zakończone stwardniałymi sutkami i nogi rozsunięte w oczekiwaniu kochanka. Youki rozkładała i składała wachlarz, za każdym razem coraz bardziej rozchylając swe kimono. Baron mógł najpierw zobaczyć jej nogi, a potem uda.

Mariko zachichotała. Nie mogła się powstrzymać. Był to głupi, dziewczęcy śmiech. Któż mógł ją usłyszeć? Z całą pewnością nie baron, pochłonięty teraz obserwowaniem kępki ciemnych włosów łonowych, które odsłoniła przed nim młoda gejsza.

Mariko zauważyła, że stara się on zapanować nad pożądaniem. I że najchętniej rzuciłby się na Youki już w tej chwili. A ona sama była pochłonięta tańcem. Potrząsała pośladkami i kołysała biodrami, zsuwając jednocześnie rozwiązane kimono z ramion. Było ono w tej chwili tak nisko, że ukazały się jej piersi.

Baron nie chciał czekać dłużej. Zaczął ciężko oddychać, na jego czoło wystąpił pot. Pewnym ruchem sięgnął po swój narząd, który przypominał dorodnego grzyba. Youki omal nie zemdląła, gdy go zobaczyła. Zakryła twarz wachlarzem i westchnęła.

Mariko zrobiła to samo. Nawet rysunki w księdze poduszki nie pokazywały tak dorodnego i wyprężonego penisa.

Przycisnęła oko do dziurki, kładąc dłoń na sercu, które zaczęło bić coraz mocniej. Widziała, że baron wpatruje się we włosy łonowe gejszy i to, co zakrywały. Patrzył na jej wilgotną waginę. Chrząknął głośno, jakby ten widok rozpałił w nim ogień, który musiał znaleźć jakieś ujście. Chciał ją wziąć już teraz, w tej chwili.

Ruszył szybko do akcji. Jedną ręką chwycił Youki w talii, a drugą pomógł sobie włożyć penisa wprost w jej waginę. Przypominał wygłodzonego drapieżnika, który wreszcie dorwał się do jedzenia. Jęczał i chrząkał, a jego głos echem odbijał się od ścian herbaciarni. Zmusił bogów, by wstrzymali deszcz i błyskawice, tak by tylko jego głos wypełniał ciszę. Mariko nigdy nie widziała tak nieposkromionego zachowania. Poczwała jednocześnie zdziwienie, podziw i strach. Baron wciąż

wpychał penisa do pochwy Youki, zmuszając ją do przyjmowania coraz to nowych pozycji. Raz trzymała nogi na jego barkach, to znowu kładł ją na brzuchu i brał od tyłu. A potem zupełnie stracił panowanie nad sobą, a jego ciało zaczęło poruszać się w dzikim rytmie. Youki przymknęła oczy w ekstazie, a potem wydała wysoki okrzyk. Mariko, która nie mogła oderwać oczu od kochanków, poczuła mrowienie na piersiach i pulsowanie w dole brzucha. Nagie ciała barona i Youki wydawały jej się niemal przezroczyste i zaczęły się ze sobą zlewać. Penis mężczyzny nie opuszczał waginy gejszy.

- Mocniej, głębiej! - krzyknęła Youki, nie mogąc się powstrzymać.

- Dam ci to, czego potrzebujesz! - zawołał baron władcym głosem.

Mariko poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Nie bardzo wiedząc, co robi, wyciągnęła dłoń i rozchyliła poły kimona. Odsunęła jedwab i odnalazła ciepłe miejsce między nogami. Nie zdziwiło jej, że jest wilgotne i pachnie słodko jej kobiecą wydzieliną.

Wsunęła palec do środka i odnalazła własny rytm. Zamknęła oczy, wsłuchując się w jęki i westchnienia barona i gejszy. Wszystko to tworzyło w jej uszach niepowtarzalną muzykę. Mariko czuła się tak, jakby za chwilę miało jej się przydarzyć coś niezwykłego i cudownego. Była to tak wielka rozkosz, że nie mogła się jej już doczekać.

Zanim jednak sama osiągnęła szczyt, baron wydał głuchy jęk i było już po wszystkim. Jego oddech stopniowo cichł. Mariko nasłuchiwała, czy kochankowie wymienią choćby słowo. Nie usłyszała nic. Żadnych zachwyków, czułości - panowała głucha cisza.

Wytarli się oboje miękkim papierem, co zawsze kończyło akt seksualny, a następnie zapadli w głęboki sen. Mariko wyjęła palec z waginy i zasłoniła się szczelnie kimonem. Czuła się niezaspokojona i sfrustrowana. Pragnęła w tej chwili sama zaznać zmysłowych przyjemności, i to bardzo.

Nie mam czasu, by szukać rozkoszy, pomyślała. Muszę stąd zmykać, zanim się obudzą.

Otworzyła tajemne papierowe drzwi i poczuła wyraźnie ostry zapach. Była to



woń spermy zmieszanej z kobiecymi sokami. Zakaszłała, ale żadne z nich na szczęście się nie obudziło. Kochankowie byli tak wyczerpani, że bogowie zesłali im mocny sen.

Na palcach opuściła pokój. Czowała ból i pustkę w sercu i niżej, w samym dole brzucha. Pozostało w niej uczucie niedosytu, gdyż w trakcie aktu Youki i barona czegoś jej brakowało. Tylko czego?

Czyżby miłości? Więc może jednak jasnowłosa *gaijin* ma rację.

Może...

## Rozdział dziesiąty

Mariko rozglądała się uważnie dookoła, wychylając się z siedzenia rikszy. Wszędzie pełno było kałuż. Słyszała równomierny oddech Hisy. Widziała jego szerokie ramiona i mięśnie. Był naprawdę silny. Noc była parna, więc miał na sobie tylko przepaskę na biodrach i słomkowe sandały.

Jego ciało lśniło w deszczu i wydał jej się w tej chwili bardzo pociągający. Nie ona jedna go podziwiała. Również Luna spoglądała na niego zazdrośnie, oświetlając jego plecy oraz uda. Dopiero teraz Mariko zrozumiała, dlaczego Kathlene zapragnęła tego rikszarza.

Westchnęła, widząc, że przepaska odsłania więcej jego anatomii, niż ukrywa. Jego ciało poruszało się równym rytmem i nietrudno było sobie wyobrazić, że charakter tego ruchu jest miłosny. Mariko zaczęła się zastanawiać, czy członek Hisy jest tak samo napięty i wyprężony jak jego mięśnie.

Jak bym się czuła, gdyby się ze mną połączył? - myślała. Czy jego szacowny penis dałby mi tyle rozkoszy, ile się spodziewam? Po raz pierwszy miała ochotę porzucić obowiązki na rzecz przyjemności.

Zbyt późno zdała sobie sprawę z tego, że rozmarzony wyraz jej twarzy wydobywa z mroku papierowa latarnia przymocowana do boku rikszy. Była ona

zrobiona z cienkiego bambusa i delikatnego papieru, na którym widniała wierzba z jej herbaciarni.

Mariko zrozumiała, że nie może ukryć się przed bogami. Miała tylko nadzieję, że zrozumieją jej pragnienia i nie postanowią jej ukarać. Chłopak jakby się domyślił, co jej chodzi po głowie, bo obrócił się w jej stronę i posłał jej szeroki uśmiech. Następnie oblizał wargi, jakby chciał w ten sposób dać jej do zrozumienia, że jest gotów zaspokoić jej potrzeby. Zaczął naśladować językiem i ustami akt miłosny, aż ślina popłynęła mu po brodzie.

Zażenowana Mariko potrząsnęła głową. Nie, nie trzeba.

Spuściła oczy i zaczęła się wachlować. Drugą dłonią dotknęła piersi, by uspokoić serce. Czowała na sobie spojrzenie Hisy i wiedziała, że ten tylko czeka na sygnał. Nie mogła jednak dopuścić do głosu swego pragnienia. Musi robić tak, jak kazała jej *okasan*, czyli czekać na swego protektora.

I chociaż nie uważała, że jest piękna, to jednak była gotowa zrobić wszystko, by zadowolić wybranego dla niej mężczyznę, niezależnie od tego, kim będzie. Nagle zachichotała. Pozwoli nawet położyć się na ziemi i przywiązać swoje ręce i nogi do słupów. W tym czasie jej piękne kimono będzie kołysało się na wietrze. Tylko czy na pewno się na to zgodzi?

Przecież tak nakazuje mi obowiązek, odpowiedziała sobie w duchu.

Zaśmiała się z powodu tak miłej perspektywy. Rozmarzyła się, widząc, jak Youki kocha się z baronem i przypomniała sobie historię Księżniczki Kwiatów i tego, jak otworzyła płatki, gdy dotknął jej wyprężony fallus.

Mariko często spoglądała zza parawanów na gejsze, kiedy przyjmowały one klientów. Pamiętała, jak Youki w takiej sytuacji unosiła kimono i przepaskę, ukazując nie tylko szczupłe nogi i płaski brzuch, ale też śliczny wznórek łonowy, na widok którego natychmiast nabrzmiewał penis mężczyzny, który na nią patrzył. Następnie mężczyzna ten brał Youki w posiadanie i tak długo ją penetrował, aż ta zaczynała krzyczeć niskim, ochrypłym głosem.

Mariko dotknęła swoich płonących policzków. Nigdy już nie będzie obserwować gejsz tak niewinnie jak kiedyś. Nie po tym, jak zaznała rozkoszy włas-

nich palców.

Nie mogła nic poradzić na to, że jej policzki mocno się zaczerwieniły. Myślała, że nie jest godna zostać gejszą, a jednocześnie rozglądała się wokół, chcąc sprawdzić, czy gdzieś w mroku nie odnajdzie przyjaciółki. Miasto spowijała ciemność, tylko od czasu do czasu na rogu ulicy można było wyłowić wzrokiem jakąś kusicielkę. Kurtyzane.

Mariko zakryła dolną część twarzy wachlarzem, ale jednocześnie obserwowała kobietę ubraną w różowe kimono i pas *obi* ze złotymi nitkami, zawiązany z przodu w przesadnie wielką kokardę. prostytutka stąpała głośno w swoich sabotach na dwudziestocentymetrowym obcasie, poruszając prowokacyjnie biodrami. Jej biała twarz, czerwone usta i czarne oczy były pozbawione wyrazu, ona zaś sama zachowywała się tak, jakby niczego wokół nie zauważała, nawet gdy jej służący usunął parę wilgotnych gałęzi spod jej stóp.

W świetle latarni Mariko zauważyła pomalowane na różowo paznokcie u nóg kurtyzany. Ilu kochanków dziś przyjęła, ilu z nich pieściło ją i lizało, a potem posiadało?

Mariko westchnęła głęboko i nakazała Hisie się pospieszyć. Nie powinna tu się kręcić niczym zbłąkany motyl. Życie mija szybko jak poranna rosa, toteż chciała jak najszybciej odnaleźć przyjaciółkę.

Miała nadzieję, że powrócą te deszczowe dni, kiedy obie szukały w deszczu starej kobiety z piecykiem zawieszonym na bambusowej tyczce, a potem prosiły, by upiekła im ciasteczka. Albo takie, kiedy zrywały różowe kwiaty lotosu rosnące w przydrożnych rowach, a potem Kathlene nalegała, by ozdobiły nimi włosy.

- Jak to możliwe, żeby coś tak pięknego rosło w błocie? - dziwiła się Kathlene, zanurzając łądygę w kałuży i zmywając z niej brud.

- Kwiat pochodzi od bogów, Kathlene-san - wyjaśniła jej wówczas Mariko. - Ma nam przypominać o tym, jak piękne może być nasze serce, jeśli nie stłumimy w sobie dobrych uczuć.

Mariko skuliła się na siedzeniu i skupiła na tym, co wcześniej mówiła przyjaciółce. Dobre uczucia? Powinna wstydzić się za siebie. Była zbyt okrutna

wobec Kathlene. Jak to się stało, że powiedziała jej tyle strasznych słów? Mariko знаła odpowiedź na to pytanie. Wpadła w gniew, widząc, że jej cudzoziemska przyjaciółka pragnie zwykłego rikszarza.

Czy chodziło jej o to, by wypełnić obowiązek, czy może ona też wtedy pożałowała Hisy? Może pragnęła, by ją rozebrał i położył nagą na futonie?

Pomyślała, że jego penis zdolny jest do wielu chwalebnych wyczynów. I że z całą pewnością nie skończyłoby się na jednym razie. Widziała oczami wyobraźni jego wyprężony członek. Dotykał jej brzucha, piersi, ust... a potem wchodził wprost w serce jej kwiatu, by pozostać tam na dłużej i przynieść jej niewysłowioną rozkosz. A ona krzyczałaby tak jak Youki.

Spojrzała ponownie na rikszarza. Jak by to było? Serce zabiło jej mocniej i mocniej ścisnęła uda, czując, że robi się wilgotna. Nie mogła oprzeć się pokusie, by dotknąć tego miejsca. A jeśli Hisa odwróci się i ją na tym przyłapie? Jeśli...

Czy ona nie ma prawa się zabawić?

Nie wiem, jak długo będę w stanie opierać się zapachowi mężczyzny, pomyślała. Cała płonę, a gdy dotykam wzgórka łonowego, moje ciało zalewa żar. Pochłaniają mnie fale rozkoszy, aż obojętnieję na wszystko co zewnętrzne.

Skuliła się w kącie rikszy, czując coraz większy głód rozkoszy. Musiała znów przypomnieć sobie, że ma przecież zostać gejszą. I zostanie gejszą, nawet gdyby miała błagać *okasan*, by znalazła jej protektora, zanim jej wezbrane uczucia wybuchną z niespotykaną siłą. Inaczej gotowa będzie oddać się choćby temu riksarzowi. Chciała wreszcie stać się wolna niczym brązowy pączek śliwy, który ma się rozwinąć w piękny biały kwiat. Nie, nie, z pewnością już wkrótce zostanie gejszą. Mariko westchnęła i ponownie skupiła się na szukaniu Kathlene.

Hisa przebiegł przez środek wielkiej kałuży, a ona aż podskoczyła, kiedy ochlapał dół jej kimona brudną wodą. Na białych chryzantemach pojawiły się muliste plamy. Mariko pokręciła z dezaprobatą głową, a jej myśli powróciły do bardziej palących spraw. Wydarzyło się dziś wiele dziwnych rzeczy i wciąż była tym wszystkim poruszona. Słowa, które niedawno usłyszała od *okasan*, wciąż ciążyły jej na sercu.

- Jesteś posłusznym dzieckiem, Mariko-san - rzekła wówczas Simouye, używając zaszczytnej formy. - Dzieckiem, które przedkłada obowiązek nad wszystko inne.

- Tak, *okasan* - odparła z głębokim ukłonem.

- Twoja obecność to prawdziwy honor dla mojej herbaciarni, dlatego chciałam zaoszczędzić ci wielu nieprzyjemności związanych z życiem.

- Jestem ci wdzięczna za opiekę, *okasan*. - Mariko pamiętała o tym, by trzymać dłonie złożone, a głowę pochyloną.

Siedziały obie na niebieskich jedwabnych poduszkach w pokoju do parzenia herbaty na górze, daleko od śpiących kochanków: barona Tondy i Youki. Był on podzielony złotymi parawanami na trzy części. Mariko spojrzała na panele znajdujące się nad nimi, na których widniały poskręcane gałęzie. Zadrżała i szczerzej owinęła się kimonem. Czyżby *okasan* chciała ją ukarać? Gałęzie sprawiły, że pomyślała o tym, co stało się z dziewczynami, które sprzątały herbaciarnię, gdy pewnego dnia weszły do cyprysowej balii i zaczęły dogadzać sobie swymi pulchnymi paluszkami. Najpierw chlapały się w gorącej wodzie i nacierały olejkiem sezamowym, a potem zabawiały się w seks analny. W końcu zaczęły tak krzyczeć z rokoszy, że Mariko stała się zazdrosna. *Okasan* zorientowała się, że zaniedbuje swoje obowiązki, więc kazała im położyć się na matach, a potem wysmagała im pośladki wierzbowymi witkami. Mariko zaśmiała się krótko. Być może ta kara wcale nie była tak dotkliwa.

Na szczęście bogowie byli tego wieczoru w dobrym humorze. Kiedy Simouye zauważyła, że Mariko wymknęła się z pokoju, w którym znajdowali się kochankowie, kazała jej iść za sobą. Mariko zauważyła kątem oka, że do pomieszczenia wchodzi Ai, by rozwiesić nad baronem i Youki bawełnianą moskitierę.

Spojrzała ze zdziwieniem na Simouye. Baron widocznie nie jest zwykłym klientem, skoro ma spędzić całą noc w herbaciarni. Coś takiego nie zdarzyło się od dzieciństwa Mariko, kiedy to dwaj samuraje pokłócili się o względy gejszy i się poranili. Ślady po uderzeniach mieczy wciąż były widoczne na drewnianych słupach

w głównym pokoju. Od czasu tego wydarzenia jedynie wysoko urodzeni panowie mogli zatrzymać się na dłużej w Herbaciarni Drzewa Wspomnień,

- Niebezpieczeństwo przyszło wcześniej, niż się spodziewałam, Mariko-san - stwierdziła Simouye, wycierając twarz szalem ze znakiem herbaciarni.

- Niebezpieczeństwo? Nie rozumiem, *okasan*.

- Tak, moje drogie dziecko. Niebezpieczeństwo. Do tej pory udawało mi się odwrócić uwagę możliwych panów od mojej herbaciarni, by uniknąć strasznego dylematu.

Mariko wyprostowała się. Słowa Simouye były jak kamyki rzucone do wody i zburzyły spokój jej umysłu.

- Jakiego, *okasan*?

- Obawiam się, że księżę Kira-sama odkryje tajemnicę, której przed nim strzegłam, i zechce się na nas zemścić.

- Księżę Kira-sama? - powtórzyła nabożnie Mariko. - Zemścić? Nic nie rozumiem.

Nagle zamilkła. Poczula strach tym większy, że łączył się z czymś nieznanym.

Simouye pogłaskała ją po policzku. Jej palce były bardzo zimne. Mariko z wysiłkiem ukryła drżenie.

- Pamiętasz noc, kiedy Kathlene-san do nas przyjechała?

- Tak, *okasan*. Była wtedy straszna burza, a ona bardzo bała się o ojca.

Simouye westchnęła i położyła dłoń na piersi, jakby chciała w ten sposób rozgrzać serce.

- To nie jej ojciec był wówczas w niebezpieczeństwie, ale Kathlene-san.

- Kathlene-san? - powtórzyła Mariko.

- Tak. Księżę pragnie jej śmierci. Mariko potrząsnęła głową, zszokowana.

- Cóż ona takiego mogła zrobić? Jest przecież tak piękna i ma dobre serce...

- To prawda, ale jeśli baron Tonda-sama dowie się, kim jest, i powie o tym księciu, nie ocalimy jej przed jego gniewem.

- Nie możemy na to pozwolić - powiedziała żałośnie Mariko.

- Dlatego właśnie muszę zdradzić ci jej sekret - oznajmiła Simouye pełnym

napięcia głosem.

Mariko siedziała cicho, zasłaniając usta dłonią w momentach, kiedy historia opowiadana jej przez opiekunkę wydawała jej się dziwna lub straszna. Deszcz uderzał o dach i okiennice herbaciarni, co dodatkowo wzmagало w Mariko strach i podkreślało wagę słów *okasan*.

Simouye opowiedziała jej o tym, jak Mallory-san zaprosił kiedyś księcia Kire wraz z synem do obejrzenia budowy prywatnej linii kolejowej między Tokio a jego zamkiem. Mallory-san bardzo chciał zadowolić księcia, dlatego pozwolił dwunastoletniemu chłopcu konno zwiedzać zadrzewiony obszar przy torach. Niestety, chłopiec spadł z konia i skręcił sobie kark. Później okazało się, że ktoś podciął popręg.

Mariko, która siedziała na piętach, przyłożyła dłoń do serca.

- Kto mógłby zrobić coś tak strasznego?

- Mallory-san podejrzewał, że była to robota wieśniaków, którzy bali się, iż księżę zabierze im ziemie, przez które miała przebiegać kolej - wyjaśniła Si-mouye ze łzami w oczach. Zamrugła parę razy powiekami, by ukryć wzruszenie. Mariko zmarszczyła brwi.

- Ale dlaczego Kathlene-san grozi niebezpieczeństwo?

- Winę za ten wypadek księżę zrzucił na Mallory-sana. Zgodnie z tradycją chciał się zemścić na jego rodzinie i odebrać życie jego dziecku.

Mariko skinęła głową. Wszyscy wiedzieli, że cesarz nie pochwała takiej zemsty, ale księżę trzymał się swoich starych feudalnych zasad. Dotyczyło to również jego sług, którymi byli samuraje w rodzaju barona Tondy.

- Mallory-san przechytrył jednak ludzi księcia - ciągnęła Simouye - a następnie przywiózł córkę do Herbaciarni Drzewa Wspomnień. Zostawił ją u mnie, wiedząc, że księżę jej tu nie znajdzie, a sam miał zamiar przedostać się do portu i odpłynąć do Ameryki. Ludzie księcia przeszukali całe Kioto w poszukiwaniu jasnowłosej dziewczynki, ale jej nie znaleźli.

- I Kathlene-san nic o tym nie wie? - odważyła się zapytać Mariko.

Simouye wyczuła jej niepokój. Zdając sobie sprawę, jak trudno jest utrzymać



tajemnicę, położyła dłoń na ramieniu młodej *maiko*.

- Zupełnie nic, Mariko-san, a ja muszę dbać o bezpieczeństwo córki Mallory-sana. Obawiam się, że on sam nigdy już do nas nie przyjedzie.

- To nieprawda! - zawołała Mariko, zanim uświadomiła sobie, co mówi.

Simouye spojrzała na nią podejrzliwie.

- Nie rozumiem. Mariko spuściła oczy. Odezwała się zbyt szybko. Obiecała przecież Kathlene, że nie powie *okasan* o cudzoziemcu ze świątyni. Zagryzła dolną wargę, by ukryć jej drżenie. Ma to zataić przed *okasan*? To tak, jakby próbować ugasić pragnienie kroplą rosy. To byłoby do niej zupełnie niepodobne. Zawsze przede wszystkim dbała, by wypełniać obowiązki wobec Simouye. Mimo to, skoro Kathlene uważała, że tak powinno być, Mariko nie zamierzała tej decyzji kwestionować. Zdaniem przyjaciółki obecność cudzoziemca przywróciła jej spokój i pewność siebie. Wiedziała ona, że ten *gaijin* nie chce zrobić jej nic złego, mimo całej zuchwałości, którą okazał wobec ludzi barona Tondy.

Mariko wciągnęła głęboko powietrze. Ukryła sekret przyjaciółki głęboko w sercu. Musi wykazać wielki hart ducha, by zachować spokój.

- Prze... przepraszam za te słowa, *okasan*. Bardzo chcę, żeby Mallory-san powrócił, chociaż brakowałoby mi Kathlene-san, gdyby miała nas opuścić.

- Ja również bardzo bym za nią tęskniła - przyznała Simouye.

Mariko była zaskoczona szczerością swej opiekunki. Uśmiechnęła się lekko. To, że Kathlene tak otwarcie wyraża swe uczucia, ma również wpływ na osoby z jej otoczenia.

- Teraz rozumiesz, dlaczego musimy uważać, żeby księżę nie dowiedział się, kim jest Kathlene -dodała po chwili Simouye, prostując plecy.

- Nie zmienia to jednak moich uczuć, *okasan*.

- To znaczy?

- Pragnę, żeby Kathlene została gejszą i moją siostrą. Obie czekamy na dzień, gdy jako siostry będziemy mogły poddać się obrzędowi.

- Tak, dzień, kiedy *maiko* wiąże się ze starszą siostrą i przybiera nowe imię, jest bardzo ważny, ale - zawahała się - nie jesteś jeszcze...

- To prawda, nie jestem jeszcze gejszą, ale w herbaciarni nie ma *maiko*, która bardziej nadawałby się na siostrę Kathlene-san - zauważyła Mariko smutnym tonem.

- Tyle rzeczy dotyczących Kathlene-san jest wbrew tradycji, że może nie jest to wcale tak zły pomysł - zastanawiała się głośno Simouye. A potem nagle podjęła decyzję i uśmiechnęła się do Mariko.

- Dobrze, obiecuję ci, że zostaniesz jej siostrą.

Mariko zaklaskała dwukrotnie w dłonie, jakby chciała podziękować bogom.

- Pokornie dziękuję, *okasan* - powiedziała, w ukłonie dotykając czołem maty.

Jej entuzjazm i oficjalne podziękowanie nieco Simouye zdziwiły.

- Jednak najpierw musimy zrobić wszystko, żeby dać baronowi to, czego chce.

Tylko wtedy zostawi nas w spokoju.

- To znaczy, *okasan*?

- Kathlene-san oczarowała barona swym tańcem na werandzie. Poprzysiągł sobie wtedy, że zdobędzie ją bez względu na to, co stanie mu na przeszkodzie, że będzie jej protektorem bez względu na koszty.

Mariko potrząsnęła głową.

- Kathlene-san nie pozwoli, by baron rozłożył jej nogi i ją wziął.

- Musisz ją przekonać, że jeśli chce zostać gejszą, musi ofiarować poduszkę baronowi Tonda-samie.

- Simouye zamilkła na chwilę. - Jako gejsza będzie zabawiała mężczyzn, ale jako kochanka musi zaspokajać ich potrzeby seksualne. Nie może przejmować się wydzielinami, które pojawiają się przed nadchodzącym orgazmem, ani tym, że zmoczy prześcieradło, gdy przyjdzie ekstaza. Musi powiedzieć swemu kochankowi, że daje jej wielką rozkosz, kiedy on liże ją i ssie. Musi mu służyć niezależnie od tego, jaką pozycję wybierze.

Znowu zawahała się, a potem dodała:

- Być może będzie nawet musiała leżeć z twarzą w pościeli, gdy on wejdzie w jej księżycową grootę, unosząc nieco jej pośladki, by pieścić jej szkarłatne wargi i cieszyć się jej wilgocia...

Mariko spuściła oczy, próbując ukryć uśmiech. Była pewna, że przez *okasan*

przemawia doświadczenie, chociaż w Herbaciarni Drzewa Wspomnień szeptano, że kochała tylko jednego mężczyznę, cudzoziemca o nazwisku Mallory-san.

A potem skinęła głową.

- Doceniam to wszystko, co dla mnie zrobiłaś, *okasan*, i postaram się spełnić twe życzenia.

- Rozumiesz zatem, że wszystko, co ci wyznałam, musi pozostać tajemnicą. Zależy od tego życie tej, która ma zostać twoją siostrą.

- Obiecuję, że moje usta będą milczeć, *okasan*.

- Mariko złożyła ręce i pochyliła głowę.

Do pokoju weszła, jak zwykle cicha i prawie niewidzialna, Ai i postawiła herbatę na niskim stoliku z czarnej laki. Kiedy piły świeży zielony płyn, Simouye wyjaśniła Mariko pokrótce, na czym polega jej plan.- Poleciałam Hisa-donowi, żeby obwiózł cię po mieście. Nie sądzę, by Kathlene-san odeszła daleko. Rozglądaj się wszędzie, póki jej nie znajdziesz.

- Wszędzie?

- Tak. Szukaj jej w łaźniach, sklepach, na ulicy Shijo, wszędzie. Musisz ją namówić, żeby natychmiast wróciła do herbaciarni.

- A jeśli nie zechce dać baronowi poduszki?

- Wtedy powiedz jej, że baron zniszczy Herbaciarnię Drzewa Wspomnień - rzekła Simouye, po czym wyjaśniła Mariko szczegółowo, co konkretnie musi wyznać przyjaciółce.

- Rozumiem - szepnęła Mariko, bardziej do siebie niż do *okasan*. Wyczuła strach w jej głosie i sama zaczęła drżeć. Ale przestraszyła się jeszcze bardziej, gdy pomyślała o tym, że księżę niczym zły duch ściga Kathlene z zamku Himeji.

Poczuła też złość. Złość z powodu dawnego zwyczaju szukania odwetu, co oznacza wieczną nienawiść i cierpienie. To uczucie dało jej odwagę. Kochała Kathlene tak bardzo, jakby była jej siostrą. Czowała się za nią odpowiedzialna. Zdecydowała, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by uratować przyjaciółkę.

Mariko opuściła herbaciarnię ponad godzinę temu. Objechała najpierw łaźnie i sklepy, ale tam Kathlene nie znalazła. Pozostało jej jeszcze tylko jedno miejsce,

które mogła sprawdzić. Mariko poprosiła Hisę, by biegł szybciej najpierw na zakręcie, a potem wąską drogą wiodącą do świątyni Kiomidzu. Nogi w sandałach ze słomy poruszały się w równym rytmie, który wyznaczał kierunek jej myśli. Byle do świątyni. Musi jak najszybciej znaleźć się w świątyni...Do tego dnia świat uważała za spokojny i cichy. Były w nim tylko kwiaty i wierzby. Teraz za każdym załomem mogło czaić się niebezpieczeństwo. Zwracała uwagę na wszystko - z bocznej uliczki dobiegło ją miauknięcie kota, kamienie przesuwają się z trzaskiem pod przejeżdżającym wózkiem. Musi się uspokoić. Jeśli wszędzie będzie wietrzyć zagrożenie, z całą pewnością przyjaciółce nie pomoże.

Kiedy riksza wjechała na ostatni odcinek ścieżki do świątyni, Mariko siedziała na swoim miejscu jak na szpilkach. Nic dziwnego, że aż podskoczyła, kiedy Hisa nagle się zatrzymał, i chwyciła się latarni, by nie spaść ze swego miejsca.

- Co robisz, Hisa-don?! - krzyknęła. Odwrócił się z uśmiechem i poruszył parę razy biodrami. Wybrzuszenie pod opaską robiło się coraz większe.

Dlaczego wciąż na to patrzę? - zastanawiała się Mariko.

- Nie chciałem przejechać gąsienicy, która sobie pełźnie po naszej ścieżce - wyjaśnił lekkim tonem.

Mariko usadowiła się z powrotem na swym miejscu, usiłując nie patrzeć na przepaskę Hisy. Doskonale rozumiała, o co mu chodzi. Hisa-don wierzy, że w gąsienicy może ukrywać się dusza jednego z jego przodków i dlatego zatrzymał się tak gwałtownie.

Serce wciąż biło jej niespokojnie. Znów spojrzała na Hisę, który drażnił się z nią, jak to miał w zwyczaju. Naśladował pełzające ruchy zwierzęcia, poruszając biodrami do przodu i do tyłu. Jego penis zrobił się tak wielki, że w końcu dojrzała, tak, na własne oczy, jego wzniesiony koniec. Dotknął go palcami, by zademonstrować jego twardość, i skierował go w jej stronę. Mariko nie mogła złapać tchu. Czowała pulsującą w dole brzucha rozkosz. Wcale nie chciała, by Hisa się opamiętał. Zaciśnęła jeszcze uda, by spotęgować doznania. Czy właśnie tego przeżycia jej brakowało, gdy obserwowała Youki i barona? Jeśli tak, było to najwspanialsze z jej dotychczasowych doświadczeń. Tak kurczowo trzymała się

latarni, że w końcu rozdarła papier, w efekcie czego powiew wiatru zgasił ogień. Mariko wpadła w panikę.

Czyżbym obraziła bogów? - zastanawiała się. Czy zechcą mnie ukarać za to, że nie potrafiłam się opanować?

Czekała na to, co się miało zdarzyć. Zamiast jednak spodziewanego uderzenia boga wojny, Bisha-mona, dostrzegła za rikszą jakieś światło. Odwróciła się ze strachem, czując, że serce bije jej coraz mocniej. Wbrew logice losu postanowiła, że stawi czoło ścigającemu ją demonowi.

Zobaczyła dwóch jeźdźców na koniach. Obaj mieli latarnie na giętkich uchwytach, które przywiązali sobie do pasa, by mieć wolne ręce. Nie musiała nawet szukać ich herbów, by się domyślić, że to ludzie barona. Przystanęli i obserwowali ją, oddychając głośno.

A więc nie jest jedyną osobą, która poszukuje jasnowłosej *maiko*, lecz ta myśl wcale nie przyniosła jej pocieszenia.

Wieczorny wiatr przeganiał deszczowe chmury, jakby były natrętnymi owadami. Reed Cantrell nie wychodził z cienia. Patrzył na dziewczynę w rikszy z nadzieją, że pomoże mu odnaleźć Kathlene Mallory.

Należał on do tych ludzi, którzy jeśli raz wejdą na właściwy trop, to będą się go trzymać za wszelką cenę. A teraz miał uczucie, że się na nim znalazł. Pojawiło się ono w momencie, gdy zauważył, że za dziewczyną jadą dwaj znani mu samuraje. Bał się jednak jej narzucać. Wolał ją raczej przekonać, jeśli to tylko będzie możliwe, że jest jej przyjacielem. Zaciskał pięści i prostował palce, powtarzając sobie w myślach, że musi być cierpliwy.

Tak, cierpliwość przede wszystkim, stwierdził. Bez niej niewiele da się osiągnąć. Już on by pokazał tym dwóm wojownikom, co może zrobić „owłosiony barbarzyńca”, jak go nazywali, gdyby nie obawiał się o bezpieczeństwo dziewczyny z rikszy. Poza tym nie był pewny, czy pomogłoby mu to w odnalezieniu Kathlene Mallory, a na tym przede wszystkim mu zależało.

Deszcz ustał, ale on wciąż krążył po ulicach, szukając Kathlene w pawilonach herbacianych, sklepach i domach publicznych - wszędzie tam, gdzie ewentualnie

mogłaby się schronić. Właśnie w trakcie tych poszukiwań zwrócił uwagę na dziewczynę z rikszy. Nie była ona piękna i miała drobne piersi, ale jej wiotka figura sprawiała, że mogła się podobać. Jednak najbardziej pociągająca wydała mu się jej niewinność - to, że robiła wrażenie zagubionego w mieście dziecka.

Raz jeszcze spojrzął na ludzi, którzy jechali za nią konno. To są na pewno ci sami samuraje, którzy ścigali Kathlene Mallory w świątyni. Następnie zwrócił uwagę na ciągnącego riksze chłopaka.

Ta mała *maiko* chyba się domyśla, gdzie można odnaleźć Kathlene, skonstatował. Próbuje zachować spokój, lecz ciągle rozgląda się na boki i bez przerwy pogania nieszczęsnego rikszarza. Ale jemu tylko jedno w głowie. Najwyraźniej ta dziewczyna bardzo mu się podoba.

Nie stawaj! Biegnij dalej!

Reed miał ochotę ruszyć biegiem za *maiko* i zapytać ją, co wie na temat Kathlene. Oczywiście mogła nic nie wiedzieć, chociaż wydawało mu się to mało prawdopodobne. Jego znajomość japońskiego była ograniczona, ale zaczynał rozumieć hierarchię związaną z handlem seksem. Gejsze są po to, by czarować i bawić mężczyzn, zaś prostytutki rozkładają nogi przed każdym, kto im zapłaci.

Reed odetchnął z ulgą, kiedy nie odnalazł Kathlene w dzielnicy uciech, między kobietami, które ciężko dyszały i odsłaniały swoje genitalia. Nie czuł się urażony tym widokiem, co zapewne nie dałoby się powiedzieć o wielu dżentelmenach wywodzących się z jego klasy. Wręcz przeciwnie, ich pomalowane na biało twarze ostro kontrastujące z jaskrawą czerwienią ust, ich wijące się ciała budziły w nim współczucie. Najchętniej podałby im jakiś napój usypiający, by nie musiały się tak męczyć, przynajmniej przez jedną noc.

Teraz jego myśli pobiegły innym torem.

Dziewczyna w rikszy była młoda, policzki miała pełne, a nie zapadnięte, jak wiele niestarych jeszcze prostytutek z Shimbary. Chciał chronić tę niewinną *maiko*, co dziwiło go samego. Był nawet gotów stanąć w jej obronie, gdyby ten półnagi rikszarz zaczął ją napastować.

Wciąż przemykał od drzewa do drzewa, od jednej zacienionej ściany do



drugiej. Obserwował też dziewczynę i chłopaka. Zaraz, co tam się dzieje? -pomyślał w pewnej chwili. Co ona robi? Może nie jest tak niewinna, jak mu się początkowo wydawało?

Był zaintrygowany i zdziwiony. Potrząsnął głową, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Dziewczyna nie pozostała obojętna na zaloty chłopaka. Obdarzyła go nawet uśmiechem, kiedy zaczął poruszać ciałem tak jak tubylcy z wyspy Palau w czasie tańca godowego, kiedy to poszukiwali partnerek, które mogłyby zabrać do swych chat. Tego rodzaju rytuały bawiły Reeda, chociaż sam wołał trzymać się od nich z daleka. Mężczyźni z jego sfery uważali seks za sprawę prywatną i intymną. Jednak w Japonii seksualność jest czymś bardzo ważnym, sądząc po liczbie kobiet wystrojonych niczym barwne ptaki i zamkniętych w klatkach. Zaraz, zaraz. Czy w herbaciarniach życie seksualne toczy się też na widoku publicznym? Ta myśl nie dawała Reedowi spokoju.

Samuraje jadący za dziewczyną również trzymali się w pewnej odległości od rikszy. Co jakiś czas ściągali koniom cugle i popijali sake z butelek. Najwyraźniej młoda *maiko* im się spodobała. Czy czekają na swoją kolej, by ją popieścić? Nie, dziewczyna jest bardzo młoda i z pewnością nie zaznała jeszcze fizycznej miłości.

Reed przywołał się do porządku. Powinien się skupić na swojej misji i dać spokój scenie, którą miał w tej chwili przed oczami. Najchętniej wyszedłby z ukrycia i zapytał tę *maiko* wprost, dlaczego jadą za nią dwaj jeźdźcy i czy wie, gdzie szukać Kathlene. Sam nawet pociągnąłby tę rikszę, byle tylko szybciej ją odnaleźć.

Nic takiego jednak nie nastąpiło. Wyczuwał zagrożenie i dlatego trzymał się w mroku, jedynie obserwując. Musi wymyślić jakiś inny plan, by odnaleźć jasnowłosą.

Ale jaki?

Słońce właśnie przed chwilą zaszło. Domy wyglądały w tej scenerii jak plamy w teatrze cieni. Ciemność zaczęła szczelniej wypełniać ulice, choć na niebie wciąż widniała fioletowa poświata. Wąskie uliczki robiły teraz wrażenie, jakby jeszcze bardziej się skurczyły.

W tajemniczych alejkach pojawiało się sporo ludzi, chociaż większość



mieszkańców Kioto pozostała w domu z powodu deszczu. Większość przechodniów zmierzała do świątyni. Sylwetki ludzi mieszały się z cieniami drzew i latarni. Co jakiś czas z mroku wyłaniała się woskowa twarz.

Reed zauważył, że niektórzy przechodnie przyglądają się mu uważnie. Gromadzili się w kilkusobowe grupy i zapewne wymieniali uwagi na temat tego dziwnego *gaijina*. Nikt jednak go nie zaczepiał, a nawet traktowano go z szacunkiem. Reed starał się nie zwracać na to wszystko uwagi i zajmować się swoimi sprawami.

Musi odnaleźć dziewczynę, ale nie wolno mu jej tknąć.

Musi przywieźć ją przed oblicze ojca nieskażoną. To prawda, że bardzo mu się podobała, ba, nawet jej pożądał, ale zamierzał dotrzymać obietnicy związanej z jej dziewictwem. Oczywiście jeśli Kathlene nadal jest dziewicą. Miał pewne wątpliwości, sądząc po tym, co widział i słyszał w herbaciarni. Waginy młodych dziewcząt nazywano tam krabami, złotymi sadzawkami albo kamieniami w czasie przyływu i ceniono je za rozkosze, których mogły dostarczyć bez konieczności brania ślubu. Reed do końca tego nie rozumiał. Ale to nie wszystko. Czuł wyraźną pustkę w duszy, chociaż nie miał pojęcia, z czego to wynika. Jak brzmiała ta piosenka gejsz, którą przetłumaczyła mu *okasan*? „Dowodem mojej miłości jest to, że twoje pragnienia stają się moimi pragnieniami”. Czuł, że jego życie nigdy już nie będzie takie samo, aż w końcu znajdzie tę utraconą część swojej duszy.

Znajdzie jasnowłosą gejszę.

Podniósł płaski ciężki kamień, czując, że serce mu bije, a wyostrzone zmysły nastawione są na to, by odnaleźć Kathlene. Musi coś zrobić, by odwrócić od rikszy uwagę obu samurajów. Zanim zdecydował się na rzut, przesunął palcami po gładkiej powierzchni kamienia. Przypominała mu ciało dziewczyny.

W innym świecie zapewne bawiłby się w konwenanse. Być może nawet sfrustrowany tym, że nie może się zbliżyć do Kathlene, zająłby się hazardem albo piciem. Tu jednak panowały inne reguły, toteż Reed miał przed sobą jeden jasny cel: musi ją odszukać. A potem... Wyobraźnia podsuwała mu różne scenariusze. Oczami duszy widział, jak powoli ją rozbiera, całując jej piersi, a potem brzuch. Jak dotyka

jej jasnych ud, a potem tych różanych płatków między nimi. Dziewczyna jęczałaby i wiała się, czując pieśczętę, a on czekałby na najlepszy moment, by dać jej pełną satysfakcję. A potem by się z nią połączył i oboje ruszyliby w podróż do spełnienia.

- Szybciej! Szybciej! - zawołała młoda *maiko* do rikszarza.

Wiedziała już, że jest śledzona przez samurajów, więc przyszedł czas, by działać. Reed zacisnął palce na kamieniu, a potem cisnął nim z całej siły. Pocisk wylądował tuż przed dwoma wierzchowcami. Usłyszał głośne łupnięcia, a potem spłoszone konie stanęły dęba wraz z jeźdźcami, którzy akurat popijali sake. Udało im się jednak opanować konie, chociaż butelki wypadły im z dłoni. Obaj wyciągnęli długie miecze i zaczęli się rozglądać.

Reed uśmiechnął się z satysfakcją. Zupełnie się tego nie spodziewali, podobnie jak dziewczyna i chłopak, który ciągnął riksze. Kiedy kamień wylądował na drodze, rozbijając się na małe kawałeczki, *maiko* krzyknęła, a rikszarz ruszył przed siebie jeszcze szybciej, jakby reagując na umówiony sygnał.

Reed biegł za nimi, oddychając głośno. Nie był jednak zmęczony. Entuzjazm dodawał mu sił, był w tej chwili nawet gotowy na miłosne zapasy. Biegł szybko obok krętej drogi, uważając przy tym, by na nic nie wpaść. Mijał małe świątynie, sklepy garncarskie, pawilony herbaciane, aż w końcu domyślił się, dokąd zmierzają rikszarz i dziewczyna.

Przed nimi wznosiła się świątynia Kiomidzu.

Uznał to za dość dziwne. Przeszukał wcześniej jej wnętrze, lecz Kathlene tam nie znalazł. Teraz jego serce znowu nappełniło się nadzieją, chociaż był tak pochłonięty tym, by nie zgubić rikszarza, że nie zastanawiał się, dlaczego *maiko* wybrała akurat to miejsce. Kathlene zapewne właśnie tutaj się z nią umówiła, ale nie miał pojęcia, z jakiego powodu.

Zbudowana na stromym zboczu świątynia Kiomidzu przypominała inne tego rodzaju przybytki, które widział w czasie swej podróży po Japonii. Miała czerwoną bramę o podwójnym dachu i wybrukowany podwórzec, który zdobiły kamienne latarnie i posągi psów strażniczych. Był też wcześniej na balkonie zawieszonym nad przepaścią, podziwiając czerwone klony, które ją otaczały. Zastanawiał się, ilu piel-

grzymów zakończyło tu życie, skacząc w przepaść liczącą ponad trzysta metrów.

Małe dzwoneczki w świątyni dzwoniły cicho, przypominając mu o jego misji. Słyszał także muzykę świerszczy. Na zielonych wzgórzach otaczających świątynię kryją się zapewne tysiące owadów. Poczul wieczorny chłód, który pozwolił mu nieco odetchnąć.

Nie mógł jednak się zatrzymać.

Wyglądało na to, że ani *maiko*, ani riksarz nie zwracają na niego uwagi. Być może nie uważają go za zagrożenie.

Reed trzymał się blisko dziewczyny, świadom faktu, że riksarz już go zauważył. Pamiętał, że popatrzył wtedy na niego pytająco, ale to był koniec. Riksarz mógł tylko patrzeć pytająco. Reed domyślił się, że tradycja nie pozwala mu na to, by zostawić riksę i wziąć udział w rozgrywających się wydarzeniach.

Chłopak zawiózł *maiko* przed wejście do świątyni, a ona wyskoczyła z rikszy i ruszyła biegiem po wysokich schodach. Reed biegł za nią.

Niestety, stracił ją z oczu tuż za wejściem. W środku panował półmrok i unosił się ciężki zapach kadzidełek. Reed skrył się w ich dymie i zobaczył kapłanów z wygolonymi głowami, w kimonach i płaszczach. Przechodzili oni bezszelestnie wzdłuż ścian świątyni, zapalając świece i co jakiś czas dzwoniąc lub mrużąc modlitwy.

Gdzie podziała się *maiko*? Czyżby rozplynęła się w powietrzu? Nie, to przecież niemożliwe.

- Aaach - usłyszał za sobą chropawy głos.

Odwrócił się i ze zdziwieniem dostrzegł staruchę z czarnymi zębami, która przykucnęła przy wielkim kadzidle z brązu. Kłęby dymu otaczały ją niczym duchy. Wyciągnęła dłoń w jego stronę, jakby prosiła o pieniądze.

W środku nie było wielu osób, więc jej głosu nie zagłuszał stukot sandałów. Kobieta wciąż mamrotała coś pod nosem i machała ręką, a po chwili dołączyły do niej inne głosy. Chociaż oczy piekły go od dymu, zobaczył także przykucniętych mężczyzn, którzy sprzedawali amulety, różańce i kadzidełka.

Wyciągnął z kieszeni parę miedziaków i rzucił je kobiecie. Popatrzyła na

niego, a potem powiedziała coś, czego nie zrozumiał, ale wskazała jednocześnie werandę na tyłach świątyni. Reed zaczął się zastanawiać, czy kobieta nie chce mu w ten sposób pomóc.

Nie miał czasu, by dalej nad tym dumać. Samuraje już wkrótce dotrą do świątyni. Tym razem nie będą pewnie mu się kłaniać i słowami przytrzymywać go w miejscu, dając dziewczynie, którą uważał za Kathlene Mallory, czas na ucieczkę. Zanim jednak zdążył przejść na werandę, usłyszał potężne uderzenie gongu. Najpierw pomyślał, że to wyobraźnia płata mu figle i że jest już wyczerpany poszukiwaniami. Ale nie, dźwięk gongu płynął z werandy.

Ruszył więc szybciej w tamtą stronę, roztrącając kapłanów z wygolonymi głowami, którym wypadały z dłoni modlitewne młynki i metalowe amulety. Reed rzucał im słowa przeprosin, ale nie oglądał się za siebie.

Dlaczego ktoś uderzył w gong? Czy oznacza to niebezpieczeństwo?

Kiedy w końcu znalazł się przed wejściem na długą drewnianą werandę, gong odezwał się po raz drugi. Reed wybiegł na zewnątrz. Na werandzie stała wysoka dziewczyna, okryta jedynie cieniutkim, przemoczonym do nitki kimonem. Jedwab przylgął do jej ciała, ukazując jego kształty. Wiedział, że powinien odwrócić oczy od tej postaci, której rękawy przypominały skrzydła, ale nie potrafił. Delikatna materia kimona stanowiła jakby jej drugą skórę. Dziewczyna rozpostarła szeroko ręce, a mokre od mgły rękawy cichutko zaszeleściły. Jej perfumy połączone z zapachem kadzidła wydały mu się zniewalające.

O Boże, to ona!

To Kathlene Mallory.

Chce właśnie skoczyć w przepaść.

## Rozdział jedenasty

Przed sobą miałam prawdziwą orgię czerwonych klonów, a w moich uszach rozbrzmiewał dźwięk gongu. Nie zwracałam jednak na to uwagi, tylko na cienkiej barierce werandy postawiłam najpierw jedną, a potem drugą nogę. Wyciągnęłam ramiona, by utrzymać równowagę, i wstrzymałam oddech. Uwielbiałam to poczucie całkowitej swobody i wolności.

Po wstrząsającym spotkaniu z baronem przyszła mi ochota na to, by urzeczywistnić jedną z moich dziecięcych fantazji. Wspięłam się więc na poręcz werandy, tak jak moja bohaterka pani Jióyoshi, i rozpostarłam ramiona.

Według legendy, którą znałam na pamięć, słynna gejsza stała na poręczy w niemal przezroczystym kimonie, tak cienkim jak nitki pajęczyn, które oblepiało jej piersi, brzuch i uda. Zagroziła, że skoczy w przepaść, jeśli szogun nie wypuści z więzienia jej ukochanego. Ten natomiast obiecał, że uczyni to, jeśli pani Jióyoshi zatańczy dla niego nago, a potem spędzi noc na jego futonie. Nalegał też, by wykorzystwała wszystkie pozycje, których nauczał Dawny Mistrz, by on, szogun, mógł odzyskać harmonię duszy.

Wyobrażałam sobie, że jestem tą słynną gejszą, która ma sprawić przyjemność szogunowi i jednocześnie ocalić kochanka poprzez zastosowanie piętnastu podstawowych ruchów przy stosunku w czterdziestu ośmiu pozycjach, tak by szogun mógł doświadczać orgazmu po orgazmie.

Wyciągnęłam ramiona jeszcze szerzej, żałując, że nie umiem latać.

Jednak w ciągu paru sekund wszystko zmieniło się tak szybko, że trudno mi było złapać oddech.

Straciłam równowagę i omal nie runęłam w przepaść. Jednocześnie poczułam, że ktoś złapał mnie od tyłu. Poleciałam więc na werandę, zamiast do przodu, wprost w ziejącą przepaść. Nie chcę jeszcze umierać, pomyślałam. Do tej pory żyłam w świecie fantazji, ale teraz musiałam wrócić do rzeczywistości i stawić czoło *okasan* oraz baronowi. Muszę ich jakoś przekonać, że moje dziewictwo nie jest na sprzedaż.

A jeśli mój plan się nie powiedzie?

Nie, wszystko musi pójść dobrze.

Kiedy wybiegłam z herbaciarni, postanowiłam pójść do świątyni.

Jednocześnie modliłam się do Benten-sama, mojej ulubionej bogini wdzięku i piękna, a także dobrego losu. Prosiłam, by mi pomogła odnaleźć cudzoziemca, bo chciałam się dowiedzieć, co ten człowiek wie na temat mojego ojca. Jego słowa wydawały mi się mgliste i niezrozumiałe, liczyłam jednak na to, że jest moim przyjacielem i że mówił prawdę. Gdyby ojciec miał powrócić, *Okasan* na pewno nie zdecydowałaby się mnie sprzedać. Baron Tonda-sama musiałby jak niepyszny wrócić do domu.

A potem ktoś mnie złapał i oboje poleciliśmy do tyłu. W duchu dziękowałam bogom, że nic mi się nie stało. Ciekawe, kto mnie uratował? Nie widziałam twarzy tego człowieka, ale jego mocny chwyt sprawił, że zrozumiałam, z kim mam do czynienia. Zadrzałam. Nie bałam się tego mężczyzny, bo wiedziałam, że jest to *gaijin*, którego spotkałam tutaj wcześniej. Poczułam, że moje serce wypełnia nadzieja.

Zachwiałam się, a mężczyzna, który wciąż mnie przytrzymał w pasie, zachwiał się także. Jego zapach sprawił, że nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Nagle znowu nawiedziły mnie dziwne myśli i obrazy nagich, splecionych ze sobą ciał. Chciałam żyć, kochać i odnaleźć tego, któremu mogłabym się oddać.

Czy jest nim właśnie on? Ten *gaijin*?

Zamknęłam oczy, poddając się fali przyjemności. Widziałam go w wyobraźni: był przystojny i pewny siebie. Jego ciało było silne i umięśnione. Nigdy nie zapomnę, jak walczył z ludźmi barona, ryzykując życie, by mnie ocalić.

Obiecał, że mnie znajdzie.

I dotrzymał słowa.

Ale czy nie jest już za późno?

Czy nie powinnam oddać się innemu?

- Co za szalone pomysły przychodzą pani do głowy, panno Mallory? - szepnął mi do ucha takim tonem, że serce zabiło mi mocniej.

Mówił po angielsku.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam z bliska jego twarz. To rzeczywiście on. Wstrzymałam oddech i jednocześnie poczułam energię, która z lędźwi zaczęła promieniować na całe moje ciało. Chciałam wzbić się w przestrzeń, wziąć ze sobą tego cudzoziemca i rzucić się w stronę płonących szkarłatem klonów.

Zacisnęłam pośladki, by wzmóc to uczucie. Nie, nie mogę w tej chwili o tym myśleć. Muszę panować nad zmysłami. Powinam też mu wyjaśnić, że wcale nie chciałam skoczyć z werandy, by się zabić. Wcale nie chodziło mi o rytualne samobójstwo, zwłaszcza że nie spotkałam jeszcze mężczyzny, który posiadłby mnie z siłą tsunami.

To prawda, że byłam zagubiona i niepewna jutra, ale nie chciałam umierać.

Chciałam żyć, by się kochać.

- Skąd pan wie, jak się nazywam? - zapytałam, a potem nagle pośliznęłam się na wilgotnych od deszczu deskach.

Mężczyzna przycisnął mnie jeszcze mocniej i oboje przewróciliśmy się na werandę. Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać. Opieraliśmy się o barierkę. Poza nami nie było tu nikogo. Pielgrzymi i kapłani nie wychodzili na zewnątrz, gdy padał deszcz.

Byliśmy tu sami, ja i ten cudzoziemiec.

Odważyłam się wziąć głęboki oddech i przytuliłam się do niego tak, że poczułam, jak jego skórzane spodnie ocierają się o moje uda. Wyczułam też jego wspaniały penis, który nappełnił moje ciało pożądaniem. Mężczyzna przyciągnął mnie mocniej w nagłym odruchu, co mnie zaskoczyło, bo nie sądziłam, że zechce skorzystać z okazji.

- Proszę się nie ruszać, panno Mallory - polecił.

- Proszę pamiętać, że jest pan dżentelmenem. Niech mnie pan puści - powiedziałam po angielsku, chociaż wcale nie chciałam, by mnie posłuchał. Wciąż czułam pulsujące ciepło pożądania.

- Niech pani robi to, co mówię. - Był tak blisko, że poczułam od niego zapach sake. Sama nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo kręci mi się w głowie.



- Jest pan zbyt śmiały - rzuciłam, chcąc go zbić z pantałyku. - Nie mogę się ruszyć, jak świerszcz w klatce.

- Niech pani się nie opiera i robi to, co każe -powtórzył z jeszcze większym naciskiem.

- Nie zachowuje się pan jak dżentelmen - stwierdziłam, czując nagle rozczarowanie.

Czy to możliwe, że mogłam się tak bardzo co do niego pomylić?

- Później będę dżentelmenem. Na razie proszę mnie posłuchać.

- Mówi pan tak, jakby od tego zależało moje życie.

- Bo zależy.

- Co takiego?

- Ta barierka ma pewnie ze sto lat i jest przegniła od ciągłych deszczów - zauważył. - Poza tym deski mogą nie wytrzymać naszego ciężaru.

- Och nie! -jęknęłam przestraszona. Wyczułam, że cudzoziemiec mówi prawdę i że istotnie grozi nam niebezpieczeństwo.- Niech się pani nie przejmuje - dodał uspokajająco.

- Nie pozwolę, żeby pani spadła. Obiecałem ojcu, że przywiozę panią do domu zdrową i całą.

Na pewno chciał mnie w ten sposób pocieszyć, lecz ja poczułam się urażona. A więc nic dla niego nie znaczę... Szukał mnie jedynie z obowiązku.

Zrobiłam mimo to, co mi kazał, i nie opierałam się, gdy odciągał mnie od barierki. Skrzywiłam się jednak, bo czułam, jak plecami i pośladkami ocieram się o szorstkie drewno.

- Już jest pani prawie bezpieczna - oznajmił cudzoziemiec i właśnie w tym momencie jeden ze słupków, którego dotykałam nogą, złamał się i runął w przepaść.

Westchnęłam, gdy mężczyzna przyciągnął mnie do siebie i zaczął gładzić po głowie. Być może w końcu podziałał na niego czar pani Jióyoshi, bo wyciągnął rękę, dotknął mojej piersi i cicho jęknął.

- Omal pani nie straciłem, jeszcze zanim panią znalazłem - powiedział zagadkowo, niczym postać z książki Genji, która mówiła o tym, że w miłości nie ma

żadnej logiki.

Było mi jednak wszystko jedno, co on mówi, byle tylko wciąż mnie tulił oraz pieścił moje piersi. Sama nie wiem, dlaczego unikał dotykania ich końców, ale z tego powodu pragnęłam go jeszcze bardziej. Płomień w moich trzewiach wciąż narastał. Chciałam rozerwać ubrania cudzoziemca i poczuć jego obnażoną skórę.

- Kim pan jest? - spytałam po angielsku. Spojrzał na mnie, nie rozumiejąc, co się ze mną dzieje.- Przepraszam, panno Mallory, ale niemal straciłem panowanie nad sobą. To dlatego, że prawie nic pani na sobie nie ma...

Zupełnie zapomniałam o moim cienkim kimonie.

- Kim pan jest? - powtórzyłam.

- Nazywam się Reed Cantrell. Przysłał mnie pani ojciec.

- Dlaczego miałabym panu wierzyć? - spytałam, nie do końca pewna, czy mogę mu zaufać. - Dlaczego ojciec sam tu nie przyjechał?

Reed zawahał się, a potem rzekł:

- Wybrał się do Japonii rok temu, żeby panią odnaleźć, ale...

- Rok temu?

Więc jednak to prawda. Ojciec chciał tu przyjechać.

- Tak, płynąłem z nim tym samym statkiem, na jego pokładzie się poznaliśmy. Okazało się wówczas, że obaj pracowaliśmy dla firm kolejowych na Dalekim Wschodzie.

- Więc pan był wcześniej w Japonii... - zaczęłam i zamilkłam. Czy odwiedzał też domy gejsz? Dlaczego właśnie ta myśl tak bardzo mnie niepokoiła?

- Nie, jechałem wtedy do Hongkongu z misją, którą powierzył mi rząd Stanów Zjednoczonych. Miałem zająć się budową stacji bunkrowej dla naszej marynarki, ale właśnie w czasie tej podróży złapał nas potworny sztorm i nasz statek zatonął koło wschodniego wybrzeża Filipin.

- Filipin? - powtórzyłam, czując ukłucie w sercu.

- Tak. Ja i pani ojciec ocaleliśmy, ale utknęliśmy na parę miesięcy na małej wysepce w łańcuchu Palau. Pan Mallory był ranny, majaczył w gorączce. Mówił tylko o tym, że musi się dostać do Japonii, żeby panią ocalić, nawet za cenę swojego

życia.

Wyczułam, że coś przede mną ukrywa. Tylko co? Czyżby mojemu ojcu przytrafiło się coś złego? Musiałam zebrać siły, by przyjąć to, co Reed miał mi do powiedzenia. Zamknęłam oczy i otarłam twarz rękami, chcąc zapomnieć o pożądaniu, które wciąż trawiło moje ciało. Nagle poczułam, że jedną pierś mam częściowo odsłoniętą. Otworzyłam oczy i spojrzałam na cudzoziemca, on natomiast poprawił mi kimono.

- Nie podobam się panu? - spytałam, powodowana próżnością.

- Nie, nie - zaprotestował - tylko...

- W Japonii ciało jest tylko jeszcze jednym zewnętrznym okryciem - powiedziałam, przesuwając palcami po jedwabiu. - Tu nikt nie wstydzi się nagości.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

- Więc popatrzę na panią. - Usłyszałam jego głęboki oddech. - Chcę zachować panią w pamięci. Piękną gejszę, którą uratowałem z czeluści piekieł.

- Tak, patrz na mnie, Cantrell-san, a ja ci opowiem wszystko o tajemnicach gejsz.

- Tajemnicach? - spytał zaintrygowany. - Jakich tajemnicach?

Oblizалаm delikatnie wargi.

- Mogę ci pokazać, jak gejsze korzystają ze sproszkowanych jąder jeleni, do których dodają skruszone jedwabniki, by pobudzić mężczyznę.

Usłyszałam, jak wciąga powietrze, jakby to, co mówiłam, sprawiało mu ból.

- Nie kuś mnie, Kathlene. Przy tobie nie potrzebuję żadnych afrodyzjaków. Jesteś naprawdę piękna i sama wiesz, że cię pragnę. - Znowu zaczął ciężiej oddychać. - Ale muszę przyznać, że nie wierzę w te historie o gejszach, które słyszałem w Jokohamie.

- Powiedz, Cantrell-san, jakie to historie podrażniły twoje uszy?

- O tym, jak gejsze nacierają ciała jaśminem, by pobudzić mężczyznę, a potem potrafią go omamić zapachem miłosnych wydzielin. Słyszałem też, że korzystają z języka, aby penis stał się twardy i wyprężony.

Dotknął ustami mojego policzka, tak że poczułam na skórze jego oddech.

- Nie, proszę. Nigdy nie całowałam się z mężczyzną - jęknęłam, a on pogładził mnie po policzku.

Zadrzałam lekko, a potem moje ciało ogarnęła fala ciepła. Było to tak wspaniałe, jakbym przez całe życie czekała na dotyk tego mężczyzny.

- W czasie podróży kochałem się z wieloma kobietami, Kathlene. - Zawahał się. - Czy mogę zwracać się do ciebie w ten sposób? Często słyszałem, jak twój ojciec mówił po prostu: „Kathlene”.

Skinęłam głową i czekałam na ciąg dalszy.

- Nigdy jednak nie widziałem kobiety z tak cudownymi ustami - zakończył.

- Więc pokaż mi, jak wygląda... pocałunek. - Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Nie bałam się go. Płomień pożądania ogarnął moje ciało z nową siłą. Myśl o tym, że mogłabym się z nim kochać, napełniła mnie podnieceniem. Zauważyłam, że pierś Reeda znowu uniosła się wysoko.

- Dobrze - szepnął, a ja poczułam na policzku jego zarost. - I niech mnie diabli, ale bardzo chcę się z tobą kochać.

- To by było trudne - rzekłam, uciekając się do japońskiego sposobu nieudzielania bezpośrednich odpowiedzi. Spuściłam oczy. - Jestem jeszcze *maiko*. Nie sprzedawałam wiosny...

- Wiosny? - powtórzył ze zdziwieniem.

- To znaczy, że jestem dziewicą - wyjaśniłam. Reed zaklął pod nosem.

- Do licha! Co to za sztuczki? Mówisz o seksie tak, jakbyś doskonale się na tym znała! - Po chwili dodał ciszej: - Ale ja też nie zachowałem się odpowiednio. Zapomniałem o tym, co powinienem zrobić i co obiecałem twojemu ojcu. Dałem się skusić i posunąłem się chyba za daleko. Pewnie uważasz mnie teraz za łajdaka, który wykorzystuje niewinne dziewczęta.

Przecięgnął dłonią po swoich kasztanowych, lśniących wilgocią włosach.

- Czy wszystkich mężczyzn nie kuszą najbardziej najświeższe kwiaty, ich płatki oraz zapach? - Oblizałam wargi tak, że zalśniły.

- Jesteś niepoprawna, Kathlene. Jak mam cię zawieźć do domu całą i zdrową, kiedy bez przerwy mówisz o seksie?

- Chyba nie zostawisz mnie tutaj bez... pocałunku.

- Nie mogę pozwolić, żebyś tak mówiła.

- Nie?

O deski werandy wciąż bębnił deszcz. Nasze ciała znalazły się jeszcze bliżej siebie. Usłyszeliśmy skrzywienie desek i usta Reeda zbliżyły się do moich; czułam na wargach ich lekki dotyk i ciepło jego oddechu.

Jego zapach bardzo mnie podniecił. Czekałam, aż w końcu Reed mnie pocałuje w usta, ale on tylko się ze mną drażnił, całując mnie w policzki i szyję. Kiedy wydawało mi się, że już dłużej tego nie wytrzymam, poczułam jego język w uchu.

- Kathlene - szepnął, pieszcząc każdą sylabę mojego imienia. Zadrżałam. Nie sądziłam, że samo imię wypowiedziane w ten sposób wzbudzi we mnie taką burzę uczuć. - Tak bardzo chciałem mieć cię blisko. Pieścić cię...

- Pocałuj mnie, przystojny cudzoziemcze! Pocałuj! - powiedziałam, dotknąwszy piersi i czując, że ich koniuszki stwardniały.

- Nie mogę oprzeć się tej prośbie, chociaż wiem, że nie powinienem tego robić.

Uniosłam głowę w taki sposób, jak to robią gejsze, kiedy chcą obudzić w mężczyźnie pragnienie nocnych uciech.

- Bogowie nie będą się na ciebie gniewać, Cantrell-san. Mgła ze świątyni ukryje nas przed ich wzrokiem.

Zauważyłam iskry w jego oczach. Reed przestał się wahać.

- Jesteś najpiękniejszą gejszą w Kioto - wymamrotał, okrywając moje nagie ramiona pocałunkami, a potem, zanim zdążyłam jęknąć z rozkoszy, przelotnie dotknął wargami mego ucha i zamknął mi usta pocałunkiem.

Poczułam rozkosz, która rozeszła się falami po moim ciele. Rozchyliłam wargi, a wtedy on wniknął językiem w moje usta. Instynktownie odwzajemniłam jego pocałunek, z początku nieśmiało, a potem stopniowo nabierając coraz większej odwagi. Pragnęłam, by ta chwila trwała wiecznie. By nigdy się nie skończyła.

Chciałam też, by Cantrell-san został moim kochankiem, moim pierwszym

kochankiem. Czułam jego dłonie na udach i pośladkach. Wiedziałam, że on też mnie pożąda, a jednak w pewnym momencie odsunął się ode mnie.

- Nie mogę tego zrobić - powiedział, łapiąc oddech.

- Dlaczego?!

- Nie mogę się z tobą kochać - powtórzył. - Nie mogę złamać obietnicy złożonej twojemu ojcu.

Otuliłam się szczelniej kimonem.

- A czy ja nie mam tu nic do powiedzenia?

- Nie. Bardzo umiejętnie mnie kusiałś, dlatego tak trudno mi było nad sobą zapanować - stwierdził. - Przepraszam cię za wszystko. Po prostu nie byłem sobą.

Wyczułam gorycz w jego głosie. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak bardzo zmienił mu się nastrój. Poruszyłam ramionami, by zwrócić na siebie uwagę Reeda. Kimono zsunęło mi się aż na piersi. Muszę mu pokazać, że jednym z darów gejszy jest jej wieczna gotowość, by podsycać pożądanie mężczyzny.

- Proszę, Cantrell-san, posłuchaj...

- Nie, to ty mnie posłuchaj. Przyjechałem tu, żeby zabrać cię do domu, i właśnie to mam zamiar uczynić.

Odwróciłam głowę i wydełam usta. Był to głupi, dziecinny gest, ale nic na to nie mogłam poradzić.

- Och, widzę, że uważasz inne gejsze, które... które całowałeś za ładniejsze i bardziej pociągające!

- Do licha, Kathlene, to nieprawda!

Dreszcz przebiegł mi po plecach na dźwięk jego głosu. Zrozumiałam, że tym razem posunęłam się za daleko. Napięcie, które w nim wychwytiłam, spowodowało, że poczułam się bezbronna. Zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, Reed chwycił mnie za ramię i poprowadził do głównej sali świątyni.

- Zaczekaj - rzuciłam zalotnie. Nie miałam zamiaru się poddać. - Gra powinna trwać, dopóki nie usłyszymy klekotki strażnika.

- Mam dosyć twoich gier. Mogą one doprowadzić do szaleństwa. Byłem głupi, że w ogóle do tego dopuściłem. - Zatrzymał się i spojrzał mi w oczy. Wiedziałam, że

czuje się zszokowany moimi słowami i zachowaniem. Wokół nas unosiła się chłodna mgła, która wnikała w skórę. - No już, musimy stąd wyjść!

- Dokąd chcesz mnie zabrać? - spytałam.

- Do domu, do Ameryki. I to już!

Chciał zrobić krok w stronę wyjścia, ale w tej chwili w ciemnościach odezwał się cichy, słodki głos.

- Bardzo przepraszam.

Reed zatrzymał się w pół ruchu. Ścisnęłam go mocniej, chociaż rozpoznałam dialekt gejsz z Kioto. To Mariko. Skąd się tu wzięła?

- Jak mnie znalazłaś, Mariko-san?

Mariko spojrzała z uznaniem na cudzoziemca, a potem, jeszcze przed ukłonem, dostrzegłam w jej oczach strach. Przyjaciółka obejrzała się za siebie, a następnie szepnęła: - To nieważne. Musicie uciekać, bo szukają was ludzie barona.

- Ludzie barona? - powtórzyłam przerażona. -Ale dlaczego...?

- Śledzili mnie i pewnie zmusiliby, żebym powiedziała, gdzie jesteś, ale ten *gaijin* - wskazała Reeda Cantrella, który nadstawiał uszu, by ją zrozumieć - zatrzymał ich i udało mi się uciec. Obawiam się jednak, że za chwilę się tu pojawią.

Powtórzyłam Reedowi to, co usłyszałam od Mariko, on zaś zaklął pod nosem, a następnie starał się wytłumaczyć swoją łamaną japońszczyzną, że nie ma zamiaru opuścić nas w potrzebie.

- Kathlene, jedziesz ze mną. Tym razem nic mnie nie powstrzyma.

Mariko zwróciła się bezpośrednio do mnie:

- Bogowie będą się gniewać, bardzo gniewać, jeśli z nim pojedziesz,

Kathlene-san.

- Zrozum, Mariko-san, to mój ojciec go przysłał, żeby zabrał mnie do domu.

Muszę...

Mariko przerwała mi gestem.

- Ale jeśli nie wrócisz ze mną i nie dasz baronowi poduszki, on zniszczy naszą herbaciarnię, Kathlene-san!

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem, a potem zaczęłam wypytywać o



szczegóły.

- Jak to możliwe, Mariko-san?

- Baron Tonda-sama oznajmił, że zadba o to, by książe Kira rozgłosił, iż *okasan* była prostytutką w Zielonych Domach Yoshiwary w Tokio, zanim przyjechała do Kioto. W ten sposób stracimy wszystkich ważnych klientów.- Ale to przecież kłamstwo!

- Prawda niewiele znaczy przeciw słowom księcia. Simouye będzie zrujnowana.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że baron Tonda-sama jest człowiekiem potężnym i wpływowym. Nie wiedziałam jednak, że będzie chciał szkodzić najbliższymi osobom. Nie chciałam, by zniszczył kobietę, którą kochał mój ojciec. Byłam jej winna posłuszeństwo i chyba po raz pierwszy w życiu uznałam, że muszę postępować tak, jak nakazuje mi obowiązek. Poczułam też współczucie dla *okasan* i zadrżałam na myśl o tym, co mogłoby się z nią stać.

Przeobraziłam się w prawdziwą *maiko*, gotową słuchać głosu rozsądku.

Kiedy przyjechałam do Herbaciarni Drzewa Wspomnień, chciałam przede wszystkim zostać gejszą. Teraz moje pragnienie miało się spełnić, a ja wcale nie byłam z tego powodu szczęśliwa. Sprawiała to obecność przystojnego cudzoziemca, którego dotyk napełniał moje serce rozkoszą. To właśnie jemu chciałam sprzedać wiosnę.

Bałam się, że Reed nie zrozumiałby mojego pragnienia, by zostać gejszą. Co miałam zrobić? W jego oczach dostrzegłam zarówno pożądanie, jak i szacunek, chociaż, niestety, szacunek zwyciężył. Wcale mnie to nie zaskoczyło. Domyślałam się, że Reed jest podobny do mojego ojca, człowieka o niezłomnych zasadach.

Kiedy tak stałam w chłodzie i na wietrze, postanowiłam, że muszę zrobić wszystko, by Reed mnie zrozumiał. Nie mam wyboru. Muszę poddać się woli *okasan*, zgodnie z tradycją herbaciarni.- Powinnam posłuchać ojca... - zaczęłam.

- Więc pojedziesz ze mną, Kathlene? Pokręciłam głową.

- Puść mnie... Reed-san - powiedziałam. - Bardzo proszę.

- Ależ Kathlene...

- Proszę.

Postawił mnie niechętnie na werandzie.

- Ludzie barona to mordercy, Kathlene - stwierdził. - Przekonasz się, że potrafia używać mieczy.

Jeśli chciał mnie przestraszyć, pokazałam mu, że nie poddam się tak łatwo.

- Potrafię zadbać o siebie, Reed-san. Zaśmiał się tylko.

- Chcesz ukryć się w herbaciarni i dbać o swój wygląd? To nie jest najlepsza obrona.

Wcale nie spodobał mi się jego śmiech.

- Mam zostać gejszą, Reed-san. Moje ciało jest moją sztuką i muszę ją doskonalić. Nauczyłam się, jak nosić perukę, jak robić makijaż, jak odpowiednio chodzić, i dalej ćwiczę się w tańcu i *shamisen*. A wszystko po to, żeby osiągnąć doskonałość.

- Moim zdaniem już jesteś doskonała - stwierdził zupełnie poważnie. - Musisz się jednak opamiętać...

- Nie pojedę z tobą, Reed-san.

- Co?!

- Zrozum, ojciec nie chciałby, żeby przeze mnie coś się stało *okasan*.

Reed chwycił mnie za rękę i spojrzał mi głęboko w oczy.

- Nie rozumiem, jaką władzę ma nad tobą ten baron. Wiem tylko, po co tu przyjechałem i co obiecałem twojemu ojcu. Nie obchodzą mnie te tradycje i *okasan*. Musisz ze mną jechać.

- Czy mój ojciec żyje, Reed-san? - odważyłam się zapytać, a potem z trudem przełknęłam ślinę.

Doskonale wiedziałam, że coś przede mną ukrywa. Wyglądał tak, jakby ktoś go uderzył w splot słoneczny, ale po chwili się opanował.

- Mamy mało czasu. Musisz ze mną pojechać.

- Nie, nie pozwolę, żeby baron zniszczył Herbaciarnię Drzewa Wspomnień i Simouye - oświadczyłam.

- Ależ Kathlene... - zaprotestował. Spojrzałam na niego ze łzami w oczach i

potrzęsnałam głową.

- Zrobię to, co muszę, a potem opowiesz mi o ojcu. Reed chyba zdał sobie sprawę z tego, że moja decyzja nie jest zwykłą zachcianką, bo nagle zmienił ton.

- Dobrze, wobec tego zastosuję się do twoich życzeń. Na razie. - Spojrzał na mnie tak, jakby liczył, że zmienię zdanie. A potem dodał: - Jesteś nie tylko piękna, Kathlene, lecz również bardzo odważna...

Uśmiechnęłam się, czując się mile polectana. Odsunęłam się od niego, a następnie powiedziałam Reedowi i Mariko, by udali się ze mną do głównego wejścia.

W świątyni panowała cisza.

Było w niej też ciemno. Oświetlała ją jedynie latarnia przy portalu. Stałam przy drzwiach i patrzyłam na dwa światełka w dole, które zbliżały się w naszą stronę. Kiedy dostrzegłam błysk stali, cofnęłam się w cień. To ludzie barona.- Możemy wracać do herbaciarni, Mariko-san -rzekłam, czując, że serce bije mi coraz szybciej. -Jestem gotowa spełnić życzenie *okasan* i zaspokoić żądzę barona - dodałam po angielsku.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Czy po to, by *gaijin* był o mnie zazdrosny? Usłyszałam, jak wciągnął głośno powietrze i wymamrotał coś pod nosem, ale nie usiłował mnie powstrzymywać. Cieszyłam się, że jest dżentelmenem, chociaż targały nim zapewne gwałtowne uczucia.

Poprawiłam perukę, wpychając pod nią jasne kosmyki włosów. Zsunęłam ją niżej i owinęłam się płaszczem, który podsunęła mi Mariko.

- Hisa-don czeka na nas pod świątynią - szepnęła przyjaciółka i uścisnęła mi dłoń.

- Jedziemy. - Skinęłam głową.

- Będę blisko na wypadek, gdyby ci samuraje próbowali jakichś sztuczek - rzucił Reed. - Dalej chcę cię chronić.

Zawahałam się, słysząc te słowa. Wiedziałam, że mogę na Reeda liczyć. Jego słowa nie przypominały kropli rosy, które znikają wraz z nastaniem dnia. Ale potem pomyślałam o *okasan* i o swoim ojcu. Nie miałam wyboru. Musiałam trzymać się

swego planu.

- Schowaj się, Reed-san - poprosiłam. - Tak, żeby ludzie barona cię nie zobaczyli.

Ruszyłam przez dziedziniec świątyni, nie oglądając się za siebie. Mariko szła tuż za mną, drobiać kroki. Obaj samuraje podeszli do nas, pochrzając i błyskając mieczami. Uspokoiliam ich, mówiąc, że mam zamiar wypełnić swój obowiązek względem barona. Nie chciałam okazać przed nimi słabości. Wolałam zachowywać się tak jak pani Jióyoshi. Modliłam się też o to, by bogowie nie zasnęli i mieli nad mną pieczę, chociaż byłam niemal pewna, że ludzie barona nie odważą się mnie tknąć.

Przypomniałam sobie o swoich naukach i uniosłam wysoko głowę. Ruszyłam boso w stronę rikszy, gdzie czekał na nas półnagi muskularny Hisa. Jego ciało lśniło w deszczu. Chłopak skłonił się nam, a następnie poprawił daszek. Wsiadłyśmy z Mariko do rikszy, a deszcz, na który nie zwracałyśmy uwagi, bębnił nad naszymi głowami.

Wewnątrz rikszy było sucho i ciepło. Jej aksamitne siedzenie było wygodne, ale nie miałam czasu, by się odprężyć. Od razu zaczęłam myśleć o tym, co czeka na mnie w herbaciarni. W tym momencie Mariko zaczęła mówić o czymś innym, o czymś, co chyba bardzo ją niepokoiło.

- Wydaje mi się, że bogowie bardzo się na mnie gniewają, Kathlene-san - zaczęła cicho i urwała, bo usłyszała, jak Hisa z chrząknięciem unióśł dyszle rikszy. Cofnął się trochę, a potem ruszył bez pośpiechu, ale też bez ociągania się do przodu.

- To znaczy, Mariko-san?

- Nie powinnam była mówić ci tych wszystkich strasznych rzeczy - rzuciła i zagryzła wargi.

- Ja też czuję ból z powodu tego, co ci nagadałam -przyznałam. - Ale jeśli pragniesz tego samego co ja, to możemy o tym zapomnieć i zostać siostrami.

Twarz Mariko pojaśniała.

- Bardzo pragnę, żebyśmy zostały siostrami, Kathlene-san. *Okasan* powiedziała, że możemy odbyć ten rytuał pierwszej nocy przed twoją ceremonią de-

floracji. Właśnie wtedy zostaniesz gejszą i odwrócisz kołnierzyk, a także wybierzesz sobie nowe imię. - Znowu się zawahała, ale potem zapytała: - Czy już znalazłaś takie imię?

- Tak. Chcę przyjąć to samo imię, które nosiła pani Jióyoshi jako gejsza.

Kimiko.

- Kimiko - powtórzyła Mariko. - To piękne imię. Zamyśliłam się na chwilę, ale potem podzieliłam się z nią tym, co leżało mi na sercu.

- Wydawało mi się, że bycie gejszą to dla mnie najważniejsza sprawa. Teraz jednak nie jestem tego taka pewna.

- Chodzi o tego cudzoziemca? - Mariko zachichotała, a potem zakryła usta dłonią.

- Tak, Reed-san przywiózł mi wieści od ojca, ale to nie wszystko. Jest inni niż mężczyźni, których znałam. Przypomina *ronina*, banitę, który szuka swego pana. Czuję się przy nim tak, jakbym słuchała śpiewu słowika. Tylko on budzi we mnie uczucia, których dotąd nie znałam...

- Ale przecież musisz dać poduszkę baronowi Tonda-samie. I to już wkrótce.

- Tak, wiem. Ale wcale tego nie chcę.

Nie mogłam zapomnieć Reeda. Wciąż miałam go przed oczami. Widziałam jego szerokie ramiona i mocne nogi w skórzanych spodniach. Szedł w moją stronę albo jechał konno. Uśmiechał się, a na jego czole lśniły krople deszczu.

Wiedziałałam, że to tylko fantazje, choć te obrazy były bardzo realistyczne.

Pomyślałam, że bogowie na pewno mi pomogą, ale muszę w to głęboko wierzyć. Wyjrzałam z rikszy z nadzieją, że zobaczę gdzieś na drodze Reeda Cantrella. I że jego widok ponownie napełni mnie pożądaniem. Ale on chyba rzeczywiście skrył się we wnętrzu świątyni. Wiedziałałam jednak, że mnie nie opuści.

I że któregoś dnia przekroczy granicę między realnym światem a światem gejsz, po czym zgodnie z obietnicą zabierze mnie do mego „domu”, którego nigdy nie znałam.

Muszę tylko czekać.

## Rozdział dwunasty

Tego dnia, kiedy to wieczorem miałam dać baronowi Tonda-samie poduszkę, wciąż nie wiedziałam, co Reed miał mi do powiedzenia na temat mego ojca. Pamiętałam tylko, jak mnie obejmował, co nieodmiennie napępniało mnie rozkoszą. Poza tym ciągle myślałam o jego wielkiej odwadze i poczuciu obowiązku, które umożliwiły mu odnalezienie mnie aż w Kioto.

Dzień upływał mi jak zwykle. Próbowałam o nim *nie myśleć*, kiedy składałam kimona, by umieścić je w drewnianej skrzyni. Staralam się uczyć cierpliwości i pokory. Wiedziałam, że bez nich mogę zgubić nie tylko siebie, ale też Simouye.

Co mam robić, ojcze? - pytałam w duchu. To dziwne, że zwróciłam się do niego właśnie w tej chwili. Zwykle zajmował on oddzielne, ukryte miejsce w moim sercu. Nie tak jak matka, do której zwracałam się wieczorami, kiedy modliłam się przed drewnianą świątynią *shinto* w moim pokoju. Wcześniej stawiałam przed nią wiecznie zieloną gałązkę i odrobinę ryżu i zapalałam lampkę.

Chciałam wierzyć, że ojciec nadal żyje. Teraz miałam również do niego kierować swoje modlitwy. Być może wiedziałam od początku, że nigdy po mnie nie wróci... Ta myśl uspokoiła mnie w jakiś dziwny sposób i zaczęłam przygotowywać się do tego, co ma nastąpić.

Potrzebuję dziś odwagi, tato, bo mam się oddać baronowi Tonda-samie.

Nie chciałam jednak, by baron mnie dotykał. Wolałam czuć na sobie inne ręce oraz inne usta. Pragnęłam, by to przystojny *gaijin* odnalazł perłę w mojej muszli.

Moje ciało wezbrało pożądaniem. Poczułam, jak wzmógł się mój kobiecy zapach i wciągnęłam go do nozdrzy, a następnie westchnęłam ciężko. W oczach miałam gorące łzy. Chciałam, by to Reed Cantrell mógł przeprowadzić ceremonię defloracji i by stał się moim protektorem na następnych siedem dni.

Siedem nocy.

Zacisnęłam mięśnie pochwy i poczułam, jak zalewa mnie fala rozkoszy. Myśl o Reed-sanie wywoływała we mnie podniecenie. Doskonale pamiętałam, jak mnie

ściskał i dotykał mojej skóry.

Wygięłam ciało w łuk i wypchnęłam do przodu biodra. Następnie uniosłam miękkie brzeg żółtego, bawełnianego kimona i położyłam dłoń na brzuchu. Po chwili przesunęłam ją w dół i przyłożyłam dwa palce do mojej drogiej szparki, szukając czegoś, co przypomina mały migdał. Cieszyła mnie wilgoć, która tam wezbrała. Zaczęłam miarowo przesuwać palcami tam i z powrotem, aż stwierdziłam, że za chwilę eksploduję.

- Och!... Oo... Och!... - wydałam gardłowy okrzyk. - Tak! Tak!

Moje ciało zawsze chętnie poddawało się pieszczocie palców. Zamknęłam na chwilę oczy, myśląc o Reedzie, i trochę się odprężyłam. Nie usłyszałam, jak do mojego pokoju weszła Youki. Nie miałam pojęcia, że w nim jest, dopóki nie uniosłam powiek. Youki podała mi szal gestem, który wydał mi się niepokojący, a następnie lekko się skłoniła.

- Przyniosłam ci to, żebyś mogła wytrzeć rosę z ud po tym, jak baron będzie cię tam badał palcem, aż poczujesz ból - powiedziała, a następnie zasłoniła usta i się zaśmiała. - Ale widzę, że potrzebujesz go już w tej chwili.

- To wcale nie jest zabawne - powiedziałam, wycierając bez zażenowania palce w szal, który mi podała.

Następnie rzuciłam go na matę, a on utworzył pionową piramidkę.

Stał prosto niczym penis gotowy do penetracji. Spojrzałam na Youki, która się do mnie uśmiechała. Próbuje mnie nastraszyć, pomyślałam. Tak jak wtedy, gdy przyjechałam do Herbaciarni Drzewa Wspomnień.

- Wcale nie przejmuję się twoimi słowami, Youki-san - powiedziałam. - Doskonale wiem, co dzieje się pierwszej nocy w czasie ceremonii defloracji. Mężczyzna dostaje wtedy trzy surowe jajka, których żółtka musi wypić, by nabrać energii i siły.

Pomyślałam, że baron Tonda-sama będzie potrzebował więcej niż trzech żółtek, by mnie osiąść.

- Następnie zanurza palec w białkach - podjęłam po chwili - i wkłada lepki palec do waginy. W ten sposób podnieca *maiko*, a kiedy pojawia się jej wydzielina,



wzmaga to jeszcze jego pożądanie. Co więcej, jego palce powiększają stopniowo waginę, by osiągnęła harmonię w ciągu kolejnych nocy i by mogła przyjąć jego dużego penisa.

Siedem nocy gry wstępnej.

Czy moje uszy zrobią się gorące? Czy moje piersi stwardnieją i wypełnią jego dłonie? Czy będą mi się trzęsły nogi? A co się stanie, jeśli baron podnieci mnie tak bardzo, że zapragnę jednak przyjąć jego szacownego penisa?

Nie, nie chcę o tym nawet myśleć. Na pewno się tak nie stanie.

Wzięłam płaski wachlarz i zaczęłam nim chłodzić swoją pobladłą twarz. Nie chciałam pokazać Youki, jak bardzo jestem zaniepokojona.

- Ten rytuał pewnie dał ci dużo rozkoszy - zwróciłam się do Youki.

- Tak, chociaż wolałabym odbyć go z baronem Tonda-samą.

- Dlaczego? Uśmiechnęła się lekko.

- Baron potrafi prowadzić kobietę ścieżkami prawdziwego zaspokojenia swym bogactwem spermy - odparła. - Potrafi dotrzeć do centrum naszej kobiecości. Te słowa wcale mnie nie ucieszyły. Wręcz przeciwnie, poczułam się nimi przygnębiona. Wiedziałam jednak, że nie mam wyboru i muszę zrobić wszystko, by ocalić Simouye od ruiny.

- I tak robię to tylko dla *okasan* - powiedziałam i uderzyłam wachlarzem o matę.

Youki spojrzała na mnie złym wzrokiem.

- Zmienisz zdanie, kiedy dzięki baronowi zaczniesz jęczeć z rozkoszy. Będę słuchała twoich okrzyków i natychmiast się zorientuję, kiedy dotrze do wnętrza twojej księżycowej groty.

- Mam już dość tej rozmowy, Youki-san - mruknęłam i machnęłam w jej stronę wachlarzem. Kiedy wstałam, moje kimono zsunęło się na podłogę. Byłam naga. - Muszę przygotować się do ceremonii. Chcę zostać sama.

Youki wstała z wdziękiem, jakiego oczekiwało się od gejszy, i uniosła głowę. Spojrzała na mnie z wyraźnym pożądaniem w oczach, co mnie zaniepokoiło.

- Jeśli baron zażyczy sobie, żebym do was dołączyła, nie łudź się, że robię to

dla ciebie.

- Oo?

- Jestem gotowa służyć mu wszędzie, gdzie zechce, i tak jak będzie chciał. -

Zmrużyła oczy, patrząc na mnie złowrogo. - Ale jeśli ugryzę zbyt mocno twoje sutki lub poczuje mocniej językiem łechtaczkę, tak że zaczniesz krzyczeć, pomyśli, że to jego zasługa...

Patrzyłam na nią oniemiała. Czy to jest groźba, czy może ostrzeżenie?

Podniosłam kimono i szybko się nim owinęłam.

- Niezależnie od tego, co się stanie, Youki-san, pamiętaj, że baron wybrał mnie, a nie ciebie. Youki uśmiechnęła się chytrze.

- Czy Mariko-san nie mówiła ci, iż miałam zaszczyt go bawić w czasie twojej nieobecności?

- Nie - odrzekłam przygnębiona, ale zaraz przyszła mi do głowy właściwa odpowiedź. - A więc wziął ciebie, bo nie mógł mieć mnie.

- Tak? - Youki wyjęła wachlarz z za pasa *obi*. - Jesteś zazdrosna, bo ja miałam go pierwsza.

- Opadły płatek nie wróci już na kwiat - powiedziałam. - Baron ciebie nie chce. Woli młode i niewinne dziewczęta.

Youki odrzuciła dumnie głowę do tyłu.

- Więc pewnie później weźmie tę nudną Mariko, co?

Zamierzyłam się na nią swym kimonem.

- Jeśli kiedyś odważy się ją tknąć, to go zabiję! - zawołałam.

- Moim zdaniem, Mariko-san gotowa jest już na przyjęcie mężczyzny, sądząc po tym, jak patrzy na tego riksarza, Hisę - rzuciła Youki, umykając w drugi kąt pokoju.

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią ze zdumieniem. Mariko-san i Hisa-don? Trudno mi było w to uwierzyć.

Czy to możliwe, że Youki ma jednak rację? Być może właśnie dlatego Mariko zachowała się tak, a nie inaczej, kiedy Hisa próbował mnie uwieść w ogrodzie? A ja się tego nie domyśliłam. Wiedziałam jednak, że Mariko jest tak oddana swoim

obowiązkom, że nigdy nie zdecyduje się na bliższe kontakty z Hisą.

Ścisnęłam kimono w rękach i wypchnęłam Youki z pokoju. Ucieszyłam się, że nie próbowała mówić już nic więcej, i cichutko zasunęła za sobą papierowe drzwi.

Szybko zapomniałam o tym nieprzyjemnym spotkaniu i zaczęłam się ubierać. Włożyłam kimono spodnie, a następnie żółte kimono, które przepasałam złotym pasem *obi*. Nie potrzebowałam do tego pomocy, chociaż zwykle przy uroczystych okazjach jakiś służący pomagał gejszom przy toalecie.

Zadrżałam na myśl o tej pomocy.

Czy Reed potrafiłby dostatecznie mocno zacisnąć pas *obi*? Och, z pewnością. Zaczęłam o nim myśleć, co znowu nappełniło moje ciało rozkoszą. Pragnęłam właśnie przy nim wysłuchać pieśni poduszki, chociaż wiedziałam, że jeśli baron nie zrezygnuje, to właśnie on stanie się mym przeznaczeniem.

Wciąż jednak miałam przed oczami cudzoziemca. Poczułam pot na twarzy, ale nie zważając na to, zatknęłam kawałek jedwabiu za pas i włożyłam białe skarpetki, po czym rozejrzałam się, szukając peruki. Wybrałam moją ulubioną ze złotą wstążką, nie mogłam jednak znaleźć jadeitowej zapinki.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że zapomniałam o czerwonej wstążce przetykanej srebrnymi i złotymi niciami, którą miałam włożyć za kołnierzyk. W tym momencie odzyskałam spokój. Przez następne minuty nie ścigały mnie już żadne demony, żaden niepokój nie burzył harmonii moich myśli. Poczułam się nawet radosna, gdyż właśnie miało się spełnić moje marzenie. Miałam odwrócić kołnierzyk, wejść do świata gejsz i przestać być *maiko*.

Czułam się trochę dziwnie, bo nigdy też nie czułam się do końca *maiko*. Inne dziewczęta, które miały ten status, nalewały zwykle gościom sake przy posiłkach, ale Simouye mówiła, żebym tego nie robiła.

Dlaczego nie pozwalała mi chodzić na przyjęcia? Co to mogło znaczyć?

Wiedziała, że *okasan* pragnie mojego dobra. Ona też była wzburzona propozycją barona Tonda-samy i wcale nie paliła się do tego, by uczynić ze mnie gejszą. Powiedziała mi nawet, że w jej herbaciarni żadna *maiko* nie stała się gejszą

w tak dziwny sposób jak ten, który narzucił jej baron.

Wyszłam na werandę, by odbyć z Simouye rozmowę na temat tego, co ma nastąpić. Na dworze wciąż padał deszcz, wiał też wiatr i dzwoniły dzwonki. Ich dźwięki budziły we mnie tęsknotę, której nie potrafiłam nazwać.

Trochę niepokoił mnie ciągły ruch gałęzi wokół herbaciarni, ale wkrótce przestałam zwracać na to uwagę. Nie przejęłam się też zmienionym tembrem głosu *okasan*. Cały ten dzień wydawał mi się niezwykły i być może dlatego nie zwracałam tak wielkiej uwagi na jego poszczególne elementy.

- Nigdy wcześniej *maiko* nie została gejszą, jeśli nie nosiła przez określony czas odpowiedniej fryzury. I jeśli nie czerniła sobie zębów - powiedziała z żalem. Wzięła do rąk filiżankę herbaty, ale zaraz ją odstawiła. - Nigdy też nie przystąpiła do rytuału defloracji bez nowego imienia...

- Przepraszam, *okasan*, ale wybrałam sobie nowe imię - oznajmiłam.

- Jakie? - zdziwiła się Simouye.

- Kimiko.- Zaszczytne imię, Kathlene-san, i cieszące się dobrą sławą w naszym świecie - pochwaliła mnie i położyła mi dłoń na ramieniu. - Bardzo żałuję, że spotkałaś barona Tonda-samę, Kathlene-san. Nigdy nie chciałam zmuszać cię do tego, byś się mu oddała. Modlę się do bogów, żebyśmy przetrwały tę burzę.

Skinęłam głowę. Czułam się jak lalka, całkowicie pozbawiona własnej woli. To los pociągał za sznureczki, a ja nie miałam na to większego wpływu. Doskonale rozumiałam słowa *okasan*.

- Muszę sprzedać moje dziewictwo baronowi nie dlatego, że potrzebujemy nowych kimon, prawda?

Simouye zacisnęła dłonie, jakby w ten sposób chciała zdusić swe uczucia.

- Mogę ci tylko powiedzieć, Kathlene-san, że nasz świat pełen jest tajemnic...

- Proszę, *okasan*. Muszę wiedzieć, dlaczego nie chciałaś mi powiedzieć prawdy o baronie.

Simouye uśmiechnęła się, chcąc ukryć swe uczucia.

- Lata spędzone w herbaciarni nie zdołały cię okiełznać, Kathlene-san - stwierdziła. - Masz w sobie śmiałość ojca. - Spuściła oczy, co wydało mi się

zaskakujące. - To mi nie przeszkadza, ale sama muszę zachować milczenie.

- *Okasan* - zaczęłam, korzystając z okazji, że mogę z nią szczerze porozmawiać.

Zastanawiałam się, czy gdybym poinformowała ją o cudzoziemcu, to powiedziała mi prawdę. Dręczyło mnie to, czy baron rzeczywiście groził, że ją zniszczy.

- Chcę ci opowiedzieć o tym, co wydarzyło się w świątyni.- Później. Teraz powinnaś przygotować się do ceremonii.

- Ale to bardzo ważne, *okasan*.

- Nic nie jest ważniejsze od tego, co ma się dziś zdarzyć. - Milczała przez chwilę. - Zostawię cię twoim obowiązkom, *Kathlene-san*.

- Tak, *okasan*.

Skłoniłam się i podniosłam z maty, czując dziwny spokój, który wypływał z przekonania, że *Simouye* jest moją sojuszniczką. Gdy wychodziłam, zerknęłam jeszcze za parawan, który stał przy wyjściu, W ogrodzie panowała cisza. Nie było w nim widać ludzi barona.

Przeszłam szybko do swojego pokoju. Otworzyłam niewielką szafkę z moimi dawnymi rzeczami i przez chwilę wspominałam dzieciństwo. Nuąc pod nosem, wyjęłam saboty z dzwoneczkami, te same, w których przybyłam do Herbaciarni Drzewa Wspomnień. Zatrzymałam je, chociaż urosły mi stopy.

Postanowiłam, że dam je w prezencie *Mariko* po tym, jak zostaniemy siostrami, ponieważ nie odnalazłam już lalki *kokeshi*, którą w ogrodzie upuściłam. Zapewne *Ai* wyrzuciła ją do śmieci.

Kiedy tak trzymałam te buty, poczułam, że drżą mi ręce. Dzwoneczki cichutko zadzwoniły. Sama nie wiedziałam, czego się przestraszyłam. Czułam się przecież częścią herbaciarni i nie miałam zamiaru tego zmieniać.

Ktoś jednak pragnął zmiany. *Reed-san*. Serce zabiło mi mocniej. Pokręciłam głową, czując ciepło, które znowu falami rozeszło się po moim ciele. Należałam przecież do świata *gejsz*, gdzie nie było mowy o tak wielkim przywiązaniu. Rytm mego życia wyznaczały posłuszeństwo i obowiązek, a nie miłość i pożądanie.

Odłożyłam saboty na miejsce i wyrzalam do ogrodu, kontemplując jego piękno. Zrobiłam głupio, zapominając, że według Buddy świat ciągle podlega zmianom.

Nawet świat gejsz.

A teraz zachwiał się on w sposób, który mnie zaskoczył, ale też wydał się podniecający.

- Nie odwracaj się, Kathlene, jestem obok. Reed zauważył, że zamarła, a potem podniosła dłoń do ust. Starał się mówić spokojnie, chociaż w jego sercu szalała burza. Pomyślał, że to, co zrobił, jest szaleństwem, ale bardzo pragnął ponownie ją zobaczyć. Tyle że tym razem nie może dopuścić do tego, by stracić nad sobą panowanie.

Znowu poczuł pożądanie, starał się jednak nie zwracać na to uwagi. Zakradł się tu, by ją odnaleźć i nie miał zamiaru odejść stąd z pustymi rękami.

Przysunął się jeszcze bliżej, podziwiając jej piersi i płaski brzuch. Najchętniej zacząłby ją teraz pieścić, ale przysięgał sobie, że nawet jej nie dotknie.

- Reed-san - szepnęła Kathlene, ale nie obróciła się w jego stronę. Wyprężyła tylko dumnie szyję, białą i długą, jakby stworzoną do pocałunków. - Co tutaj robisz?

- Musiałem cię zobaczyć.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

- Dlaczego nie chcesz ze mną jechać? - zapytał z bólem.

- Muszę sprzedać wiosnę, to znaczy moje dziewictwo, baronowi Tondzie i przejść starożytny rytuał *mizu-age*.

- *Mizu-age*? - powtórzył niecierpliwie. - Co to takiego?

- Ceremonia defloracji. Baron będzie mnie odwiedzał przez siedem dni w specjalnym pokoju herbaciarni, posilając się specjalnymi smakołykami i sake i przygotowywał moje ciało...

Czy głos rzeczywiście się jej załamał? A może mu się tylko wydawało?

- Nie możesz sprzedać dziewictwa, jakby to był ryż lub jedwab - zauważył. - To barbarzyństwo!

Spojrzała w jego stronę, a na jej wargach pojawił się lekki uśmiech.

- To ciebie nazywają tu barbarzyńcą, Reed-san. On jednak nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Posłuchaj, Kathlene, powiem to jasno i wyraźnie. Nie możesz pozwolić na to, żeby ten baron cię choćby dotknął.

- Nie rozumiesz tradycji gejsz, Reed-san. *Maiko* musi sprzedawać wiosnę. To bardzo stary zwyczaj, tak jak Drzewo Wspomnień.

- Drzewo Wspomnień? A co to znowu za wariactwo?

Reed od razu pożałował swoich szybkich słów. Kathlene wzdrygnęła się i spojrzała na niego niechętnie. Nie mogła pozwolić, by obrażał starodawne tradycje.

- Po tym, jak gejsza pożegna się z kochankiem, idzie do wierzby, przy której może się odwrócić i jeszcze raz na niego spojrzeć - wyjaśniła.

- Aha. - Reed istotnie zrozumiał, jak bardzo się pomylił, kwestionując tradycje, w które wierzyła. Ale jednocześnie był pewny swoich uczuć względem tej kobiety. - Czy będziesz wspominać barona z miłością po wspólnie spędzonej nocy? - zapytał. - A może wolałabyś zobaczyć kogoś innego, zamiast niego? Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Wiesz, że nie mogę ci odpowiedzieć.

- Czy może jednak darzysz uczuciem innego?

- Nie mogę... Nie mogę... - Kręciła głową. - Nic nie rozumiesz. W tej sprawie nie mam żadnego wyboru.

Zaczęła oddychać szybko i płytko. Serce biło jej jak szalone.

- Na werandzie byłaś tak rozpalona. Twoje piersi wezbrały pożądaniem... - zaczął. - Gdyby nie to, że zachowałem się honorowo, nie miałabyś już czego sprzedać baronowi. I stałoby się tak nie z powodu jakichś dawnych tradycji, ale dlatego, że naprawdę tego pragnęłaś.

Kathlene ponownie na niego spojrzała, ale w jej oczach nie dostrzegł już pożądania. Znalazła się we władzy nieznanego mu siły, której nie pojmował.

Nagle jej uwagę zwrócił jakiś stłumiony dźwięk. Spojrzała w kierunku rozsuwanych drzwi. Wzrok Reeda również powędrował w tamtą stronę. Dostrzegł w progu młodą gejszę. Dziewczyna zamknęła drzwi, ale nie do końca, i podglądała ich



tak, jakby nie było w tym niczego niewłaściwego.

- Proszę, Reed-san, musisz iść - powiedziała Kathlene. - I to jak najszybciej. Zapewniam cię, że nie zmienię zdania.

- Nie, nie wierzę! Muszę z tobą porozmawiać.

- Ale... ja muszę przygotować się do dzisiejszej ceremonii.

- Żeby oddać się temu przekłętemu baronowi? Tym bardziej nie mogę odejść.

Teraz, kiedy wiedział, że odkryto jego obecność, stał się jeszcze odważniejszy. Nie bał się skandalu. Chciał tylko wyrwać Kathlene z ramion barona Tondy. Z drżeniem zbliżył się do niej i wziął jej piersi w dłonie. Z ust Kathlene wyrwało się zmysłowe westchnienie. Dziewczyna była naładowana erotyczną energią. Pomyślał, że koniecznie musi z nią porozmawiać.

- Nie, Reed-san, nie teraz i nie tutaj... Cofnął się, wyczuwając w niej opór.

- Dlaczego jesteś tak niedobra dla samej siebie? Dlaczego chcesz się oddać pierwszemu lepszemu samurajowi? Twój ojciec z pewnością by sobie tego nie życzył.

- Ojciec by mnie zrozumiał, Reed-san - szepnęła. - Nauczył mnie tego, jak okazywać odwagę, kiedy jest to konieczne. - Zamilkła na chwilę. - Baron Tonda-sama jest moim przeznaczeniem.

- Przeznaczeniem? Powiedz, co cię czeka po nocy spędzonej z baronem? Będziesz musiała oddawać się kolejnym mężczyznom! Czy właśnie tego pragniesz?

- Nie rozumiesz naszej kultury?

- Twojej kultury? - spytał zdziwiony. - Tych wszystkich wiosen i ofiarowywania poduszki? Czy tego właśnie uczył cię twój ojciec? Skończysz jak kobiety, które widziałem w Shimbarze. Ubrane w skąpe łauszki, błagały mężczyzn, by kupili je choć na jedną noc. Kathlene zamyśliła się na chwilę.

- To prawda, że ojciec nie chciał mnie tu zostawić. Zrobił to niechętnie, bo wiedział, że nie ma wyjścia, ale miał świadomość, że Simouye-san będzie o mnie dbała jak o córkę. - W jej głosie zabrzmiały nagle twardsze tony. - *Okasan* spełniła swój obowiązek względem mnie, a teraz ja muszę z kolei spełnić swą powinność. Nie mogę pozwolić na to, żeby baron Tonda-sama zniszczył moją opiekunkę. Ojciec

z pewnością nie chciałby, by tak się stało, gdyby żył. - Spojrzała mu głęboko w oczy. - Ale nie żyje, prawda, Reed-san?

Domyśliła się więc wszystkiego. Reed już wcześniej zastanawiał się, jak długo zdoła ten fakt przed nią ukryć. Pragnął ją przytulić, by złagodzić cios.

- Chyba tak, Kathlene. Tak mi się wydaje.

Nie wybuchnęła płaczem, tylko łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Reed podziwiał jej odwagę i opanowanie.

- Opowiedz mi, jak to się stało - poprosiła. Skinął głową.

- Twój ojciec był bardzo chory, kiedy w końcu statek zabrał nas do San Francisco. Na dyzenterię. A w dodatku był osłabiony, ale bardzo zależało mu na tym, żeby cię sprowadzić do domu.

Reed pochylił się w jej stronę, przywołując wspomnienia, które po tych wszystkich przygodach wydawały mu się bardzo odległe.

- Mallory wciąż o tobie opowiadał. O tym, jaka jesteś niezależna i odważna, a ja sobie ciebie wyobrażałem. Nie wiedziałem, jak wyglądasz, poza tym, że masz jasne włosy i zielone oczy. Nie mogłem sobie wyobrazić blond gejszy, dlatego przyrzekłem mu, że cię odzyskam - dodał z uśmiechem.

Pragnął jej jakoś ulżyć w cierpieniu, ale Kathlene w dalszym ciągu wpatrywała się w niego intensywnie. Reed westchnął więc i podjął opowieść:

- Stało się to po tym, jak lekarze powiedzieli twojemu ojcu, że nie ma nawet co myśleć o kolejnej podróży statkiem. Powiedział mi wtedy, że dzięki temu będzie mógł umrzeć w spokoju.

- Czy byłeś przy jego śmierci?

- Nie.

W jej oczach zapaliły się iskierki nadziei.

- Więc może jednak żyje...

- Nie mogę tego wykluczyć. - Skinął głową, po czym wziął ją za ramię i poprowadził na zewnątrz, w stronę ławeczki, która stała pod sosnami. - Teraz rozumiesz, dlaczego nie chcę, żebyś oddała się baronowi. Obiecałem twojemu ojcu, że nie stanie ci się nic złego.

Kathlene nerwowo zaczęła bawić się wachlarzem.

- Nie rozumiesz, na czym polegają moje obowiązki, Reed-san - powiedziała. - Mój ojciec kochał Simouye-san, a to wiąże się z odpowiedzialnością. Teraz ja za nią odpowiadam i nie mogę pozwolić, aby stało jej się coś złego. Jestem jej dłużniczką.

Reed spojrział na nią poważnie.

- A co z twoimi obowiązkami względem ojca? Jak również względem mnie! - chciał dodać, ale się powstrzymał. Cholera, przecież ryzykował życie, by do niej dotrzeć na czas. A poza tym się w niej zakochał, chociaż wydawało mu się to niemożliwe.

Kiedy na nią spojrział, zrozumiał, że wcale nie pragnie barona. I że w dodatku bardzo boi się tego, co ma nastąpić.

- Jedź ze mną, Kathlene - dodał. - Możemy dotrzeć pociągiem do Jokohamy, gdzie znajdziemy jakiś statek handlowy, który zabierze nas do Stanów.

Zamrugnęła oczami, lecz milczała. Mógł się tylko domyślać, co ją dręczy.

- Kim jest ten człowiek, Kathlene-san? - usłyszał nagle niski kobiecy głos.

Odwrócił się i dostrzegł *okasan* w zielonym kimonie ze srebrno-szarym pasem *obi*, który opasywał ją aż po piersi, by podkreślić jej dojrzałość. Musiał przyznać, że jest bardzo piękna i elegancka. Ukłonił się jej z szacunkiem.

- Przepraszam, *okasan*. - Kathlene również złożyła oficjalny ukłon.

Reed słuchał, jak rozmawiają po japońsku. Zrozumiał, że Kathlene powiedziała starszej kobiecie, jak się nazywa i że przywiózł jej wiadomość od ojca. Kiedy *okasan* to usłyszała, odniósł wrażenie, iż zemdleje. Opanowała się jednak i spytała go po angielsku:

- Czy Mallory-san żyje?

- Był bardzo chory, kiedy wyjeżdżałem. Kobieta uniosła dłoń i skinęła głową.

- Rozumiem.

Reed postanowił wykorzystać nadarzącą się sposobność.

- Jeśli kochała pani Mallory'ego, powinna pani przekonać Kathlene, żeby ze mną pojechała!

Simouye spuściła oczy i powiedziała coś szybko po japońsku do Kathlene. Ta

skłoniła się nisko i odważyła się tylko posłać mu pełne tęsknoty spojrzenie. Po chwili odeszła, a on został sam z właścicielką herbaciarni.

- Muszę pana zapytać, czy pan wie, dlaczego Kathlene musiała zostać w mojej herbaciarni - powiedziała doskonałą, może trochę zbyt sztuczną angielszczyzną.

- Mówił tylko, że ukrył Kathlene w jednej z herbaciarni w Kioto i że musi po nią wrócić.

- Ach tak. - Zawahała się. - Muszę więc pana poinformować, Cantrell-san, że stało się tak, ponieważ bardzo wpływowy wielmoża, książę Kira-sama, chce się zemścić na Mallory-sanie za tragedię, która mu się przydarzyła.

Zawahała się, a potem dodała wolno, by mieć pewność, że Reed ją rozumie:

- Książę chce zabić Kathlene-san.

Reed rozejrzał się dokoła, jakby chciał sprawdzić, czy w tej chwili nic im nie zagraża.

- Mallory nigdy mi tego nie mówił - stwierdził. - Czy Kathlene zdaje sobie z tego sprawę?

Simouye pokręciła głową.

- W Japonii nigdy nie mówimy o tym, co mogłoby naruszyć czyjaś wewnętrzną harmonię. Zwłaszcza osoby tak młodej i nieokiełznanej jak Kathlene. Gdyby o tym wiedziała, żyłaby z dnia na dzień, bojąc się o życie. Mallory-san wiedział o tym i prosił, bym zachowała to w tajemnicy.

Reed pomyślał, że Mallory'emu tak czy owak trudno byłoby pogodzić się z tym, że *okasan* chce sprzedać jego córkę baronowi Tondzie.

- Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego zdecydowała się pani oddać ją właśnie temu człowiekowi. Simouye włożyła dłonie do rękawów kimona, jakby chciała ukryć swoją słabość.

- Musi zająć swoje miejsce w ogrodzie kwiatów i wierzby, bo inaczej obudzi podejrzenia. Już krążą plotki na temat pięknej *maiko*, która nie pojawia się na ucztach i zabawach. Wszyscy też rozmawiają o tym, kto dostąpi zaszczytu zdeflorowania jej. Pragnęłam trzymać ją dłużej w ukryciu, ale baron Tonda-sama przyszedł do mojej herbaciarni i zażądał Kathlene. Muszę mu ją dać, żeby nie zaczął

badać tej sprawy i nie domyślił się, z kim ma do czynienia. A kiedy Kathlene już zaspokoi jego seksualny apetyt, znów będzie bezpieczna...

Reed zdawał sobie sprawę, że Japończycy nie lubią, kiedy krytykuje się ich zwyczaje, ale mimo to powiedział:

- Nie rozumiem, dlaczego dziewczyna ma poświęcić swe dziewictwo tylko po to, by zaspokoić czyjaś żądę.

- Przecież pan również chce się z nią kochać, Cantrell-san - zauważyła.

- To prawda- przyznał, dziwiąc się swojej otwartości. - Ale to nie to samo.

Simouye uśmiechnęła się lekko.

- Naprawdę?

Ukloniła mu się głęboko, a on poczuł, że tę rundę przegrał. Zarówno *okasan*, jak i Kathlene uparli się, by go przekonać, iż to, co się ma stać, jest nieuniknione. Jego zdaniem było to pozbawione sensu, tyle że Reedowi zabrakło argumentów, by je przekonać. Musi więc znaleźć sposób, by wyciągnąć stąd Kathlene przed nastaniem nocy. Nie protestował, kiedy Simouye zaproponowała, że odprowadzi go do wyjścia, kłaniając mu się przy tym wielokrotnie. Musi poszukać jakiegoś rozwiązania tej sytuacji i załatwić całą sprawę dyskretnie, tak jak obiecał Mallory'emu. Jednak teraz, kiedy dowiedział się, co grozi Kathlene, nie był pewny, czy to możliwe.

Zacisnął dłonie w bezsilnej złości. Tak, musi tu wrócić wieczorem i po prostu zabić barona Tondę, zanim ten zdąży choćby tknąć dziewczynę. Nie może pozwolić, by baron zniewolił Kathlene pod pozorem ocalenia jej życia. Żaden dżentelmen by tak nie postąpił. Trzeba zrobić wszystko, by ocalić nie tylko samą Kathlene, ale też jej cześć.

Ocalić... dla siebie. Czy gotów byłby to przyznać? Cóż, Kathlene wyróżnia się urodą i trudno udawać, że tego nie dostrzega.

- Bardzo przepraszam - usłyszał ciche słowa wypowiedziane po japońsku, a potem po angielsku.

Odwrócił się i rozpoznał małą *maiko*, tę towarzyszkę Kathlene.

- Już panią widziałem - oświadczył. - To pani jest tą dziewczyną z rikszy.

- Tak - odparła i się ukloniła.

- Czy może mi pani pomóc? - spytał i teraz on z kolei się uklonił, starając się zdobyć jej zaufanie. - Nie mogę jakoś dogadać się z *okasan*.

- Bierze pan kąpiel? - spytała.

- Kąpiel? - zdziwił się.

- Wszystkie gejsze brać kąpiel po południe. W łaźnia. - Wyciągnęła w górę trzy palce, chcąc pokazać o której godzinie, a następnie wskazała jakieś miejsce. - To niedaleko rybny rynek. Zobaczysz pan nagie gejsze. Chce pan? - dodała i się roześmiała.

Po chwili zostawiła go, a on patrzył za nią ze zdziwieniem. Potem zerknął w kierunku, który mu wskazała, i dostrzegł drewniane stoiska. Z tamtej strony dobiegał tutaj lekki zapach ryb, który przypominał mu burdele z Shimbari. Łaźnia, powiedziała Mariko. O trzeciej. Chodzi jej pewnie o to, że Kathlene dołączy dziś do innych gejsz podczas rytualnej kąpieli. Kiedy pomyślał o tym, że ponownie ją zobaczy naga, poczuł, że ma wzwód. Znowu jej zapragnął. I to bardzo...

Nie, nie, nie może jej nawet dotknąć, bo inaczej okaże się, że nie jest wcale lepszy od barona Tondy. Spróbuje jednak przemówić jej do rozsądku i przekonać, by pojechała z nim do Stanów.

Zaczął iść przed siebie, snując dalsze plany. Przeszkadzało mu tylko to, że jego podniecenie wcale nie miało zamiaru słabnąć.

Ponieważ baron Tonda nigdy nie miał kłopotów z erekcją i zawsze potrafił doprowadzić kobietę na sam szczyt rozkoszy, to nie zażywał afrodyzjaków. Jednak tej nocy był niespokojny. Wypił mocny zielony napar sporządzony z nakrapianej czerwono jaszczurki, starając się nie zwracać uwagi na jego paskudny smak, a następnie rzucił pustą filiżankę na matę. Zaklął szpetnie pod nosem. Jego chiński medyk mówił mu, że namoczył jaszczurkę, która przebywała wcześniej przez dłuższy czas z partnerką, w sake dla zabicia okropnego smaku.

Chociaż medyk skłamał, gdy szło o smak lekarstwa, to jednak baron był pewny jego działania. Po chwili wyczuł, jak jego penis pęcznieje i stwierdził, że ten specyfik przynosi już pierwsze efekty. Nie musi nawet, jak zawsze, rozmasowywać

sobie przyrodzenia. Zwykle robił to w ten sposób, że jedną ręką przytrzymywał genitalia, a drugą masował pachwinę, by pobudzić wydzielanie hormonów.

Zajmowało to trochę czasu i było dosyć żmudne, ale miał dzięki temu pewność, że jego penis otworzy się szeroko i obdaruje kobietę wielkim darem spermy.

Ten sposób jeszcze go nie zawiódł.

Mimo to musi teraz czekać aż siedem dni, by zaprezentować swe buduarowe umiejętności. W duchu przeklinał *okasan* wraz z jej tradycjami. Do tego czasu miał tylko przygotowywać się do tej nocy, również z pomocą afrodyzjaku, ale później będzie mógł cieszyć się nie tylko swą *maiko*, ale też wszystkimi gejszami z herbaciarni.

Do dzisiejszego wieczoru odpoczywał w ciszy i spokoju panującymi w położonym na brzegu jeziora domu księcia. Była to piękna konstrukcja ze złotym dachem i malowanymi ścianami. Wnętrze zostało urządzone dość dawno, chociaż baron sprowadził do niego różne nowinki, takie jak dywan z Brukseli, okrągły stół czy też krzesła. Umeblowanie domu było więc bardzo eleganckie, a teren, na którym stał, przyjemny dla oka. Baron lubił wychodzić rano do ogrodu, by poczuć rosę i posłuchać cykania świerszczy.

Usiadł wygodnie i zaczął myśleć. Snuł swoje plany, czując, jak penis mu nabrzmięwa. Uszy wypełniała mu cisza. Słyszał w niej tylko bicie swego serca. Biło ono szybszym niż zwykle, ale pewnym rytmem. Jakby szykował się do boju. Jego przodkowie toczyli wielkie historyczne bitwy, on natomiast brał udział w bojach miłosnych, ale czynił to z równym zaangażowaniem. Odpowiadało to jego wojowniczej naturze. Pragnął zdobywać coraz to nowe kobiety i zmuszać je do uległości.

A zwłaszcza tę jedną, najbardziej oporną ze wszystkich, jakie poznał.

Jego zdaniem ta kobieta to jasnowłosa gejsza.

Nie był tego jednak do końca pewny. Jej wzrost, pełne piersi, a także oznaki buntu wskazywały, że nie jest Japonką. Mogła oczywiście być córką barbarzyńcy i jakiegś gejszy, co usprawiedliwiałoby jej wygląd, ale baronowi wydawało się to



mało prawdopodobne.

Odchrząknął, nagle mniej podniecony tym, że będzie mógł zdeflorować dziewicę. Bardziej przemawiała do niego świadomość, że odnajdzie kobietę, której szukał aż trzy długie lata.

Trzy lata.

Pograżony w myślach, zaczął odruchowo masować swe przyrodzenie, bardziej z nawyku niż rzeczywistej potrzeby. Nie mógł uwierzyć, że w końcu udało mu się odnaleźć jasnowłosą gejszę. Przecież szukał jej wszędzie, nawet na obcym kontynencie, a okazało się, że cały czas miał ją tuż obok.

Zdziwiony potarł napletek. Mocno, a potem jeszcze mocniej. Czuł narastającą rozkosz.

Trochę niepokoiło go to, co wydarzyło się w herbaciarni. Nie przywykł do tego, by ktoś, a zwłaszcza kobieta, kwestionował jego decyzje. Był wyjątkowo zły na tę dziewczynę za to, że odważyła się mu przeciwstawić.

Specjalnie go sprowokowała, rzucając w niego figurką. Sprawę pogarszało to, że później od niego uciekła. Było to wyjątkowo nieprzyjemne i, chociaż nikomu by się do tego nie przyznał, bardzo go podnieciło. Baron był pewny, że dziewczyna mu ulegnie, gdy tylko go w sobie poczuje. Stało się to już jego obsesją i wiedział, że musi ją osiąść. Nie była tak przywiedłym kwiatem jak inne *maiko*. Wyobrażał sobie, że kiedy rozchyli swe płatki, odkryje w niej prawdziwą świeżość i namiętność.

Pragnął jej tak bardzo, że zaczął się obawiać o swą potencję. Poczul pot na czole i wstał, by obejrzeć swój miłosny instrument. Bał się, że straci on swą twardość wtedy, gdy najbardziej będzie jej potrzebował.

Nie, nic takiego nie przydarzyło mu się nigdy dotąd. Wiedział, jak pobudzić kobietę grą wstępną i sprawić, by zaczęła go pragnąć. A jej kobiece soki pozwalały mu się z nią połączyć w najlepszym możliwym momencie.

Dzisiejszej nocy miał zamiar rozpocząć proces „otwierania” jej palcami, tak by poczuła wilgoć. A w końcu, siódmej nocy, jego penis wśliznie się do jej środka niczym wąż znajdujący drogę do cieplej, wilgotnej jaskini.

- Przepraszam, baronie Tonda-sama.

- Ha? - Chrząknął, po czym obrócił się w stronę drzwi.

Stał w nich zgięty wpół kurier, który bez prostowania się wręczył mu zwój ryżowego papieru. Samuraj wziął go z jego ręki i ponownie chrząknął. Odprawił posłańca, chociaż gdy tylko zobaczył pieczęć księcia, zrozumiał, że będzie on czekał na odpowiedź.

Baron złamał pieczęć, rozwinął zwój papieru i zaczął czytać. Kiedy zapoznał się z treścią listu, poczuł, jak jego ramiona przytłacza wielki smutek. Cały się skurczył i zmalął. Sięgnął do penisa i stwierdził, że ten też stracił wigor. Był teraz zupełnie bezużyteczny. Jego energia i pożądanie nagle zniknęły. A czy mogłoby być inaczej? Księżę zażądał, by baron wrócił do Tokio.

I to jak najszybciej.

Raz jeszcze zaczął śledzić pisane z prawa na lewo piktogramy. Cesarz potrzebuje jego usług w związku z tajnym spotkaniem w zamku Kawayami. Ponieważ baron znał biegle niemiecki i francuski, jak również angielski, księżę poradził Jego Cesarskiej Mości, by wezwał go na negocjacje z ambasadorami Francji i Niemiec, a cesarz na to przystał. Chodziło głównie o jego ocenę zawartego ostatnio traktatu z Shimoneseki, dzięki któremu Japonia uzyskała wybrzeże Mandżurii, chociaż sprzeciwiały się temu te dwa kraje.

Baron miał uspokoić obu ambasadorów i przekonać ich, że nie zagraża to pokojowi na Dalekim Wschodzie. Niestety, znaczyło to również, że będzie musiał przełożyć ceremonię defloracji.

Zmiał w dłoniach przeklęty list i cisnął go na dywan. Będzie musiał zapomnieć o tradycjach i jeszcze dziś posiąść tę dziewczynę. Martwiło go, że nie będzie patrzeć, jak powoli rozbudza w niej pożądanie. Jego penis będzie musiał od razu spełnić swe zadanie i pokonać niczym taran wrota złocistej doliny. Odetchnął głośno i opuścił dłonie. Następnie przeszedł do posłańca, który czekał przy wejściu.

- Przekaż księciu, że natychmiast ruszam do zamku Kawayami.

- Tak, baronie Tonda-sama - powiedział posłaniec i znowu się skłonił.

- Możesz go też poinformować, że znalazłem... Mężczyzna wyprostował się i

spojrzał na niego zdziwiony.

- Słucham, baronie Tonda-sama?

Baron zawahał się i westchnął głośno. Nagle przyszła mu do głowy śmiała myśl. Przecież i tak ma zamiar zrobić to dziś wieczorem, więc może zgotować sobie triumfalny powrót.

- Powiedz księciu, że jasnowłosa dziewczyna, której szukał, już nie żyje. Zginęła z mojej ręki.

## *Rozdział trzynasty*

Uderzenie gorącej pary wydało mi się bardzo podniecające. Zanurzyłam się w wodzie, czując, jak twardnieją mi sutki. Czułam też łaskotanie między udami i było to bardzo przyjemne. Jęknęłam cicho i odrzuciłam głowę do tyłu, ciesząc się z tego, że mogę kochać się z duchami wody i oceanu.

Po chwili otworzyłam oczy i rozejrzałam się, chcąc sprawdzić, czy ktoś mnie przypadkiem nie obserwuje. Nikt jednak nawet nie patrzył w moją stronę, toteż z ulgą zanurzyłam się w gorącej wodzie. Wnętrze łaźni wypełniały obłoczki pary, które unosiły się nad powierzchnią wody. Dzięki nim trudno tu było kogokolwiek dostrzec. Zamknęłam oczy i westchnęłam, wsłuchując się w dźwięki harfy i czując się jak we śnie. Ciężka para znowu osiadła na moich piersiach, sprawiając, że raz jeszcze wypełniło mnie pożądanie.

Weź mnie do swego pokoju, Reed-san, i dotykaj mnie ustami i palcami. Dotykaj delikatnie i czule, aż moje ciało wypełni się płynnym ogniem.

Chociaż wiedziałam, że bogowie tego nie pochwalają, wciąż marzyłam o cudzoziemcu. Zawsze uważałam go za przystojnego i delikatnego, ale informacja o tym, że przyrzekł bronić mojej czci, sprawiła, że zapragnęłam go jeszcze bardziej. Niezależnie od tego, co się stanie, muszę uważać, by się w nim nie zakochać. Wiedziałam, że nigdy nie będzie mój. Mogłam liczyć jedynie na to, że zachowam

we wdzięcznej pamięci jego niebieskie oczy i mocny uścisk.

Zaśmiałam się, bo nie chciałam, by bogowie odgadli, o czym myślę. Zaczęłam się chlapać w wodzie nie jak ktoś, kto po prostu cieszy się kąpielą, ale jak kobieta, która pragnie zaspokojenia. Byłam tak pełna niepokoju jak ryba z legendy, ta sama, która próbowała przeskoczyć wodospad, by się zamienić w smoka. Chciałam ugasić pragnienie, które płonęło we mnie żywym ogniem. Poczułam, że mam napiętą skórę twarzy. Chciałam jakoś ugasić ten pożar, ale nie wiedziałam, jak to zrobić.

Sięgnęłam po filiżankę specjalnej herbaty z imbirem i sosem sojowym, która pływała na tacy między płatkami róż i chryzantem. Kiedy zaczęłam pić, poczułam, że zapach kwiatów stał się intensywniejszy. To jeszcze bardziej mnie podnieciło, zamiast uspokoić. Sięgnęłam dłonią do księżycowej groty i wyczułam migdałek, który stał się teraz większy niż zwykle.

Chlup! Chlup!

Zamrugałam oczami. A potem jeszcze raz, kiedy poczułam wodę na twarzy. Moje marzenia gdzieś zniknęły i nagle wróciłam do rzeczywistości.

Trochę zła na intruza, wytarłam mokre oczy i rozejrzałam się wokół bez wstydu. Kto też mógł mi przeszkodzić? Ach, Mariko! Zauważyłam, że siedzi na brzegu basenu i chlapie wodą w moją stronę, próbując zwrócić na siebie uwagę.

- Czy nie powinnaś zachować energii na spotkanie z baronem Tonda-samą? - zaczęła się ze mną drażnić. Jednocześnie nacierała ramiona i nogi torebką z jedwabiu wypełnioną ryżowymi otrębami, by zmiękczyć skórę.

Uśmiechnęłam się do niej i rozłożyłam ręce, jakbym chciała pokazać, że nie ma to sensu. A potem dodałam:

- Baron będzie chciał doprowadzić mnie do orgazmu tylko po to, by zaspokoić swoją próżność.

- Ale przynajmniej poczujesz go w sercu swego kwiatu.

Potrząsnęłam głową.

- Nie sędzę. Może się starać, ale i tak nie będę jęczała z jego powodu ani nie uniosę dla niego nóg - oznajmiłam twardo i poprawiłam perukę.

Wydawała mi się zbyt ciasna i było mi w niej gorąco. Nigdy nie lubiłam

noszenia peruki, a teraz miałam ochotę zerwać ją z głowy i wrzucić do wody. Mimo to starałam się trzymać ją nad wodą, chociaż i tak była przesiąknięta wilgocią. Nie mogłam jednak pokazywać moich jasnych włosów.

Uśmiechnęłam się, myśląc o nich, i spojrzałam w dół. Nosiłam też niewielką przepaskę na kroczu, by ukryć włosy łonowe. Musiałam pamiętać o niej zwłaszcza wtedy, kiedy wychodziłam z wody. Zgodnie z tradycją umyłam się mydłem jeszcze przed wejściem do łaźni.

- A może to jednak ten przystojny *gaijin* dał ci tyle rozkoszy - zauważyła Mariko. - Tylko że wtedy pewnie krzyczałabyś znacznie głośniej.

Zaśmiałam się i ochlapałam ją wodą. Nie mogłam przed nią ukryć swoich uczuć do Reeda.

- Och, jestem pewna, że ty też byś krzyczała, gdyby Hisa-don wciągnął cię do wody, a jego szacowny penis znalazłby się w sercu twojego kwiatu.

Mariko próbowała udawać oburzenie.

- Nie, Kathlene-san! Nie mogę nawet myśleć o nim w ten sposób! Jest przecież...

- Bardzo przystojnym mężczyzną - wpadłam jej w słowo. - A jego penis nie pozostawia nic do życzenia. - Następnie zniżyłam głos i dodałam: - Widziałam, jak Hisa-don na ciebie patrzy, Mariko-san. Jest w tym czułość, ale i pożądanie...

Mariko milczała. Wciąż rozchlapывała wodę, tworząc małe fale, które coraz mocniej poruszały tacą. Potem westchnęła ciężko.

- Chciałabym być tak odważna jak ty, Kathlene-san, i pójść za głosem serca. Zesztywniałam, słysząc te słowa. Nagle moje serce wypełniło się żalem.

- Niestety, Mariko-san, ja też jestem niewolnicą obowiązku.

Mariko spojrzała na mnie wielkimi oczami.

- Co chcesz przez to powiedzieć?- Już nigdy nie zobaczę Reed-sana, jeśli baron dokona aktu defloracji...

- Twoje słowa przypominają hałas cykad, Kathlene-san. Są zupełnie pozbawione znaczenia. Ten *gaijin* znalazł duchową harmonię z tobą i na pewno cię nie opuści - oświadczyła, wstając. Jej drobne ciało lśniło wilgocią. Złapała ręcznik i

rozejrzała się, jakby spodziewała się, że ktoś tu się zaraz pokaże.

Na kogo czeka? - zaczęłam się zastanawiać. O co jej może chodzić?  
Zobaczyłam, że dwie gejsze wzięły mokre ręczniki i włożyły je do cebrzyka, a następnie opuściły łaźnię. Zostałyśmy tu same z Mariko.

- Skąd pewność, że tu wróci, Mariko-san? - spytałam.

Przyjaciółka narzuciła szybko lekkie kimono na swoje nagie ciało.

- To chyba jasne, że Cantrell-san cię kocha - odrzekła.

Pokręciłam z powątpiewaniem głową.

- Dlaczego tak mówisz?

- Przecież chce cię zabrać do Ameryki, Kathlene-san.

- Tak, ale nie z powodu tego, co do mnie czuje - odparłam. - Obiecał to  
mojemu ojcu... - Zamyśliłam się na chwilę. - Gdybym tylko mogła być pewna, że  
ojciec żyje, natychmiast zdecydowałabym się na powrót.

- Jeśli opuścisz Herbaciarnię Drzewa Wspomnień, moje serce będzie płakać  
niczym lutnia - rzekła Mariko, a jej mina wskazywała, że mówi prawdę. Po chwili  
jednak jej oczy pojaśniały. - Ale niezależnie od tego, co się stanie, Kathlene-san, i  
tak zawsze będziesz moją siostrą. Nikt inny nie okazał mi tyle zrozumienia i  
oddania.

- Jestem zaszczycona twoimi słowami, Mariko-san, ale nie czuję się ich godna  
- powiedziałam cicho.

- Ciszę się, że moja przyszła siostra nauczyła się daru pokory, choć nie  
przyszło jej to łatwo - rzekła z uśmiechem Mariko i przewiązała kimono pasem *obi*.

- Nie wiem, o co ci chodzi - mruknęłam.

- A pamiętasz, Kathlene-san, jak kupiłyśmy pierożki z mąki ryżowej i bylicy,  
a potem chciałaś wszystkim opowiadać, że zrobiłyśmy je same?

- Mhm, były bardzo smaczne.

- Albo jak rzucałyśmy w siebie białymi, żółtymi i różowymi chryzantemami, a  
ich płatki sypały się na maty?

- Świetnie się wtedy bawiłyśmy, chociaż Ai później na mnie nakrzyczała.

- Na mnie bardziej - rzuciła ze śmiechem Mariko.

- Właśnie na tym polega bycie siostrami - rzekłam poważnie. - Dzieliłyśmy nie tylko radości, ale i reprimendy.

- Tak, lecz w tym wszystkim chodzi także o oddanie. Pamiętasz, jak *okasan* chciała mnie przekazać do herbaciarni Kamishichiken, bo gejsze tam są cichsze i spokojniejsze, a ty ją ubłagałaś, żeby mnie tu zostawiła? - Skłoniła mi się. - Jestem ci za to dozgonnie wdzięczna.

Zobaczyłam, że Mariko pobladła, a w jej oczach pojawiły się łzy. Poczułam, że moje też robią się wilgotne. Byłam głęboko poruszona tym, co od niej usłyszałam.

- Nie wiem, co powiedzieć, Mariko-san... Przyjaciółka uśmiechnęła się do mnie, a potem rzekła niemal szeptem:

- Muszę już iść, Kathlene-san, i przygotować wszystko do naszej ceremonii. To ważne, żebyśmy zostały siostrami, zanim... zanim...

Mariko zamilkła, jakby bała się zdradzić swoje uczucia. Trochę mnie to rozczarowało, bo wydawało mi się, że przyjaciółka nauczyła się je wyrażać, ale widziałam, że w tej chwili bardzo pochłaniają ją obowiązki. Jednak błysk, który dostrzegłam w jej oku, powiedział mi, że nie straciła poczucia humoru,

- Pamiętaj, Kathlene-san - dodała - że jeśli zbyt dobrze będziesz się bawić w kąpieli, to wykonasz całą pracę za barona.

Zachichotała, a następnie włożyła palce między uda i zaczęła nimi poruszać. Uśmiechnęłam się na ten widok. Rzuciłam w nią ręcznikiem, a ona uciekła z łaźni ze śmiechem. Zostałam sama. Dziewczyna z obsługi wyszła razem z harfistką. Wiedziałam, że powinnam już się zbierać, ale nie miałam na to ochoty. Czyż nie zasługiwałam na to, by jeszcze na parę minut pogрузić się w świecie fantazji?

Zamknęłam oczy, czując, że świat obok przestaje istnieć. Wciągnęłam powietrze, delektując się zmysłowym zapachem kwiatów. Zawsze dodawałam do swojej kąpieli żółtych chryzantem, zaintrygowana ich mięsistymi płatkami, które wyglądały jak zastygłe promienie słońca. Uwielbiałam się nimi nacierać i właśnie tym się teraz zajęłam.

Poczułam energię płynącą z nabrzmiałej księżycowej groty. Nie mogłam się



skupić na niczym poza pięknem kwiatów. Oparłam głowę o cembrowinę i zaczęłam wsuwać sobie do ust żółte chryzantemy, rozcierając je językiem, wyobrażając sobie, że te aksamitne płatki przypominają skórę na organie męskim. Zaczęłam je ssać, wyobrażając sobie, że jest to penis Reed-sana. Pieściłam je najpierw językiem, a potem brałam je między zęby. Dopiero później pogryzłam płatki i je przełknęłam.

Otworzyłam na chwilę oczy i wzięłam kolejny kwiat, po czym zaczęłam nim pocierać szyję, a potem piersi, których koniuszki znajdowały się tuż nad powierzchnią wody. Następnie przesunęłam dłoń niżej, wzdłuż żeber i brzucha, aż w końcu poczułam uda. Rozchyliłam nogi i zaczęłam pocierać kwiatem moją drogą szparkę. Jęknęłam z rozkoszy, wyczuwając łechtaczkę. Pragnę dotyku mężczyzny, pomyślałam. Tylko on sprawi, że poczuję się w pełni żywa. Wiem, kogo pragnę. Ale czy Reed-san zechce mnie jeszcze po tym, jak baron Tonda-sama pozbawi mnie dziewictwa?

- Zawsze będę cię kochał - usłyszałam w marzeniach jego głos. Rozumiałam jednak, że nie mam co liczyć na takie deklaracje ze strony dżentelmena.

Westchnęłam ciężko. Sama nie wiedziałam, co począć. Byłam kwiatem, który ma tylko jedną łodygę, a chce go zerwać dwóch mężczyzn.

Zastygłam. Moje ciało było napięte do ostateczności. Niezależnie od tego, co czułam do cudzoziemca, powinnam wykazać oddanie baronowi. To jest część rytuału. Chciałam jednak, by wiedział, że sprzedaję mu swoje dziewictwo, ponieważ muszę to zrobić.

*Okasan* była dla mnie niczym matka. Nie mogłam jej zawieść. Jednak nawet na futonie, gdy będę tam leżała cała pachnąca jaśminem, w peruce w kształcie podzielonej brzoskwini i kimonie rozchylonym tak, by ukazywało moją muszelkę, moje serce będzie należało tylko do jednego mężczyzny. Tego, który potrafi zaspokoić wszystkie moje pragnienia i sprawić, że oddam mu swoje ciało w ostatecznym akcie miłosnym. .

Do Reed-sana.

Z jakichś powodów nie mogłam przestać o nim myśleć. Ten *gaijin* wdarł się do moich marzeń i nie mogłam się go pozbyć. Trzymał mnie mocno w ramionach, a

ja przyciągałam go do siebie nogami, pragnąc go coraz bardziej. Westchnęłam głośno, a potem jęknęłam z rozkoszy. Chociaż to moja ręka poruszała się w wodzie tam i z powrotem, wyobrażałam sobie, że robi to Reed-san. Myślałam o tym, jak wspaniale byłoby w końcu połączenie z nim. To było moje największe marzenie.

Było już późne popołudnie, kiedy Reed schował się za wielką kupą śmieci niedaleko łaźni. Czuł, że nie panuje nad sytuacją i pragnął to jak najszybciej zmienić. Ulice wokół herbaciarni i łaźni były zupełnie spokojne. Przechodnie udawali, że nie widzą dwóch mężczyzn z mieczami, którzy stali na straży przy drewnianych budynkach i grali dla zabicia czasu w kości. Ale Reed nie spuszczał z nich wzroku.

Ma dwa rozwiązania. Może wdrzeć się do łaźni, by porozmawiać z Kathlene, albo też zaczekać, aż sama wyjdzie i wtedy rozprawić się z ludźmi barona, a następnie prosić ją, by z nim uciekła. Żadne rozwiązanie nie wydawało mu się dobre. Obawiał się zwłaszcza tego, że coś mogłoby się stać samej Kathlene, gdyby się okazało, że źle ocenił siły obu samurajów. Chociaż często zdarzało mu się podejmować ryzyko, tym razem wcale mu się to nie uśmiechało.

Przez chwilę szukał innego wejścia do łaźni, ale jej ściany i dach wydawały mu się solidne i trudno było przypuszczać, by mógł tamtędy przedostać się do środka. Pozostawało mu więc wejście od frontu, strzeżone przez ludzi barona. Dlatego wciąż się ukrywał, obserwując kobiety, które powoli zaczęły wychodzić z wnętrza budynku.

Obaj strażnicy sprawdzali każdego, kto wchodził do łaźni lub z niej wychodził. Czuł, że nie da im rady na otwartej przestrzeni. Z całą pewnością zdążyliby wyjąć miecze, zanim by się do nich zbliżył. Chyba że zdołałby się jakoś ukryć pod kimonem gejszy...

Nie, musi czekać, aż Kathlene opuści łaźnię. Założył, że będzie miał mniej więcej pięć minut, by przekonać ją, żeby nie oddawała się baronowi, zanim samuraje zorientują się, co się dzieje. Pięć minut. Co w tak krótkim czasie zdoła jej powiedzieć?

Przede wszystkim musi powtórzyć, że co prawda Edward Mallory był bardzo

chory, kiedy Reed dwa miesiące wcześniej wyjeżdżał z San Francisco, ale żył i czekał na swą córkę. Nie powinien jednak ukrywać, że powoli umierał. Kathlene ma prawo znać prawdę.

Reed do tej pory nie rozumiał, co Kathlene jest winna swojej *okasan*. I dlatego gotowa jest przedkładać obowiązek nad własne szczęście. To była bardzo tajemnicza sprawa i Reed wątpił, by kiedykolwiek zdołał to pojąć. Kathlene myśli i zachowuje się jak Japonka. Gdyby bardziej przypominała Amerykankę, być może nawet zdecydowałby się ją porwać, przekonany, że potem będzie mu wdzięczna. Jednak w tej sytuacji wołał z nią porozmawiać.

Poza tym myślał też o swoim szczęściu. Kathlene coraz bardziej mu się podobała. Czy chciałby się z nią ożenić? Jeszcze tego nie wiedział, zawsze wydawało mu się, że preferuje wolność, ale teraz powoli zaczął zmieniać zdanie. W tej chwili był pewny tylko jednego: nie może pozwolić, by baron Tonda zrealizował swoje nieczne plany.

Ta myśl była tak silna, że wyszedł z ukrycia, otarł twarz ręką i ruszył w stronę łaźni. Był gotów wdrzeć się do środka i zabrać Kathlene siłą, byle tylko uratować ją przed baronem.

Szedł zygzakiem, kryjąc się najpierw za riksą, która przejeżdżała ulicą, a potem za kobietą z parasolką, pod którą mogłyby się zmieścić dwie osoby. W końcu skrył się w bramie budynku położonego w pobliżu łaźni i właśnie wtedy zobaczył nieopodal znajomą *maiko*. To dziewczyna z rikszy, pomyślał. Czy to nie ona zaprosiła go do łaźni? Pomyślał, że teraz też zechce mu pomóc. Zapach róż, który się wokół niej unosił, sprawił, że obaj strażnicy zerknęli na nią z większym zainteresowaniem, ale już po chwili wrócili do gry.

*Maiko* rozejrzała się po ulicy, okazując ciekawość rzadką wśród Japończyków. Po chwili zrobiła rozczarowaną minę i ruszyła w swoich wysokich sabotach do herbaciarni. Reed odczekał chwilę, a potem pospieszył za nią. Dogonił ją w paru długich susach.

- Nie odwracaj się - szepnął po angielsku. Dziewczyna nie zmyliła kroku i chyba wcale się nie zdziwiła jego obecnością.

- Cantrell-san - powitała go, chowając się do cienia. - Czekalesz przed łaźnią?  
- Tak, ale nie mogłem wejść do środka. Ci przekłeci strażnicy wszystkich pilnują.

- Prze-klęci? - powtórzyła i zachichotała. - Nie rozumiem.

- Ludzie barona - mruknął.

- Musisz próbować - rzekła z wahaniem. - Kathlene-san bardzo nieszczęśliwa, bardzo nieszczęśliwa. Ciagle mówi twoje imię.

Je słowa poruszyły go bardziej, niż się spodziewał. A więc Kathlene myśli o nim, pragnie go...

- Jesteś pewna? - spytał, starając się nie okazywać radości.

- Tak, Cantrell-san, ona cię kochać.

Właśnie to chciał usłyszeć. Jego penis się wyprężył, a mała *maiko* spojrzała z uśmiechem na jego spodnie.

- Więc zaryzykuję i spróbuję z nią porozmawiać

- powiedział, a następnie spojrział na dziewczynę.

- Dziękuję ci...?

- Mariko.

- Dziękuję ci, Mariko.

Reed już obrócił się w stronę łaźni, kiedy poczuł na ramieniu małą dłoń.

- Czekaj, Cantrell-san. Ja ci pomóc.

- Cóż możesz zrobić?

- Tylko gejsze wchodzić do łaźni - wyjaśniła i rozejrzała się wokół, sprawdzając, czy nikt ich nie podsłuchuje. - I mężczyźni, którzy nie widzieć ich piękna.

Reed popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Jak to możliwe, by jakikolwiek mężczyzna nie mógł zobaczyć piękna gejsz?

- Ślepi ludzie robią im masaż.

- Nie rozumiem.

- To japoński zwyczaj. Mężczyźni nie potrzebować światła, a gejsze chcieć masaż po kąpieli - wyjaśniła i spojrzała na niego lśnięcymi oczami. - Jak tam

pójdiesz, możesz zrobić Kathlene masaż.

Reed uśmiechnął się. Wciągnął powietrze głęboko do płuc na myśl o tym, jak by to miało wyglądać. Z pewnością dobrze zająłby się Kathlene. Dobrze i dokładnie... Po chwili jednak pokręcił głową.

- W tym ubraniu wcale nie wyglądam na masażystę - stwierdził.

- Ja ci dać ubranie. Chodź.

W milczeniu ruszyli do herbaciarni. Mariko oglądała się co jakiś czas za siebie, by sprawdzić, czy nikt ich nie śledzi. Wokoło było pusto, a jednak Reed bardzo się denerwował, ale jednocześnie starał się nie okazywać swego zdenerwowania dziewczynie. Ten plan wydawał mu się szaleńczy, ale i tak o niebo lepszy od pomysłu, by wziąć łaźnię szturmem. Chciał jak najszybciej spotkać się z Kathlene. Był bardzo podniecony. Z przyjemnością myślał o tym, że zobaczy Kathlene nagą. Wyobraził sobie, jak wychodzi z wody, która ścieka delikatnym strumykiem po jej piersiach oraz udach.

Uśmiechnął się, myśląc o tym, że będzie musiał udawać ślepeca. Mariko zostawiła go w niewielkim pomieszczeniu, a sama przeszła dalej. Kiedy wyjrzał przez drzwi, zobaczył, że rozmawia z chłopakiem, który ciągnął riksę. Ten kłaniał się jej i patrzył na nią z pożądaniem, a potem oddalił się na parę minut. Kiedy w końcu wręczył jej jakieś zawiniątko, Mariko natychmiast pospieszyła z powrotem.

- Ubranie, Cantrell-san - oznajmiła.

Parę minut później Reed ruszył w stronę łaźni, dbając o to, by iść w pozycji pochylonej. Miał na sobie brązowe kimono, zawiązane odpowiednio lewą stroną na prawą, a także słomiane sandały i takiż kapelusz na głowie. W rękach ścisnął olejek do kąpieli. Czuł się w tym stroju głupio, a poza tym przysiągł sobie, że nigdy nie włoży kimona, ale dla Kathlene gotów był zrobić wszystko.

Pochrzakiwał i szedł chwiejnym krokiem, podpierając się kijem. Wpadł też na ludzi barona, udając, że ich nie widzi, ale stłumił w sobie chęć, by im przetrzepać skórę. Ci zaczęli mu wymyślać, ale bez przeszkód wpuścili go do środka.

Byłam cała mokra. Zamoczyłam nawet perukę. Ale było mi wyjątkowo dobrze, kiedy tak siedziałam w wodzie, przesuwając dłonią po gorącym brzuchu i

nabrzmiątych piersiach. Czułam, że jestem w harmonii z bogami. Opanował mnie błogi spokój. Nie chciałam się spieszyć do herbaciarni. Nie czekało mnie w niej nic dobrego. Zresztą Japończycy uważają, że w kąpieli nigdy nie należy się spieszyć.

Przesunęłam dłoń niżej, ciesząc się orgazmem. Serce mojego kwiatu zamykało się i otwierało. Nie byłam jednak zaspokojona. Czułam, że czegoś, a właściwie kogoś, mi brakuje...

Być może dawniej sięgnęłabym po *harigatę*, ale teraz pragnęłam tylko jednego. Mężczyzny, którego wybrało moje serce.

Reed-sana.

W tej chwili z całą pewnością nie zdołałby mnie zaspokoić zwykły przedmiot. Wiedziałam, że potrzebuję mężczyzny. I to konkretnego. Świat wirował wokół mnie niczym papierowy parasol miotany wiatrem. Wszystkie jego kolory zlewały się w barwną tęczę. Kiedyś wydawało mi się, że przedmiot w kształcie grzyba stanowi klucz do wrót rozkoszy. Teraz wiedziałam już, że tak nie jest i rozumiałam łyzy *okasan*.

*Harigata* nie może zastąpić prawdziwego penisa.

Z uśmiechem zaczęłam się bawić złotymi włosami na wzgórku łonowym. Okręcałam je wokół palców, a potem pociągałam za nie, czując ruch waginy. Jakby była żywa i spragniona. Wzięłam głęboki oddech i wypowiedziałam to imię niczym modlitwę: „Reed-san”.

Włożyłam jeden palec do mojej muszli, a potem drugi i trzeci. Mmm, znów było mi przyjemnie, ale ponownie poczułam, jak bardzo brakuje mi ukochanego. Wyjęłam palce i położyłam się na kafelkach obok wody. Po głowie wciąż krążyły mi erotyczne obrazy, które sprawiały, że zrobiło mi się gorąco. Wszyscy już poszli, więc zdjęłam perukę i rozpuściłam włosy. Czułam się wolna, ale coś mnie dręczyło. Kąpiel miała służyć temu, by się odprężyć i odzyskać wewnętrzny spokój. Ja jednak wcale nie byłam odprężona. Serce biło mi mocno, łyzy same cisnęły się pod powieki. Czułam się samotna i rozdarta.

Kochałam jednego, ale musiałam oddać się innemu mężczyźnie. Zmuszał mnie do tego obowiązek. Wyobrażałam sobie, że jestem kurtyzaną ze starych historii

Edo, która udawała chorobę, by móc w tajemnicy spotykać się z ukochanym.

Nie, nie mogę tego zrobić. Muszę spełnić swój obowiązek względem *okasan*.

Zawsze buntowałam się przeciwko obowiązkom, a teraz jednak posłuchałam ich głosu. Bardzo zmieniłam się od dnia, kiedy ojciec przywiózł mnie do herbaciarni. Stała się ona moim domem i czułam się za nią odpowiedzialna. Teraz odnosiłam wrażenie, że jestem bliższa ojcu, mogąc się odwdziaczyć kobiecie, którą kochał.

Przewróciłam się na bok, chcąc podarować sobie jeszcze jedną, może dwie minuty na zebranie sił. Trzeba wracać. Pocieszenie stanowiło jedynie to, że Mariko miała stać się dzisiaj moją siostrą. Ta ceremonia powinna mnie pokrzepić przed nieuniknionym spotkaniem z baronem.

Chciałam już się podnieść z chłodnych kafelków, kiedy usłyszałam odgłos kroków. Ktoś się do mnie zbliżał. Jakiś mężczyzna...

Otworzyłam oczy i spojrzałam w jego stronę, a on się zatrzymał. Czyżby ludzie barona ośmielili się wdrzeć do łaźni? Mężczyzna miał na sobie zwykłe brązowe kimono, w jednej ręce trzymał kij, a w drugiej olejek do kąpieli.

Zrozumiałam, że nie mam się czego obawiać i nie muszę nawet ukrywać swej nagości. To po prostu niewidomy masażysta.

- Nie mam czasu na masaż - powiedziałam, unosząc się z podłogi. Moje pełne piersi zatańczyły.

Odniosłam wrażenie, że masażysta westchnął, ale pewnie było to złudzenie. Sięgnęłam po kimono, ale on odchrząknął, wyraźnie niezadowolony.

- Muszę iść, bo się spóźnię - dodałam, nie przejmując się tym, że włosy opadają mi na ramiona.

Przecież on i tak mnie nie widzi! Trochę się wystraszyłam, kiedy sięgnął na oślep i dotknął moich jasnych włosów. Poczułam, że coś w tym człowieku dziwnie mnie pociąga.

- Muszę iść - powtórzyłam - ale mogę ci dać trochę pieniędzy na jedzenie.

Zanim zdołałam sięgnąć po swą jedwabną torebkę, mężczyzna opuścił dłonie i zaczął masować moje barki. Poczułam dziwną energię, która zaczęła przepływać



przez moje ciało. Odniosłam wrażenie, że pochodzi ona od masażysty, choć miała silny erotyczny charakter.

Jęknełam cicho, czując w barkach rozkosz, która zaczęła promieniować. Po chwili położyłam się na chłodnych kafelkach, myśląc, że właśnie tego mi w tej chwili trzeba. Przecież wcale nie muszę się spieszyć. Najwyżej baron chwilę na mnie poczeka...

Bardzo chciałam się odprężyć. Zamknęłam oczy i zaczęłam głęboko oddychać. Masażysta wylał na moją skórę lawendowy olejek, a potem zaczął mi ugniatać plecy i pośladki. Następnie poczułam jego dłonie na udach, więc je nieco rozsunęłam.

Masaż stał się nagle bardziej intensywny. Znowu poczułam tę erotyczną energię, która wypływała z palców ślepego masażysty. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym się teraz ruszyć. Jego palce znajdowały się blisko moich intymnych miejsc, a on sam zaczął się ze mną drażnić i parę razy klepnął mnie w pośladek. Nie zachowywał się jak zwykły masażysta. A ja sama, nie wiedząc czemu, poczułam falę rozkoszy.

- Och, jak dobrze! - westchnęłam, a mężczyzna odważnie zaczął masować pośladki i uda od ich wewnętrznej strony.

Nagle poczułam się tak, jakby świat zaczął wokół mnie wirować. Było to niezwykle wrażenie. Nie mogłam uwierzyć, że wywołał je po prostu zwykły masaż.

O bogowie, nagle rozkosz eksplodowała we wnętrzu mojej głowy i rozsypała się wokół snopem barwnych iskier. Sama nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.

Zadrzałam z rozkoszy. Przewróciłam się na plecy, a mężczyzna zaczął masować mi brzuch, a potem piersi. Następnie przesunął dłoń niżej, wprost do wagi, i zaczął ocierać się o nią dłonią.

Wygięłam ciało w łuk.

- Nie przestawaj - szepnęłam po angielsku, wiedząc, że niewidomy masażysta nie może mnie zrozumieć. - Gdybyś był mężczyzną moich marzeń, teraz bym ci się oddała...

- A co powiedzieliby na to twoi bogowie, Kathlene?

Serce zabiło mi mocno i poczułam, że robi mi się sucho w ustach. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

- Reed-san! - szepnęłam i otworzyłam oczy. Rozsunęłam jego kimono i moim oczom ukazały się mocne nogi i wyprężony penis. Popatrzyłam na niego z uśmiechem. Był większy i wspanialszy niż jakakolwiek *harigata*.

- Jak się tu dostałeś, ty barbarzyńco? - zaczęłam się z nim drażnić.

- Wyjaśnię ci to później - rzucił i ponownie dotknął moich piersi. - Ale powinienem skończyć to, co zacząłem...

- Mam nadzieję, że nic cię przed tym nie powstrzyma - powiedziałam, przyciągając go do siebie. - Pokorny masażysta, który chce skończyć pracę, nie może obrazić bogów.

- Bardzo żałuję, ale nie o to mi chodziło - mruknął żartobliwym tonem i położył się obok mnie.

Spojrzałam na niego wyraźnie zawiedziona. Reed zdjął swój płaski kapelusz i ujrzałam jego przystojną twarz. Patrzył na mnie tak, jak nigdy wcześniej żaden mężczyzna. Czyżby to była miłość? Poczułam, jak serce mięknie we mnie na tę myśl.

- A o co? - zapytałam.

- Musisz ze mną jechać. I to teraz.

- Co takiego?

- Długo nad tym myślałem, Kathlene. Nie mogę pozwolić, żeby ten baron cię choćby tknął. Czuję, że chce cię przede wszystkim skrzywdzić.

- Oszalałeś, Reed-san! Nie mogę z tobą jechać.

- Proszę, ubierz się, chociaż muszę przyznać, że bez ubrania jesteś piękniejsza, niż to sobie wyobrażałem.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie chce się zenną kochać. W ten sposób zabrałby baronowi to, co najcenniejsze. Jednak Reed panował nad sobą w zadziwiającym stopniu, chociaż zaciskał zęby i odwracał wzrok od mojego ciała.

Widziałam jednak, jak jest podniecony. Jego szacowny penis prężył się w moją stronę. Był tak wspaniały, że aż oblizałam usta.

- Kathlene, nie możesz ot tak, po prostu oddać kwiatu swej młodości. Ani mnie, ani żadnemu innemu mężczyźnie.

Uśmiechnęłam się z pobłażaniem.

- Jako *maiko* mam obowiązek zaspokoić ciało i umysł mężczyzny. Muszę przyznać, że zaspokojenie jego umysłu może być nawet trudniejsze.

- Jeśli idzie o mój umysł, to nie masz się czym przejmować - zauważył.

- Ale co powie baron, jeśli się spóźnię? - powiedziałam i zaczęłam się bawić swoimi twardymi niczym pestki wiśni brodawkami. Wiedziałam, że kuszę Reeda, ale nie mogłam się powstrzymać. Seks był eliksirem życia, którego mi brakowało. Wiedziałam, że muszę się oddać baronowi, ale pragnęłam poświęcić dziewictwo temu, którego pokochałam.

- Do diabła z baronem! - mruknął, znowu odwracając wzrok. - Posłuchaj, Kathlene, mam pewien plan, który może się udać tylko pod warunkiem, że to, co powiedziałaś, jest prawdą i baron nie zdecyduje się cię pojąć aż do siódmej nocy.

Skinęłam głową.

- Taka jest tradycja - odparłam, mrużąc oczy. - Co więc proponujesz, Reed-san? - drażniłam go, rozsuwając nogi. - Czy chciałbyś zająć jego miejsce? Reed wciągnął powietrze głęboko do płuc.

- Wiesz, że niczego bardziej nie pragnę - odrzekł, próbując robić surową minę. - Ale nie o tym w tej chwili mówię.

Nagle posmutniałam, próbując ukryć rozczarowanie.

- Co więc proponujesz?

- Muszę zyskać trochę czasu i poprosić amerykańskiego konsula w Tokio, żeby coś zrobił dla Simouye.

- Konsula? - powtórzyłam zdziwiona. - A co on mógłby tu zrobić?

- Choćby wystąpić do cesarza, by zagwarantował jej ochronę przed księciem i jego zabójcami - odparł.

Zrobiłam wielkie oczy.

- Czy to możliwe?

Pragnęłam, by mnie dotknął. Chciałam raz jeszcze poczuć jego dłonie na

swojej nagiej skórze.

- Właśnie na tym polega mój plan - stwierdził. - Japonia prowadzi w tej chwili wojnę z Chinami i znalazła się w bardzo delikatnej sytuacji. Cesarzowi powinno zależeć na utrzymaniu przyjaznych stosunków z Ameryką. Właśnie to chciałbym wykorzystać.

Pokręciłam z powątpiewaniem głową.

- To może nie wystarczyć, Reed-san. Księżę Kira-sama jest bardzo potężny.

Reed przyciągnął mnie nagle bez ostrzeżenia, a ja nie mogłam się powstrzymać i rozchyliłam poły jego kimona. Jego pierś była szeroka i mocna. Pomyślałam, że wspaniale byłoby się do niego tulić.

- Nie pozwolę, żeby cokolwiek stało się tobie albo *okasan* - zapewnił mnie. - Twój ojciec na pewno by nie chciał, żebyś oddała się baronowi nawet po to, by ją ratować.

- Możliwe - szepnęłam, patrząc mu w oczy. - Ale znam ojca i wiem, że nie zaufałyby ci, gdyby nie miał ku temu powodu.

- To znaczy?

- Tata wiedział, że ten dzień nadejdzie. Dzień, w którym będę musiała sprzedać wiosnę. - Zwilżyłam wargi językiem. - Zapewne przysłał cię tutaj, żeby mnie uchronić przed tym losem.

Reed wciągnął ze świstem powietrze.

- Chcesz powiedzieć, że pragnął, abym to ja się z tobą kochał?

- Przecież miałeś mnie odnaleźć, prawda?

- Masz odpowiedź na wszystko. - Reed pochylił się nade mną. Poczułam jego męski zapach połączony z wonią lawendy. - Muszę się bardzo starać, żeby przy tobie panować nad sobą, Kathlene. Nie chciałbym...

- Kochaj się ze mną, Reed-san - przerwałam mu gwałtownie.

Nie miałam pojęcia, dlaczego to powiedziałam i czy jest to mądre, czy głupie. Zdawałam sobie sprawę, że związek z cudzoziemcem może być bardzo niebezpieczny, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodziło. Czułam, że nie chodzi tylko o fizyczny akt. Bardzo pragnęłam Reeda. Nie chciałam spędzić życia, patrząc na

puste miejsce tuż obok w pościeli.

Czułam się tak bezbronna jak cykada wisząca na drzewie, w oczekiwaniu na mocniejszy powiew wiatru.

- Wiem, że to szaleństwo, Kathlene, ale być może masz rację. Twój ojciec nie chciał, żeby stało ci się coś złego, a jeżeli to oznacza... - Rozejrzył się po wnętrzu łaźni. - Jesteś pewna, że nikogo tu nie ma? Skinęłam głową.

- Wszystkie gejsze już sobie poszły. Poza tym ludzie barona nikogo tu nie wpuszczą - dodałam, oblizując wargi.

Reed zaśmiał się radośnie.

- Ale z ciebie kusicielka. Naprawdę mam ochotę usłyszeć twój miłosny okrzyk.

Przygryzłam zalotnie dolną wargę.

- Ale najpierw zdejmij to kimono. Spojrzył na mnie zaciekawiony.

- Po co?

- Powinieneś mi zaufać.

- Nie przywykłem do słuchania rozkazów kobiet.

- W Japonii nazywamy najbliższe nam osoby „nagimi przyjaciółmi”, dlatego że do wspólnej kąpieli przykładamy wielką wagę.

- Czy obejmuje to również protektorów gejsz?

- Jak najbardziej - odparłam i skłoniłam głowę.

- Chyba podoba mi się ten zwyczaj - mruknął Reed i rozwiązawszy swoje ciężkie kimono, odrzucił je w kąt.

Aż westchnęłam, widząc jego wspaniałe ciało. Reed miał szeroką klatkę piersiową i stalowe mięśnie. Jego brzuch był płaski i napięty. Nogi silne. Jednak największe wrażenie robił jego szacowny naprężony penis, lśniący i ciemny.

Uniosłam biodra i rozchyliłam nogi, ukazując mu wnętrze mojej muszli.

Kiedy wyciągnął rękę, wśliznęłam się do basenu, a potem gestem zaprosiłam go do siebie. Wskoczył uśmiechnięty do wody, a wywołana przez niego fala obmyła łagodnie moje piersi. Poczułam mrowienie na całym ciele.

- Zanim będziemy się kochać, Reed-san, musisz wymoczyć ciało, by oczyścić

swoją duszę - oświadczyłam.

- I bez tej wody jest mi bardzo gorąco - odparł, ocierając z czoła pot.

Uśmiechnęłam się. Wiedziałam, że jest bardzo podniecony, ale chciałam osiągnąć jeszcze więcej, korzystając z sekretów, których nauczyłam się, podpatrując gejsze w Herbaciarni Drzewa Wspomnień.

Powiedziałam mu o mężczyznach, którzy otwierali penisem chryzantemy odbytu gejsz, a jednocześnie pieścili palcami wargi ich księżycowych grot. I o tym, jak gejsze potrafiły poruszać tymi wargami i zaciskać je wokół męskich członków. Reed uśmiechnął się, zaintrygowany moimi słowami. Wyciągnął rękę i dotknął pod wodą moich bioder. Wymknęłam mu się i odpłynęłam nieco dalej.

- Zobaczmy, jak może być gorąco - rzuciłam. Zaczęłam poruszać ramionami, a potem całe moje ciało pogrążyło się w zmysłowym rytmie. Przeciągnęłam dłońmi po piersiach, pokazując, jak są pełne, a potem zaczęłam wkładać do ust palce, oblizywać je i ssać.

Kiedy dobiegł do mnie ciężki oddech Reeda, wiedziałam, że zbliża się decydujący moment.

- Nie mogę dłużej czekać, Kathlene - szepnął i zrobił taki ruch, jakby chciał mnie pocałować.

- Jeszcze chwila - szepnęłam, przykładając palec do ust.- Muszę cię umyć, Reed-san.

- Gąbką?

Potrząsnęłam głową i wzięłam kawałek mydła z brzegu basenu.

- Sam zobaczysz.

Wyszłam z basenu i zaczęłam namydlać swoje ciało, a Reed tylko mnie obserwował, starając się panować nad pożądaniem. Mnie samej przychodziło to z coraz większym trudem, zwłaszcza że widziałam jego wyprężony członek. Miałam wrażenie, że jest teraz jeszcze większy niż przed chwilą. Spojrzeliśmy na siebie. Nasze serca były tak mocno, że mogłam przysiąc, iż w łaźni słyszę echo ich uderzeń. Następnie Reed dołączył do mnie, a ja wygięłam się i wysunęłam piersi do przodu. Niemal natychmiast poczułam przy sobie jego ciało.

- Czy gejsze tak właśnie zadowolają mężczyzn? - spytał i przywarł do mnie tak mocno, że poczułam go na swoim łonie. Dużego i twardego...

- Tak - odparłam, ocierając się swym namydlonym ciałem o jego wilgotny tors. Wydawało mi się, że tarcie wywołuje iskry, od których aż drży powietrze.

Reed odetchnął głęboko, a potem pochylił głowę i na ustach poczułam ciepło jego warg. Zamknęłam oczy, a on całował moje usta, policzki i szyję. A potem całował moje piersi, które stały się twardsze niż kiedykolwiek. Te pieszczoty stanowiły słodką torturę, którą jednak zdołałam przetrwać.

- Pokochaj mnie, Reed-san - poprosiłam w pewnym momencie, chwytając go za rękę. - Pokochaj mnie najmocniej, jak potrafisz. Zanim stracę panowanie nad sobą i zacznę niczym kurtyzana błagać, żebyś zechciał mnie po prostu posiadać.

- To brzmi bardzo zachęcająco...

- Proszę... - W moim głosie było tyle niezaspokojonego pożądania, że z trudem go rozpoznałam.

Wiedziałam, że Reed bardzo mnie pragnie. Gładził delikatnie moje włosy. Widziałam jednak, że coś go dręczy.

- Moja kochana, jesteś tak piękna, że każdy chciałby się z tobą kochać - odezwał się drżącym głosem. - Ale wiem, że nie powinienem tego robić. Jesteś przecież dziewicą. Nie chciałbym cię skrzywdzić.

- Nie skrzywdzisz - zapewniłam go. - Bardzo długo czekałam na ten moment. Zdecydowanie za długo.

Spojrzał na mnie pytająco.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie - odparłam drżącym głosem, pragnąc, by zabrzmiało to bardzo kusząco.

Wziął głęboki oddech.

- Nie rozczaruję cię, moja kochana - powiedział, rozsuwając moje uda i wkładając palce do wnętrza serca mego kwiatu. Było to tak elektryzujące, że na chwilę zaniemówiłam. W niczym nie przypominało stymulacji własną dłonią. - Sprawię, że staniesz się gotowa, by mnie przyjąć, i zatoniesz w swoich własnych



sokach.

- Och tak, tak! - zawołałam.

Drżałam, gdy Reed metodycznie pieścił mą lechtaczkę. Czekałam na orgazm, ale Reed dbał o to, żeby się nie spieszyć. Moja vagina była już gotowa niczym rozkwitły kwiat śliwy, który z trudem utrzymuje się na gałęzi. Czekałam na to, co miało nastąpić, i nie mogłam się doczekać. - Jesteś już gotowa, kochanie - usłyszałam nieco schrypnięty głos Reeda.

Podłożył mi pod biodra leżący obok, zwinięty w rulon ręcznik. Wzrokiem zapytałam go, dlaczego tak się zachowuje, a on mnie zapewnił, że to dla większej przyjemności.

Leżałam na plecach, rozsunąwszy nogi. Reed zawisł nade mną, opierając się na rękach. Przez jakiś czas ocierał się penisem o wargi mojej waginy, a ja podnosiłam wyżej uda. Poczułam, jak delikatnie i ostrożnie we mnie wchodzi.

- To może cię zboleć - uprzedził mnie lojalnie.

- Jestem gotowa - zapewniłam go i przyciągnęłam do siebie z całych sił.

Aż krzyknęłam, kiedy połączył się ze mną jednym ruchem. Poczułam jednocześnie pulsujący ból i rozkosz. Próbowałam złapać oddech, ale mi się to nie udawało. Poczułam, że mam w oczach gorące łzy, ale nie chciałam płakać. Z jego ust wyrwał się cichy okrzyk, gdy penisem przedarł się przez barierę oddzielającą niewinność od dorosłości. Byłam złana potem, moje oczy zaszyły mgłą, i aż po czubki palców przeszył mnie ostry ból, silniejszy, niż czułam kiedykolwiek dotąd.

Czyżby wszyscy bogowie mnie opuścili?

- Ach! - krzyknęłam, zaciskając zęby. Wiedziałam, że bez bólu nie będzie mi dana rozkosz. Wysuwałam biodra do przodu i przyciągałam Reeda do siebie coraz mocniej. Łzy popłynęły mi po policzkach, a potem nagle ból ustąpił i wypełniła mnie niewysłowiona rozkosz. Reed poruszał się coraz szybciej. Poczułam na policzkach słone łzy ulgi.

Reed pieścił mnie, całował i przemawiał do mnie, a jednocześnie jego penis ocierał się o ścianki mojej księżycowej groty, co sprawiało mi niewysłowioną rozkosz. Nie sądziłam, by coś takiego było w ogóle możliwe. Złaty się w jedno

rzeczywistość i fantazja, *gaijin* i mój wymarzony bóg. Ten mężczyzna, symbol prawdziwego seksu, był jednocześnie wyjątkowo czuły i posiadał wszelkie inne cechy, bez których nie wyobrażałam sobie życia. Zupełnie zapomniałam o bólu. Reed stanowił w moich oczach prawdziwe ucieleśnienie ideału.

Podniósł moje nogi wyżej i zgiął je w kolanach, by jeszcze wygodniej się rozgościć w księżycowej grocie. Kiedy poprosiłam go o więcej, dotknął moim kolanem mojej piersi, a moją drugą nogę rozprostował. Gdy poczuł, że wybucham całą serią orgazmów, poprosił mnie, bym otoczyła nogami jego biodra i zaczął drżeć z rozkoszy.

- Czy mnie czujesz? - spytał. Skinęłam głową.

- Stałaś się teraz częścią mnie - odparł, obsypując pocałunkami moją szyję.

- Teraz moja kolej dać ci rozkosz - szepnęłam, rozluźniając mięśnie pochwy, a kiedy Reed wszedł we mnie jeszcze głębiej, mocno je zacisnęłam, jak uczyłam się to robić z *harigata*. Mięśniami macicy łaskotałam jego członek niczym drżący motyl. Miałam wrażenie, że czuję w sobie całą słodycz wiosny i nie chciałam, by to się skończyło.

Teraz Reed krzyknął z rozkoszy, a ja poczułam jeden po drugim wytryski jego spermy. Moje marzenie o płatkach kwiatu śliwy przeistoczyło się w ekstatyczny wir.

Nie chciałam, żeby to się skończyło. Marzyłam, aby trwało wiecznie. Mój kochanek nie był jednak bogiem i w końcu, wyczerpany, legł u mego boku. Jego serce biło jak szalone, a mimo to otoczył mnie ramieniem i delikatnie pocałował w usta.

Westchnęłam z rozkoszy. Chciałam, by Reed znów się ze mną kochał, ale zdawałam sobie sprawę, że nie mam na to czasu. Byłam spełniona jako kobieta, ale czekały na mnie przecież obowiązki.

Musiałam się przygotować do ceremonii zostania siostrą Mariko, a potem powinnam jednak tak dobrze zagrać swoją rolę, by baron nie domyślił się, że nie jestem już dziewicą. Muszę skorzystać ze wszystkich swoich umiejętności, by zobaczył to, co chciał zobaczyć. Wiedziałam, że będzie to trudne zadanie, ale musiałam się go podjąć. Wcale nie miałam na to ochoty, ale byłam to winna

Simouye.

Usiadłam i między nogami poczułam coś lepkiego. Dotknęłam tego miejsca i zobaczyłam, że moje palce zabarwiły się na czerwono. Przypominałam pęknięte naczynie.

Przestałam być dziewicą.

Z mojej piersi wyrwało się coś, co było jednocześnie szlochem i pełnym satysfakcji westchnieniem. Pragnęłam jak najlepiej zapamiętać tę chwilę i nie zamierzałam płakać.

Byłam już kobietą, ale to, co się stało, nie przestawało mnie zdumiewać. Wypełniła mnie tęsknota za dzieciństwem, a jednocześnie chęć, by jeszcze raz zakosztować tego głębokiego zaspokojenia, które czułam. Wiedziałam, że jest to tylko początek mojej drogi.

Leżałam obok mojego przystojnego cudzoziemca i tuliłam się do niego coraz mocniej. Te chwile były tak wspaniałe, że nie miałam zupełnie ochoty wstawać i odchodzić.

Jestem kobietą, pomyślałam.

Ciekawe, co czeka mnie na tej drodze?

## *Rozdział czternasty*

Mariko usłyszała, jak ktoś biegnie po prowadzących ukośnie kamiennych stopniach przez wąski, omszały ogród. Czekala, nasłuchując. Czy to są kroki kobiety w ciężkich drewnianych sabotach? Nagle wypełniła ją nadzieja i zaczęła modlić się do bogów. Szybko odsunęła papierowe drzwi i przez moment wydawało jej się, że widzi Kathlene.

Zmarszczyła brwi. Nie, to była Youki. Gejsza miała zimną i wyniosłą minę. Spojrzała niechętnie na Mariko, a w jej oczach pojawił się gniew. Mała *maiko* spuściła oczy, czując niepokój. Serce jej zamarło.

- Jesteśmy zgubione, Mariko-san! - zawołała Youki, która szybko pozbyła się sabotów i weszła do środka w białych skarpetkach. Zostawiła buty w holu i ruszyła korytarzem po wypolerowanych deskach. - Nigdzie nie mogę znaleźć tej jasnowłosej *gaijin*, a teraz jeszcze mamy to!

- Co się stało, Youki-san? - zapytała Mariko. Gejsza potrząsnęła w powietrzu zwojem ryżowego papieru. Widniała na nim pieczęć barona.

- Właśnie to!

Mariko wzięła lutnię i przysiadła na piętach. Wiedziała, że powinna ćwiczyć samodyscyplinę i nie zadawać żadnych pytań, nie mogła jednak powstrzymać ciekawości. Zebrała się na odwagę i zapytała szeptem:

- Co to za pismo, Youki-san?

- Wiadomość od barona Tonda-samy. - Światło późnego popołudnia, które wpadało przez papierowe, przedzielone drewnianymi listewkami drzwi, słało się cieniem na jej twarzy. - Dostałam to od jego posłańca, kiedy wracałam z daremnych poszukiwań tej dziewczyny. - Potrząsnęła głową, rozpaczając nad czymś, czego Mariko nie potrafiła pojąć. - A teraz wszystkie jesteśmy zgubione.

Mariko zmarszczyła brwi.

- Co jest w tym piśmie?

Nie zdziwiła się, kiedy Youki się uśmiechnęła i zsunęła kimono, by obnażyć ramię.

- Wystarczyło parę chwil spędzonych pod Drzewem Wspomnień i parę pieśczęt, a posłaniec opowiedział mi o wszystkim.

Mariko nie zwróciła uwagi na jej przechwałki, tylko znowu zapytała:

- Co tam jest napisane? Youki spojrzała na nią niechętnie.

- Baron Tonda-sama przyjedzie do herbaciarni wcześniej, niż zapowiadał...

Więc dlatego wysłał wszystkie te podarunki wczesnym popołudniem, pomyślała Mariko.

- ...i każe ściąć nam głowy, jeśli Kathlene-san nie będzie na niego czekała, wyperfumowana i gotowa.

Mariko wyjrzała na dwór przez bambusowe zasłony, które wisiały w oknach,

wypatrując przyjaciółki. Jej oddech stał się płytki, a ona zacisnęła dłonie na lutni tak mocno, że pobieleły jej palce.

- Ona na pewno wróci, Youki-san. Wiem, że wróci.

- Skąd ta pewność, Mariko-san? Czy nie mówiłam ci, że będą przez nią kłopoty? - Youki powiedziała to tak gwałtownie, że przestraszyła małą *maiko*.

A potem zaczęła narzekać, powtarzając, że dziewczyny takie jak Kathlene nie powinny w ogóle trafiać do herbaciarni. Bo zupełnie nie potrafią się zachować.

- Nie chcę cię słuchać, Youki-san - przerwała jej w końcu Mariko, czując pustkę w sercu. Wiedziała, że jeśli Kathlene nie wróci do herbaciarni, będzie się czuła opuszczona do końca życia. Zaczęła się też zastanawiać, czy nie przyłożyła ręki do zguby Kathlene.

Przecież sama skierowała cudzoziemca do łaźni, a potem, kiedy nie mógł się do niej dostać, pomogła mu się przebrać. Wydawał się bardzo szczęśliwy, gdy się tam wybierał. Mariko polubiła go i zaufała mu praktycznie od pierwszego spotkania. Jego zachowanie przypominało jej szlachetnych samurajów, którzy wybierali wyłącznie ścieżkę dobra. Stanowił on doskonałą partię dla buntowniczej Kathlene i Mariko nie wątpiła, że potrafi nad nią zapanować. Ale czy pozwoli jej wrócić do Herbaciarni Drzewa Wspomnień? Właśnie teraz, gdy zależała od tego ich przyszłość...

Mariko uśmiechnęła się, bo przyszło jej nagle do głowy coś przyjemnego. Co się stało po tym, gdy Cantrell-san wszedł do łaźni? Czy popatrzył na nagie ciało Kathlene i jej zapragnął? Czy też wyszedł, nawet jej nie dotykając? Nie, to z pewnością nie mężczyzna, któremu wystarczyłoby samo patrzenie. On jest człowiekiem czynu. Ale z drugiej strony nie wykorzystałby niecznie jej przyjaciółki, gdyby sobie tego nie życzyła.

Nagle dreszcz przebiegł jej po plecach. A może jednak ludzie barona go odkryli i postanowili się z nim rozprawić? Nie, pomyślała, byli zbyt zajęci, grając w kości, by cokolwiek odwróciło ich uwagę.

Mariko szarpnęła dolną strunę lutni i powietrze przeszył ostry dźwięk. Jej myśli wypełniły zmysłowe obrazy. Myśli o poduszce... Chciała stać się obłoczkiem

pary unoszącym się nad basenem, by zobaczyć, co się stało w łaźni. Pragnęła zobaczyć, jak *gaijin* kładzie jej przyjaciółkę na chłodnej ceramicznej posadzce, a jego lśniący penis o śliwkowym zabarwieniu wprost nie może się doczekać, by wniknąć w jej szkarłatne wargi. Wyobrażała sobie ich miłosne okrzyki, chwilę, kiedy oboje osiągają pełnię i przypominają wzburzone fale, rozbijając się o stromy klif namiętności.

Była zadowolona z siebie, że pomogła temu cudzoziemcowi. Doskonale wiedziała, że Kathlene go kocha, i dlatego chciała ułatwić im zbliżenie. Pragnęła, by przyjaciółka była szczęśliwa, nawet gdyby jej samej miało przytrafić się coś złego.

Westchnęła głęboko. Nagle przyszło jej do głowy, że może decydować o swoim losie, ale nie o przyszłości *okasan* i innych dziewcząt. Wydawało jej się co prawda, że Kathlene wróci do herbaciarni, ale jeśli się pomyliła? Wówczas gniew barona spadnie na ich dom. A za nim jeszcze potężniejszy gniew księcia Kira-samy.

Spróbowała znowu skupić się na Youki, która wciąż mamrotała coś pod nosem. Rzucała ona wyzwiska pod adresem jasnowłosej *gaijin*, która jej zdaniem nie jest lepsza od zwykłej prostytutki.

Mariko milczała. Youki po chwili wyszła, by pokazać *okasan* pismo od barona. Gdy wybiegła zawiadomić opiekunkę, że baron przybędzie wcześniej, długie rękawy jej kimona powiewały za nią, potwierdzając jej wzburzenie.

Mariko nie wiedziała, co począć. Była przestraszona i wyczerpana, niemniej zaczęła grać na lutni. Powtarzała trzy takie same akordy, aż w końcu ich monotonia wydała jej się nie do zniesienia. Ogarnęło ją dziwne zmęczenie i ociążałość. Najchętniej by się teraz położyła, choć wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić. Miała coraz więcej wątpliwości Co do tego, czy postąpiła słusznie.

Co mogłaby zrobić, by ratować sytuację? Kathlene nadal się nie pojawiała, a przygotowania do ich wspólnej ceremonii, w czasie której miały zostać siostrami, zostały praktycznie zakończone. Bała się też, że *okasan* nie sprawdziła w księdze wróżb, czy jest to dla nich szczęśliwy dzień, chociaż tego właśnie wymagała tradycja. Simouye po prostu milczała, co samo przez się stanowiło ważną wiadomość. Dla Mariko znaczyło to, że ten dzień nie może dać im szczęścia.

Nic jednak nie mogła na to poradzić. Musi teraz tylko czekać na przyjaciółkę, by trzykrotnie wymienić się z nią sake na znak, że oficjalnie stają się siostrami. Mariko nie chciała rozczarować Kathlene, dlatego naląła do przygotowanych płytkich czerwonych czarek odrobinę alkoholu.

Ubrała się na tę okazję uroczystie. Miała na sobie obszyte czarną lamówką kimono, włosy natarła pachnącą pomadą, a potem odpowiednio je ułożyła i spięła srebrnymi spinkami. Tak, przygotowała się do tej uroczystości. Chociaż Mariko nie była najstarszą *maiko*, *okasan* zezwoliła na tę ceremonię. Ciekawe dlaczego? Czyżby z powodu cudzoziemskiego pochodzenia Kathlene?

A może dlatego, że jej życie było zagrożone?

Przestrach Mariko pogłębił się, gdy dotarła do niej wiadomość, że baron ma przybyć do herbaciarni wcześniej. To oddalało możliwość odbycia ceremonii, ale z drugiej strony zostało im jeszcze sporo czasu. Bardzo pragnęła być siostrą Kathlene. Wiedziała, że po tym, co się tu dziś stanie, życie w Herbaciarni Drzewa Wspomnień w niczym nie będzie przypominało już przeszłości.

Mariko czuła się trochę zawstydzona tym, że nie chciała pozostawić wszystkiego w rękach bogów. Jednak wiadomość o zemście, której pragnął książę, podziałała na nią bardzo mobilizująco. Dlatego opracowała plan, który zamierzała zrealizować, gdyby okazało się, że baron rzeczywiście będzie chciał pozbawić jej przyjaciółkę dziewictwa. Wysłanie Cantrell-sana do łaźni stanowiło jego pierwszą część. Jeśli istotnie kocha on Kathlene tak, jak się wydaje, jej przyszła siostra może spodziewać się przysługi, którą Mariko może wyświadczyć tylko raz w życiu.

Doskonale wiedziała, że jej plan jest niebezpieczny, ale gdy o nim myślała, przestawała się bać. Ten siostrzany gest będzie jej największym darem wynikającym z obowiązku.

Mariko wciąż grała na lutni, powtarzając pod nosem słowa starej ballady: „Gejsza jest jak lutnia. Trzeba wprawić w ruch jej struny, a zabrzmie odpowiednio”. Powtarzała te słowa do znudzenia, wsłuchując się jednocześnie w odgłosy kroków na korytarzu.

W herbaciarni panowała jednak cisza. Wszyscy wiedzieli, że ten wieczór jest



szalenie ważny dla przyszłości ich domu. Inne gejsze przyjmowały gości jedynie w swych pokojach. W powietrzu unosił się zapach olejku z kamelii, płatków różanych i jaśminu, a także wszechobecny zapach seksu.

*Okasan* nie opuszczała swojego pomieszczenia. Mariko sprawdziła to wcześniej, zaglądając do środka przez zakryty klapką otwór. Starsza kobieta przygotowała się do dzisiejszego wieczoru, a jednocześnie korzystała z *harigaty*, robiąc sobie z niej ucztę większą niż kiedykolwiek.

Mariko domyśliła się, że jest to wołanie samotnej kobiety próbującej dotrzeć myślami za ocean, do swego ukochanego. Niestety, Simouye na pewno wie, że nigdy go już nie zobaczy ani nie usłyszy jego głosu. Nagle w lutni pękła struna.

Mariko przestała grać i podniosła do ust bolący palec. Zerwanie struny oznacza pecha. Wysysając z palca krew, Mariko wyjrzała jeszcze raz za bambusową zasłonkę. Nagle aż westchnęła z radości. Nie, dzisiejszy wieczór nie będzie pechowy. Bogowie w końcu się do niej uśmiechnęli.

Pod gałęziami rozłożystej wierzby stała kobieta, która patrzyła w stronę kogoś, kogo Mariko nie widziała. Dla Mariko był to najwspanialszy widok, jakiego mogła oczekiwać. To gejsza patrząca w ślad za swoim ukochanym.

To Kathlene.

Coś nagle wyrwało mnie ze zmysłowego transu. Pomyślałam o czekającej mnie nocy i zadrżałam ze strachu. Zrobiło mi się zimno, kiedy *okasan* położyła na moim karku metalową formę.

Znajdowałam się w pokoju na górze, którego otwarte rozsuwane drzwi wychodziły na rzekę Kamo. Znowu zaczęłam marzyć. Widziałam Reed-sana, który po mnie przyszedł, widziałam jego napięte mięśnie i czułam w sobie jego ruchy. Jednak chłód metalu sprawił, że wróciłam do rzeczywistości.

Siedziałam bardzo spokojnie, kiedy *okasan*, przytrzymując srebrną formę, zaczęła nakładać pędzelkiem biały makijaż na moją szyję.

Mariko przykucnęła tuż obok i trzymała w rękach miseczki z farbami. Sama nie wiedziałam, jak długo siedziałam na niebieskiej poduszce i jak udało mi się przysnąć w tej pozycji. Byłam ubrana w lekkie różowe kimono udrapowane wokół

ciała. Piersi miałam odsłonięte, a ich sutki twarde i sprężyste. Przypominałam sobie to, co przeżyłam z Reed-sanem, a potem rozgrywałam to jeszcze w myślach na wiele różnych sposobów. Jego żądza była nienasycona. Osiągaliśmy jeden orgazm po drugim.

O tym właśnie myślałam, kiedy *okasan* roztarła podkład z olejkiem na dłoni, a następnie naniosła go na moją twarz i szyję. Dzięki temu biały makijaż miał przylegać gładko do skóry. Następnie zrobiła mi koła z różowego pudru wokół oczu i pomalowała na białą kark, a potem zaczęła dużym pędzlem z koziego włosia wyrównywać cały makijaż.

Metalowa forma, którą trzymała z tyłu, miała kształt potrójnego języka i zostawiała trzy niepomalowane linie na szyi, zamiast zwyczajowych dwóch. Ten specjalny, erotyczny wzór przypominał języki żmii i miał oznaczać, jak Mariko szepnęła mi do ucha, moją drogą szparkę. To właśnie z powodu tego wzoru gejsze tak bardzo obniżały na karku kołnierzyki. Chodziło o to, by mężczyźni dostrzegli nagą skórę pod alabastrową maską i poczuli się tym jeszcze bardziej podnieceni.

Maska. To słowo doskonale odzwierciedlało moje uczucia. Gejsza tworzy złudzenia, aby mężczyźni odnieśli wrażenie, że znajdują się w innym świecie, świecie swoich marzeń. Jednak ja sama łudziłam się najbardziej - że mimo to mogę się zakochać i być szczęśliwa.

Myślałam tak, nie czując szybszego bicia serca. Moje serce zamarło. Na twarzy, szyi i karku miałam białą, zrobioną na bazie ołowiu farbę, która bardzo szybko postarzała skórę gejsz. Wiedziałam, co mnie czeka i dlatego moje oczy nie lśniły szczęściem. Były bez wyrazu, chociaż byłam wściekła na siebie i na cały świat.

Wiedziałam, że mogę kochać tylko jednego mężczyznę - Reed-sana. Dlaczego więc go nie posłuchałam? Dlaczego nie zdecydowałam się z nim pojechać? Czy zawsze będę zdana na łaskę wiatru i przyływu?

Czułam, że coraz bardziej pragnę go zobaczyć. To, co się stało, nie zaspokoilo we mnie pożądania, a jedynie zaostriżyło mój apetyt. Znowu zapragnęłam się z nim połączyć. Otoczyć jego penisa ściankami księżycowej groty.

Zamknęłam oczy i przeniosłam ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Nawet po latach nauki siedzenia na piętach wciąż mi drętwiały nogi. Zaczęłam się lekko kołysać, dotykając pośladkami chłodnego jedwabiu poduszki. *Okasan* wciągnęła głębiej powietrze, widząc, co się dzieje. Na podłogę upadła odrobina farby.

- Najmocniej przepraszam - powiedziałam oficjalnym tonem i przestałam się kiwać.

Przesunęłam się też i papierowymi chusteczkami starłam farbę.

*Okasan* westchnęła jeszcze głośniejszym głosem i wypuściła pędzel z ręki. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, jak nerwowo poprawia rękawy kimono, próbując się uspokoić.

- Co to za czerwona plama na poduszce, Kathlene-san? - spytała nieswoim głosem.

- Czerwona, *okasan*? - powtórzyłam, nie śmiejąc spojrzeć na Simouye, chociaż udało mi się zerknąć na poduszkę, gdzie rzeczywiście widniały krople krwi. Mojej krwi. Zacisnęłam mocniej uda i omal nie upadłam na matę. Przysiadłam więc na piętach, modląc się w duchu, by *okasan* nie przypomniała sobie, że miałam okres niecałe dwa tygodnie wcześniej.

Jednak Simouye nie dała się nabrać na moją udawaną niewinność.

- Nic nie jest wieczne - rzekła z westchnieniem. - Nawet płatki wiśni muszą opaść, a wtedy kończy się i wiosna. - Westchnęła jeszcze głośniejszym głosem. - Widziałam, że masz zmienioną twarz i wyraz rozmarzenia w oczach. To ten *gaijin*, prawda?

Skinęłam głową.

- Bardzo go kocham, *okasan*.

- Kochasz? - powtórzyła gniewnie Simouye. - Mówisz o miłości i chcesz zostać gejszą?

- Tak, *okasan*.

- Więc jesteś głupsza niż stara kobieta, która wierzy, że *harigata* zdoła wypełnić jej samotność.

Skinęłam głową, wiedząc, że mówi o sobie i swojej utraconej miłości.

Obie więc byłyśmy niemądre. Czułam jednak instynktownie, że ja bardziej.

Zawiodłam Simouye i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zdołam odzyskać jej zaufanie.

- Reed-san nie jest zbirem, *okasan* - powiedziałam. - Nie chodzi mu też tylko o poduszkę, jak innym cudzoziemcom. On pragnie nam pomóc.

- Pomóc? - Simouye potrząsnęła głową. - Jak może nam pomóc?

- Poszedł właśnie na stację kolejową, by wysłać telegram do amerykańskiego konsula w Tokio. Konsul może nas obronić przed gniewem księcia. Simouye wyjęła wachlarz z za pasa *obi* i rozłożyła go, jakby chciała się ukryć przed złośliwym wiatrem.

- Nic nie może zrobić.

- Pozwól mu spróbować, *okasan*!

- Jego świat nie jest naszym światem, a te dwa światy rzadko się spotykają.

- To znaczy?

- Ten *gaijin* nie rozumie, jak bardzo skomplikowany i przesycony erotyką jest świat gejsz - wyjaśniła Simouye, wachlując się delikatnie. - W naszym świecie to nie seks czy cielesne przyjemności stanowią tabu, ale właśnie miłość.

- Ale ty, *okasan*, jednak się zakochałaś...

- I zapłaciłam za to wysoką cenę. Dlatego nie chciałam, żeby dziewczyna, którą traktowałam jak własną córkę, wpadła w tę pułapkę.

Spojrzałam jej w oczy. Był w nich ból, ale też wielka delikatność. Simouye nie skarżyła się na swój los i potrafiła cierpieć w milczeniu.

- To prawda, że złamałam zasady, *okasan*, ale nie żałuję, że oddałam serce i ciało temu człowiekowi. - Wyprostowałam się dumnie. - Nie zrobiłam nic złego, bo przecież nie chciałam sprzedać wiosny baronowi Tonda-samie.

- Ale oddałaś się innemu bez zapłaty.

- To nieprawda. Moja miłość nie jest na sprzedaż.

- Barbarzyńcy!

- Baron jest większym barbarzyńcą, bo umie tylko grozić i rozkazywać - stwierdziłam. - Zrobiłam to, co uznałam za słuszne. Nie mogę zastosować się do twoich poleceń, *okasan*.

- Musisz, Kathlene-san! Musisz! - Simouye zamknęła z trzaskiem wachlarz. -

Od tego zależy twoje życie!

Spojrzałam na nią zaskoczona.

- Co takiego?!

- Posłuchaj mnie uważnie, Kathlene-san, a ja w tym czasie skończę ten makijaż. Obiecałam, że nigdy ci tego nie powiem, ale teraz nie mam wyjścia.

Usiadłam na piętach i wysłuchałam uważnie historii, którą opowiedziała mi Simouye. Dopiero teraz zrozumiałam, dlaczego ojciec bardziej bał się o mnie niż o siebie i dlaczego chciał mnie przede wszystkim ukryć, najpierw w klasztorze, a kiedy to się nie udało, to w Herbaciarni Drzewa Wspomnień, Gdyby ludzie księcia mnie złapali, musiałby patrzeć na moją powolną śmierć.

Spojrzałam na lata spędzone w herbaciarni nowymi oczami. Lepiej zrozumiałam to, co *okasan* dla mnie robiła. Jednocześnie pojęłam, że wciąż jestem w niebezpieczeństwie i że książę Kira-sama nie poniechał zemsty.

Na twarzy miałam maskę. Nie okazywałam emocji, kiedy Mariko zaczęła malować mi usta na karminowo. Miałam pełne wargi, dlatego chodziło o to, by wydawały się mniejsze. Czułam się winna temu, że tak wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad herbaciarnią.

Wzięłam głęboki oddech.

- Spełnię swój obowiązek, *okasan* - zapewniłam i ukloniłam się kobiecie, która przez trzy ostatnie lata była mi prawdziwą matką.

Simouye przyjęła to skinieniem głowy, chociaż wcale się nie ucieszyła. Następnie włożyła mi perukę w kształcie rozciętej brzoskwini, która miała przywozдить na myśl zmysłowe rozkosze. Jednak ja wcale o tym nie myślałam. Dopiero widok mojego kimona sprawił, że aż westchnęłam z zachwytem. Było ono naprawdę piękne. Pierwsza warstwa była półprzezroczysta i ozdobiona srebrnymi falami, na drugiej namalowano ręcznie czarną łódź na białym tle. Tworzyły one razem piękny krajobraz, przez który prześwitywała moja różowa skóra.

Pas *obi* zrobiono ze sztywnego zielonego jedwabiu, przetykanego złotymi i srebrnymi nićmi. Simouye spięła go złotą broszą w kształcie kwiatu lotosu. Był to

dar barona. Poza tym dostałam od niego rzeźbione szpilki z kości słoniowej oraz brylanty, by ozdobić nimi włosy. Na wszelki wypadek ukryłam za pasem mały srebrny sztylet.

*Okasan* pomogła mi się ubrać, a potem wygładzała moje kimono, chcąc się upewnić, że dobrze na mnie leży. Poprawiła też ciężki pas i sprawdziła, czy kokarda jest symetryczna. Wyglądałam naprawdę wspaniale. Kiedy szłam, wydawało się, że łódź płynie po srebrnych falach, dotykając... moich włosów.

Spojrzałam z przerażeniem w dół. Tak, te jasne włosy z pewnością zdradzą, kim naprawdę jestem.

Simouye od razu domyśliła się, o co mi chodzi.

- Musimy je pomalować na czarno - oznajmiła.

Wytarła najpierw ślady mojego utraconego dziewictwa, a następnie wzięła pędzelek i zaczęła barwić moje włosy łonowe.

- Czy baron niczego się nie domyśli? - spytałam z obawą.

- Nawet jeśli nie zauważy, że pomalowałam ci włosy, to i tak trudno mu będzie uznać, że jesteś japońską *maiko*. Mówiąc szczerze, obawiam się najgorszego...

- Przepraszam, *okasan*. - Mariko wyłoniła się z cienia. - Mam sposób na to, żeby baron niczego się nie domyślił.

Spojrzałyśmy na nią ze zdziwieniem.

- Ale jaki, Mariko-san? - zapytała Simouye.

- *Okasan*, uczyłaś nas, że gejsze powinny przede wszystkim umieć dochować tajemnic.

- Tak, ale...

- Ja jestem dziewczicą - powiedziała Mariko. - Po prostu zajmę miejsce Kathlene-san.

- Ale jak chcesz tego dokonać? - Simouye patrzyła na mnie coraz bardziej zaciekawiona.

- Czy to prawda, że obrzęd defloracji odbywa się jedynie przy świetle małej lampki?

Simouye skinęła głową.

- Tak każe tradycja.

- Ukryję się za parawanem i zajmę miejsce Kathlene-san, kiedy już napoi barona dużą ilością sake - wyjaśniła Mariko. - Będę miała woalkę na twarzy, a pod osłoną moskitiery baron będzie mógł wkładać palce do mojej księżycowej groty i niczego się nie domyśli. Będzie wierzył, że otwiera serce kwiatu Kathlene-san.

Pokręciłam głową.

- To szaleństwo - powiedziałam z westchnieniem. - To się wyda.

- Ale czasami tylko szaleńcze pomysły przynoszą spodziewany efekt - zauważyła Simouye. - To nasza jedyna nadzieja. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wiesz już, co znaczy być gejszą, Kathlene-san. Dlatego musisz uśpić czujność barona do tego stopnia, żeby nie zauważył zamiany. Zaślepiiony pożądaniem mężczyzna widzi tylko to, co chce zobaczyć. Dlatego musisz rozpaścić jego namiętność, ale jednocześnie czuwać, by nie stracił panowania nad sobą.

Pokręciłam głową.

- Nie mogę pozwolić, żeby Mariko tak się dla mnie narażała.

Przyjaciółka ścisnęła moje ramię.

- Już niedługo zostaniemy siostrami, Kathlene-san. Mam obowiązek ci pomóc.

Zamyśliłam się głęboko.

- Czy mamy dość czasu na tę ceremonię?

- Tak, Kathlene-san - zapewniła Mariko. - Bogowie są dla nas łaskawi i wszystko jest już do niej przygotowane.

Kątem oka zauważyłam, że *okasan* spuściła głowę i dotknęła dłonią piersi. Czyżby coś jednak nie było w porządku? Chociaż bałam się barona, to jednocześnie cieszyłam się, że Mariko zostanie moją siostrą poprzez święty rytuał. To była ważna chwila w życiu *maiko*. Czarki z sake wymieniano tylko w czasie zaślubin i tej właśnie ceremonii.

Mariko zachichotała jak mała dziewczynka i rozstawiła w pokoju składany parawan z szintoistyczną boginią Amaterasu. Następnie przyniosła tacę z dwiema pomalowanymi na czerwono czareczkami i żelaznym dzbankiem z sake. Mrugnęłam



do niej, chcąc dać znak, jak bardzo mnie to cieszy.

Przyklękłam obok Mariko w moim półprzezroczystym kimonie. Poczułam, że serce bije mi mocniej. *Okasan* usiadła po mojej prawej stronie jako świadek.

Mariko wzięła małą czarękę wypełnioną sake i wypila jej zawartość w trzech łykach, a potem podała ją *okasan* do napełnienia. Simouye przekazała czarękę z sake bezpośrednio mnie, a ja wciągnęłam w nozdrza ryżowy aromat. Ten zapach zaostrzył moje zmysły. Poczułam się nareszcie spełniona, a jednocześnie część mojej duszy obudziła się do życia. Jakaś więź połączyła mnie z Mariko. Następnie powtórzyłyśmy Ceremonię z czar ką średniej wielkości i na koniec z największą. Trzy czarki sake i trzy łyki na każdą czar ką.

Trzy razy trzy, dziewięć.

Pomyślałam o znaczeniu tego rytuału. O więzi, którą wytworzył między mną a Mariko. W ten sposób związałyśmy ze sobą nasze przeznaczenie. Przypominało to ceremonię zaślubin w religii *shinto*.

Mariko stała się więc moją starszą siostrą i najważniejszą osobą w życiu. Czy jednak rzeczywiście? Poczułam wyrzuty sumienia z powodu Reed-sana, pomyślałam jednak, że niezależnie od uczucia, jakim go darzę, Mariko i tak na zawsze pozostanie moją siostrą.

Przycisnęłam dłoń do piersi, jakbym chciała powstrzymać ból, który wzbierał w sercu. Modliłam się do bogów, bym nie musiała wybierać między życiem gejszy a miłością do Reed-sana. Uśmiechnęłam się jednak gorzko do siebie, wiedząc, że nie mogę mieć i jednego, i drugiego. Chociaż wiele gejsz miało kochanków, to jednak dbały one, by nikt się o tym nie dowiedział. Byłam pewna, że mój ukochany ani by tego nie zrozumiał, ani też nie zaakceptował.

Kiedy byłam w łaźni, zapomniałam o baronie i jego groźbach. Teraz pojęłam jednak, jak ogromne jest ryzyko, i zrozumiałam, że muszę wypełnić obowiązki wobec *okasan*.

Uniosłam głowę i spojrzałam na moją siostrę. Jej twarz lśniła szczęściem. Ceremonia dobiegła końca.

Od tej chwili miałam nosić imię Kimiko.

- Już prawie czas, Kimiko-san - odezwała się z ukłonem Simouye.

Westchnęłam i też się jej ukloniłam. Musiałam iść, by flirtować z baronem i rozpalić jego żądze. Miałam nalać mu sake i zaśpiewać piosenkę o wiośnie. Jednak później to Mariko miała zająć moje miejsce. Będzie miała twarz zakrytą welonem i uniesione kimono, by baron Tonda-sama mógł rozpocząć obrzęd defloracji. Była to ryzykowna zamiana, ale dzięki niej mogliśmy zażegnać niebezpieczeństwo.

Przed wyjściem spojrzałam jeszcze w lustro i aż otworzyłam usta ze zdziwienia. Nie byłam już dzieckiem, ale prawdziwą gejszą z pomalowaną na białą twarzą i przyczernionymi rzęsami. Moje karminowe usta zastygły w pełnym niechęci wyrazie. Kiedy spojrzałam głębiej w swoje oczy, poczułam, że serce bije mi szybciej. Zrozumiałam, że stałam się obca nawet dla siebie. Ta wyrafinowana osoba w lustrze przeistoczyła się w prawdziwą kusicielkę, która wie, jak należy uwodzić mężczyzn. Niewiele zostało w niej z dawnej Kathlene Mallory, która tęskniła za ojcem. Kim jestem? - pytałam siebie. Kim tak naprawdę się stałam?

Nie mogłam jednak odwrócić biegu przeznaczenia. Właśnie dziś miałam stać się gejszą. Muszę skorzystać ze wszystkiego, czego się nauczyłam, by baron Tonda-sama wpadł w moje sidła.

Od drzwi wejściowych dobiegł do nas dźwięk gongu. Wiedziałam, co to oznacza. Do Herbaciarni Drzewa Wspomnień właśnie przybył mój przyszły kochanek.

Uśmiechnęłam się lekko do siebie. Wiedziałam, że sobie z nim poradzę. Chciałam sprawić, by mnie błagał, żebym pozwoliła mu się ze sobą kochać.

Przecież byłam gejszą o imieniu Kimiko...

Reed wpadł we wściekłość, kiedy okazało się, że biuro telegrafisty jest zamknięte.

W takie deszczowe wieczory zwykle je zamykano. Pracownicy stacji tłumaczyli mu, że powinien tu przyjść dopiero następnego dnia rano. Reed przejechał dłonią po włosach, nie bardzo wiedząc, co począć. Przecież jego wiadomość musi dotrzeć do Tokio.

Przez jakiś czas kręcił się po stacji, aż w końcu przekonał jednego z

pracowników za pomocą próśb i sporej kwoty gotówki, by posłał konno umyślnego z informacją do Osaki. Być może tam da się przekazać wiadomość dalej.

Następnie stwierdził, że powinien jechać do Herbaciarni Drzewa Wspomnień. Padał lekki deszcz, ale w herbaciarni zanoszą się na burzę. Wiedział, że ma mało czasu, ale chyba dosyć, by uratować Kathlene. Musiał się jednak jakoś dostać do środka, chociaż nie było to wcale łatwe.

Spojrzał na budynek stacji i na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. Przypomniał sobie, jak Kathlene obejrzała się za nim, kiedy stanęła pod wierzbą. Wiedział, że nie może go już widzieć, ale i tak to zrobiła, co sprawiło, że poczuł się jeszcze bardziej podniecony.

Kathlene była bardzo zmysłowa. Nawet teraz czuł jej usta i twarde pośladki, które uciskał dłońmi. Pragnął znowu się z nią kochać. Chciał słyszeć tuż obok jej pospieszny oddech. A potem przypomniał sobie, jak leżała na kafelkach w łaźni i patrzyła na niego tymi swoimi zielonymi oczami. Wiedział, że go pragnie, a myśl o tym dodawała mu sił. I jeszcze jej głos, ten słodki głos, którym mówiła mu o uczuciach. Reed wiedział, że Kathlene nie żartuje, mówiąc o miłości.

On też ją kocha.

Chciał, by wróciła z nim do San Francisco, ale ona nie udzieliła mu jeszcze odpowiedzi. Starał się ją zrozumieć. Ta herbaciarnia stanowi całe jej życie, a ona nie może być nawet pewna, czy jej ojciec jeszcze żyje.

Poczuł, że znalazł się w martwym punkcie. Nie miał pojęcia, co dalej. Nie chciał tylko dopuścić do tego, by ten pogrobowiec samurajów posiadał jego Kathlene. Na samą myśl o tym czuł palącą zazdrość.

Zorientował się nagle, że na stacji dzieje się coś niedobrego. Rozejrzał się wokół i zauważył dwóch mężczyzn, którzy bacznie go obserwowali. Ludzie barona, pomyślał. Nauczył się już ich rozpoznawać. Byli zwykle lepiej zbudowani i lepiej ubrani niż przeciętni mieszkańcy Kioto. Poza tym zachowywali się butnie, jakby wszystko tutaj do nich należało.

Pomyślał, że zapewne baron już nakazał go zabić.

Opuścił szybko stację, gdzie znajdowało się nowo otwarte biuro

radiotelegrafisty, i zauważył, że samuraje ruszyli jego śladem. W labiryncie uliczek dzielnicy Gion starał się ich zgubić. Minał magazyny, wokół których unosił się zapach gnijących warzyw, a następnie wszedł na most na rzece Kamo. Poczł na twarzy chłodny wilgotny wiatr, jakby gejsza przeciągnęła mu po twarzy rękawem kimona.

Odetchnął głęboko, czując silne, ale też dość przyjemne zapachy pomarańczy, jaśminu oraz przypraw. Namietność i pożądanie. Obejrzał się za siebie i przyspieszył kroku.

Musi zabrać Kathlene z herbaciarni.

I to już teraz.

Przestał myśleć o tym, czy ludzie barona wciąż go śledzą. W tej chwili przestało to mieć znaczenie. Wiedział tylko, że musi się spieszyć, by wyrwać Kathlene z rąk groźnego samuraja.

Jakiś szósty zmysł podpowiadał mu, że Kathlene jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie. I że jeśli nie dotrze na czas do Herbaciarni Drzewa Wspomnień, to już nigdy jej nie zobaczy.

# Część Czwarta

## SERCE GEJSZY

*Prosił, bym do niego przyszła. Naga.*

*Posłuchałam go, zakrywając piersi rękami.*

*Powiedziałam mu, że wielu mężczyzn  
może zaznać rozkoszy w mych ramionach,  
Ale swoje serce oddałam tylko jednemu.*

*Pani Jióyoshi, 1867.*

## Rozdział piętnasty

Tuż przed zmierzchem baron Tonda-sama wszedł do Herbaciarni Drzewa Wspomnień frontowymi drzwiami, poprawiając swoje dwa miecze: krótki i długi, które znajdowały się tuż obok jego pulsującego penisa, i srebrną wykałaczką wydłubując spomiędzy zębów odporne ziarenka ryżu. Zdjął saboty i pospieszył na górę, szukając małego zacisznego pokoju, w którym miał się odbyć rytuał defloracji.

Pociągnął nosem i chrząknął z zadowoleniem. Wokół unosił się zapach pożądania. To wcale go nie zaskoczyło. Czyż słowo oznaczające deflorację, *mi-zu-age*, nie wywodzi się od zwrotu, który oznacza rozładunek ryb?

Nie zabiję jej od razu, zdecydował. Najpierw będę ją pieprzył tak długo, jak tylko będę miał ochotę, chociaż po defloracji będzie już tylko przekwitłym kwiatem wiśni.

Nagle tuż za nim pojawiła się zdenerwowana Simouye, zaczerwieniona tak, jakby sama była *maiko*. Oboje zatrzymali się na piętrze i zmierzyli siebie wzrokiem.

- Przybyłeś wcześniej, niż to było umówione, baronie Tonda-sama - zauważyła Simouye, z trudem łapiąc oddech.

- Nie dostałaś informacji ode mnie? - warknął. *Okasan* ukloniła się lekko.

- Dostałam.

- A prezenty?

- Też.

- To dobrze. Są one dodatkiem do ustalonej ceny i powinny wynagrodzić wszelkie zmiany terminów - rzekł oficjalnym tonem. - Myślę, że to wystarczy.

Simouye znowu się ukloniła. Nie mogła spierać się z samurajem.

- Tak, baronie Tonda-sama. Dziękuję, baronie Tonda-sama. Twoja zapłata została już wpisana do rejestru.

Baron chrząknął niechętnie.

- Czy ta *maiko* jest gotowa?

- Zgodnie z twoim życzeniem, panie - odparła Simouye, nie podnosząc oczu.

Baron nieco się rozchmurzył.

- Powiedz jej, że tu jestem i że pragnę już rozchylić jej karmazynowe wargi, a potem możesz iść. Nie będę cię dzisiaj potrzebował.

Simouye skłoniła się, ale nie odeszła. Baron znowu chrząknął.

Kobieta wciąż stała przed nim ze spuszczoną głową.

- Nie chciałabym cię urazić, baronie Tonda-sama, ale... - zaczęła nerwowo.

Widać było, że jest niespokojna. - Ale mamy tu taką tradycję, że czekam za parawanem, aby *maiko* nie czuła się samotna.

- Wasze tradycje naruszają harmonię mojej duszy.

- Nie rozumiem.

- Chcesz popatrzeć, jak się będę zachowywał? Po co? Myślisz, że nie potrafię posługiwać się swoim narzędziem rozkoszy?

Simouye potrząsnęła głową i się uśmiechnęła.

- Słyszałam w herbaciarniach od Gionu aż po Kamishichiken, że baron Tonda-

sama jest doskonałym kochankiem.

- Oczywiście - mruknął. - Zdarzało mi się jednej nocy mieć wiele kobiet, i to bez afrodyzjaków czy pierścieni na penisie.

- Więc sam rozumiesz, baronie Tonda-sama, że dla twojego dobra powinnam być w pobliżu.

- Ha?

- Możesz być tak podniecony dotykaniem groty młodej *maiko*, że będziesz potrzebował natychmiastowego oralnego zaspokojenia. - Ponownie się ukloniła, tym razem jeszcze niżej. - Jestem do twoich usług.

- Ty, Simouye-san?

- Powiadają, że dziewice mają wilgotne groty i suche usta, ale w przypadku starszych gejsz jest odwrotnie. Baron zaśmiał się, zdziwiony zalotnym spojrzeniem, jakie mu posłała. Wygląda na to, że właścicielka herbaciarni wprost nie może doczekać się mężczyzny. Tego rodzaju frustrację seksualną określał mianem „suchej ryby”.

Przez chwilę dumiał nad jej propozycją. Nie miał nic przeciwko temu, by wzięła w usta jego flet z jadeitu. Domyślał się, że potrafi to robić lepiej niż inne gejsze, pieszcząc przy tym perfekcyjnie jądra.

Z przyjemnością potarł się po brzuchu i pomyślał, że sami bogowie ofiarowali mu taką noc. W jej trakcie miały się spełnić jego najdziksze erotyczne fantazje, kiedy to będzie mógł zamykać jedne i otwierać inne drzwi.

- Wobec tego możesz zostać za parawanem. Z pewnością skorzystam z twoich usług.

Simouye skłoniła się jeszcze raz.

- Dziękuję, baronie Tonda-sama. Zaraz przyślę tę dziewczynę.

Baron udał się za nią do wybranego pomieszczenia, gdzie wskazała mu miejsce na poduszkach.

- Gdybyś usłyszał szelest jedwabiu za parawanem, baronie Tonda-sama, to znaczy, że szykuję się do zagrania na twoim szacownym flecie. - oświadczyła na odchodnym.



Mimo wieku Simouye była ładna i pełna wdzięku. Baron patrzył za nią z przyjemnością, a potem rozejrzał się po przyciemnionym wnętrzu. Jego wzrok przystosowywał się powoli do ciemnego światła wysyłanego przez dwie lampki. Okryty szkarłatnym jedwabnym prześcieradłem futon był przygotowany. Wszystko wyglądało tak, jak zwykle przy ceremonii defloracji. Zauważył też kilka kadzidełek, z których jedno zapalono wcześniej. W ten sposób w herbaciarni mierzono czas. Cztery wypalone kadzidelka oznaczają godzinę. Zauważył, że dano mu tylko trzy, co oznaczało, że ma dopełnić rytuału i jak najszybciej odejść.

W kącie pokoju stał parawan. Zauważył, że ma niespotykany zupełnie wzór: przedstawiał pole ryżowe o zmierzchu, nad którym unoszą się świetliki. Namalowano go fosforyzującą farbą i kiedy padało nań światło lampki, parawan ożywał nagle świecącymi robaczkami.

Usłyszał zza niego szelest jedwabiu, ale starał się nie myśleć o tym, że czeka na niego właścicielka herbaciarni. Zdziwił się tylko, że zdołała bezszelestnie wśliznąć się do pokoju, tak że nie zwrócił na nią uwagi.

Nie przejmował się jej obecnością. Przede wszystkim interesowała go ceremonia defloracji i to na niej starał się skupić. Odepchnął zieloną moskitierę i od razu zauważył trzy surowe jajka, a także papierowe serwetki leżące na serwetce obok poduszki z czarnego jedwabiu.

Usiadł na poduszce w pozycji kwiatu lotosu, starając się odprężyć. Miecze położył na kolanach. Złamał regułę nakazującą samurajom zostawiać broń na dole, ponieważ wiedział, że będzie ich dzisiaj potrzebował. Na myśl o tym westchnął głęboko i poczuł w trzewiach ból. Na jego czoło wystąpił pot. Czuł się tak, jakby nagle opuściła go jego *karma*.

Co się dzieje? Jego życie zmienia się nagle niczym cień, który rzuca długi miecz. O poranku cień był niejasny i drżący, po południu długi i ciemny, a wieczorem znowu roztopiał się w półmroku.

Czuł się teraz zupełnie osamotniony. Niczym wędrowny samuraj, który nigdy nie odniósł zwycięstwa. Baron wiedział, skąd wzięło się to uczucie. Okłamał księcia, zapewniając go, że dziewczyna, której szukał, jest już martwa. Czuł się źle,

ponieważ oszukał swego pana, a ból żołądka brał się stąd, że stanowił on źródło uczuć oraz życia.

Martwił się, a jednocześnie czuł, że na jego honorze pojawiła się pierwsza skaza.

Wziął z serwetki surowe jajko i przesunął palcami po jego gładkiej powierzchni. Po chwili, sam nie wiedząc czemu, zgniótł je w dłoni. Między palcami zaczęły wyciekać żółtko i lepkie białko. Patrzył na nie przez chwilę, jakby mogły mu zdradzić sekret jego niepokoju, a gdy nie uzyskał odpowiedzi, zlizął żółtko z dłoni, a następnie wytarł ją serwetką.

Umysł barona przestał pracować z właściwą mu jasnością. Nie chciał przyznać się przed sobą, że niepokój wywołała w nim piękna *maiko*, i szukał jakiegoś zastępczego wytłumaczenia tej sytuacji.

- Barbarzyńca - mruknął pod nosem, nie bardzo wiedząc, co takie oświadczenie miałoby rozwiązać.

Nagle coś go tknęło. Jego ludzie donieśli mu, że w okolicy pojawił się *gaijin*. Widzieli go zarówno przy świątyni, jak i później koło łaźni. Kazał im go śledzić, ale jakoś zdołał się im wymknąć, co stanowiło kolejny powód do niepokoju.

Sam rozejrzał się wokół przed wejściem do herbaciarni, ale nie zauważył niczego podejrzanego. W każdym razie nie było tam cudzoziemca, a jedynie jakiś riksarz, na którego nie zwrócił uwagi. Służący go nie interesowali. Żaden z całą pewnością nie odważyłby się przeciwstawić baronowi.

Jednak *gaijin* mógł być groźny.

Dlaczego ten barbarzyńca tak bardzo zainteresował się *maiko* z herbaciarni? Być może też ma podstawy, by sądzić, że jest ona jasnowłosą gejszą. Baron zacisnął w podnieceniu dłoń. Nie może pozwolić na to, by jakiś *gaijin* pokrzyżował mu plany.

Zanim jednak zdążył przemyśleć całą sytuację, poczuł zmysłowy zapach kwiatów i egzotycznych przypraw.

To ona. Jego jasnowłosa *maiko*.

Odwrócił się i dostrzegł ją w drzwiach. Miała na sobie półprzezroczyste

kimono, przez które prześwitywała apetyczna kępka włosów na jej ślicznym wzgórku.

Przyjrzał im się uważnie i stwierdził, że są czarne jak jego dusza.

Czarne, a nie jasne.

Czyżby uległ jakiemuś złudzeniu, kiedy tańczyła na werandzie?

Czyżby nie była jasnowłosą gejszą?

- Poeci mówią, że każda kobieta ma dwa serca, moja piękna *maiko* - zaczął baron. - Dziś wybieram to niższe, w którym chcę zagłębić oręż.

Zesztywniałam, serce zaczęło mi bić jak oszalałe. Nie spodziewałam się, że już dziś usłyszę te słowa.

Co on mówi? Zgodnie z tradycją musi poczekać do siódmej nocy, by dopełnić obrzędu defloracji. Czyżby szykował jakiś podstęp? Skinęłam głową i powiedziałam z uśmiechem:

- Pamiętaj, baronie Tonda-sama, że nawet z pełnym brzuchem i nabrzmiętym penisem możesz zginąć zarówno z głodu, jak i z miłości.

- Śmierć z miłości jest prawdziwym darem bogów - zauważył.

- Mówisz dziś inaczej niż poprzednio, baronie Tonda-sama - zauważyłam, starając się zachować ostrożność. - I chyba bardziej się ciebie teraz boję.

Zaśmiał się, aż ciarki przeszły mi po plecach. Poczułam się w kimonie niemal naga. Ukłękłam, stawiając przed nim tacę z sake i jedzeniem, którą tu przyniosłam, i skłoniłam się, dotykając czołem maty.

Gdy na niego spojrzałam, stwierdziłam, że baron wpatruje się w moją księżycowa grootę. Pomyślałam o tym, że chciałby pewnie teraz wpić się językiem w jej wewnętrzne płatki, niczym szukająca nektaru wygłodzona pszczoła.

Tego rodzaju zakazane rozkosze nie dadzą mi szczęścia. Chciałam, by już sobie poszedł. Miałam wrażenie, że jego palce są zimne niczym sople lodu.

Chciałam, by Reed był teraz przy mnie i otoczył mnie opieką. Zdawałam sobie jednak sprawę, że mogę liczyć tylko na siebie. Dlatego powinnam jak najszybciej wyprowadzić barona w pole.

Nalałam sake, a następnie podałam mu czarękę. Miałam z nim wypić trochę

alkoholu, ale gejsze nigdy z klientami nie jadały. Następnie podałam mu zupę z przepiórek w małej miseczce z laki, a potem surową rybę na talerzach z Owari, przybraną kawałkami rzodkwi i imbiru, a także parujący ryż w oddzielnym naczyniu o złocistej barwie. Poczulałam, że na karku zbierają mi się krople potu. Bez wątplenia moje ciało ma tu stanowić danie główne.

Patrzyłam na jedzącego barona, wciąż rozważając jego słowa. O czym myślał, kiedy mówił o zagłębieniu we mnie oręża? Czy o defloracji, czy o mojej śmierci? A może o jednym i o drugim?

Chociaż w niewielkim pokoju było gorąco, nagle zaczęłam drżeć. Opanowałam się jednak i ponownie napełniłam mu czarę sake. Baron dotknął mojej dłoni, ale ten gest nie miał znamion pieszczoty. Wyglądało jednak na to, że jest w doskonałym humorze. Uśmiechnął się nawet do mnie, wyraźnie podniecony moją bliskością.

- Dotknij piersi - rozkazał, wypijając parę łyków sake i oblizując usta. -  
Uszczypnij się w sutki.

Zrobiłam, co mi kazał, starając się panować nad zmysłami, ale zauważyłam, że baron był ze mnie zadowolony.

- Podoba mi się, jak dotykasz piersi, bo wiem, że tak samo delikatnie będziesz pieściła mi penisa.

- Zbyt wiele ode mnie oczekujesz, baronie Tonda-sama. Rozchylę przed tobą uda i pozwolę ci włożyć palce do księżycowej groty, ale nigdy nie obdarzę cię miłością.

Baron nie wyglądał na urażonego moimi słowami. Zaraz też przystąpił do kontrataku.

- Nie zdołasz mi się oprzeć, kiedy poczujesz mojego penisa - oznajmił. -  
Wiele kobiet zemdlało na sam jego widok.

Na moich wargach pojawił się złośliwy uśmiech.

- Nie rozmiar różdżki jest ważny, ale to, co ona potrafi – zauważyłam.  
Reakcja barona była tak gwałtowna, że aż się wystraszyłam. Rzucił czarką z sake, a ta rozbiła się o parawan. Musiałam zebrać wszystkie siły, by nad sobą zapanować.

Omal nie krzyknęłam, kiedy parawan się zachwiał i usłyszałam zza niego jakiś zduszony dźwięk.

Zamknęłam oczy i zaczęłam się modlić. Wybuch gniewu barona wystraszył Mariko, chociaż jemu samemu wydawało się, że stoi za nim *okasan*.

Przyłożyłam do warg swoją czarę z sake, chcąc pokazać baronowi, że wcale się go nie boję. Wiedziałam, że muszę zachowywać się jak prawdziwa gejsza i być dla barona miłsza. Miałam już dosyć tego jego obnoszenia się z męskością.

Staralam się do niego uśmiechnąć.

- Widzę, baronie Tonda-sama, że potrafisz również świetnie rzucać. Coś nas jednak łączy.

- Jesteś bardzo zabawna, moja piękna. Masz czar, którego można spodziewać się po gejszy.

Jego głos nabrał zmysłowych tonów. Od razu też stało się jasne, czego ode mnie oczekuje. Tak, zostałam gejszą, ale nie było to wcale tak wspaniałe, jak się spodziewałam. Musiałam bowiem sprzedawać się tym, którzy sobie tego zażyczyli, a pragnęłam tylko jednego.

Reed-sana.

- Dziękuję - bąknęłam głosem skromnej *maiko*, starając się dobrze grać swą rolę.

To wyraźnie barona ucieszyło. Pochylił się w moją stronę i dotknął zimnymi palcami mojego karku w miejscu, gdzie nie było farby. To sprawiło, że zadrzałam.- Zanim przejdziemy do innych... spraw, powiedz mi, jak masz na imię.

- Kimiko - odparłam. Jego oczy pojaśniały.

- Wobec tego zatańcz dla mnie, Kimiko-san. Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Bez muzyki? - zapytałam niepewnym głosem. Nagle zrozumiałam jego taktykę. Kiedy weszłam tu w półprzezroczystym kimonie, miałam nad nim przewagę, teraz zaś on stara się zbić mnie z tropu i skłonić do słuchania jego komend.

- Potrzebujemy do tego jedynie piosenki poduszki - stwierdził.

- Poprosiłeś mnie o bardzo nietypową rzecz, baronie Tonda-sama -

zauważyłam i skłoniłam się głęboko. - O ile wiem, pierwszego wieczoru ceremonii defloracji powinieneś jedynie nasmarować mnie białkami z trzech jajek i...

Nagle spojrzałam na posłanie i zamarłam. Były na nim tylko dwa jajka. Gdzie też się mogło podziać trzecie?

- Wystarczą dwa jajka, żeby natrzeć ściany twojej groty. - Wzrok barona powędrował za moim spojrzeniem. - Moje palce aż rwą się do czynu, ale wcześniej chętnie zobaczyłbym, jak tańczysz.

Czy miałam wybór?

Nalałam mu sake do swojej czarki, analizując sytuację. Wiedziałam, że muszę uważać, by nie wzbudzić podejrzeń barona i starać się go podniecić. Chociaż sądząc po wybrzuszeniu, które miał przed sobą, był on już dostatecznie podniecony.

Uniosłam głowę do góry.- Dobrze, zaraz zatańczę.

Baron chrząknął, co miało oznaczać, że powinnam się pośpieszyć.

Zignorowałam to jednak, starając się znowu zyskać nad nim przewagę. Poruszałam się z gracją, a następnie zastygłam w pozycji oznaczającej początek tańca. Chciałam, by miał on doskonałą formę, tak jak uczyła mnie *okasan*. Niespodziewanie poczułam, że może to być dla mnie bardzo ważne. Gejsze wierzyły bowiem, że taniec jest rodzajem modlitwy zapewniającej im przychyłość bogów.

Nagle rozbrzmiały w moich uszach pierwsze tony lutni i zaczęłam taniec. Wyjęłam zza pasa *obi* wachlarz, uważając przy tym, by nie odsłonić srebrnego sztyletu. Przez chwilę stałam, rozglądając się wdzięcznie, a potem potrząsnęłam wachlarzem, jakby znajdowały się na nim krople rosy.

Tańczyłam na tle parawanu, świadoma tego, że za mną co jakiś czas połyskują srebrne świetliki. Sprawiało to, że mój taniec stał się jeszcze bardziej zmysłowy, jakby sami bogowie pomagali mi, bym mogła zapanować nad ciałem barona.

On natomiast wpatrywał się we mnie głodnymi oczami, gładząc co jakiś czas przez materiał spodni swego naprężonego penisa. Obróciłam się wokół własnej osi, a następnie zatrzymałam się, patrząc na barona. Złożyłam wachlarz.

Złożony wachlarz symbolizował fujarkę.

Jego penis.

Lekko rozłożony oznaczał latarnię.

Moją księżycową grootę.

Całkiem rozłożony - wschodzący Księżyc. Moje pulsujące serce kwiatu, gotowe do rozpoczęcia rytuału inicjacji.

Poruszałam teraz jedynie ciałem, utrzymując stopy nieruchomo w miejscu. Każdy ruch stanowił aluzję i obietnicę. Rozsadzała mnie zmysłowa energia, której nie byłam w stanie się przeciwstawić. Jednocześnie czułam, jak całe moje ciało wilgotnieje.

Gdy tak tańczyłam, wydawało mi się, że coś ciągnie mnie za kimono, jakby to sama Pani Luna chciała mnie powstrzymać. Wciąż jednak było wcześnie, a na dworze panował półmrok.

Tańczyłam, starając się wykonywać kolejne figury tak, jak mnie nauczono. Wiedziałam, że mój taniec jest zmysłowy i że baron Tonda-sama z pewnością nie zdoła oprzeć się jego sile. Zresztą nawet nie próbował tego robić.

Znowu zakręciłam się wokół własnej osi. Fale na moim kimonie zatańczyły wraz ze mną. Moje ciemne włosy łonowe lśniły w mdłym świetle lampki. Piersi miałam nabrzmiałe, a ich końce zmysłowo uniesione. Spojrzałam na barona pełnym ognia wzrokiem.

Zielonego ognia...

Nagle zamarłam. Nie mogłam złapać tchu. Co też najlepszego zrobiłam?! Powinnam przecież unikać jego wzroku.

Zakończyłam taniec i opadłam na podłogę. Następnie skłoniłam się, dotykając czołem maty. W czasie tańca zapomniałam o tym, że mam zielone oczy. Mogłam się łudzić, że baron nie zauważy ich barwy przy tak skąpym świetle, chociaż wiedziałam, że właśnie wtedy oczy przykuwają szczególną uwagę.

Cóż, popełniłam błąd. Mogłam się nie bać barona, gdy wierzył, że jestem gejszą o imieniu Kimiko. Teraz jednak byłam przekonana, że mnie rozpoznał. I że nie uniknę śmierci.

- On wie, kim jestem, Mariko-san - szepnęłam, kiedy znalazłam się za parawanem. Ze strachu wprost ociekałam potem.



- Jesteś pewna?
- Tak. Grozi nam niebezpieczeństwo.
- Mnie nie. Możesz stąd uciec, kiedy baron...
- Nie, nie zostawię cię samej z tym szaleńcem.
- Musisz to zrobić, Kathlene-san! Bardzo cię proszę.

Stałam w prawie całkowitej ciemności za parawanem, a baron sam napełniał sobie czarękę, chociaż to była moja rola. Ciekawa byłam, jakie inne tradycje gotów jest podeptać, by osiągnąć swój cel.

Mariko stała przytulona do mnie. Czułam, że się boi, ale nie zmieniła zdania. Wciąż chciała się dla mnie poświęcić.

Po tańcu poprosiłam o chwilę przerwy, by przed rytuałem defloracji zmienić mokre od potu kimono. Baron czknął, zajadając się surową rybą, a potem skinął głową na znak zgody.

- Tylko żebyś za długo nie czekał, Kimiko-san - powiedział. - Już bardzo chcę posmakować twego kwiatu. Pragnę, byś zmoczyła moje palce jego sokami...

Zakrztusiłam się, słysząc jego słowa, i otarłam czoło.

- Sama nie wiem, dlaczego pozwałam ci to zrobić, Mariko-san - rzekłam z westchnieniem. - Ale ja wiem.

- Więc dlaczego?

- Bo jesteśmy siostrami - szepnęła Mariko. Poczułam, że oczy wypełniają mi się łzami.

- Zawsze byłyśmy siostrami, Mariko-san - oświadczyłam ze ściśniętym gardłem. - Od chwili, kiedy przybyłam do Herbaciarni Drzewa Wspomnień.

- To prawda - zgodziła się Mariko.

A potem, zanim zdążyłam wziąć oddech, wybiegła zza parawanu, drobiąc kroczi. Miała na sobie podobne do mojego cieliste kimono, a we włosach ozdoby, które dostała ode mnie. Jej twarz osłaniał tradycyjny welon. Bałam się o jej bezpieczeństwo, ale ona nie wyglądała na przejętą tym, że może stracić dziewictwo,

Reed liczył na to, że uda mu się wśliznąć do herbaciarni i że nikt go przy tym nie zauważy. Posuwał się wolno wzdłuż wysokiego murku, rozglądając się na boki.

Im był bliżej głównego wejścia, tym większego nabierał przekonania, że idzie mu za dobrze i że wokół panuje zbyt głęboka cisza.

Był odwrócony plecami do ulicy, by ukryć twarz i przyzwyczaić oczy do ciemności. Dlatego nie zauważył ruchu za sobą i dopiero gdy dobiegły do niego ciche kroki, miał tyle czasu, by paść na ziemię, kiedy ktoś ciął mieczem właśnie tam, gdzie przed chwilą znajdowała się jego głowa.

Ludzie barona!

Błyskawicznie nabrał w dłoń piasku i kamieni i cisnął w twarze obu atakujących samurajów. To ich na chwilę powstrzymało. Zupełnie nie spodziewali się takiej odpowiedzi. Zaraz też dał nura w prawo i schował się za posążkiem jakiegoś bóstwa. Ludzie barona natarli na niego, wymachując mieczami. Gdyby wpadli na pomysł, by wziąć go w dwa ognie, miałyby z nimi spore kłopoty, ale oni bezmyślnie nacierali na niego od jednej strony.

Reed znowu schronił się za figurką, a jeden z samurajów wymierzył cios w kamienie. Jego miecz wydał głośnie szczęknięcie. Figurka rozsypała się i obaj mężczyźni ruszyli na Reeda.

Nie mogę dać się zabić, pomyślał. Nie teraz, kiedy jestem tak blisko Kathlene.

Jeden z samurajów zamierzył się na niego. Reed złapał go za rękę, wykręcił ją, po czym uderzył jego głową w mur herbaciarni. A potem jeszcze raz i jeszcze.

Następnie pochylił się i wziął jego miecz. Był on długi i ciężki, na końcu zakrzywiony. Dopiero teraz zrozumiał, że właściwie otarł się o śmierć. Wystarczyłoby, że jeden z samurajów tylko zadrasnąłby go czymś takim, a nie mógłby się później bronić.

Drugi z napastników stał trochę dalej, patrząc na niego z wahaniem. Po chwili jego twarz wykrzywił straszny grymas i samuraj padł na ziemię. Reed zamrugał powiekami, nie bardzo rozumiejąc, co się stało, a potem zobaczył wyłaniającego się z cienia rikszarza. Ścisnął on w dłoni drugi kamień, który nie był już potrzebny.

A więc ma sojusznika.

- Czy jest tu ktoś jeszcze? - zapytał.

Chłopak pokręcił głową. Reed podziękował mu gestem, a potem ruszył do

głównego wejścia. Herbaciarnię i otaczający ją ogród spowijał mrok. Reed wszedł do środka i nie zdejmując butów, zaczął się rozglądać za Kathlene.

Przypomniawszy sobie, że gdy odwiedzał podobne herbaciarnie, zawsze prowadzono go na górę, bo tam właśnie przyjmowały gejsze. Dlatego i tym razem ruszył w stronę schodów.

Lecz co dalej?

Kiedy wreszcie dotarł na piętro, poczuł zmysłowy zapach kadzidełka. Natychmiast zrozumiał, że któraś z gejsz ma klienta. A może nawet to sam baron nastaje na cześć Kathlene?

Rozejrzał się po długim ciemnym korytarzu i ruszył ostrożnie przed siebie, nasłuchując. Z niektórych pokoi dobiegał śmiech, z innych głębokie miłosne westchnienia. Słyszał też melodię graną na bambusowym flecie.

Westchnął ciężko i się zawahał. Musi uważać. Jeden fałszywy ruch i straci Kathlene na zawsze. Kiedy rozejrzał się ponownie wokół, poczuł, że otaczają go cienie.

Same cienie.

Jak ma wśród nich odnaleźć Kathlene?

## *Rozdział szesnasty*

Nie przyszło mi do głowy, by oglądać deflorację mojej siostry, chociaż często z przyjemnością przyglądałam się kochającym się parom.

Teraz jednak tylko nasłuchiwałam.

To było bardzo zmysłowe. Z ust Mariko wydobywały się ciche jęki. Moja siostra oddychała coraz szybciej. Czułam też w powietrzu jej kobiece soki i myślałam o tym, że umaczone w białku palce barona wnikają teraz do wnętrza jej waginy.

Stałam za parawanem z bijącym sercem i co jakiś czas wycierałam z czoła

pot. Po moim ciele przebiegały zimne dreszcze. Niepokoilo mnie to, co dzialo sie na futonie, ale tez byla wdzieczna Mariko za to, ze nie ja tam leze. Nie moglam jednak pozwolisc, by baron juz dzis pozbawil dziewictwa moja siostrę.

Mielam w dloniach kimono, starajac sie uspokoic. Wszystko jednak wskazywalo na to, ze baron ma zamiar dostosowac sie do tradycji, co dawalo nam jeszcze sześć nocy. W tym czasie powinnam obmyslic jakis plan, bo wiedzialam, ze musze powstrzymac tego szaleńca przed zdeplorowaniem mojej siostry. Jego penis jest za wielki, jej księżycowa grota za delikatna! Gdy o tym pomyslam, ze złości aż poczerwienialam. Poczulam, ze musze sprawdzic, co sie tam dzieje. Unioslam wiec klapke, ktora zaslaniala mi widok, i zerknalam do wnetrza pomieszczenia. Troche sie balam, ze baron dostrzeze moje zielone oko i domysli sie podstepu, ale chcialam sprawdzic, jak miewa sie moja siostra.

Zamrugalam pare razy oczami.

Twarz Mariko az lsnila od potu i wyrazala calkowite oddanie, Ale jednoczesnie malowal sie na niej wyraz niebiańskiej wręcz rozkoszy.

Nad nia dostrzelam barona. Jego penis wychytil sie z rozporaka dzielonych spodni. Jego przystojna twarz wykrzywil zly usmiech, a w oczach pojawily sie diabelskie iskry.

Zauwazalam, ze kadzidelko dopalilo sie do konca. Baron tez zwroutil na to uwage, bo zapalil drugie, ktore umiestil koło moskitiery. Po chwili pokój znowu wypelnil slodki zapach przypraw i drzew owocowych. Westchnalam glęboko. To, ze zapalil kolejne kadzidelko, oznacza, ze jeszcze nie skonczyl.

Zauwazylam jajko ustawione czubkiem do góry wśród fałd fioletowego prześcieradła. W tej chwili przypominalo ono męski członek wewnątrz fałd waginy. Dotknalam mojej księżycowej groty i poczulam wilgotne krople. Nie chcialam, by widok barona obudzil moje zmysly. Balam sie, ze zatrace sie w rozkoszy.

Szybko wytarlam palce w kimono i pokrecilam glowa. To, ze jestem tak podatna na pokuse, troche mnie zdziwilo. Co gorsza, coraz trudniej bylo mi zapanowac nad emocjami.

Przelknalam slinę i spojrzalam znowu w strone futonu. Baron podniosl jajko,

Mariko zaś jęknęła i poprawiła się na poduszce.

- Jak widzę, moja *maiko* pragnie jeszcze więcej rozkoszy - powiedział baron. - Bardzo mnie to cieszy. Dalej mam na rękach zapach twojej kobiecości.

Rozbił jajko i wylał jego zawartość na dłoń. Odrzucił do tyłu głowę i wypił żółtko, a potem oblizwał wargi.

Leżąca w pościeli Mariko jęknęła jeszcze raz.

Czy był to jęk rozkoszy, czy też strachu? A może jedno i drugie?

Mariko próbowała się podnieść, ale baron tylko rozsunął jej nogi. Widziałam, że rozkosz ją osłabiła. Jej ciało ją zdradziło, zawiodło w najważniejszej chwili. Miałam wrażenie, że baron czai się do skoku. Że chce jej zrobić coś złego, a ona była zupełnie bezradna - niczym małe zwierzątko stojące przed jadowitym wężem.

Widziałam dym kadzidelka i czułam jego zapach, który mieszał się z zapachami seksu. Chciałam krzyknąć, by ostrzec siostrę, ale wiedziałam, że nie wolno mi tego zrobić. Jednak zupełnie mnie zamurowało, kiedy usłyszałam kolejne słowa barona:

- Widzę, że wcale nie chcesz czekać aż do siódmej nocy, moja mała *maiko* - powiedział, a następnie chrząknął. - Ja też wolę przyspieszyć całą sprawę.

Zakryłam usta dłonią. A więc jednak. Drżałam, próbując złapać oddech. Omal się nie zdradziłam, co byłoby wyjątkowo niemądre z mojej strony. Gdyby tak się stało, obie znalazłybyśmy się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- Proszę... - szepnęła Mariko. - Ja nie mogę... Błagam...

- Błagasz? - powtórzył baron, zdziwiony tym, co usłyszał. Zapewne po mnie się tego nie spodziewał.

- Zaczekaj chwilę, wytrę tylko palce, a potem posłużę się penisem. Jestem już gotowy, więc bez trudu pokonam twoją bramę.

Dziewczyna na futonie milczała chwilę, jakby zbierała siły.

- Musisz poczekać, panie - odezwała się w końcu.

- Nasza tradycja...

- Tradycja? Co mnie obchodzi wasza tradycja? Robię to, co uważam za słuszne i tyle! - zawołał gromkim głosem, niczym prawdziwy bóg żywiołów.

- Nie, proszę - jęknęła Mariko.

Baron przyklęknął i chwycił ją za nogi. Zacisnęłam pięści, nie mogąc znieść tego widoku. Wiedziałam, że muszę go powstrzymać, ale nie miałam pojęcia, jak to zrobić.

- Leż spokojnie i przestań się wiercić - warknął baron. - Co się z tobą dzieje? Dlaczego nie chcesz mi pokazać twarzy?

Usłyszałam, jak Mariko pociągnęła nosem, próbując zebrać siły. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze wytrzymam za parawanem. Biedna Mariko leży tam bezbronna, i to tylko dlatego, że chciała pomóc swojej siostrze.

Ale co mam zrobić?

Erekcja!

Jeśli baron poczuje się zagrożony, straci ochotę na seks. I to być może na dłuższy czas. Muszę więc zaatakować go w momencie, w którym nie będzie mógł się obronić.

Wysłałam zza parawanu z wysoko uniesioną głową.

- To moją twarz chcesz zobaczyć, baronie Tonda-sama - oznajmiłam, zmierzając do niego płynnymi ruchami, jakbym sunęła łodzią przez ocean. - To do wnętrza mojego kwiatu chciałbyś wtargnąć, żeby zostawić w nim nasienie.

- Co to za sztuczki? - zawołał, ale jednocześnie uśmiechnął się, jakby właśnie czegoś takiego się po mnie spodziewał.

- To nie sztuczki, baronie Tonda-sama. Nie dopuszczę do tego, żebyś zdeflorował moją siostrę.

Baron zmierzył mnie wzrokiem. Widział, że pod kimonem jestem prawie naga.

- Kimiko-san, jesteś niczym magiczne pudełko, które miałem w dzieciństwie. Były w nim liczne przegródki i szufladki. - Urwał na chwilę. - Ale ja mam klucz do wszystkich twoich zamków.

Potrząsnęłam głową. Nie dam mu się zastraszyć.

- Puść Mariko-san, bo inaczej nie będziesz w stanie cieszyć się żadną kobietą - rzuciłam z groźbą w głosie.

- Ty, nędzna *maiko*, śmiesz grozić mnie, samurajowi? - spytał z niedowierzaniem.

Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się złowieszczo, wstał z futonu i sięgnął po swój długi miecz. Wstrzymałam oddech, sądząc, że go wyjmie z pochwy, on tymczasem wyjął wachlarz, którym zaczął się chłodzić.

- Ty głupia dziewczyno, czy nie wiesz, że to ja trzymam w ręku twoje przeznaczenie? - dodał ze śmiechem.

Zaczęłam się zastanawiać, co ten człowiek ma na myśli.

Jego słowa mnie zmroziły, chociaż nie sięgnęłam po swój sztylet. Bałam się, że zabraknie mi odwagi, by zadać cios.

- Zlekceważyłeś dziś nasze tradycje, baronie Tonda-sama - powiedziałam. - Musisz poczekać aż do siódmej nocy, żeby mnie zdeflorować.

Wiedziałam, że muszę mówić. Mówić i mówić. To jedyna szansa na ocalenie.

- Nie mogę tak długo czekać, moja piękna. Księżę wezwał mnie do zamku Kawayami. - Zawahał się, a potem dodał: - Ale posłałem mu już wiadomość, na którą czekał wiele lat.

- Co to za wiadomość?

- Poinformowałem mego *daimió*, że pomściłem jego syna i że jasnowłosa dziewczyna już nie żyje. - Zamknął wachlarz. - Zostało mi tylko przekuć swoje słowa w czyn.

Więc baron wie, kim jestem.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, baronie Tonda-sama - rzekłam niewinnym tonem.

- Dostyc już tego udawania, Kimiko-san. Nie oszukasz mnie. Tym razem nie zdołasz uciec przed gniewem księcia. Włożyłam dłoń za pas *obi* i zacisnęłam palce na rękojeści sztyletu.

- Ostrzegałam cię, baronie Tonda-sama, a teraz nie mam wyjścia. Zrobię to, co muszę!

Wyciągnęłam sztylet, przecinając nim powietrze i jednocześnie klękając przy baronie, po czym skierowałam ostrze w stronę jego penisa.



- Aa! - krzyknął baron i złapał mnie za rękę. Ścisnął ją mocno, próbując zmusić mnie, bym wypuściła broń. Kiedy mu się to nie udało, cisnął mną na parawan. Przeleciałam przez pół pokoju i upadłam na podłogę.

Mariko krzyknęła. Mój sztylet potoczył się gdzieś na bok, a ja poczułam na sobie rękę barona. Dotykał moich piersi, ścisnął je i szczypał, ciesząc się, że mi sprawia ból. Potem podciągnął mi kimono i sięgnął dłonią do mojego łona, ale ja ugryzłam go w drugą rękę.

- Zapłacisz mi za to! - krzyknął i szybko cofnął obie dłonie. - Zaraz ci pokażę, jak samuraj bierze kobietę.

- Nigdy ci się nie oddam, baronie Tonda-sama!

- Kathlene-san, patrz! - usłyszałam nagle głos Mariko.

Zerknęłam na nią, a potem przeniosłam wzrok na drzwi, które wskazywała. Na ich papierowej powierzchni pojawił się nagle wysoki cień, a ja poczułam gwałtowne bicie serca. Kto tam może czuwać? Czyżby *okasan*? Tylko ona mogła nam w tej chwili pomóc. Ona albo...

Aż bałam się o tym myśleć.

Usłyszałam odgłos rozdieranego jedwabiu i zobaczyłam, że baron Tonda-sama zrywa ze mnie kimono. Został jeszcze pas *obi*, który starał się rozwiązać, a następnie rozwinąć, ale ten stawiał większy opór niż cienki materiał. Wyciągnęłam rękę, starając się chwycić moskitierę i ją na nas ściągnąć, ale baron przygniótł mnie ciężarem swego ciała.

Pomyślałam, że muszę uciekać. On mnie przecież zgwałci, a potem zabije. Wcale tego nie ukrywał.

- Zanim jednak cię posiadę - wysapał mi wprost do ucha - muszę to zobaczyć na własne oczy.

Uniósł się nade mną i zerwał mi z głowy perukę.

- Nie! - krzyknęłam ze strachu i odepchnęłam go z nadludzką siłą.

Złote włosy rozsypały się, okrywając moją nagość. Baron skrzywił się z pogardą i oświadczył z jadem w głosie:

- A więc miałem rację. Jasnowłosa gejsza.

Łzy zaczęły mi płynąć po policzkach. Wiedziałam, że teraz już nie uniknę śmierci. Nagle znowu dostrzegłam cień w drzwiach, a potem ktoś przeciął w nich papier.

Reed!

To on trzyma w ręku długi samurajski miecz i zamierza się na barona.

Ciekawe, skąd go wziął?

- Zostaw ją, ty obrzydliwy tchórze! - krzyknął Reed po angielsku, lecz wyglądało na to, że baron go zrozumiał, bo w tej samej sekundzie sięgnął po swój długi miecz.

- Wynoś się stąd! - odrzekł w tym samym języku. - Ta dziewczyna to nie twoja sprawa!

Reed pokręcił głową.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

Leżałam, oddychając z trudem, kiedy baron chwycił mnie za włosy i zmusił do wstania. Z bólu znowu zaczęłam płakać. Obaj mężczyźni wciąż krzyczeli na siebie po angielsku.

- Bardzo dużo za nią zapłaciłem, ty barbarzyńco! Jest moja! - wrzeszczał baron. - Jak będziesz mi przeszkadzał, gardło jej poderżnę!

- A ja w tym czasie przebiję ci brzuch tym oto mieczem - zagroził Reed.

Spojrzałam z przerażeniem na cudzoziemca, który zbliżył się do barona. Ten odepchnął mnie w kąt. Po chwili w pokoju rozległ się szcęk stali. Moskitiera przesunęła się w stronę lampki i zajęła ogniem. Moment później już płonęła.

Krzyknęłam, kiedy zwała się na podłogę w pobliżu miejsca, gdzie leżała Mariko. Moja siostra też krzyknęła przerażona i w ciągu sekundy odzyskała siły. Zerwała się na równe nogi i podbiegła do mnie.

- Kimiko-san!

- Pomóż mi ugasić ogień, Mariko-san - poprosiłam.

Złapałyśmy prześcieradło i materac i z ich pomocą starałyśmy się stłumić ogień. Bezskutecznie. Języki płomieni wyslizgiwały się na boki, liżąc niczym głodne smoki kolejne znajdujące się w pokoju przedmioty. Spojrzałam w górę. Na szczęście

krokwie znajdowały się dosyć wysoko i płomień nie zdołał ich dosięgnąć. Pełzały tylko przy podłodze, próbując podnieść swój łeb hydry.

Korytarze wypełniły się krzyczącymi kobietami. Jedne płakały, inne modliły się do bogów, a jeszcze inne przeklinały. Miałam wrażenie, że trwa to wieczność. Jednak niektóre z moich koleżanek też zajęły się gaszeniem ognia. Byłyśmy przyzwyczajone do pożarów w herbaciarni i wszystkie gejsze wiedziały, co robić w takiej sytuacji.

Po paru kolejnych minutach ogień został ugaszony i tylko gęsty gryzący dym wypełniał pomieszczenie. Zdyszana wytarłam pot z czoła i zaczęłam szukać wzrokiem Reeda.

Obaj mężczyźni wciąż walczyli, nie zważając najpierw na ogień, a teraz na dym. Poruszali się szybko i sprawnie, jakby nic się nie stało. Zawołałam Reeda, ale mnie chyba nie usłyszał. Bitwa trwała.

- Dobrze władasz mieczem, jak na barbarzyńcę  
- zauważył baron.

- Być może jestem barbarzyńcą, ale mam duszę, którą wy, samuraje, dawno straciliście.

- Nie potrzebuję duszy, żeby wziąć tę dziewczynę  
- odparł ze śmiechem baron.

- Nigdy jej nie będziesz miał - odparł Reed i zatoczył młynka ciężkim mieczem. - Pomódl się, bo to są twoje ostatnie chwile.

- Zaraz zobaczymy.

Baron skorzystał z chwili nieuwagi Reeda i mieczem drasnął jego ramię. Jednak *gaijin* zdołał odskoczyć i nic poważnego mu się nie stało. Krzyknęłam, kiedy wymierzył kolejny cios, ale Reed znowu zrobił unik.

Tym razem baron przyczał się i kucnął. Miałam wrażenie, że jest o połowę niższy. Wiedziałam, że szykuje się do ostatecznego ataku, ale Reed chyba też zdawał sobie z tego sprawę. Baron skoczył na niego niczym drapieżnik. Odpowiedź Reeda była szybka, znacznie szybsza, niż samuraj się spodziewał. Sparował cios, a następnie cofnął się, by uderzyć z większym impetem. W tym momencie baron

pojął, że ma niewielkie szanse, by odeprzeć atak cudzoziemca, więc skoczył przez papierowe drzwi wprost na taras.

Na dworze było ciemno, toteż widziałam tylko jego cień. Reed ruszył za baronem i znowu usłyszałam szcęk ich mieczy. W nozdrzach miałam zapach kadzidelka i spalenizny. Wiedziałam, że mężczyźni toczą w tej chwili walkę na śmierć i życie. Co gorsza, nie miałam pojęcia, czy Reed da sobie radę. Baron był przecież wyszkolonym samurajem. Chciałam wskoczyć między nich, ale zdawałam sobie sprawę, że nie wolno mi tego zrobić.

Wyjrzałam tylko przez rozdarte drzwi, by sprawdzić, co się dzieje. Mężczyźni wciąż walczyli, a ja nagle zdecydowałam, że muszę jakoś Reedowi pomóc.

On nie może zginąć.

- Kimiko-san!

Obróciłam się i zobaczyłam *okasan*, która wraz z innymi gejszami poruszała się po omacku po pokoju. W środku było zupełnie ciemno. Jedna z gejsz zapaliła lampkę, a potem wypuściła ją z krzykiem na mój widok. I to wprost na futon, którym gasiliśmy wraz z Mariko ogień. Znowu przede mną roztańczyły się płomienie.

- Kathlene-san, twój pas! - usłyszałam pełen przerażenia głos Mariko.

Spojrzałam w dół. Końce mojego *obi* stanęły w ogniu. Zamarłam na chwilę przerażona, a potem jednym ruchem zdarłam z siebie resztki kimona. Bałam się patrzeć na moje dłonie, bojąc się, że są poparzone, ale na szczęście były tylko przybrudzone sadzą. Gejsze znowu zabrały się do gaszenia ognia, a ja trwałam w miejscu niczym nagi posąg.

- Kimiko-san! - znowu usłyszałam głos Simouye.

Spojrzałam w jej stronę. *Okasan* trzymała w dłoniach liliowe kimono. Nie mogłam się jednak do niej dostać, bo oddzielała nas ściana ognia.

- Rzuć, *okasan!* - krzyknęłam.

Simouye zwinęła kimono, a następnie cisnęła je w moją stronę. W locie rozwinęły się rękawy i przez moment kimono wyglądało niczym odradzający się z ognia feniks. Złapałam je w powietrzu i przycisnęłam do piersi.

Znowu obróciłam się w stronę tarasu, chcąc zawołać Reeda, ale bałam się go rozproszyć. W tej chwili nic nie mogłam dla niego zrobić.

Włożyłam więc kimono i zawiązałam pas byle jak, po czym ostrożnie przesunęłam się w stronę tarasu. Byłam gotowa poświęcić życie, byle tylko baron nie zabił Reeda.

Rozejrzałam się, szukając czegoś, czym mogłabym rzucić - metalowego dzbana albo lampy. Niczego takiego jednak nie dostrzegłam. Nogi zaplątały mi się w długie kimono, a ja wstrzymałam oddech, widząc obu mężczyzn tuż przy krawędzi tarasu. Oddychali ciężko i poruszali się już znacznie wolniej. Trudno było powiedzieć, który z nich ma przewagę. Obaj byli doskonałymi szermierzami. Gdyby baron wygrał, na pewno od razu by mnie zabił, ale było mi wszystko jedno. Postąpiłam krok do przodu, a potem drugi, kiedy baron w końcu mnie zobaczył. Wyszczrzył zęby i uniósł miecz jak do ciosu.

Reed również mnie zauważył.

- Uciekaj, Kathlene! Szybko.

Długo będę pamiętała to, co nastąpiło po tych słowach. Baron Tonda-sama postanowił skorzystać z okazji i zaatakował Reeda jednym długim sztychem. Bogowie musieli jednak czuwać nad cudzoziemcem, bo ten w ostatnim momencie zrobił unik i miecz napastnika trafił w pustkę. Podniosłam dłoń do ust, bojąc się nawet krzyknąć. Baron zachwiał się, ale szybko odzyskał równowagę. Reed, który wciąż patrzył w moją stronę, stracił okazję do ataku.

- Twój zachodni styl walki jest niczym w porównaniu ze sztuką samurajów! - zaśmiał się szyderczo baron.

- Nie mówiłem ci o samuraju Shinsengumi z Jokohamy, który nauczył mnie władania waszym mieczem? - zapytał Reed, podejmując walkę.

Kiedy patrzyłam na sprawną pracę jego stóp i ramion, zaczęłam powoli odzyskiwać nadzieję. Reed uniósł oburącz miecz i wymierzył cios w głowę barona, ale dosięgnął tylko drewnianej poręczy tarasu.

Teraz baron zyskał szansę, której nie zamierzał zmarnować. Skoczył w stronę Reeda i uderzył go nogą w pierś, tak że ten upadł na deski i stracił na moment

oddech. Zanim jednak zdążył unieść miecz, Reed przetoczył się i dźwignął się na nogi.

- Zostało ci już niewiele życia, baronie - oświadczył, oddychając ciężko. Jego przeciwnik zaśmiał się w odpowiedzi i ruszył na niego z impetem. Z mojego gardła wyrwał się ostry okrzyk, a potem, sama nie wiedząc, co robię, ruszyłam na barona.

Reed chyba zobaczył, co się święci, bo natarł na niego z furją. Ten stracił na chwilę pewność siebie. Cios Reeda ominął głowę barona, ale trafił w jego nogę.

Baron krzyknął i spojrzał na swoje zakrwawione udo. Jego spodnie powoli przybierały ciemnoczerwoną barwę. A potem przyszło mu do głowy, że zyska przewagę, jeśli będzie walczył dwoma mieczami, sięgnął więc po ten mniejszy.

- Nigdy nie ulegnę barbarzyńcy - rzucił przez zęby. - Umrę w chwale niczym kwiat wiśni.

- Umrzesz, ale nie w chwale! - krzyknął Reed. - Twoje imię pozostanie na zawsze splamione.

Baron zachwiał się. Słowa cudzoziemca zabolowały go bardziej niż rana. Ruszył niepewnie w jego stronę, wymachując mieczami niczym w jakimś makabrycznym rytuale.

Nie chciałam na to patrzeć, ale nie mogłam oderwać od nich wzroku. Reed ruszył w jego stronę, a wtedy baron się cofnął. Osłabiona poręcz nie wytrzymała ciężaru jego ciała i się złamała. Baron zniknął. Usłyszałam tylko głośnie łupnięcie ciała o ziemię w dole, a potem nastąpiła cisza.

Podbiegłam do krawędzi tarasu. Baron leżał na kamieniach tuż obok rzeki Kamo. Światła, które odbijały się w wodzie, oświetlały jego nieruchome ciało. Miał rozbitą czaszkę, a poza tym w czasie upadku nadział się brzuchem na swój krótki miecz. Nadal dzierżył w dłoni miecz długi, ale ten miał złamany koniec.

Zły czar przestał działać.

Owinęłam się szczelniej kimonem, chociaż wiedziałam, że zimno, które mnie przenika, nie pochodzi z zewnątrz. Na dworze było parno. Po niebie przetaczały się deszczowe chmury, ale też gdzieś tam świeciły gwiazdy. Odwróciłam oczy od barona i spojrzałam przed siebie.

- To już koniec, Kathlene - powiedział Reed i otoczył mnie ramieniem.

Zupełnie zapomniałam, że jest tuż obok. Teraz przytuliłam się do niego z ulgą i zaczęłam płakać. Nagle poczułam pod palcami coś klejącego się i ciepłego.

- Jesteś ranny - powiedziałam. Reed przytulił mnie mocniej.

- To nic takiego. Zwykle draśnięcie - odrzekł uspokajającym tonem. -

Zaczekaj tutaj, muszę sprawdzić, co dzieje się z baronem.

- Myślisz... że może żyje?

- Nie. - Pokręcił głową. - Ale jeśli tak, to nie mogę dopuścić, żeby nawet taki drań jak on wykrwawił się na śmierć.

Bałam się, ale pozwoliłam mu zejść do rzeki. Wiedziałam, że ma rację. Reed opuścił się na dół przy pomocy jednej z lin wiszących przy tarasie. Zwykle korzystali z nich kochankowie gejsz, a teraz przydały się cudzoziemcowi, któremu udało się pokonać samuraja.

Najbardziej martwiło mnie to, że baron tak bardzo upokorzył moją siostrę. Nie mogłam mu darować, że wkładał palce do groty Mariko i groził, iż ją zgwałci. Byłam jej wdzięczna za to, że zdecydowała się mnie ocalić. Moja siostra stanowiła prawdziwe ucieleśnienie ideału gejszy.

Raz jeszcze spojrzałam na martwego barona, przy którym pojawił się Reed, i dopiero teraz poczułam ulgę. Ucieszyło mnie również to, że baron Tonda-sama nie zdefloruje już żadnej *maiko*. Jego brak szacunku zarówno dla tradycji, jak i kobiet, wydawał mi się wyjątkowo obrzydliwy i naganny. Opuściłam głowę i zaczęłam się modlić do bogów w podziękowanie za to, co nastąpiło. Moje policzki znowu stały się mokre od łez, ale tym razem były to łzy wdzięczności.

- Udało nam się ugasić ogień - powiedziała Mariko, która weszła bezszelestnie na taras.

Skinęłam głową i wciągnęłam powietrze w płuca. Nawet na tarasie czuć było swąd spalenizny, połączony z silnym zapachem kadzidełek.

- Nic ci się nie stało, Mariko-san? - zapytałam siostrę.

W odpowiedzi pokręciła głową.

- Nie, nic. Wciąż tylko drzę, jak liść klonu na wietrze. Czy... czy baron Tonda-



sama...?

- Tak, Mariko-san. Nie żyje. Reed-san ranił go w udo, a on potem spadł na ziemię i przebił się własnym mieczem.

- Złych ludzi zawsze czeka podły koniec - zauważyła Mariko sentencjonalnie. Zacisnęłam pięści ze złości.

- Żałuję, że sama nie przyczyniłam się do jego śmierci - rzekłam mściwym tonem. Nagle w powietrzu rozległ się dzwon. Mariko złapała mnie za rękę.

- Dzwonią na pożar - wyjaśniła. - Zaraz będą tu strażacy z sikawkami. Uniosłam dłoń do piersi.

- O bogowie! Zobaczą barona i Reed-sana! Spojrzałam na Reeda, który kręcił się przy baronie, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia. Powinien uciec stąd jak najszybciej.

- I pomyślą, że Reed-san go zabił - dodała Mariko.

- Musimy go szybko ostrzec. - Złapałam siostrę za rękę i znowu spojrzałam w dół.

Jeśli władze wykryją, co się stało, Reed będzie musiał pożegnać się z życiem. I to z mojego powodu...

Zaczęłam znowu kombinować, jak mu pomóc, nie mogłam jednak się na niczym skupić. Nie wiedziałam, że dramat, który rozgrywa się przed moimi oczami, jeszcze się nie skończył.

## Rozdział siedemnasty

Przez sto osiem lat Herbaciarnia Drzewa Wspomnień przypominała bajkową krainę, która lśniła złotem oraz srebrem i pachniała zmysłowo jaśminem. Rosły w niej wierzby i róże, motyle przysiadły na kimonach gejsz, a pszczoły ssały nektar z kwiatów śliw.

Jednak owej sierpniowej nocy ta baśń nagle się skończyła, a ja zrozumiałam, że herbaciarnia jest też czymś innym. Po raz pierwszy poczułam w niej tak olbrzymi strach, że nawet później, gdy siedziałam obok Reed-sana na pobrudzonej sadzą jedwabnej poduszce, nie mogłam odzyskać dawnej harmonii.

Nie był to czas na myślenie o zmysłowych przyjemnościach i pieśczołach. Zastanawiałam się przede wszystkim nad tym, jak ocalić Reed-sana, a jednocześnie wiedziałam, że tak czy owak muszę się z nim rozstać.

Czy taki los bogowie mi wyznaczyli, tato? Czy dlatego mi go tu przysłałeś?

To były niemądre dziewczęce myśli, ale nie przestawałam z ojcem tak rozmawiać.

Siedziałam na piętach i chłodziłam twarz wachlarzem, nie zwracając już uwagi na to, jak go trzymam. Miałam na głowie ważniejsze rzeczy. Zastanawiałam się mianowicie, jak mam uświadomić Reedowi, że jest w niebezpieczeństwie. Czyż nie powinnam zapomnieć o japońskiej gościnności i nie powiedzieć mu wprost, że musi jak najszybciej wracać do Ameryki? I to beze mnie.

Tak, kochałam go, ale wiedziałam jednocześnie, że mogę spełnić swoje dziecięce marzenia. Wkrótce zostanę gejszą. Będę mogła brać udział w tańcach nad rzeką Kamo, bawić dostojników i rozkochiwać w sobie kolejnych klientów... Stanę się częścią świata kwiatów i wierzby.

Przecież tego właśnie chciałam!

Naprzeciwko mnie siedziała *okasan*, która również korzystała z wachlarza. Wciąż delikatnie starała się przekonać Reeda do naszego planu, lecz on wcale nie chciał jej słuchać. Zdawałam sobie sprawę, ile jej zawdzięczam. Czułam się też

winna z powodu pożaru, chociaż hojna zapłata barona powinna wystarczyć na pokrycie kosztów remontu herbaciarni. Czułam się związana z tym miejscem i chciałam wytłumaczyć to Reedowi. On jednak ciągle kręcił głową.

- Co prawda baron nie żyje, ale księżę dalej będzie cię ścigał, Kathlene - zauważył. - Nigdy nie będziesz tu bezpieczna.

Zamknęłam oczy i zacisnęłam mocno powieki. Dlaczego Reed nie chce pojąć, że to jego życie jest zagrożone?

- Nie, baron poinformował wcześniej swego *daimió*, że mnie zabił - powiedziałam. - Nikt już nie będzie mnie tu szukał. - Urwałam na chwilę. - Proszę, posłuchaj, to ty musisz teraz bardzo uważać. Widzieli cię tu ludzie barona i o wszystkim księciu doniosą.

- Nie boję się księcia, Kathlene. Chcę, żebyś wyjechała ze mną z tego kraju, gdzie musisz się sprzedawać, by zabawić mężczyzn.

Czy wszyscy *gaijini* są tak tępi? Czy nie mówiłam mu, że gejsze są artystkami, a nie kurtyzanami? Czy nie wyjaśniałam, że sprzedawanie wiosny jest uświęconą tradycją? Staralam się nie myśleć o tym, że sama też kiedyś byłam cudzoziemką i że gdyby wychowano mnie w innej tradycji, myślałabym zapewne tak jak on.

- Nie rozumiesz mnie, Reed-san - rzekłam, czując narastającą frustrację. - Inaczej nas wychowano. Żyję w innym świecie...

- Ale teraz możesz go zmienić - zauważył.

- To niemożliwe - odparłam, kręcąc głową.

- Dlaczego?

- Bo... jestem gejszą.

- A czy pojechałabyś ze mną, gdybyś nią nie była? Spojrzałam na niego uważnie. Co takiego chciał mi przekazać? Czy chce się ze mną ożenić? A jeśli tak, to dlaczego nie poprosi mnie o rękę? Ukłoniłam mu się głęboko.

- Proszę, żebyś uszanował wybraną przez mnie drogę.

- Gdyby nie groźby księcia, nigdy nie trafiłabyś do herbaciarni - zauważył Reed i wyciągnął dłoń w moją stronę.

Nie wykonałam jednak żadnego gestu.

- Zawsze chciałam zostać gejszą. I wiem, że w końcu znalazłabym drogę do świata kwiatów i wierzb.

- Jednak w ten sposób nie idziesz za głosem serca - stwierdził po chwili milczenia. - Wiem, że mnie kochasz, Kathlene.

Tak, to prawda, przyznałam w duchu. Nie mogę jednak zrezygnować ze swoich marzeń.

- Niedługo księżę przyśle tu swoich ludzi - powiedziałam, chcąc odwrócić jego uwagę. - Wątpię, by uwierzyli *okasan*, że baron spadł z tarasu, chcąc uratować życie jakiejś gejszy, i przebił się własnym mieczem.

Simouye przyjęła spokojnie wiadomość o śmierci barona. Zaraz też wymyśliła tę bajeczkę o ratowaniu życia gejszy, chociaż uprzedziła mnie, że nie sądzi, by ktoś dał się na nią nabrać. Śmierć w wyniku pojedynku z cudzoziemcem w domu gejsz na pewno stanowi skazę na honorze samuraja.

- Ja też w to nie wierzę - powiedział Reed-san i spojrzał na mnie wyczekująco. Następnie dotknął swego ramienia, które opatrzyła mu Ai, i lekko się skrzywił.

- Mówiłam ci już, Reed-san, że nas nie rozumiesz...

Podniosłam się z miejsca, przytrzymując kimono lewą ręką, jak powinnam. Chciałam w ten sposób pokazać Reedowi, że jestem prawdziwą gejszą.

Spojrzałam w stronę pustego tarasu. Jeszcze teraz czułam ciarki na plecach na jego widok. W innych herbaciarniach też zapalono już światła. Powietrze było duszne i wilgotne. Przydałby się deszcz, który by je trochę odświeżył.

Wokół gejsze zajmowały się porządkami. Zwijały nadpalone maty i zastępowały je innymi. Kręciły się też blisko nas, starając się podsłuchać rozmowę. Wszystkie wiedziały, że Simouye ukryła Reed-sana w schowku, gdzie ukrywano też innych mężczyzn w czasach lojalistów.

Jednak miejska brygada strażacka nikogo nie szukała. Jej dowódca sprawdził, czy pożar został już ugaszony, po czym odwołał swoich ludzi. Reed trafił więc do prywatnego apartamentu Simouye, gdzie Ai opatrzyła mu ranę. Tutaj też toczyła się nasza rozmowa.

Sama nie wiedziałam, dlaczego Reed-san nie chce mnie słuchać.

- Obawiam się, Cantrell-san, że Kimiko-san ma rację - odezwała się *okasan* po dłuższym milczeniu. - Musisz natychmiast opuścić herbaciarnię. Kiedy księżę dowie się, że to ty zabiłeś barona, jego ludzie zaczną cię szukać. Żeby zabić.

Reed tylko machnął ręką.

- Przecież nie może mnie szukać wszędzie. Jeszcze dziś w nocy pojedę pociągiem do Tokio, a stamtąd do Jokohamy.

- Dlaczego właśnie tam? - spytałam, nie mogąc powściągnąć ciekawości.

- Znam tam samuraja, który mi pomoże – odparł. Jeśli te słowa miały mnie zachęcić, to nie spełniły swego zadania. Wciąż nie wiedziałam, jakie Reed ma wobec mnie zamiary. Wolałam zostać w Herbaciarni Drzewa Wspomnień wraz ze swymi siostrami.

Simouye klasnęła w dłonie, co oznaczało koniec rozmowy.

- Robi się późno, Cantrell-san. Musisz stąd odjechać przed kolejnym dzwonkiem strażnika.

Reed wyjechał.

Patrzyłam na riksę, która oddalała się od herbaciarni wąską uliczką. Oświetlały ją jedynie czerwone latarnie kołyszące się wdzięcznie na wietrze.

Bałam się, że wyjedzie zbyt późno, ale liczyłam na to, że ujdzie z życiem. Zastanawiałam się, czy gdyby wypowiedział słowa, które chciałam usłyszeć, to zdecydowałabym się na wspólny wyjazd. Niepotrzebnie, bo przecież nie powiedział niczego takiego.

- *Okasan* uważa, że mogę już nosić biały kołnierzyk gejszy - poinformowałam Mariko.

- Czy tego właśnie pragniesz, Kimiko-san?

- Tak, Mariko-san, tego właśnie pragnę. Dlaczego te słowa wydały mi się takie puste? Czy dlatego, że *gaijin* zabrał ze sobą moje serce? A przecież gejsze nie powinny nawet myśleć o miłości.

- Gejsze to wolne duchy, a jednak przypominamy trochę ptaki w klatkach - odezwała się po chwili Mariko. - Właśnie dlatego tak bardzo podobamy się

mężczyznom.

- Nie, Mariko-san, gejsze mogą robić, co im się podoba - powiedziałam. - Pod warunkiem, że się nie zakochają. Wróciłyśmy do ogrodu. Powietrze było już chłodniejsze, a ja usłyszałam szelest liści wielkiej wierzby. Nadciągał deszcz.

- Gejsza powinna zasłonić sobie oczy, gdy widzi mężczyznę, który za bardzo jej się podoba - stwierdziła Mariko. - Nie może ani mówić, ani słuchać o miłości.

- A co z Hisą? - zapytałam. - Czy go nie kochasz?

- Nie mogę nikogo kochać, Kimiko-san. Przecież mam wkrótce zostać gejszą. Muszę iść wyznaczoną przez tradycję drogą i pozwolić, by to *okasan* wybrała mi protektora.

Mówiła to ze spokojem i pokorą. Jakby to były słowa modlitwy, której nauczyła się na pamięć i już nie zwracała uwagi na jej znaczenie.

I nagle pojęłam coś, co zawsze przeczuwałam, a z czym nie chciałam się pogodzić. Mariko nigdy nie uchyliłaby się przed obrzędem defloracji. Spełniłaby swój obowiązek. I chociaż stałaby się kobietą, to jej dusza zachowałaby niewinność młodej dziewczyny.

Ja jednak byłam inna. Pragnęłam czegoś więcej. Miłości. Sama nie wiedziałam, skąd się to brało, ale teraz rozumiałam, że powinnam była pojechać z Reedem.

Za późno, pomyślałam.

Musiałam mieć bardzo nieszczęśliwą minę, bo Mariko spojrzała na mnie uważnie.

- Ale ty, Kimiko-san, powinnaś pójść za głosem serca - odezwała się nagle impulsywnie. - Nie powinnaś rezygnować z miłości.

Dolna warga zadrzała jej jak u dziecka i Mariko ją przygryzła, by nie pokazywać, jak bardzo jest wzruszona. Jednocześnie dostrzegłam na jej wargach kropelkę krwi.

- Twoje usta krwawią, Mariko-san - powiedziałam, podając jej chusteczkę.

- Nie, to tylko drozd chciał ukraść wiśnię z warg - powiedziała, starając się uśmiechnąć.

Popatrzyłam na nią, poruszona jej słowami. Moja siostra pokazała mi drogę, którą powinnam pójść, choć wiedziała, że jeśli się na to zdecyduję, to ona zostanie tu sama. Moje serce wypełniły miłość i szacunek.

Nie sądziłam, że podejmę najważniejszą decyzję w moim życiu, stojąc tuż przed Drzewem Wspomnień. Jego długie zwieszające się gałęzie przypominały mi strój gejszy, a kiedy powiał wiatr, wierzba poruszała się z gracją właśnie gejszy. Odwróciłam się i jeszcze raz zerknęłam na riksę, która uwoziła drogiego mi człowieka.

Pomyślałam, że nie mogę zostać w herbaciarni. Oddałam już swoje serce i powinnam teraz pójść za jego głosem.

Na ramieniu poczułam dłoń Mariko.

- Biegnij za nim, Kimiko-san.

Skinęłam głową i ruszyłam biegiem w stronę bramy, gubiąc po drodze swoje saboty. Miałam wrażenie, że ktoś za mną krzyczy i dopiero po chwili zrozumiałam, że ten głos wydobywa się z mojego gardła.

- Stój! Stój!

Poczułam na twarzy pierwsze krople deszczu. Przypomniało mi to tę noc, kiedy przybyłam do Herbaciarni Drzewa Wspomnień.

- Co się stało? - zdziwiony głos Reeda dobiegł z wnętrza rikszy. Hisa-don przystanął. Biegłam bosą, czując, jak wiatr wydyma długie rękawy mojego kimona. Podbiegłam do rikszy i krzyknęłam:

- Nie pozwolę ci odjechać beze mnie!

Reed odsunął zasłonkę, a wtedy dostrzegłam jego szeroki uśmiech.

- Miałem nadzieję, że zmienisz zdanie - powiedział. - Dlatego tak się ociągałem. Wziąłem nawet twoje rzeczy. - Wskazał moją niewielką walizkę, która stała we wnętrzu rikszy. - W razie czego Hisa odwiózłby ją z powrotem.

Popatrzyłam na nią ze zdziwieniem. To była ta sama walizka, którą miałam ze sobą trzy lata temu.

- Skąd ją masz?

- Od *okasan* - odparł. - Spakowała ją dla ciebie. Jest tam twój paszport i



ubrania.

Skłoniłam z pokorą głowę.

- Więc Simouye-san domyśliła się, że tu nie zostanę - szepnęłam. - Wiedziała, że należę do innego świata.

- Tak, a ja nie rozumiałem, jak wiele znaczy dla ciebie bycie gejszą - przyznał Reed. - Nie chciałem odbierać ci tego wszystkiego, ale teraz chyba mogę zapytać. Czy wyjdiesz za mnie za męża?

Uniosłam ręce, czując, jak rękawy kimona rozpościerają się niczym skrzydła motyla.

- O tak, Reed-san.

- Więc wejdź do środka, żebym mógł cię przytulić. Poza tym chyba znowu pada. - Wychylił się trochę z wnętrza rikszy. - Twoje piersi są pełne i nabrzmiałe - szepnął.

Moje ciało przeszył dreszcz rozkoszy.

- Tylko tak mówisz...

- Zaraz ci pokażę, Kimiko-san, co potrafi barbarzyńca.

Wsiadłam do ciasnego wnętrza.

- Nie będziesz się chyba ze mną kochał w rikszy.

- Tylko spróbuj mnie powstrzymać! Hisa-don ruszył przed siebie. Zapewne *okasan*

powiedziała mu, że powinien się spieszyć. Obejrzałam się za siebie i zatrzymałam wzrok na herbaciarni, która przez ostatnie trzy lata była moim domem. Teraz czeka na mnie nowy świat, którego nie znam.

- Kocham cię, Kathlene - usłyszałam tuż obok pełen uczucia głos Reeda.

- Ja też cię kocham, Reed-san.

Przytuliłam się do jego szerokiej piersi i usłyszałam tuż nad głową głębokie westchnienie. Kiedy przesunęłam niżej dłoń, poczułam, że jest podniecony.

- Zawsze będziesz moją jasnowłosą gejszą - szepnął Reed. - Moim motylem.

- Nawet motyl wieczorem potrzebuje miejsca, w którym mógłby odpocząć - powiedziałam, kładąc głowę na jego ramieniu. - A ja właśnie je znalazłam.